

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

# CAMILLA LÄCKBERG



## ZŁOTA KLATKA

NOWA SERIA KRÓLOWEJ SZWEDZKIEGO KRYMINAŁU

# CAMILLA LÄCKBERG

## ZŁOTA KLATKA

Przełożyła Inga Sawicka

Wydawnictwo Czarna Owca  
Warszawa 2019

# Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[CZĘŚĆ 1](#)

[CZĘŚĆ 2](#)

[CZĘŚĆ 3](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy końcowe](#)

Tytuł oryginału: *EN BUR AV GULD*

Redakcja: Anna Brzezińska

Projekt okładki: Scandinavian Design Group

Adaptacja okładki: Magda Kuc

Zdjęcia na okładce: © Erik Undéhn

Zdjęcie autorki: © Magnus Rangvid

Korekta: Maria Osińska, Beata Wójcik

Opieka redakcyjna: Katarzyna Słupska, Tomasz Szymański

Copyright © 2019 Camilla Läckberg

First published by Bokförlaget Forum, Sweden

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden

Copyright for the Polish translation © by Inga Sawicka, 2019

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2019

Wydanie I

ISBN 9788381430265

Wydawnictwo

**CZARNA  
OWCA**

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

**Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.**

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: [sklep@czarnaowca.pl](mailto:sklep@czarnaowca.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

*Dla Christiny*

# CZEŚĆ 1



– *A może ona jest tylko ranna? – odezwała się Faye.*

*Wpatrywała się w stół, nie była w stanie znieść ich spojrzeń.*

*Chwila wahania, potem głos, w którym słysząc ubolewanie:*

– *Okropnie tam dużo krwi. Jak na tak nieduże ciało. Ale nie chcę gdybać, dopóki nie wypowie się lekarz sądowy.*

*Faye kiwnęła głową. Podali jej wodę w przezroczystym plastikowym kubku, podniosła go do ust, ale tak się trzęsła, że kilka kropli spłynęło jej po podbródku i dalej na bluzkę. Policjantka, blondynka o miłych niebieskich oczach, nachyliła się i podała jej papierową serwetkę.*

*Faye wycierała powoli. Na jedwabnej bluzce zostaną brzydkie plamy od wody. Chociaż to akurat było już bez znaczenia.*

– *Nie ma wątpliwości? Jakichkolwiek?*

*Policjantka zerknęła na swego kolegę i pokręciła głową. Starannie wazyła słowa:*

– *Jak już powiedziałam, lekarz przygotowuje ocenę na podstawie oględzin miejsca zbrodni. Jednak na tym etapie wszystko wskazuje na to, że pani były mąż Jack zabił waszą córkę.*

*Faye zamknęła oczy i wydała zduszony szloch.*

**J**ulienne wreszcie zasnęła. Włosy rozrzucone na poduszce. Oddech spokojny. Faye pogłaskała ją po policzku, ostrożnie, żeby nie obudzić.

Jack miał tego wieczoru wrócić z podróży biznesowej do Londynu. A może z Hamburga? Nie pamiętała. Wróci do domu zmęczony i zestresowany, ale Faye zadba, żeby się porządnie odprężył.

Ostrożnie zamknęła drzwi, by nie obudzić Julienne, na palcach wyszła do przedpokoju i upewniła się, że drzwi wejściowe są zamknięte. W kuchni przesunęła dłonią po trzymetrowym blacie. Z białego marmuru. Kararyjskiego, rzecz jasna. Niestety bardzo niepraktycznego, bo porowaty marmur chłonał wszystko jak gąbka i już były na nim brzydkie plamy. Jack nie przyjmował do wiadomości, że można było wybrać coś praktyczniejszego. Kuchnia w ich mieszkaniu przy Narvavägen kosztowała prawie milion koron, na niczym nie oszczędzali.

Faye sięgnęła po butelkę amarone i postawiła na blacie kieliszek. Kieliszek na blacie, bulgot nalewanego wina – tak w skrócie wyglądały jej wieczory bez Jacka. Ostrożnie napełniła kieliszek, żeby nie narobić jeszcze więcej plam na marmurowej powierzchni, i zamknąwszy oczy, podniosła go do ust.

Przygasła światło ściemniaczem i wyszła do przedpokoju, gdzie wisały czarno-białe zdjęcia jej, Julienne i Jacka. Dzieła Kate Gabor, nieoficjalnej fotografki dworu następczyni tronu, co roku portretującej królewskie dzieci, hasające wśród jesiennych liści w białych delikatnych ubrankach. Faye z Jackiem zdecydowali się na zdjęcia latem. Przedstawiły ich w figlarnych pozach nad samą wodą. Julienne w środku, jasne włosy powiewające na wietrze. Oczywiście w białych ubraniach. Faye w prostej bawełnianej sukience od Armaniego, Jack w koszuli i podwiniętych spodniach od Hugo Bossa, Julienne w koronkowej sukieneczce z kolekcji dziecięcej Stelli McCartney. Chwilę przed sesją zdjęciową pokłócili się. Już nie pamiętała o co, tylko tyle, że była to jej wina. Jednak na zdjęciach nie było po nich nic widać.



Faye weszła po schodach na górę do gabinetu Jacka. Gdy stanęła przed drzwiami, zawahała się, ale otworzyła. Pokój znajdował się w wieży z widokiem na wszystkie strony świata. Niezwykle rozwiązanie w niezwykłym budynku, jak podkreślił agent nieruchomości, kiedy pięć lat temu pokazywał im to mieszkanie. Była wtedy w ciąży z Julianne i miała mnóstwo oczekiwań na przyszłość.

Uwielbiała ten pokój. Dzięki tej przestrzeni i światłu wpadającemu przez okna miała wrażenie, jakby unosiła się w powietrzu. A teraz, gdy na zewnątrz panowała zwarta ciemność, sklezione ściany otaczały ją jak ciepły kokon.

Sama urządziła ten gabinet, podobnie jak resztę mieszkania. Wybrała tapety, regały na książki, biurko, zdjęcia i obrazy na ścianach. Jack był zachwycony. Nigdy nie kwestionował jej gustu i był bezgranicznie dumny, kiedy goście prosili o numer telefonu do architekta wnętrz.

W takich chwilach pozwalał jej błyszczeć.

Pozostałe pokoje zostały urządzone nowocześnie, były jasne i przestrzenne, gabinet Jacka był bardziej męski. Cięższy. Poświęciła mu więcej uwagi niż wszystkim innym pomieszczeniom razem wziętym, łącznie z pokojem Julianne. Jack miał tu spędzać dużo czasu i podejmować ważne decyzje, mające wpływ na przyszłość ich rodziny. Mogła przynajmniej stworzyć mu azyl pod chmurami.

Z zadowoleniem przesunęła dłonią po jego biurku, ciężkim i masywnym. Wylicytowała je w domu aukcyjnym Bukowskis, kiedyś było własnością Ingmara Bergmana. Jack nie był znawcą Bergmana, wolał filmy akcji z Jackie Chanem albo komedie z Benem Stillerem, ale podobnie jak ona lubił, kiedy za meblem stała jakaś historia.

Oprowadzając gości po swoim domu, zawsze uderzał dwukrotnie ręką w blat biurka i jakby mimochodem wspominał, że kiedyś stało u sławnego reżysera. Zawsze kiedy to mówił, uśmiechała się, bo ich spojrzenia się spotykały. To była jedna z tysięcy rzeczy, które ze sobą dzielili. Porozumiewawcze spojrzenia, chwile – drobne i te ważniejsze – które składają się na związek.

Usiadła na fotelu przed komputerem, zrobiła pół obrotu i jej twarz znalazła się naprzeciw okna. Padał śnieg, który na ulicy, daleko w dole, zamieniał się w błoto. Spojrzała tam – jakiś samochód przedzierał się przez ciemny lutowy wieczór. Przy Banérgatan kierowca skręcił w stronę centrum i zniknął. Na moment zapomniała, po co tu przyszła, dlaczego siedzi

w gabinecie Jacka. Tak łatwo było zagubić się w ciemnościach, dać się zahipnotyzować płatkami śniegu, które opadały wolno, przecinając mrok.

Zamruła, wyprostowała się na fotelu i odwróciła, znalazła się na wprost wielkiego ekranu Apple'a, który wybudził się po poruszeniu myszą. Ciekawe, co Jack zrobił z podkładką, którą dała mu pod choinkę, tą z fotografią jej i Julienne. Zamiast niej miał brzydką niebieską z Nordei. Ostatni prezent gwiazdkowy dla klientów prywatnej bankowości.

Hasło znała. „Julienne2010”. Przynajmniej wygaszacz nie był od Nordei, Jack miał tam zdjęcie, które zrobił jej i córce w Marbelli. Leżały w płytkiej wodzie tuż przy brzegu, Faye trzymała dziewczynkę, unosząc ją pod niebo. Obie były roześmiane, chociaż śmiech Faye był nie tyle widoczny, ile wyczuwalny. Leżała na wznak, jej włosy unosiły się na wodzie. Niebieskie oczy Julienne patrzyły prosto w obiektyw. Prosto w równie niebieskie oczy ojca.

Faye przysunęła się bliżej, powiodła spojrzeniem po swoim opalonym ciele, lśniącym od słonej wody. Chociaż było to zaledwie kilka miesięcy po porodzie, była wtedy w lepszej formie niż teraz. Brzuch płaski. Szczupłe ramiona. Uda smukłe i jędrne. Dziś, trzy lata później, ważyła co najmniej dziesięć kilo więcej niż w Hiszpanii. Może piętnaście. Od dawna bała się stanąć na wadze.

Oderwała wzrok od swojego ciała na ekranie, otworzyła przeglądarkę, kliknęła na historię, potem na „porn”. Ukazały się kolejne linki z datami. Mogła z łatwością śledzić seksualne fantazje Jacka z ostatnich miesięcy. Jakby przeglądała słownik jego chuci. *Erotyczne fantazje dla manekinów*.

Dwudziestego szóstego października oglądał dwa klipy. *Russian Teen Gets Slammed By Big Cock* i *Skinny Teen Brutally Hammered*. Cokolwiek o nich myśleć, tytuły były przynajmniej konkretne. Żadnych eufemizmów, upiększeń, aluzji czy ogólnikowych opisów tego, co dostanie człowiek siedzący przed ekranem. Sama szczerść i otwartość.

Odkąd go znała, Jack zawsze oglądał pornosy. Czasem i ona, kiedy była sama. Odnosiła się z pogardą do koleżanek, według których ich mężom nie przyszłoby do głowy oglądanie pornosów. To się nazywa wyparcie.

Do tej pory zainteresowanie Jacka pornosami nie miało wpływu na ich życie. Nie doszło do sytuacji albo – albo. Jednak ostatnio nie dążył do zbliżeń, chociaż nadal szukał zaspokojenia u *Skinny Teen Brutally Hammered*.

Oglądając kolejne klipy, czuła coraz większy ucisk w żołądku. Dziewczyny na filmach były młode, chude i uległe. Jack zawsze lubił, żeby jego dziewczyny były szczupłe i młode. To nie on się zmienił, tylko ona. Zresztą czy większość mężczyzn nie chce, żeby ich kobiety tak wyglądały? Na Östermalmie <sup>1</sup> starzenie się i tycie jest nie na miejscu. W każdym razie jeśli chodzi o kobiety.

W ostatnim miesiącu Jack aż siedem razy oglądał jeden film. *Young Petite Schoolgirl Brutally Fucked By Her Teacher*. Faye kliknęła na „play”. Młoda dziewczyna w krótkiej wzorzystej spódniczce, białej bluzce koszulowej, krawacie, pończochach i warkoczykach jak u Pippi Pończoszanki ma problemy w szkole. Największe dotyczą nauki biologii. Zaniepokojeni rodzice załatwiają jej korepetycje i zostawiają dziewczynkę samą w domu. Dzwonek do drzwi. Na progu czeka mężczyzna około czterdziestki, w marynarce z łatami na łokciach i z teczką w ręku. Wchodzą do jasnej kuchni. Dziewczynka przynosi podręczniki, otwiera je. Omawiają mięśnie w ciele człowieka.

„Będę wymieniał kolejne nazwy mięśni, a ty będziesz pokazywać je na sobie, potrafisz?” – pyta nauczyciel grubym głosem.

Dziewczyna robi wielkie oczy, kiwa głową i wydyma usta. Pokazuje kolejno dwa mięśnie. Kiedy on pyta o *gluteus maximus*, to znaczy mięsień pośladkowy wielki, podciąga lekko spódniczkę, odsłaniając brzeg majtek i pachwinę. Nauczyciel uśmiecha się i kręci głową.

„Wstań, pokażę ci” – mówi.

Dziewczynka odsuwa krzesło i wstaje. Wtedy on sunie swoją wielką dłoń od kolana w górę, pod spódnicę, podwija ją jeszcze bardziej i wsuwa palec do majtek. Dziewczynka wydaje jęk. Taki idealny, pornosowy superjęk. Sugerujący zdumioną niewinność i lekkie poczucie grzechu. Jakby przyznawała, że wie, że nie powinna. Nie powinna, ale nie może się oprzeć, bo pokusa jest zbyt wielka.

On wsuwa i wysuwa palec kilka razy. Potem pochyła ją nad biurkiem i pieprzy od tyłu. Ona krzyczy, jęczy, drapie blat. Prosi o więcej. Kończy się to w ten sposób, że on każe jej włożyć okulary – spadły jej podczas tej jazdy – kiedy ma spuścić jej się na twarz. Dziewczynka przyjmuje jego nasienie z grymasem rozkoszy i półotwartymi ustami.

W filmach pornograficznych, jak nigdzie indziej, widać wyraźnie, jak

bardzo mężczyźni cenią własne nasienie. Wydzielają je spragnionym i patrzącym nabożnie kobietom, których usta są półotwarte, jakby przyjmowały jakiś dar.

Faye wyłączyła komputer kilkoma kliknięciami myszy na brzydkiej podkładce z logo Nordea. Skoro Jack tego chce, dostanie właśnie to.

Podniosła się i odsunęła fotel, który skrzyknął niechętnie. Ciemność za oknem była nieprzenikniona. Śnieg przestał prószyć. Wyszła z gabinetu, zabierając kieliszek.

W swojej garderobie miała wszystko, co trzeba. Spojrzała na zegarek. Wpół do dziesiątej. Samolot zaraz wylądaje, wkrótce Jack wsiądzie do taksówki, korzystając z usług dla VIP-ów, a więc przejazd z Arlandy nie zabierze mu dużo czasu.

Wzięła szybki prysznic i zgoliła lekki odrost na wzgórku łonowym. Umyła całe ciało, umalowała się, ale nie tak jak zwykle, tylko niestarannie, młodzieńczo. Naróżowała policzki, wytuszowała rzęsy aż za mocno i jako wisienkę na torcie pomalowała usta wściekle różową szminką znaną na spodzie kosmetyczki, przypuszczalnie upominek z jakiegoś eventu.

Zamiast Faye, swojej żony i matki swego dziecka, Jack dostanie młodszą i bardziej niewinną, nietkniętą, czyli taką, jakiej mu potrzeba.

Wybrała jeden z cieńszych szarych krawatów Jacka i zrobiła niedbały węzeł. Założyła jego okulary do czytania, których wstydził się używać przy innych i dlatego chował je przed oczami gości. Prostokątne czarne oprawki Dolce & Gabbana. Sprawdziła rezultat w lustrze. Wyglądała na dziesięć lat mniej. Prawie tak jak wtedy, kiedy wyjeżdżała z Fjällbacki.

Nie była już niczyją żoną. Niczyją matką. Po prostu idealnie.

Weszła na palcach do pokoju Julianne po zeszyt i ołówek z różowym meszkiem. Przystanęła, kiedy dziewczynka mruknęła przez sen. Czyżby się obudziła? Jednak po chwili znów oddychała spokojnie.

Faye weszła do kuchni, już miała nalać wina do kieliszka, ale zatrzymała się i sięgnęła do szuflady z plastikowymi kubkami córki. Napełniła duży kubek z motywem Hello Kitty, z przykrywką i słomką. Doskonale.

Kiedy klucz zgrzytnął w drzwiach, siedziała, przewracając strony „The Economist”. Jack upierał się, żeby pismo zawsze leżało na wierzchu, chociaż tak naprawdę tylko ona je czytała.

Jack postawił walizkę na podłodze, zdjął buty i włożył cedrowe prawidła, żeby jego ręcznie szyte włoskie buty z miękkiej skóry trzymały kształt. Nie

poruszyła się. W odróżnieniu od jej dyskretnego błyszczyka Lancôme różowa szminka lepiła się na wargach i wydawała syntetyczny zapach.

Jack ostrożnie otworzył lodówkę. Nadal jej nie zauważył. Poruszał się cicho, widocznie myślał, że obie z córką śpią.

Obserwowała go z miejsca, gdzie siedziała w ciemnym salonie. Jak obca zaglądnąca przez okno patrzyła na swego męża, który nie wiedział, że jest obserwowany. Jack był zawsze spięty, a teraz, kiedy myślał, że nikt go nie widzi, poruszał się zupełnie inaczej niż zwykle. Miał rozluźnione, niemal niedbałe ruchy. Jego zazwyczaj strzelista sylwetka była lekko zapadnięta, naprawdę nieznacznie, ale dla niej, znającej go tak dobrze, dość, żeby dostrzec różnicę. Twarz miał gładszą niż zwykle, bez tej ostatnio częstej zmarszczki między brwiami, którą miał również w sytuacjach towarzyskich, nierozzerwalnie związanych z jego karierą, ich wspólnym życiem, w którym śmiechy i brzęk kieliszków przekładały się następnego dnia na wielomilionowe transakcje.

Przypomniała sobie, jaki był, kiedy się poznali. Jego łobuzerskie spojrzenie, wesoły śmiech, dłonie, które ciągle musiały jej dotykać, bo nigdy nie miały dość.

Światło lodówki oświetliło mu twarz, Faye nie mogła oderwać od niego oczu. Kochała go. Jego szerokie plecy, wielkie dłonie, którymi chwycił karton soku i podniósł do ust. Zaraz poczuje te dłonie na sobie i w sobie. Boże, jak go pragnęła.

Chyba się poruszyła, bo nagle odwrócił głowę i zobaczył jej odbicie w wypolerowanej klapie kuchenki. Drgnął i odwrócił się, wciąż trzymając w ręku karton soku.

Odstawił go na wyspę kuchenną.

– Nie śpisz? – zdziwił się. Wróciła zmarszczka między ładnie zarysowanymi brwiami.

Nie odpowiedziała, wstała i zrobiła kilka kroków w jego stronę. Spojrzał badawczo na jej ciało. Dawno nie patrzył na nią w ten sposób.

– Chodź tu – powiedziała miękko.

Jack zamknął lodówkę, kuchnia znów pogrążyła się w ciemności, chociaż światła miasta pozwalały im widzieć się nawzajem. Okrążył wyspę, grzbietem dłoni wytarł usta i nachylił się, żeby ją pocałować, ale Faye odwróciła twarz i popchnęła go na krzesło. Tym razem to ona rządzi. Sięgnął ręką do jej spódniczki, ale odtrąciła ją, by za moment przycisnąć do swojego

kolana. Podciągnęła spódniczkę, odsłaniając koronkowe majtki, liczyła, że je pozna, zobaczy, że są takie same jak u tamtej. Tej młodej. Niewinnej.

Powędrował ręką wyżej, nie mogła powstrzymać jęku. Zamiast, jak na filmie, odsunąć majtki, rozdarł je. Znów jęknęła, tym razem głośniej, pochyliła się nad stołem i zgięła, podczas gdy Jack rozpiął spodnie i jednym ruchem ściągnął je razem z kalesonami. Chwycił ją za włosy i docisnął do stołu. Pochylił się nad nią całym swoim ciężarem, gryząc kilka razy mocno w kark; poczuła zapach soku pomarańczowego zmieszany z whisky, którą pił w samolocie. Zdecydowanymi ruchami rozsunął jej nogi, stanął z tyłu i wbił się w nią.

Pieprzył ją mocno, agresywnie, blat stołu uwierał ją w przeponę. Sprawiał jej ból, ale ten ból był jak wyzwolenie, bo nie myślała o niczym innym i mogła skupić się na rozkoszy.

Należała do niego. Jak jej rozkosz. I ciało.

– Powiedz mi, kiedy będziesz kończył – jęknęła, oparta policzkiem o nagi blat z lepкими plamami od jej szminki.

– Teraz – stęknął.

Stanęła przed nim na czworakach. Ciężko oddychając, wepchnął jej penisa do ust, a potem jeszcze głębiej, przytrzymując dłońmi jej potylicę. Faye walczyła z odruchem wymiotnym i chęcią odwrócenia głowy. Przyjęła to. Jak zawsze.

Przed oczami miała scenę z filmu i gdy Jack kończył, rozkoszowała się jego wyrazem twarzy, takim samym jak u nauczyciela, kiedy brał młodą, niewinną dziewczynę.

– Witaj w domu, kochanie – powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Był to jeden z ostatnich razy, kiedy uprawiali seks jako mąż i żona.

SZTOKHOLM, LATO 2001

Moje pierwsze tygodnie w Sztokholmie były bardzo samotne. Fjällbackę zostawiłam za sobą dwa lata po maturze. Zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Wręcz wrywałam się z mojej małej klaustrofobicznej miejscowości. Dusłam się, chodząc po jej malowniczych uliczkach pod wścibskimi spojrzeniami mieszkańców. Opuszczając ją, miałam przy sobie piętnaście tysięcy koron i świadectwo z najwyższymi ocenami ze wszystkich przedmiotów.

Chciałam wyjechać już wcześniej, jednak załatwienie wszystkiego zabrało mi więcej czasu, niż myślałam. Sprzedaż domu, a przedtem wyrzucenie wszystkich rzeczy, odparcie napierających duchów. Wspomnienia były strasznie bolesne. Chodząc po rodzinnym domu, miałam ich cały czas przed oczami. Sebastiana. Mamę. A zwłaszcza tatę.

Wtedy nikogo nie było przy mnie. Tak samo teraz. A więc spakowałam walizkę i wsiadłam do pociągu jadącego do Sztokholmu. Bez oglądania się za siebie, przysięgając, że nigdy tutaj nie wrócę.

Na dworcu w Sztokholmie zatrzymałam się przy koszu na śmieci, otworzyłam moją komórkę i wyrzuciłam kartę SIM. Już mnie nie dosięgną żadne cienie z przeszłości. Nikt mi nie będzie groził ani mnie ścigał.

Na lato wynajęłam pokój w mieszkaniu w budynku zwanym Fältöversten, brzydkim centrum handlowym, na które mieszkańcy Östermalmu kręcą głowami, mrużąc pod nosem, że to wszystko wina socjaldemokratów, którzy oczywiście musieli zepsuć naszą piękną dzielnicę. Jednak wtedy nie wiedziałam takich rzeczy. Byłam przyzwyczajona do tego, jak wyglądał sklep ICA <sup>2</sup> Hedemyrs w Tanumshede, i Fältöversten mi się podobał.

W Sztokholmie zakochałam się od pierwszej chwili. Z okna na siódmym piętrze spoglądałam na piękne okoliczne domy, na gęsto zarośnięte parki, piękne samochody i myślałam sobie, że pewnego dnia ja też zamieszkam

w jednym z tych wspaniałych dziewiętnastowiecznych domów z mężem, trójką cudownych dzieci i psem.

Mój mąż miał być malarzem. Albo pisarzem. Albo muzykiem. Kompletnie inny od taty. Wyrafinowanym intelektualistą, światowcem. Miał ładnie pachnieć i elegancko się ubierać. Być surowy dla innych, ale nie dla mnie, bo tylko ja bym go rozumiała.

W tamte pierwsze długie i jasne noce dużo spacerowałam ulicami Sztokholmu. Widziałam bójkę uliczne po zamknięciu piwnych ogródków, słyszałam krzyki, płacz i śmiech. Wyjące samochody służb ratowniczych. Ze zdumieniem patrzyłam na dziwki w centrum, miały makijaż jak z lat osiemdziesiątych i wysokie buty, gąbczastą cerę, a na rękach ślady po igłach, które starały się ukryć pod długimi rękawami bluzek i sweterków. Prosiłam je o papierosa i snułam fantazje o ich życiu. O wolności wynikającej ze znalezienia się na dnie. Bez ryzyka, że spadnie się jeszcze niżej. Bawiłam się myślą o tym, aby też tam stanąć, żeby zrozumieć, co się z tym wiąże, co to za mężczyźni, którzy kupują sobie chwilę obłęsnego zbliżenia w swoim volvo, gdzie na tylnym siedzeniu mają fotelik dla dziecka, a w schowku trzymają zapas pampersów i wilgotne chusteczki.

To był czas, kiedy moje życie zaczęło się naprawdę. Przeszłość ciążyła mi jak kajdany, przygniatała, przeszkadzała. Ale moje ciało, do ostatniej, najmniejszej komórki, aż wibrowało ciekawością. Ja kontra świat. Daleko od domu, w mieście, o którym marzyłam całe życie. Marzyłam nie tylko o tym, żeby się wyrwać, lecz także aby właśnie tu przyjechać. Powoli, stopniowo oswajałam Sztokholm jako moje miasto. Z nadzieją, że mnie uleczy i pozwoli zapomnieć.

Na początku lipca moja gospodyni, emerytowana nauczycielka, wyjechała w odwiedziny do wnuków w Norrlandzie.

– Żadnych gości – zapowiedziała władcym tonem, zanim zamknęła za sobą drzwi.

– Żadnych gości – odparłam posłusznie.

Wieczorem się umalowałam i piłam jej alkohole. Gin i whisky. Likier wiśniowy i z amaruli. Smakowały obrzydliwie, ale nieważne, chodziło o szmerek w głowie, który przynosił zapomnienie i rozchodził się ciepłem po całym ciele.

Kiedy już wypiałam tyle, że nabrałam odwagi, włożyłam bawełnianą



sukienkę i poszłam na Stureplan <sup>3</sup>. Po chwili wahania usiadłam w przyjemnie wyglądającym ogródku kawiarnianym. Obok przechodziły osoby znane mi wcześniej jedynie z telewizji. Śmiejące się, odurzone alkoholem i latem.

Około północy stanęłam w kolejce do klubu po drugiej stronie ulicy. Panował nastrój niecierpliwości, wcale nie byłam pewna, czy uda mi się wejść do środka. Próbowałam naśladować innych. Zachowywać się jak oni, chociaż później domyśliłam się, że oni również musieli być przyjezdni. Trochę zagubieni jak ja, ale udający asertywnych.

Ktoś z tyłu się zaśmiał. Dwóch chłopaków w moim wieku podeszło bez kolejki do bramkarzy. Jedno kiwnięcie głową, uściśnięcie ręki. Wszyscy wpatrywali się w nich z zazdrością i fascynacją. Wielogodzinne przygotowania, chichoty nad kieliszkiem różowego wina, żeby potem sterczeć i marznąć w kolejce. A może być to takie łatwe. Wystarczy być kimś.

W odróżnieniu ode mnie ci dwaj faceci byli zauważani i szanowani. Byli Kimś. To wtedy postanowiłam, że ja też będę.

Jeden z nich właśnie się odwrócił i spojrzał ciekawie na tłumek z tyłu. Nasze spojrzenia się spotkały.

Odwróciłam wzrok, zaczęłam grzebać w torebce, szukając papierosów. Nie chciałam wyglądać ani na głupią, ani jak ktoś, kim przecież byłam, czyli dziewczynę z prowincji, która wybrała się po raz pierwszy do nocnego klubu w stolicy. Podchmieloną ginem i likierem z amaruli. W następnym momencie stanął przede mną. Ogolona głowa, miłe niebieskie oczy, trochę odstające uszy. Ubrany w beżową koszulę i ciemne dżinsy.

– Jak ci na imię?

– Matylda.

Nienawidziłam tego imienia. Należało do innego życia, innej osoby, którą już nie byłam. Zostawiłam ją, kiedy wsiadałam do pociągu do Sztokholmu.

– A mnie Viktor. Sama jesteś?

Nie odpowiedziałam.

– Podejdz i stań koło bramkarza – powiedział.

– Nie ma mnie na jego liście – mruknęłam.

– Mnie też nie.

Olśniewający uśmiech. Wyszłam z kolejki. Pełne zazdrości, tęskne spojrzenia zbyt skąpo ubranych dziewczyn i nażelowanych facetów.

– Ona jest ze mną.

Stojący na bramce mięśniak odsunął sznur i powiedział:

– Zapraszamy.

Viktor wziął mnie za rękę i poprowadził w głąb ciemnego pomieszczenia. Sylwetki ludzi, mrugające kolorowe światła, dudnienie basów, kłębiące się ciała, tańce. Stanęliśmy na końcu długiego kontuaru, Viktor przywitał się z barmanem.

– Czego się napijesz? – spytał.

– Piwa – odparłam, mając jeszcze w ustach mdląco słodki smak likieru.

– Bardzo dobrze, lubię dziewczyny, które piją piwo. Jest w tym klasa.

– Klasa?

– Tak. Coś autentycznego, nieudawanego.

Podał mi heinekena i przepił do mnie, unosząc butelkę. Uśmiechnęłam się do niego i wypiałam łyk.

– Jakie jest twoje życiowe marzenie, Matyldo?

– Zostać kimś – odparłam. Bez zastanowienia.

– Chyba już jesteś kimś?

– No to kimś innym.

– Nie wydaje mi się, żeby było z tobą coś nie tak.

Zrobił kilka tanecznych kroków i poruszał głową w takt muzyki.

– A ty o czym marzysz?

– Ja? Chcę tylko grać muzykę.

– Jesteś muzykiem?

Musiałam się nachylić i mówić głośniej, żeby mnie słyszał.

– Didżejem. Ale dziś mam wolne. Jutro gram. Wtedy będę stał tam.

Spojrzałam w tym kierunku. Na scenie przy ścianie, za sprzętem grającym, stał facet, z którym tutaj przyszedł, i wsłuchiwał się w muzykę. Chwilę później podszedł do nas i się przedstawił. Axel. Wydał mi się sympatyczny, niegroźny.

– Miło mi, Matyldo – powiedział, podając mi rękę.

Zwróciłam uwagę, jak bardzo się różnili od facetów z moich stron. Gładcy. Elokwentni. Axel zamówił drinka i zniknął. Przepiliśmy do siebie z Viktorem. Moje piwo się kończyło.

– Jutro przed graniem robimy z kumplami wstępną imprezkę. Wpadłabyś?

– Może – odparłam, przyglądając mu się. – A właściwie to dlaczego chciałeś, żebym weszła tu z tobą?

Ostentacyjnie dopiłam piwo. Miałam nadzieję, że zamówi więcej. I rzeczywiście. Jedno dla mnie, drugie dla siebie. Dopiero potem odpowiedział na moje pytanie. Jego oczy lśniły w mroku.

– Bo jesteś ładna. I wyglądałaś samotnie. Żałujesz?

– Nie, wcale.

Wyłowił paczkę marlboro z tylnej kieszeni spodni i poczęstował mnie. Czemu nie, dzięki temu własne wystarczą mi na dłużej. Z piętnastu tysięcy, które miałam po sprzedaży domu, po spłaceniu pożyczek i innych rzeczy nie zostało mi dużo.

Nasze dłonie się zetknęły, kiedy przypalał mi papierosa. Miał ciepłą, opaloną rękę. Gdy ją odsunął, zatęskniłam za jego dotykiem.

– Masz smutne oczy, wiesz? – powiedział, zaciągając się głęboko.

– Co masz na myśli?

– Że jest w tobie jakiś smutek. Mnie się to podoba. Jestem podejrzliwy wobec osób, które uważają, że życie jest super. Owszem, bywa fajne, ale nie zawsze. Nudzą mnie ludzie, którzy ciągle są rozradowani. Nie jesteśmy stworzeni do tego, żeby wciąż być szczęśliwi, świat przestałby się wtedy kręcić.

Jeden z ochroniarzy rzucił mu znaczące spojrzenie, Viktor wzruszył ramionami i zgasił papierosa, ale najpierw zaciągnął się jeszcze parę razy. Zrobiłam to samo. Nie odpowiedziałam. Podejrzewałam, że robi sobie ze mnie żarty.

Nagle zakręciło mi się w głowie od alkoholu. Postanowiłam zrobić sobie pamiątkę, nachyliłam się, przytknęłam mu dłoń do karku i przysunęłam jego twarz bliżej. Chyba wydałam się bardziej pewna siebie niż w rzeczywistości. Nasze wargi przylgnęły do siebie. Jego miały smak piwa i marlboro. Dobrze całował. Miętko, ale mocno.

– Pójdziemy do mnie? – spytał.

Jack siedział przy stole kuchennym, w ciemnoniebieskim szlafroku, i czytał „Dagens Industri”<sup>4</sup>. Nawet nie podniósł wzroku, kiedy weszła, ale przyzwyczała się, że tak się zachowuje, gdy jest zestresowany. Zważywszy na wielką odpowiedzialność, jaka spoczywała na jego barkach, i ile godzin spędzał w pracy, zasługiwał, żeby w weekend mieć spokój.

W takie dni ich mieszkanie o powierzchni czterystu metrów kwadratowych, powstałe w wyniku połączenia czterech mniejszych, wydawało jej się klaustrofobiczne i zupełnie nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

Wracając samochodem z Lidingö<sup>5</sup>, dokąd zawiozła Julienne, żeby córka pobawiła się z koleżanką z przedszkola, wyobrażała sobie, jak będą spędzać przedpołudnie. Tylko we dwoje. Zaszycją się w łóżku, obejrzą wspólnie jakiś program telewizyjny, który następnie zjadą za głupotę i prostactwo. Chciała posłuchać, jak spędził tydzień. Pospacerować za rękę po Djurgården<sup>6</sup>.

Porozmawiać, jak dawniej.

Sprzątnęła resztki ze śniadania, które zjadła z córką. Płatki zmiękły w kefirze. Nie cierpiała dotyku mokrych płatków, ścierając je, musiała opanować mdłości, jakie budził ich kwaśny zapach.

Na wyspie kuchennej było mnóstwo okruszków, a na samym brzegu, zmagając się z siłą ciężenia, balansowała nadgryziona kanapka. Nie spadała, bo leżała masłem do dołu.

– Mogłabyś posprzątać przed wyjściem z domu, co? – odezwał się Jack, nie podnosząc wzroku znad gazety. – W weekendy nie musimy chyba mieć sprzątaczkę?

– Przepraszam. – Faye przełknęła gulę, która urosła jej w gardle, i przeciągnęła ścierką po zlewie. – Julienne koniecznie chciała już wyjść. Okropnie krzyczała.

Jack mruknął coś i czytał dalej. Po powrocie z joggingu wziął prysznic. Ładnie pachniał Armani Code, perfumami, których używał już wtedy, kiedy się poznali. Julienne była zawiedziona, że nie zobaczyła taty, który zdążył

wyść, zanim się obudziła, a wrócił, gdy jej już nie było. Ranek był nerwowy. Córka nie zaakceptowała żadnej z czterech propozycji śniadania, a ubieranie jej kosztowało ją wiele potu.

Tak czy inaczej, blat był już czysty. Ślady po bitwie sprzątnięte.

Faye odłożyła ścierkę do zlewu i spojrzała na męża siedzącego przy stole. Wysoki, wysportowany i odpowiedzialny, miał wszystkie klasyczne atrybuty człowieka sukcesu, jednak pod wieloma względami był nadal chłopcem. Ona jedna widziała go takim, jaki był naprawdę.

Zawsze będzie go kochała, cokolwiek się zdarzy.

– Kochanie, niedługo powinieneś się ostrzec.

Wyciągnęła rękę, zdążyła dotknąć kilku wilgotnych kosmyków, zanim się uchylił.

– Nie mam czasu. Rozszerzenie działalności spółki jest skomplikowane i muszę być totalnie skupiony. Nie mogę, jak ty, latać co chwilę do fryzjera.

Faye usiadła na krześle obok niego. Złożyła ręce na kolanach i usiłowała przypomnieć sobie, kiedy była ostatnio u fryzjera.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– O czym?

– O Compare.

Powoli przeniósł wzrok z gazety na nią. Pokręcił głową i westchnął. Żałowała, że się odezwała, że nie ścierała dalej blatu. Mimo to podjęła jeszcze jedną próbę.

– Kiedyś chciałeś...

Drgnął i opuścił gazetę. Nieco przydługa grzywka opadła mu na twarz, ze złością pokręcił głową. Nie mogłaby dać mu w spokoju poczytać? Zetrzeć blat? Być szczupłą, piękna i układna? Przez cały tydzień tyrał. Na ile go znała, pewnie zamknie się w swoim gabinecie w wieży, żeby dalej pracować. Dla niej i dla Julianne. Żeby im było dobrze. Bo to i c h cel. Nie jego, tylko ich wspólny.

– A po co mielibyśmy rozmawiać? Przecież ty się już nie znasz na biznesie. Trzeba być na bieżąco. Nie można polegać na dawnych sukcesach.

Faye zaczęła kręcić obrączką.

Gdyby się nie odezwała, spędziliby to przedpołudnie tak, jak sobie wymarzyła. Wszystko zepsuła jednym głupim pytaniem. Chociaż wiedziała, że tak będzie.

– Wiesz przynajmniej, jak się nazywa minister gospodarki? – spytał.

– Mikael Damberg – odparła odruchowo. Prawidłowa odpowiedź.  
Pożałowała, widząc jego spojrzenie.

– Okej. Niedługo wejdzie w życie nowe prawo. Wiesz jakie?  
Wiedziała, ale pokręciła głową.

– No jasne, że nie wiesz. Chodzi o to, że jako firma musimy teraz miesiąc wcześniej przypominać naszym klientom, że kończy im się umowa. Przedtem przedłużała się automatycznie. Rozumiesz, co to znaczy?

Pewnie, że wiedziała. Mogłaby wyliczyć dokładnie, co to znaczy dla Compare. Mimo to kochała go. Siedziała w kuchni za milion koron z mężem, który był chłopcem w ciele mężczyzny, mężem, którego tylko ona знаła i kochała ponad wszystko. Dlatego pokręciła głową. Zamiast powiedzieć, że należąca do Compare Leasando AB, niewielka spółka dystrybuująca energię, straci około dwudziestu procent klientów, których umowy nie zostały automatycznie przedłużone. Oznaczało to zmniejszenie obrotów o pięćset milionów koron rocznie. A zysków o dwieście milionów.

Tylko pokręciła głową.

Kręcąc obręczką.

– Nie wiesz – skonstatował Jack. – Dasz mi teraz czytać?

Podniósł gazetę, by wrócić do świata liczb, kursów akcji, nowych emisji i zakupów przedsiębiorstw, tematyki, której Faye poświęciła trzy lata studiów na Handelshögskolan<sup>Z</sup>, zanim je przerwała. Dla dobra Jacka. Firmy. I rodziny.

Wypłukała ścierkę pod kranem, namoknięte płatki i okruszki wybrała ręką ze zlewu i wyrzuciła do śmieci. Z tyłu dochodził szelest gazety. Cicho zamknęła drzwi szafki, żeby mu nie przeszkadzać.

SZTOKHOLM, LATO 2001

Viktor Blom miał jasnobrażowe znamię na karku i szerokie opalone plecy. Spał głębokim snem, miałam czas popatrzeć zarówno na niego, jak i na pokój, w którym spaliśmy. Okno bez zasłon, poza podwójnym łóżkiem było jeszcze krzesło zarzucone brudnymi ciuchami. Słońce wpadające przez szyby tworzyło pryzmaty tańczące na białych ścianach.

Wilgotne i brudne prześcieradło zaplątało mi się wokół nóg. Zrzuciłam je, owinęłam się nim jak ręcznikiem i ostrożnie otworzyłam drzwi sypialni. Skromnie umeblowane dwupoziomowe mieszkanie, wynajęte przez Viktora i Axela na lato, zajmowało parter i pierwsze piętro domu przy Brantingsgatan w dzielnicy Gärdet. Na zewnątrz był ogródek ze stolikiem, drewnianymi krzesłami i czarnym kulistym grillem. Na stoliku stała puszka po fancie pełna niedopałków.

Z pokoju Axela dochodziło głośne chrapanie. Salon i kuchnia znajdowały się na parterze. Zeszłam tam, zrobiłam sobie kawy i wygrzebałam papierosy z mojej torebki porzuconej na podłodze w przedpokoju. Następnie z kawą i paczką papierosów usiadłam w ogródku.

Przede mną rozpościerał się Tessinparken. Słońce stało jeszcze dość nisko, musiałam mrużyć oczy przed światłem.

Nie zamierzałam się narzucać ani utrudniać sytuacji Viktorowi. Jego propozycja, żebym przyszła do nich na dzisiejszą imprezkę, to na pewno tylko słowa. Po prostu chciał iść ze mną do łóżka. Słyszałam już niejedną uroczystą obietnicę składaną po pijaku. Viktorowi chyba było ze mną przyjemnie. A mnie z nim. I niech tak zostanie. Zgasiałam papierosa w puszcze po fancie i wstałam, żeby poszukać swojego ubrania. W tym momencie otworzyły się za mną drzwi.

– A, tutaj jesteś – odezwał się zaspany. – Masz papierosa?

Podaliśmy mu. Opadł na krzesło, na którym przedtem siedziałam, i zamrugał od słońca. Usiadłam obok.

– Właśnie się zbierałam, żeby iść – powiedziałam.

Spodziewałam się, że na jego twarzy zobaczę ulgę. Wdzięczność, że nie jestem namolną panienką, do której nie dociera, że pora się wynosić.

A jednak mnie zaskoczył.

– Iść? – wykrzyknął. – Dlaczego?

– Bo tu nie mieszkam.

– I co z tego?

– Na pewno nie chcecie, żebym wam się tu plątała, prawda? Rozumiem, że to jednorazowa historia, masz swoje sprawy. Nie chcę ci zawadzać ani się narzucać.

Odwrócił głowę i spojrzał na park. Powstrzymałam odruch, żeby go pogłaskać po szczecince na głowie. W sypialni było zdjęcie, na którym miał gęste, wijące się blond włosy. Nadal milczał i już myślałam, że go przejrzałam, że jest równie łatwy do roszyfrowania jak inni faceci.

Wreszcie powiedział:

– Nie wiem, jak cię traktują ani jakie panują zwyczaje tam, skąd pochodzisz, ale według mnie jesteś fajna. Inna, prawdziwa. Oczywiście możesz iść, jeśli masz ochotę, ale byłoby mi miło, gdybyś została. Zamierzałem zejść do Seven Eleven, kupić nam sok i croissanty, potem byśmy się poopalali i później zamówili sobie pizzę.

– Okej – odpowiedziałam bez namysłu.

Koło twarzy latała mi osa. Odpędziłam ją, nigdy nie bałam się os. Są gorsze rzeczy.

– Okej? A tak poważnie, co to za pętaki, z którymi się zwykle zadajesz?

– U nas faceci... Czy ja wiem. Chcą iść do łóżka, a potem, żeby sobie pójść. Coś w tym rodzaju. Następnego dnia mają co innego do roboty.

Nie wspomniałam o spojrzeniach. O słowach. O tym, że nie wiedziałam, gdzie podziać oczy ze wstydu, chociaż to nie ja powinnam się wstydzić. Że pójście do łóżka z tym, kto mnie zechce, to było nic w porównaniu z tamtym.

Viktor zasłonił ręką oczy przed słońcem.

– Od jak dawna mieszkasz w Sztokholmie?

– Od miesiąca.

– To witaj.

– Dziękuję.

Wieczorem około siódmej do mieszkania zaczął wlewać się strumień ludzi.



W większości starszych ode mnie o kilka lat, więc z początku czułam się trochę niewyraźnie. Viktor przepadł w tłumie, wylądowałam przy stoliku w ogrodzie razem z Axelem. Popijałam drinka, paliłam i pękałam ze śmiechu, kiedy opowiadał, jak zeszłego lata razem z Viktorem jeździli pociągiem po Europie. Przyszły przywitać się dwie dziewczyny, Julia i Sara. Julia miała długie brązowe włosy, zielone oczy i śliczną ciemnoniebieską sukienkę. Sara była w dżinsowej spódnicy i białej koszulce, jasne włosy związała w niedbały węzeł.

– Cholernie się denerwuję na myśl o semestrze jesiennym – odezwała się Julia, nachylając się. – Chciałabym zrezygnować, a w najgorszym razie wziąć urlop dziekański, ale ojciec się nie zgadza. Wścieka się, kiedy tylko próbuję z nim rozmawiać. Kurde, jak ja nienawidzę Lund.

– No to biedna jesteś – zauważyła Sara, wydmuchując kółka z dymu.

– Świadectwo nie pozwala mi niestety dostać się na Handelshögskolan. A zresztą... dziś się bawimy.

Usiadła prosto i spojrzała na mnie, jakby dopiero mnie zauważyła.

– A ty czym się zajmujesz?

Chrząknęłam. Wypuściłam smużkę dymu z ust. Nie miałam ochoty opowiadać o swoich planach dopiero co poznanej osobie.

– Teraz właściwie niczym.

– Fajnie. Ale będziesz studiować?

Złożyłam papiery w kilku miejscach w Sztokholmie, więc przytaknęłam. Pomyślałam o moim koncie w banku, które topniało w alarmującym tempie.

– Mam taki zamiar. Ale trochę potrwa, zanim dostanę odpowiedź – odparłam.

– Skąd znasz Axela? – spytała ta druga, Sara, i kiwnęła głową w jego stronę.

– Przez Viktora, może go znacie, poznałam go wczoraj w Buddha Bar.

– Spałaś tutaj?

Przytaknęłam.

W milczeniu wypaliły papierosy i poszły.

– Julia i Viktor byli kiedyś parą – wyjaśnił Axel.

– Co znaczy „kiedyś”?

– Jakieś trzy miesiące temu. Dziś widzą się po raz pierwszy, odkąd wróciła z Lund.

Julia i Sara poszły z nami do Buddha Bar. Trzymały się blisko Viktora

i cały czas patrzyły na mnie z niechęcią. Im więcej piłam, tym bardziej mnie to złościło.

Viktor zrobił sobie małą przerwę w puszczeniu płyt i podszedł do mnie i Axela. Objęłam go, patrząc w zwężone oczy Julii. Pocałował mnie, ugryzłam go lekko w dolną wargę. Kiedy przyszła pora wrócić do kabiny didżeja, spytał, czy mogłabym mu potowarzyszyć. Obejmował mnie ramieniem w pasie, kiedy przedzieraliśmy się przez tłum. Powoli nam szło, bo ciągle ktoś go zatrzymywał. W końcu dotarliśmy. Viktor nałożył słuchawki, poruszył kilkoma suwakami i zaczął się kiwać w takt muzyki.

Ja też. Potem chwyciłam jego rękę i włożyłam sobie pod sukienkę, między nogi. Byłam bez majtek.

– Pójdiesz ze mną do domu? – spytał.

– Owszem, a chcesz?

Jego spojrzenie wystarczyło za odpowiedź.

– I co będziemy robić? – spytałam, drażniąc się z nim.

Zaśmiał się i zmienił melodię.

Ogarnęło mnie wspaniałe uczucie. Jestem wolna. Mogę robić, co chcę, i być, kim chcę. Bez przeszłości, która paskudziła wszystko wokół mnie i we mnie. Bez tych wszystkich ludzi, którzy mnie ściągali w dół. Powoli, kawałek po kawałku, zamieniałam się w kogoś innego.

Spojrzałam z góry na tańczących, zamknęłam oczy i przypomniałam sobie Fjällbackę. Wścibskie spojrzenia, które podążały za mną, gdziekolwiek szłam, fascynacja pomieszana ze współczuciem, lepka, ciężka i mdląca. Tutaj nikt nie wiedział. Nie widział. Moje miejsce było tu. W Sztokholmie.

– Idę do łazienki! – krzyknęłam.

– Okej. Za dziesięć minut kończę grać. Zobaczymy się przy wyjściu?

Kiwnęłam głową i skierowałam się do łazienki. Ustawiłam się w kolejce i uśmiechnęłam się na myśl, że Viktor jest mój i tylko mój. Z dala dochodziła muzyka z sali tanecznej, lustro na ścianie wibrowało do taktu.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Włosy mi jeszcze zjaśniały, byłam opalona i czułam się świeżo. Miałam wrażenie, że wyglądam poważniej niż zaledwie tydzień temu. Dziewczyna stojąca przy umywalce skierowała różowy pojemnik ze sprejem na swoją fryzurę i nacisnęła. Zakłuło mnie w nosie, bo zapach był słodki, ale stanowił przyjemny kontrast z wonią potu, wódki i ubrań przesiąkniętych dymem.

Drzwi za mną otworzyły się, na sekundę zrobiło się głośniejsze.

Poczułam puknięcie w ramię i odwróciłam się. Mignęła mi Julia, a potem poleciał na mnie drink. Kawałek lodu trafił mnie w czoło, spadł na podłogę i poleciał dalej. Zaszczypały mnie oczy, zamrugałam ze zdumienia i z bólu.

– Co ty robisz, do cholery? – krzyknęłam, cofając się.

– Prowincjonalna kurewka – powiedziała Julia, odwróciła się na pięcie i wyszła.

Kilka innych dziewczyn zaśmiało się. Wytarłam się papierowym ręcznikiem. Odbierałam upokorzenie całym ciałem, jakby opadł mnie rój insektów. Poczułam się jak dawna ja. Ta, która się kuliła, chowała w cieniu, uginając się pod ciężarem nazbyt wielu tajemnic.

A potem się wyprostowałam i spojrzałam w lustro. Nigdy więcej.

Tydzień później dostałam pocztą zawiadomienie, że zostałam przyjęta do Handelshögskolan. Skserowałam je, odszukałam adres Julii, kupiłam kopertę i włożyłam odbitkę razem ze zdjęciem, które Viktor i ja zrobiliśmy sobie przy użyciu samowyzwalacza; ja na czworakach, Viktor za mną, na twarzy miał grymas rozkoszy. Wrzucając kopertę do skrzynki na listy w domu Julii, miałam w głowie tylko jedną myśl. Nigdy więcej nie dam się nikomu upokorzyć.

Miesiąc później, przy rejestrowaniu się na uczelni, podałam, że mam na imię Faye, było to moje drugie imię, po autorce ulubionej książki mojej mamy. Matyllda przestała istnieć.

Z tyłu za Faye przemknął pospiesznie kelner, pewnie do któregoś z brzuchatych gości siedzących kilka stolików dalej. Do tego rodzaju mężczyzn zawsze kelnerom jest spieszno. Właściwie nic dziwnego, zważywszy na to, że wszyscy wyglądali, jakby od zawału dzielili ich zaledwie jedna porcja Biff Rydberg<sup>8</sup>.

Spojrzała na Alice, która właśnie usiadła naprzeciw niej. Poznała ją przy tej samej okazji co inne kobiety z tego samego towarzystwa, które określała jako gęsi, bo ich głównym zadaniem było znoszenie jaj dla swoich mężów. Miały rodzić spadkobierców, a potem trząść się nad nimi, osłaniając skrzydłami udrapowanymi w ciuchy od Gucciego. Kiedy w końcu dzieci szły do starannie wybranych przedszkoli, należało rozwinąć jakieś zainteresowania, chodzić na jogę, na manikiur, wydawać kolacje, pilnować sprzątaczek i długiego szeregu niań. Dbać o wagę, a najlepiej, żeby w ogóle nie było tego tematu. I jeszcze żeby zawsze być w seksualnej gotowości. A najważniejsze: nauczyć się zamykać oczy, ilekroć mąż wraca z późnej „służbowej kolacji” z koszulą niestarannie wsuniętą do spodni.

Początkowo sztydziła z nich. Z luk w wykształceniu i kompletnego braku zainteresowania tym, co naprawdę ważne w życiu, z tego, że ich ambicje nie sięgały dalej niż do ostatniego modelu torebki Rockstud od Valentino i decyzji, czy na ferie zimowe wyjechać do Sankt Moritz czy na Malediwy. Jednak Jack chciał, żeby „utrzymywała z nimi dobre stosunki”. Zwłaszcza z Alice, która była żoną Henrika. Dlatego spotykała się z nimi regularnie.

Faye i Alice nie żywiły do siebie szczególnej sympatii, ale chcąc nie chcąc, były ze sobą związane poprzez firmę swoich mężów. Poprzez „ich niezwykłą przyjaźń”, jak się kiedyś wyraziła pewna gazeta biznesowa.

Alice Bergendahl miała dwadzieścia dziewięć lat, czyli była trzy lata młodsza od Faye. Miała wydatne kości policzkowe, talię jak u dziesięciolatki, a nogi jak jakaś pieprzona Heidi Klum na szczudłach. W dodatku urodziła dwoje pięknych, udanych dzieci. Pewnie z uśmiechem na ustach podczas

całego porodu. A między bólami przypuszczalnie robiła na drutach czapeczkę dla tego cudu, który rozerwał jej pachnącą mufkę na dwie idealne części. Alice Bergendahl była bowiem nie tylko piękna, dziewczęca, szczupła i pachnąca, ale jeszcze kreatywna i towarzyska, organizowała zachwycające imprezki, na które wszystkie gęsi przyprawdzały swoich mężów. W przeciwnym razie trafiłyby na czarną listę Alice, co dla sztokholmskich lepszych sfer było czymś w rodzaju Guantanamo.

Alice przyprowadziła do Riche jeszcze jedną długonogą kobietę, o imieniu Iris, żonę finansisty Jespera, który zajmował się tradingiem. Na razie był golcem, ale podobno dobrze rokował, a Iris została przyjęta do towarzystwa Alice na coś w rodzaju okresu próbnego do momentu, gdy sukces Jespera stanie się faktem. Jej los miał się zapewne rozstrzygnąć w ciągu paru miesięcy.

Zamówiły sałatki – oczywiście po pół, nie po całej – i po kieliszku cavy. Jadły drobnymi kęskami i uśmiechały się do siebie, opowiadając o swoich dzieciach. Był to jedyny temat ich rozmów. Oczywiście oprócz mężów.

– Jesper wziął urlop na ferie wielkanocne – powiedziała Iris. – Wyobrażacie sobie? Jesteśmy cztery lata po ślubie i nigdy w ciągu roku nie miał dłuższego urlopu jak tydzień. A parę dni temu przychodzi i robi mi niespodziankę, że jedziemy na Seszele.

Faye poczuła ukłucie zazdrości. Pomógł łyk cavy.

– To wspaniale – zauważyła.

A w duchu zastanawiała się, jaki Jesper ma powód, aby w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Restauracja była pełna. Turystów sadzano przy oknach, cieszyli się, że w ogóle znalazło się dla nich jakieś miejsce. Pod wieloma stołami stały torby pełne zakupów. Przybierali obojętne miny, ale rozglądali się między jednym kęsem a drugim, otwierając szeroko oczy, kiedy dostrzegli jakąś ważną osobę, i szeptali porozumiewawczo; byli pod wielkim wrażeniem obecnych w restauracji prezenterów telewizyjnych, artystów i polityków. Jednak ludzi prawdziwej władzy nie rozpoznawali. Tych, którzy za kulisami pociągają za sznurki. Chociaż akurat Faye wiedziała dokładnie, kim są.

– Seszele są naprawdę cudowne – odezwała się Alice. – Takie egzotyczne. Pytanie, jak sobie tam radzą z bezpieczeństwem. Było tam trochę... problemów.

– Czy Seszele są na Bliskim Wschodzie? – spytała niepewnie Iris, wodząc

po talerzu kawałkiem awokado.

Faye wypięła łyk cavy, żeby powstrzymać śmiech.

– No gdzieś w tamtej okolicy? Pewnie jest tam ISIS i cała reszta.

Alice skrzywiła się lekko, bo Faye, słysząc to, aż zabalgotała.

– Nie, no na pewno jest tam spokój – ciągnęła Iris, teraz wodząc po talerzu połówką jajka. – Jesper nie narażałby na żadne ryzyko mnie i małego Orvara.

Małego Orvara? Jak można dać dziecku imię odpowiednie raczej dla osiemnastowiecznego pirata chorego na syfilis? Z drugiej strony musiała przyznać, że Julienne też jest pretensjonalne. Ale tak chciał Jack. Mówił, że ładnie brzmi i sprawdzi się w wielu krajach. Takie rzeczy trzeba zapewniać dziecku już na etapie życia płodowego. Co rodzicom Orvara najwyraźniej umknęło, ale to da się jeszcze zmienić. W przedszkolu Julienne parę miesięcy temu pewien Sixten stał się nagle Henrim. Dla trzylatka musiał to być totalny stres, ale nie sposób brać pod uwagę takie rzeczy, jeśli się chce, żeby chłopak dobrze wypadł w kontekście międzynarodowym.

Faye dopiła wino i kiwnęła dyskretnie na kelnerkę, żeby jej dołała.

– Oczywiście, że nie narażałby was – skomentowała Alice, żując pożądliwie liść sałaty.

Sprawiała wrażenie lubieżnie przeżuwaną krowy, bo w jakimś piśmie o zdrowiu wyczytała, że każdy kęs należy pogryźć przynajmniej trzydzieści razy. Faye spojrzała ponuro na swój talerz. Zjadła już swoją połówkę sałatki i była równie głodna jak na początku. Spojrzała tęsknie na zamówienia przyniesione właśnie na sąsiednie stoliki. Biff Rydberg. Klopsiki. Pasta. Kelnerzy stawiali talerze przed pulchnymi panami w garniturach. Takimi, którzy mogą sobie pozwolić na otyłość brzuszna. Biedni mężczyźni są tłuści, bogaci są dobrze zbudowani. Oderwała wzrok od klopsików. W towarzystwie Alice nie jada się klopsików w sosie śmietanowym z ziemniakami purée.

– Małe, kilkutygodniowe porwanko mogłoby ci nawet dobrze zrobić, co, Iris? – sugerowała Faye. – Miałabyś superdieta, a gdybyś ładnie poprosiła, mogliby ci nawet zorganizować matę do jogi – dodała, patrząc na nietkniętą sałatkę Iris.

– To nie jest temat do żartów. To jest straszne!

Alice pokręciła głową, a Faye westchnęła.

– Seszele to wyspy na Oceanie Indyjskim. Na Bliski Wschód jest bliżej od nas niż stamtąd.

Zapadło milczenie. Iris i Alice skupiły się na swoich sałatkach, a Faye na

kończącej się znów cavié.

– Widzicie, kto tam jest? – szepnęła Iris, nachylając się do nich, ze wzrokiem utkwionym w wejściu do restauracji.

Faye próbowała się domyślić, o kogo jej chodzi.

– Ten facet, który właśnie wszedł. Stoi i rozmawia z barmanem.

Teraz Faye już zobaczyła. Piosenkarz John Descentis. Ulubiony wykonawca Jacka. Od kilku lat przeżywał pasmo niepowodzeń i pojawiał się głównie w skandalizujących pisemkach w związku z nieudanymi romansami, bankructwami i żenującymi migawkami z życia celebrytów. Wraz z towarzyszką, ufarbowaną na czarno ładną dwudziestopięciolatką w skórzanej ramonesce, zostali zaprowadzeni do stolika naprzeciw nich.

– Dwa piwa – zwrócił się do kelnera. – Na początek.

Alice i Iris przewróciły oczami.

– Dziwię się, że dają mu stolik – mruknęła Alice. – Ten lokal zaczyna schodzić na psy.

Iris tak się wzdrygnęła, że aż zagrzechotały jej złote bransoletki od Cartiera.

Faye spojrzała na Descentisa. Planowała wyprawić urodziny Jacka, który na pewno byłby zachwycony, gdyby wystąpił John Descentis. Wstała i ku przerażeniu Alice i Iris podeszła do stolika artysty.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Jestem Faye.

John Descentis spojrzał, zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu.

– Cześć, Faye – odparł z uśmiechem. – Bez obaw, wcale nie przeszkadzasz.

– Mój mąż Jack ma urodziny w kwietniu, organizuję mu imprezę w Hasselbacken<sup>9</sup>. On ciebie uwielbia. Pomyślałam, że spytam, czy będziesz wtedy wolny i mógłbyś wpaść, żeby zaśpiewać kilka kawałków.

– Jack Adelheim? Ten przedsiębiorca?

Dziewczyna ściągnęła usta, ale John wyprostował się, siedząc na ławie.

Faye uśmiechnęła się.

– Zgadza się, jest właścicielem firmy Compare.

– No pewnie, wiem, kim jest. Oczywiście, nie ma problemu. Nie wiedziałem, że lubi moje piosenki.

– Odkąd był nastolatkiem. Ma w domu wszystkie twoje płyty. Fizycznie. Zaśmiała się.

– W wywiadach dla dzienników gospodarczych raczej nie ma miejsca, żeby człowiek pochwalił się czymś takim – zauważył John.

Dziewczyna westchnęła głośno, wstała od stołu i poinformowała obojętnie, że idzie do toalety.

Faye usiadła na jej miejscu. Kusilo ją, żeby wypić piwo, które kelner właśnie postawił na stole, ale opanowała się. Kątem oka widziała wpatrujące się w nią Alice i Iris.

Musi opowiedzieć Jackowi. Właściwie powinna zachować to w tajemnicy, zrobić z tego niespodziankę, ale znała siebie i wiedziała, że nie wytrzyma.

– Czy mogę... czy mógłbyś podać mi swój telefon? Żebym zadzwoniła i dogadała szczegóły. Ustalilibyśmy cenę i tak dalej.

– Pewnie, podaj mi swój numer, wyślę ci esemesa.

Napisał esemesa i rzucił jej uśmiech, który wciąż miał pewien urok. Plotki mówiły, że jego pobyty w klinikach odwykowych nie były spowodowane jedynie alkoholem, ale w tym momencie chyba nie był pod wpływem.

Komórka zapiszczała. Faye zerknęła na esemesa i puszczający oko uśmiechnięty emotikon, a potem wróciła do swojego stolika.

– Co mu powiedziałaś? – spytała szeptem Alice, chociaż prawdopodobnie słyszała każde słowo.

Gdyby Faye nie wiedziała, że Alice ma czoło ostrzykane botoksem, mogłaby przysiąc, że dostrzegła na nim zmarszczkę.

– Będzie grał na urodzinach Jacka.

– On? – syknęła Alice.

– Tak. John Descentis. Jack go uwielbia.

– Jackowi to się nie spodoba – stwierdziła Alice. – Przyjdą różni znajomi z biznesu. To po prostu nie wypada.

– Chyba ja wiem najlepiej, co lubi, a czego nie lubi mój mąż. Pilnuj swojej rodziny, Alice, a ja będę pilnowała swojej.

Po wyjściu z Riche Faye zaciągnęła poły płaszcza. Od zatoki wiał lodowaty wiatr. Niebo było szare. Ludzie szli pośpiesznie, wychyleni do przodu. Siedemdziesięcioprocentowa wyprzedaż u Schutermanów zmierzała ku końcowi, sklep wyglądał dość pusto.

Została jej godzina, zanim będzie musiała wrócić do domu, by zwolnić nianię. Szła w stronę Stureplan, kiedy wściekle czerwony porsche boxer zahamował przy niej tak gwałtownie, że jadący tuż za nim kierowca Taxi



Stockholm zatrąbił wściekle.

Szyba się opuściła. Chris Nydahl, trzymając rękę na kierownicy, pochyliła się nad fotelem pasażera.

– Podwieźć cię, złotko? – spytała tonem podrywaczki.

Faye rozejrzała się niespokojnie, bo Jack nie znosił Chris. Ale filifionki od Gucciego zostały w Riche, pewnie w szoku po jej zachowaniu, i w tym momencie Faye zdała sobie sprawę, jak bardzo jej brakowało Chris. Jej poczucia nieokrzesanego humoru, śmiechu i fantastycznych opowieści o bezsensownych numerkach i ciężkich imprezach. Kiedyś były nierozłączne.

Faye otworzyła drzwi i wskoczyła do środka. Pokryte skórą siedzenia w lamparcie cętki skrzypnęły, kiedy się sadowiła obok Chris.

– Ładne autko – zauważyła. – A jakie dyskretne!

Chris złapała torby z zakupami leżące przed fotelem pasażera i rzuciła niedbale w skąpą przestrzeń za oparciami. Jakiś samochód zatrąbił.

– Ty fiucie – powiedziała Chris, pokazała kierowcy środkowy palec i ruszyła.

Faye, śmiejąc się, pokręciła głową. W towarzystwie Chris zawsze czuła się o dziesięć lat młodsza.

– Jaki byłby sens posiadania kasy, gdyby człowiek nie mógł powiedzieć komuś „Zamknij się, bo ja mam szmal”? – mruknęła Chris, zerkając w lusterko wsteczne.

– Skąd ci się to wszystko bierze?

– Akurat to powiedzenie podłapałam z jakiegoś serialu.

Skierowała wzrok na Faye, która wolałaby, żeby Chris patrzyła na drogę.

– Ile mamy czasu, zanim będziesz musiała wrócić do żoninych obowiązków i tego wszystkiego, czego pożałujesz, kiedy osiwiejesz i będziesz nosiła pampersy na nietrzymanie moczu?

Faye z przerażeniem chwyciła za pasy, bo Chris chyba nie zauważyła, że światło zmieniło się na czerwone.

– Ponad godzinę.

– Fajnie.

Chris bez uprzedzenia zakręciła kierownicą i zawróciła, ledwo unikając czołowego zderzenia z autobusem. Faye jeszcze mocniej chwyciła się pasów.

– Jedziemy na Djurgården – oznajmiła Chris. Faye mogła tylko kiwnąć głową.

Znalazły restaurację, która była otwarta, i zamówiły kawę. Chris jak

zwykle nie zwracała uwagi na spojrzenia innych gości. Miała stały felieton w „Elle”, gdzie pisała o kobiecej przedsiębiorczości, i pojawiała się regularnie w telewizji śniadaniowej. Tydzień wcześniej gościła u Malou [10](#).

Zaraz po studiach, które w przeciwieństwie do Faye ukończyła, otworzyła zakład fryzjerski, pierwszy z późniejszej sieci salonów Queen; ich wiodącą ideą było to, że każda kobieta zasługuje, by poczuć się jak królowa. Jej pierwszym zawodem było fryzjerstwo i podczas studiów dorabiała jako fryzjerka. Już przy pierwszym spotkaniu z Faye zapowiedziała stworzenie fryzjerskiego imperium. Pięć lat po dyplomie w większości dużych miast w Skandynawii znajdowało się siedem salonów pod marką Queen. Jednak naprawdę wielkie pieniądze zarobiła na sprzedawanych tam produktach. Ekologiczne, świetnej jakości i przepięknie opakowane, w połączeniu z przekonującą osobowością Chris sprawiły, że linia jej kosmetyków do włosów trafiła do największych detalistów w Europie. Zaczęła również sięgać po wielki rynek amerykański.

– Nie rozumiem, jak ty wytrzymujesz, żeby co tydzień chodzić na lunch z tą mumią i jej orszakiem żałobnym.

– Z Alice? W gruncie rzeczy nie jest taka najgorsza...

Kłamała i wiedziała, że Chris o tym wie. Jednak Jack nie wybaczyłby jej, gdyby stanęła po stronie Chris przeciw Alice.

W czasach studenckich Chris miała krótki, ale intensywny romans z Henrikiem, dzisiejszym mężem Alice. Faye, Jack, Chris i Henrik stanowili nierozłączny kwartet. Pewnego dnia Chris otworzyła gazetę i przeczytała ogłoszenie o zaręczynach Henrika i Alice. Od miłości wolał koneksje, pieniądze i reprezentacyjność.

W następnych latach Chris traktowała mężczyzn jak artykuły jednorazowego użytku. Faye wiedziała, że przyjaciółka została głęboko zraniona i bardzo cierpiała po odejściu Henrika, choć nigdy by się do tego nie przyznała. A Jack opowiadał Faye, co działo się za piękną fasadą rodzinnego szczęścia Henrika, o wszystkich jego skokach w bok. Bo Henrik, niegdyś taki nieśmiały, z biegiem lat i rosnącą zamożnością zmienił się w kogoś zupełnie innego, jakby chciał nadrobić stracony czas. Czyli, jak to ujmował Jack, Henrik pieprzy wszystko, co się rusza.

– Skoro tak mówisz – odparła Chris. – Ale powiedz, czy to nie dziwne?

– Co?

– Henrik obsypał ją pieniędzmi, ale nie potrafiła nikomu zapłacić, żeby wyjął jej ten kij z tyłka, może wtedy nie byłaby taka sztywna.

Faye zachichotała.

Chris spoważniała i ściszyła głos:

– Szczerze mówiąc, Faye, nie rozumiem, jak ty to wytrzymujesz. Przecież wiem, że miałaś wielki udział w zakładaniu Compare, pomysł był twój, do tego pomogłaś Henrikowi i Jackowi zbudować strukturę firmy. Chociaż jakoś nic o tym nie słyhać, kiedy idą do gazet i chwala się swoimi sukcesami. Nie waszymi. Nie twoimi. Tylko swoimi. Po co masz siedzieć w domu i robić... no właśnie, co? To marnotrawienie twoich zdolności! Jesteś jedną z najbłyskotliwszych osób, jakie znam, nie wspominając o mnie!

Uśmiechnęła się, choć jej uśmiech był wymuszony. Już miała mówić dalej, ale Faye jej przerwała:

– Przestań. Kocham moje obecne życie.

Ze złości aż ją zapiekła krtań, jak od zgagi, z którą tak się męczyła pod koniec ciąży. Uwielbiała przyjaciółkę, ale nie mogła znieść, kiedy Chris gadała na Jacka. Przedstawiała sprawy tak, że wyglądały zupełnie inaczej niż w rzeczywistości. Nie rozumiała, że Jack robi wszystko dla swojej rodziny. Nie widziała jego poświęceń, trudnych wyborów, przed jakimi stawał, ani ile czasu poświęca firmie. Jakie to ma znaczenie, że nie przyznali publicznie, ile Faye zrobiła dla powstania firmy i jak wiele do niej wniosła? Ważne, że Jack wie. I Henrik. Wystarczy.

Dla dobra spółki lepiej lansować mit o wyjątkowym partnerstwie między Jackiem a Henrikiem. Ale Chris nie miała rodziny, tylko skakała z faceta na faceta. Nie rozumiała, co znaczy odpowiedzialność za rodzinę ani poświęcenie dla niej. Nigdy nie szła na żadne kompromisy.

– Mam nadzieję, że masz rację – odparła Chris. – Ale co by było, gdyby cię zostawił? Już ci mówiłam, jesteś jedną z najbłyskotliwszych osób, jakie znam. Jak mogłaś się zgodzić, żeby podpisać intercyzę? Powiedz przynajmniej, że wprowadziliście do niej zmiany po urodzeniu Julienne. Że zostałaś zabezpieczona w jakiś sposób. Tak na wszelki wypadek.

Faye uśmiechnęła się. Chris jest kochana, że tak się o nią martwi.

Pokręciła głową.

– To nie był pomysł Jacka, tylko Henrika. Jack, rzecz jasna, nie chciał żadnej intercyzy, ale zażądali jej inwestorzy.

– W razie rozwodu nic nie dostaniesz. *Nada* [11](#).

Chris powiedziała to powoli, wyraźnie. Jakby mówiła do dziecka. Co ona sobie wyobraża? To dlatego, że sama nie znalazła sobie nikogo, kto byłby taki jak Jack.

Faye odetchnęła głęboko.

– Nie będzie żadnego rozwodu. Jesteśmy szczęśliwsi niż kiedykolwiek. Pogódź się z tym, że to moje życie i przeżyję je tak, jak sama zechcę.

Chris milczała przez chwilę, potem podniosła ręce.

– Przepraszam, masz rację, nie będę się więcej wtrącać.

Uśmiechnęła się tym swoim uśmiechem, któremu nie sposób było się oprzeć. Zresztą Faye nie chciała się kłócić, wiedziała, że Chris chce jak najlepiej.

– Pogadajmy o czymś przyjemniejszym. Może byśmy wybrały się gdzieś na weekend? Tylko we dwie?

– Byłoby wspaniale. – Faye spojrzała na zegarek. Trzeba się pośpieszyć.

– Ale muszę się najpierw porozumieć z Jackiem.

Posłała jej całusa i zaczęła dzwonić po taksówkę.

Wybiegła, a Chris została, patrząc za nią.

SZTOKHOLM, SIERPIEŃ 2001

Leżałam w łóżku i pisałam pamiętnik, przelewając na papier wszystkie moje emocje. Czułam ulgę, że już nie ma Matyldy. Nikt nie znał mnie z dawnych czasów. Nikt nie wiedział, co się stało. Jeśli ktoś pytał, odpowiadałam, że moi rodzice nie żyją. Wypadek samochodowy. A rodzeństwa nie mam. Przecież to prawda. Już nie mam.

Jednak Sebastian czasem przychodził do mnie w snach. Zawsze poza zasięgiem. Jeszcze trochę, a dotknęłabym go, gdybym wyciągnęła rękę. A kiedy zamknęłam oczy, czułam jego zapach.

Zawsze się wtedy budziłam zlnana potem. Ciągle miałam go pod powiekami. Jego ciemne włosy i niebieskie oczy. Był taki podobny do taty, chociaż z charakteru bardzo się różnili. Po takich snach długo nie mogłam zasnąć.

Moja nowa tożsamość jako Faye dodała mi siły wewnętrznej. Na razie nie mówiłam nic Viktorowi, bo może by nie zrozumiał. Przed innymi pozowałam na nową, pewną siebie osobę, niemającą nic wspólnego z Matyldą. A najważniejsze, że już do mnie nie dochodziły listy z więzienia. Nigdy żadnego nie otworzyłam, ale pamiętałam własne przerażenie, kiedy na kopercie rozpoznałam charakter pisma taty. Teraz nie wiedział, gdzie jestem, nie mógł się ze mną skontaktować. Był częścią świata Matyldy.

Wyciągnęłam rękę po torebkę, włożyłam pamiętnik do wewnętrznej kieszonki i zaciągnęłam suwak.

Gdyby nie powracające sny, mogłabym sama uwierzyć, że pogrzebałam przeszłość. Sebastian przychodził do mnie w nocy. Najpierw za życia, z tymi jego przenikliwymi oczami. A potem wisząc na pasku.

**N**iedzielnny poranek. Faye sprzątała pospiesznie po śniadaniu Julienne, żeby Jack nie oglądał pobojuwiska, które córka zawsze zostawiała po sobie. Nie było to może Pearl Harbor, jednak Faye rozumiała, co Jack ma na myśli, że nie jest przyjemnie schodzić rano do kuchni, w której jest bałagan.

Postanowiła, że nie będzie zawracała mu głowy ewentualnym wyjazdem na weekend z Chris, bo skończy się tylko gniewem i awanturą.

Nie chciała mówić tego przyjaciółce, ale właśnie przechodzili trudny okres. Wszystkie pary czasem tak mają. Praca Jacka była okropnie wymagająca, a Faye nie była pierwszą kobietą, która przekonywała się, że właśnie w pracy mąż sprawdza się najlepiej. Oczywiście wolałaby, żeby zostawało mu więcej czasu i energii dla niej i Julienne. Jednak szybko odsuwała od siebie takie myśli. Należała do garstki najbogatszych mieszkańców Szwecji, być może najlepszego kraju na świecie. Nie musiała pracować, zastanawiać się, jak opłacić rachunki, nawet odbierać dziecka z przedszkola. Cała armia niań i sprzątaczek czekała w gotowości, żeby pomóc jej we wszystkim. Czasem, by nie taszczyć zakupów, korzystała nawet z kurierów Ryska Posten.

Natomiast Jack dźwigał na swoich barkach olbrzymią odpowiedzialność, przez co bywał lakoniczny i chłodny. W każdym razie wobec niej. Wiedziała jednak, że to chwilowe. Za parę lat będą mogli więcej być ze sobą. Razem podróżować, marzyć i mieć czas dla siebie.

– Chyba rozumiesz, że nie bawi mnie taka ciężka praca? – mówił. – Oczywiście wolałbym cieszyć się życiem, siedząc w domu z tobą i Julienne, nie martwiąc się, z czego zapłacę rachunki. Ale już niedługo, kochanie.

Trochę czasu minęło, odkąd tak mówił. Obiecał jednak, a ona mu ufała.

Julienne zaszyła się na kanapie z iPadem. Faye włączyła jej bezprzewodowe słuchawki, żeby nie przeszkadzała tacie. Miał lekki sen, więc nauczyła córeczkę, że rano ma zachowywać się jak najciszej.

Usiadła obok niej i odsunęła jej kosmyk włosów, nie zaskoczyło jej, że

Julienne chyba po raz tysięczny ogląda *Krainę lodu*. Sobie włączyła poranne wiadomości, ścisząc maksymalnie telewizor. Przyjemnie jej było czuć obok siebie ciało córki. Bliskość.

Drzwi sypialni otworzyły się, usłyszała, jak Jack zmierza do kuchni. Nasłuchiwała jego kroków, by zgadnąć, w jakim jest humorze. Aż wstrzymała oddech.

Chrząknął.

– Możesz tu przyjść? – odezwał się chrapliwym głosem.

Pospieszyła do kuchni. Uśmiechnęła się.

– Co to jest? – spytał, machając ręką.

– Co takiego?

Nie cierpiała sytuacji, gdy nie wiedziała, o co mu chodzi, tego poczucia, że nie ma między nimi porozumienia. Przecież kiedyś stanowili tandem „Jack i Faye”. Byli równorzędnymi partnerami. Znali się na wylot.

– Na takim blacie raczej nie ma się ochoty robić sobie kanapki – powiedział, przesuwając dłonią po marmurowej płycie. – A na pewno ja nie mam!

Podniósł dłoń, do której przykleiło się kilka okruszków.

Zrobiło jej się przykro, że jest taka niedbała. Jakby nic nie rozumiała.

Złapała ściereczkę. Serce jej waliło, poczuła dudnienie w uszach. Resztę okruszków starła na drugą, wolną rękę i wrzuciła do zlewu. Szybkie spojrzenie na Jacka i odkręciła kran, po czym szczotką do naczyń umyła zlew.

Powiesiła na miejsce ściereczkę, szczotkę wstawiła do lśniącego stylowego pojemnika.

Jack wciąż stał.

– Chcesz kawy, kochanie? – spytała.

Otworzyła szafkę, gdzie trzymała kapsułki nespresso, i automatycznie sięgnęła po dwie fioletowe, jego ulubione. Jedną lungo i espresso w filiżance z odrobiną spienionego mleka. Jack lubił mocną kawę.

Odwrócił głowę w stronę salonu.

– Ile razy ją widzę, zawsze siedzi pochylona nad iPadem. Musisz się bardziej starać. Czytaj jej, baw się z nią.

Kilka kropel kawy ściekło po białym kubku. Faye starła je palcem i włożyła Jackowi kubek do ręki. Ledwo to zauważył.

– Wiesz, co mi mówił Henrik? Saga i Carl mogą korzystać z tabletu nie

więcej jak godzinę dziennie. Za to chodzą do muzeum, na lekcje fortepianu i tenisa, czytają książki. Saga chodzi również na balet, trzy razy w tygodniu, do szkoły tańca Alhanko.

– Julienne chce grać w piłkę nożną – odparła Faye.

– Mowy nie ma. Widziałaś, jakie te dziewczyny mają potem nogi? Jak słupy. I co, ma grać z jakimiś dziewczynkami z przedmieścia, kiedy ich tatusiowie przeklinają i wymyślają na sędziego, tak?

– Okej.

– Co „okej”?

– Julienne nie będzie grała w piłkę nożną.

Faye położyła dłoń na jego piersi i przytuliła się. Drugą rękę przesunęła w dół do krocza.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Przestań.

W lśniącej szybie piekarnika zobaczyła kontur swojego kluchowatego ramienia. Nic dziwnego, że Jack jej nie dotyka. Zapuściła się.

Poszła do łazienki i zamknęła się na klucz. Rozebrała się i zaczęła oglądać swoje ciało pod różnym kątem. Piersi jakieś zgnębione, jak zwiędłe w wazonie tulipany. Może porozmawiać z Jackiem o powiększeniu biustu? Wiedziała, że Alice zrobiła sobie operację. Chodzi tylko o to, żeby zrobić to gustownie. Żadnej tandety. Żadnych balonów.

Brzuch już od dawna nie był płaski, a nogi zrobiły się jakieś białe, nalane. Kiedy napięła mięśnie pośladkowe, na skórze pojawiły się dołki jak na powierzchni Księżyca.

Spojrzała wyżej. Żółtawa twarz, zapadnięte oczy, cera i włosy bez blasku, fryzura żadna. Nachyliwszy się do lustra, dojrzała kilka grubych siwych włosów. Wyrwała je i splukała w umywalce.

Żeby się tylko nie okazało, że zaczął się jej wstydzic. Może wyzalał się przed kolegami? Mówili mu jakieś złośliwości na jej temat? Od dziś zacznie się zdrowo odżywiać i ćwiczyć raz, nie, nawet dwa razy dziennie. Żadnego wina, żadnych pysznych kolacyjek czy wieczornych przekąsek w oczekiwaniu na jego powrót z pracy.

Jack zapukał do drzwi.

– Może wyjdiesz?

Drgnęła.

– Zaraz, kochanie – wychrypiąła.



Jack nie ruszył się spod drzwi, a Faye zaczęła się denerwować.

– Wiem, że ostatnio byłem bardzo zajęty – powiedział. – Może byśmy poszli razem na jakąś kolację? Tylko we dwoje?

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy tak stała nago w łazience. Ubrała się pospiesznie. Jej Jack. Jej kochany, najukochańszy Jack.

Otworzyła drzwi.

– Bardzo chętnie, kochanie.

Dwie godziny później Faye stała przed stoiskiem mięsnym w ICA Karlaplan [12](#), żeby kupić coś dobrego na obiad. Wszystko było jak zwykle. Wygórowane ceny. Krzyki dzieci i nieustanny szum agregatów chłodniczych. Zapach mokrych kurtek po dziesięć tysięcy koron i prawdziwych futer, żadnych politycznie poprawnych syntetyków. Chyba że od Stelli McCartney. Ale też pod warunkiem, że odpowiednio drogich.

Faye wzięła paczkowane piersi z kaczki i poszła do kas. Wybrała tę, w której siedział Max. Często pracował w niedziele.

Spojrzała na umięśnione ramię Maxa, który skanował towary klientów stojących przed nią. Chyba wyczuł jej spojrzenie, bo nagle się obejrzał i uśmiechnął.

Kiedy przyszła jej kolej, uśmiech stał się jeszcze szerszy. Oczy mu się zaświeciły.

– Co słyhać u najpiękniejszej kobiety w Sztokholmie?

Faye zaczerwieniła się. Domyślała się, że Max mówi tak do większości klientek, ale jednak. W i d z i a ł ją.

Lekkim krokiem wróciła ze sklepu.

Po przyjściu do domu szybko wypakowała zakupy. Nie powinny znajdować się poza lodówką zbyt długo.

– Tak wyszłaś?

Odwróciła się. Jack stał w drzwiach. Zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli?

Jack wskazał na jej ubranie.

– Chyba nie powinnaś robić zakupów w takim domowym stroju. A gdybyś wpadła na jakiegoś znajomego?

Faye zamknęła lodówkę.

– Maxowi w kasie widocznie się podobało. Nazwał mnie najpiękniejszą

kobietą w Sztokholmie.

Jack zacisnął szczęki. Faye zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Powinna pamiętać, by nie żartować z nim w ten sposób.

– Flirtujesz z kasjerem?

– Nie, nie flirtuję. Kocham cię i ty o tym wiesz, ale nie moja wina, że ktoś prawi mi komplementy.

Prychnął.

Patrzyła na jego spiętą sylwetkę, gdy szedł do gabinetu. Poczowała, jakby miała kamień na żołądku, ale jednocześnie była dziwnie radosna. Zależy mu, pomyślała. Naprawdę mu zależy.

Julienne spała. Jack i Faye leżeli już w łóżku. On z laptopem na brzuchu, ona oglądała powtórkę na Kanale 5.

– Chcesz, żebym ściszyła?

Jack zsunął okulary na czubek nosa i przymknął laptopa, by spojrzeć na telewizor.

– Nie, nie, w porządku – odparł nieobecny głosem.

Prezenterka programu ze ściągami w rękę przedstawiła jednego z uczestników.

– To Lisa Jakobsson? – spytał Jack.

– Tak.

– Kiedyś była ładna. Ale się zestarzała. A jaka gruba.

Znów otworzył laptopa.

Kiedy zasnął, Faye, osłaniając ekran iPhone'a, weszła na stronę Wikipedii. Lisa Jakobsson była dwa lata młodsza od niej.

SZTOKHOLM, SIERPIEŃ 2001

Fuksówkę dla studentów Handelshögskolan otaczała wielka tajemnica. Kierownictwo uczelni nie mogło dowiedzieć się o ponizających praktykach, jakim byli poddawani studenci pierwszego roku. Udział w imprezie nie był obowiązkowy, ale doszłam do wniosku, że właściwie nie mam wyboru. Postanowiłam zrobić wszystko, co trzeba, by nie odstawać i stać się częścią grupy. Wreszcie mogłam, skoro byłam jak niezapisana kartka.

Było nas piętnaście podenerwowanych dziewczyn, spotkałyśmy się na łączce nad zatoką, gdzie zjawilo się mniej więcej tyle samo studentów drugiego roku. Sami faceci. Przytaszczyli kilka wielkich toreb z Ikei pełnych rozmaitych rekwizytów. Ustawili nas w szeregu i dokładnie nam się przyjrzeni. Potem kazali nam się rozebrać do bielizny i włożyć czarne worki na śmieci z wycięciem na głowę. Następnie miałyśmy wypić po dwa shoty wódki. Obok mnie stała wysoka dziewczyna o krągłych kształtach i rudych niesfornych włosach.

– A teraz na kolana! – polecił nieformalny lider studentów, Mikael, syn znanego potentata w dziedzinie nieruchomości.

Miał jasne włosy obcięte na pazia, małe świńskie oczka i był wyraźnie przyzwyczajony do posłuchu. Szybko zrobiliśmy, jak powiedział.

– Dobrze – ciągnął. Uniósł przed sobą brązowe jajko. – Żółtko z tego jajka będziecie podawać sobie z ust do ust. Tam i z powrotem. Pierwsza osoba, do której żółtko wróci, ma je połknąć. Czyli ty. Jak masz na imię?

Wszystkie odwróciłyśmy głowy, żeby zobaczyć, która miała tego pecha.

– Chris – powiedziała dziewczyna stojąca obok mnie.

Mikael puknął jajkiem o kolano, wylał biało na trawę i podsunął jej pod nos skorupkę z żółtkiem. Chris wzięła je, bez ceregieli włożyła do ust i nachyliła się do mnie. Nasze usta się spotkały, faceci zaczęli wiwatować. Żółtko przeszło dalej, a mnie lekko zemdliło. Odwróciłam głowę w lewo i powtórzyłam całą tę procedurę z następną dziewczyną.

– Naprawdę to potem połkniesz? – spytałam Chris.

Wzruszyła ramionami.

– Jestem z Sollentuny. Łykałam gorsze rzeczy.

Zachichotałam, ale powiedziała to zupełnie obojętnie.

– Idziesz potem na imprezę?

– Tak, chociaż mam alergię na tych upajających się sobą, rozpuszczonych chłopaczków. Oni tylko czyhają, żeby zaimponować jakiejś niepewnej siebie dziewczynie i potem ją wykorzystać. To najgorsze miernoty na tej uczelni. A fuksówka właśnie dlatego odbywa się na samym początku semestru, żebyśmy się nie zorientowały, jacy z nich popaprańcy. Za dwa tygodnie żadna z tych dziewczyn nawet na nich nie spojrzy.

– To dlaczego tu przyszłaś?

– Żeby oddzielić ziarno od plew, rozpoznać ich, a potem unikać – odparła cynicznie. – Właśnie, masz fajne usta. Jeśli się upiję i nie będę miała się z kim migdalić, to do ciebie przyjdę.

Miałam nadzieję, że tak się stanie.

Przez resztę popołudnia odbywały się różne akcje, których głównym celem było chyba to, żeby podniecić chłopaków. Wylali nam na głowy solną zalewę z kiszonych śledzi, więc musiałyśmy się wykąpać w bieliźnie. Tym, które przegrywały w konkursach, malowali na czołach wielkie zera, a najbardziej pijane zostały zaszczycone autografami, które wypisywali im na piersiach, w wygięciu pleców i na tyłkach. Coraz częściej odchodziły na bok, żeby wymiotować, ale oni nadal wlewali w nas wódkę.

Zapadł wieczór, przyszła pora ruszać dalej. Ostatnia szybka kąpiel w zatoce, potem oddali nam ubrania. Wynajęty przez nich stary autobus miejski, który miał zawieźć nas na zabawę, był już w połowie zapełniony przez studentów pierwszego roku, którzy nie odważyli się wziąć udziału w fuksówce.

Kiedy wsiadłyśmy, złapali się za nosy. Jechało od nas rzygami, kiszonymi śledziami i wodą z zatoki. No i wodą. Trzy dziewczyny w samej bieliźnie trzeba było wnieść do autobusu, zostały ułożone w przejściu między siedzeniami. Jednej z nich obsunął się biustonosz, z którego wyłoniła się bieluteńka pierś z ciemnym sutkiem. Faceci śmiali się i pokazywali ją sobie palcem. Jeden ruszył do niej z aparatem cyfrowym. Chris zareagowała błyskawicznie. Najpierw wysunęła ramię jak szlaban, a potem zerwała się na nogi, żeby zastawić mu przejście.

– A ty, mały, dokąd?

– Przecież ona i tak nie zauważy – wybełkotał. – Śpi. Odsuń się.

Chris skrzyżowała ramiona na piersi i prychnęła. We włosach miała jeszcze jakieś wodorosty, ale jej postawa była zdecydowanie władcza. Stała mocno wrośnięta jak słup, chociaż autobusem kołysało. Mina gościa, który był od niej wyższy o głowę, była coraz mniej pewna siebie.

– No nie bądź taką zasadniczką, przecież to tylko żarty. Jesteś jakąś feministką czy co? – „Feministka” wypowiedział tak, jakby to było brzydkie słowo, a jednocześnie się uśmiechał.

Chris nie drgnęła. Wszyscy wlepili w nich wzrok.

– Dobra, mam to gdzieś – zarechotał, starając się nie wyglądać na kogoś, kto właśnie przegrał z dziewczyną.

– A ty dokąd? – zawołała za nim Chris, bo ruszył na swoje miejsce.

Wstrzymałam oddech. Jeszcze z nim nie skończyła?

– Idę usiąść – odparł niepewnie.

– Zapomnij, wracaj mi tu zaraz.

Zawrócił niechętnie.

– Ściągaj koszulkę – powiedziała.

– Co? – Zrobił wielkie oczy. – O, co to, to nie.

Rozejrzał się, szukając wsparcia, ale wszyscy tylko obserwowali z rozbawieniem ten spektakl.

– Ściągaj tę zasraną koszulkę, takie polo nosiło się w latach dziewięćdziesiątych, i dawaj tutaj. Nie widzisz, że jej zimno?

Dał za wygraną i zrobił, co mu kazała, pokręcił głową i wrócił na swoje miejsce. Okazało się, że pod różową koszulką polo miał nalany tors z wyraźnie zaznaczonymi sutkami. Facet wyraźnie czuł się nieswojo.

Chris obudziła dziewczynę, uniosła jej rękę i delikatnie włożyła na nią koszulkę.

– Daj mi flaszkę – powiedziała, siadając koło mnie, i wypła kilka łyków piwa.

– Dobra robota – szepnęłam, stawiając sobie flaszkę na kolanach.

– Dzięki, ale zmuszanie tego biedactwa, żeby włożyła taką ohydłą koszulkę, graniczyło z okrucieństwem – mruknęła.

Faye odstawiała Julienne do przedszkola i zaczęła kręcić się po Östermalmie. Koniec siedzenia w domu. Musi się ruszać. Spalać tłuszcz, żeby mieć szczupłe, wytrenowane ciało. Za wszelką cenę musi skończyć z tym zapuszczaniem się.

Jej żołądek zaburczał z niezadowolenia. Nie zjadła śniadania. Wypiła tylko czarną kawę, by zwiększyć spalanie podczas spaceru. Przed oczami przesuwaly jej się obrazy dań, jak w gastronomicznym kalejdoskopie. Jeśli wróci do domu, ulegnie pokusie i napcha się jedzeniem, opróżniając całą spiżarnię. Przyspieszyła kroku. Szła Karlavägen w stronę Humlegården [13](#). Skrzywiła się, kiedy poczuła, że ma obrzydliwie spocone plecy. Bardzo nie lubiła się pocić. Ale, jak mawiała Alice, „pot to tłuszcz, który płacze”. Chociaż nie mogłaby powiedzieć, żeby widziała kiedykolwiek choćby kroplę potu u Alice.

Dziewiętnastowieczne fronty kamienic pochylały się nad nią majestatycznie. Czujne i niewzruszone. Niebo było błękitne, słońce odbijało się w śniegu, który jeszcze nie zdążył pokryć się szarą powłoką brudu. Chociaż była spocona, od dawna tak dobrze się nie czuła. Punktem zwrotnym była niespodziewana propozycja randki ze strony Jacka. To b ę d z i e przełom.

W ich związku nastąpiła stagnacja, co w dużej części było jej winą. Pora znów stać się kobietą, której on pragnie. To będzie nowy początek.

Ostatecznie postanowiła, że nie podejmie tematu weekendu z Chris. Jest potrzebna w domu, byłaby egoistką, gdyby nalegała na ten bezsensowny wyjazd. Unikała telefonów od Chris, dobrze wiedząc, co na to powie przyjaciółka.

Znów przyspieszyła. Miała wrażenie, jakby z każdym krokiem spływały z niej kilogramy, gram za gramem. Znienawidzony pot wsiąkał w ubranie.

Kilkoro licealistów z Östra Real popalało papierosy pod murem okalającym budynek szkoły. Dwie dziewczyny i dwóch chłopaków. Szary

dym wydobywał się z ich ust i nosów, kiedy się śmiali. Wydawali się nie mieć żadnych zmartwień. Kilka lat temu, w innym czasie, w innym życiu, mogła to być ona z Jackiem, Henrik i Chris.

Jack, pogodny żartowniś. Niefrasobliwy, ze szlacheckiej rodziny, zawsze miał w kieszeni jakieś zaproszenie na imprezę. Mistrz gier towarzyskich i rozśmieszania ludzi. Henrik był strategiem i myślicielem. Pochodził z prostej rodziny z przedmieścia, skąd udało mu się wyrwać dzięki temu, że miał głowę do nauki. Studiował ekonomikę przemysłu na KTH <sup>14</sup> i jednocześnie uczęszczał do Handelshögskolan.

Faye minęła cukiernię Tösses. W środku piętrzyły się ciasta, torty i bułeczki cynamonowe. Ślinka jej pociekła, zmusiła się do odwrócenia wzroku i ponownie przyspieszyła. Uciekła. Na wysokości Nybrogatan zrobiła sobie przerwę. Otworzyła drzwi do Café Mocco i zamówiła zieloną herbatę. Bez cukru. Nieposłodzona smakowała ohydnie i gorzko, ale piła ją, bo czytała, że zielona herbata zwiększa spalanie. Sięgnęła do sterty gazet, gdzie znalazła „DI Weekend” z poprzedniego tygodnia ze zdjęciem Henrika i Jacka na okładce. Sesja fotograficzna musiała dużo kosztować. Siedzieli na staroświeckim motocyklu z przyczepką. W goglach i skórzanych kurtkach. Jack na motorze, Henrik w przyczepce, w skórzanej pilotce na głowie. Wesole miny, szerokie uśmiechy.

„Miliardowe imperium kontratakuje” – głosił tytuł. Faye otworzyła gazetę i przewróciła kilka stron, aż trafiła na wywiad. Jego autor, reporter Ivan Ugglå, towarzyszył im w pracy przez cały tydzień. Dziwne, że Jack nic jej nie powiedział. Wprawdzie często udzielał wywiadów, ale nie tak obszernych.

Reportaż zaczynał się w siedzibie firmy na Blasieholmen. Jack opowiadał o ciężkiej pracy, jaka towarzyszyła powstawaniu Compare. O tym, jak mieszkał w Bergshamra <sup>15</sup>, w dzień studiował, a wieczorami pracował nad biznesplanem Compare, która miała stać się dynamiczną firmą telemarketingową.

„Wiedziałem, że jeśli ma się udać, muszę wszystko poświęcić, dać z siebie wszystko firmie i Henrikowi. Nie było czasu ani miejsca na nic prócz pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Jak się chce wysoko wygrać, trzeba również wysoko grać”.

Prawda była taka, że wcale nie musiał pracować, bo ona przerwała studia,

żeby go utrzymywać, całymi dniami ścierając blaty stolików w Café Madeleine. Ale umówili się również co do takiej, a nie innej strategii PR-owej. Tak było najlepiej dla firmy.

Dalej wywiad toczył się w tym samym stylu. W 2005 roku Compare zmieniła się z najlepszej w kraju firmy telemarketingowej w fundusz inwestycyjny. Kupowali niewielkie przedsiębiorstwa, zwiększali ich efektywność, a potem sprzedawali z kolosalnym zyskiem. Nierzadko dzielili firmy i poszczególne segmenty sprzedawali za sumę większą, niż uzyskaliby za całość. Przez to nadepnęli na odcisk temu i owemu, ale ich zyski mówiły same za siebie, a w świecie, gdzie liczyły się jedynie wyniki, Jack Adelheim i Henrik Bergendahl zostali jednogłośnie uznani za geniuszy finansowych.

Po pewnym czasie sprzedali prawie wszystko, by postawić na spółki obrotu energią, ale również na usługi: domy opieki senioralnej, mieszkania chronione i szkoły. Z tym samym skutkiem co poprzednio. Wydawało się, że czegokolwiek się tkną, zamieniają to w złoto, więc wszyscy pragnęli choćby otrzeć się o młodych Midasów. Początkową nazwę, tę wymyśloną przez Faye, zachowali. Nie wprowadza się zmian, kiedy kostka ciągle wyrzuca szóstkę.

Wydawało się, jakby wczesne lata, kiedy Faye utrzymywała Jacka, a jednocześnie pomagała w tworzeniu fundamentów Compare, zostały wymazane. Zastanawiała się czasem, czy Jack i Henrik w ogóle o tym pamiętają, czy może na własny użytek przemodelowali przeszłość. Bo jej opowieść nie pasowała do medialnego obrazu dwójki młodych, odważnych i upartych przedsiębiorców, Jacka Adelheima i Henrika Begendahla. W dodatku ta historia była wręcz znakomita, w swoim czasie sama to podkreślała. Jack, ze swoim arystokratycznym pochodzeniem, urodą i wizerunkiem dandysa, i Henrik, pochodzący z robotniczej rodziny z przedmieścia, przystojny na swój plebejski sposób, wręcz uosobienie człowieka z awansu społecznego. Stanowili wprost idealną kombinację. Faye pozostała w cieniu, żeby nie komplikować tego prostego przekazu medialnego.

Reporter towarzyszył Jackowi w porannej przebieżce po Djurgården i z entuzjazmem odnotował czas uzyskany na tym dystansie. Natomiast próbę wysondowania, czy Compare wkrótce będzie notowana na giełdzie, Jack zbył wybuchem śmiechu.

Na ostatniej stronie znajdowało się zdjęcie Jacka w jego biurze. Stał



pochylony nad biurkiem, pogrążony w rozmowie, wskazując na jakiś papier. Obok niego, bliżej obiektywu, stała Ylva Lehdorf. W wąskiej błękitnej spódnicy, z włosami ściągniętymi w koński ogon.

Ylva odniosła przedtem sukces w branży wydawniczej, gdzie straty zamieniła w zyski. Zwiększyła efektywność, zaczynając od kwestionowania stwierdzeń, że „przecież zawsze tak robiliśmy”. Zmieniała struktury i burzyła mury. Faye poznała ją trzy lata temu na jakiejś imprezie. Ylva wspomniała, że szuka czegoś nowego, zaimponowała jej swoją energią i bystrością. Dwa tygodnie później Jack, za radą Faye, zatrudnił ją u siebie. Po roku została dyrektorem finansowym Compare. Pewną rolę odegrało to, że ze względów wizerunkowych dobrze było mieć kobietę w zarządzie firmy. Co Faye również podkreśliła w rozmowie z mężem. Nie mogła to być ona, ponieważ oboje zdecydowali, że pierwsze lata po urodzeniu córki spędzi w domu.

Faye przesunęła palcem po zdjęciu wzdłuż figury Ylvy, po wygięciu pleców, pupie, szczupłych opalonych nogach aż po czarne czółenka. Ylva była dokładnie taka, jaka chciała być Faye. Różnica wieku między nimi wynosiła zaledwie pięć lat, ale równie dobrze mogłoby to być dwadzieścia. I zamiast znajdować się w centrum wydarzeń w firmie, błyszczyć urodą i odnosić sukcesy, siedzi teraz w Mocco, pijąc niesmaczną zieloną herbatę i marząc o drożdżówkach leżących na ladzie przy kasie. Z posępną miną zamknęła gazetę. Dokonała wyboru. Dla Jacka. Dla rodziny.

Faye ćwiczyła na macie przed telewizorem, kiedy Jack wrócił do domu. W nowych ciuchach treningowych wykonywała figurę sikającego psa. Mąż rzucił teczkę i stanął za nią. W pokoju rozszedł się zapach perfum i alkoholu. Faye dokończyła ćwiczenie, wstała i podeszła. Odwrócił głowę, kiedy chciała go pocałować.

– Dobrze się bawiliście? – spytała.

Znów ścisnęło ją w żołądku.

Jack złapał pilota i wyłączył telewizor, w którym leciał film z YouTube'a z ćwiczeniami jogi dla początkujących.

– Rozmawiałaś z Johnem Descentisem, żeby wystąpił na mojej imprezie? – spytał.

– Myślałam, że...

– To pijak. Słuchaj, to nie będzie jakaś studniówka. Przyjdą klienci. Inwestorzy. Moja rodzina, która z powodu mojego ojca zawsze miała mnie za

nieudacznika. Teraz mają się przekonać, jak daleko zaszedłem. Że nie jestem oferą jak mój stary!

Oddychał gwałtownie, głos przeszedł mu w falset.

– A ty do części rozrywkowej zapraszasz Johna Descentisa. Jakbyśmy byli jakąś hołotą.

Faye aż się cofnęła.

– Przecież ciągle go słuchasz. Masz wszystkie jego płyty. Myślałam, że będziesz...

– Przestań. Jak by to wyglądało, gdyby na mojej imprezie wystąpił John Descentis? Nie możemy być kojarzeni z takimi jak on. Pijakami. Jak mój stary.

Z głośnym westchnieniem opadł na kanapę.

– To właściwie moja wina – powiedział. – Nie powinienem ci powierzać tej imprezy. Kurczę, przecież ty pozwoliłaś, żeby urodziny Julienne odbyły się w McDonaldzie!

Faye chciała argumentować, że takie było życzenie ich córki, że wszystkim dzieciom bardzo się podobało, ale Jack prychnął i od razu poczuła łzy pod powiekami.

– Jak ja mogłem pomyśleć, że potrafisz urządzić imprezę na trzysta osób w Hasselbacken?

– Przecież potrafię, dobrze o tym wiesz. Rezygnujemy z Descentisa. Zresztą nawet do niego nie dzwoniłam. Pozwól, że zrobię to dla ciebie. Bardzo bym chciała, żeby to był dla ciebie wspaniały wieczór, wymarzony.

– Za późno.

– Jak to?

– Skontaktowałem się już z agencją eventową, która się wszystkim zajmie. Możesz wrócić do... do tych swoich ćwiczeń.

Pokazał na jej strój gimnastyczny. Ucisk w żołądku się nasilił.

Jack podszedł do odtwarzacza CD, wyjął kilka płyt, poszedł do kuchni i wyrzucił je do śmieci.

Nie musiała sprawdzać, co to za płyty.

Potała twarz dłońmi. Jak mogła być taka głupia? Że też się nie domyśliła, że mogła zaszkodzić Jackowi. A powinna wiedzieć. Przecież zna go najlepiej ze wszystkich.

Zwinęła matę i zgasiła światło. Umywszy twarz i zęby, zobaczyła, że Jack już śpi. Leżał odwrócony do niej tyłem, twarzą do okna. Ostrożnie wsunęła

się do łóżka, jak najbliżej niego, ale tak, by go nie obudzić. Wciągnęła jego zapach w nozdrza.

Bardzo długo nie mogła usnąć.

\* \* \*

Następnego dnia atmosfera między nimi była wciąż lodowata. Jack siedział w kuchni, pracując, podczas gdy Faye, leżąc na kanapie, oglądała jakąś telenowelę dokumentalną.

W przedpokoju głośno zadzwonił telefon, ale Faye, choć raz, postanowiła go zignorować. Usłyszała westchnienie w kuchni, potem kroki świadczące o irytacji, wreszcie dzwonięcie ucichło.

Po chwili stanął przed nią z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

– Do ciebie.

Wyciągnęła rękę po telefon, ale Jack odłożył go na stoliku i wrócił do kuchni. Z jakiegoś powodu zatrzymali telefon stacjonarny. Przyłożyła słuchawkę do ucha i poczuła się jak piętnastolatka.

– Nie odezwałaś się w sprawie naszego wyjazdu – powiedziała Chris. – Rozmawiałaś z Jackiem?

– A, cześć. Zaczekaj chwilę.

Faye wstała z kanapy i poszła do toalety, drzwi zamknęła za sobą na klucz.

– Halo?

Usiadła na opuszczonej klapie sedesu.

– Nie mogę teraz – powiedziała. – Mam mnóstwo spraw w domu, między innymi muszę zorganizować Jackowi urodziny. Może pojedziemy latem?

Chris westchnęła.

– Faye, słyszałam od znajomej z agencji PR-owej, że dostali zlecenie na zorganizowanie urodzin Jacka.

Faye wysunęła stopą wagę spod umywalki. Stanęła na niej. Żadnej zmiany. Widać jest skazana na otyłość.

– Tak, czułam, że się nie wyrobię. Przepraszam cię, ale nie mogę dłużej rozmawiać, mam strasznie dużo roboty.

– Słuchaj... – odezwała się swoim ciepłym głosem Chris.

Faye przypomniała sobie, jak się zaśmiewała tamtego wieczoru, kiedy poszły w miasto z Jackiem i Henrikiem i przyjaciółce nagle przyszło do

głowy, żeby zatańczyli na stolikach. Jack trzymał wtedy Faye za rękę i ścisnął ją mocno.

– Co takiego?

– Może jednak pojedziemy, będziesz mogła z dystansu spojrzeć na różne sprawy? Wypnij się na imprezę Jacka. Wiem, że żadna agencja na świecie nie potrafi zorganizować tego lepiej od ciebie.

Faye wsunęła wagę na miejsce i przyrzekła sobie, że nie będzie się wazyć przez najbliższy tydzień. Aż będzie widoczny rezultat.

– Przyszło mi coś do głowy – ciągnęła Chris. – Potrzebowałabym w mojej firmie kogoś takiego jak ty. Osoby bystrej, która zna się na biznesie i jednocześnie rozumie, czego chcą kobiety. Nie miałabyś ochoty wyjść z domu i wrócić do pracy? Przecież Julianne i tak jest w żłobku.

– W przedszkolu.

– Co?

– Nie w żłobku, tylko w przedszkolu. A pracy u ciebie nie chcę i nie potrzebuję. Gdybym chciała, sama bym sobie załatwiła, prawda?

– Ale...

– Wiesz, na czym polega twój problem, Chris? Że wierzysz, że jesteś lepsza ode mnie. Wydaje ci się, że wszyscy chcieliby żyć tak jak ty, całkiem bez sensu, ale ja wcale nie uważam, żeby było fajnie spędzać wieczory na pieprzeniu się z dwudziestoczteroletnim trenerem osobistym albo tak się nawalić, że następnego dnia nic się nie pamięta. To wulgarne i żenujące. Nie praw mi kazań, tylko dorośnij. Kocham męża i córkę, mam r o d z i n ę! Chcę z nią być. Uważam, że w gruncie rzeczy zazdrościsz mi mojego życia. I o to chodzi tak naprawdę. I nie dziwię się, że żaden facet nie może z tobą wytrzymać. I...

W tym momencie Chris się rozłączyła. Faye spojrzała na własną twarz w lustrze. Już nie wiedziała, kim jest ta patrząca na nią kobieta.

SZTOKHOLM, SIERPIEŃ 2001

Domek, w którym odbywał się ostatni etap imprezy, znajdował się w odludnej dzielnicy przemysłowej. W rogu pomieszczenia zbudowano bar. W ogrodzie dudniła muzyka, leciały same przeboje. Wkrótce ludzie zaczęli się ścisnąć i migdalić po kątach albo wymykali się parami do pokoiów na piętrze.

Wytrzeźwiałam już i przewróciłam oczami do Chris, która wydawała się znudzona. Wysłałam esemesa do Viktora z pytaniem, co robi. Pisząc, uśmiechałam się. Parę dni temu rozmawialiśmy o tym, żebym wprowadziła się na stałe do jego nowego mieszkania na Gärdet, skoro i tak prawie nie bywam w małej kawalerce przy Villagatan, którą od niedawna wynajmowałam z drugiej ręki.

– Nie chce mi się upijać tutaj bez sensu. Jadę zabawić się do miasta – powiedziała Chris.

Rozejrzałam się po tutejszej studenckiej wersji Sodomy i Gomory.

– Mogę z tobą?

– No pewnie, tylko zadzwonię po taksówkę. Podjedziemy do mnie i doprowadzimy się do porządku. Śmierdzimy.

Chris podnajmowała kawalerkę przy Sankt Eriksplan. Ubrania były rozrzucone po całej trzydziestopięciometrowej powierzchni mieszkania, łóżko nieposłane, ściany nagie, z wyjątkiem jednej z półką, z której patrzyły na pokój podręczniki. Gdybym miała wątpliwości, w jaki sposób udało jej się dostać do Handelshögskolan, to odpowiedź znajdowała się na biurku. Między walającymi się rachunkami i ulotkami reklamowymi leżał niedbale rzucony wynik pisemnego testu kwalifikacyjnego na wyższe uczelnie. Dostała 2,0. Maksimum. Nie zdziwiłam się.

Wzięłyśmy szybki prysznic.

– Masz ładne piersi – powiedziała z podziwem, kiedy wyszłam z łazienki w czarnych majtkach, które mi pożyczyła. – I cholernie ładne ciało. Fajnie,

jak ktoś nie ulega anorektycznym ideałom.

– Dzięki – odparłam niepewnie.

Pierwszy raz zostałam przez dziewczynę skomplementowana za moje piersi, w ogóle za ciało.

– Mogłabyś mi pożyczyć jakiś stanik? Bo mój cuchnie kiszonym śledziem...

Podniosłam mój obrzydliwie powalany biustonosz.

– A po co ci stanik? To tak, jakby ktoś chciał jeździć ferrari z założonym pokrowcem. Zrób przysługę wszystkim lesbom i normalsom i uwolnij te fajne cycki.

– Palimy biustonosze? – Uśmiechnęłam się.

– *Yeah, sister!* – zawołała Chris, kręcąc nad głową swoim, równie cuchnącym stanikiem.

Zaśmiałam się i spojrzałam na swoje odbicie w wąskim lustrze stojącym w jej przedpokoju. Patrząc na siebie oczami Chris, nagle podobałam się samej sobie znacznie bardziej niż dotąd.

– To dokąd idziemy?

– Do któregoś z tanich barów w okolicy naszej szkoły. Tam są te prawdziwe łupy. Oczywiście nie dziedzice fortun i synowie bankierów, bo u nich panuje chów wsobny, ale ci naprawdę interesujący. Masz, przymierz to!

Rzuciła mi kawałeczek szarego materiału.

– A to co? Łapka do garnków? – Z niedowierzaniem przyłożyłam do siebie sukienkę, która ledwie zakrywała mi pośladki.

– *Less is more, baby* – powiedziała Chris, pracując nad rzęsami, na które nakładała ogromne ilości tuszu.

Włożyłam sukienkę, która nie pozostawiała wiele miejsca wyobraźni. Duży dekolt to mało powiedziane. Zrobiłam obrót. Na plecach też było wycięcie.

– Ale sexy! – zawołała Chris. – Jeśli w tej kiece nie uda ci się kogoś przelecieć, to nigdy ci się nie uda.

– Mam chłopaka – zaznaczyłam.

– To są szczegóły – zbyła to. – Chodź tu, siadaj, zrobię ci włosy, bo wyglądasz, jakbyś dopiero co wysiadła z autobusu z jakiejś pipidówki.

Stała, wymachując nożyczkami i lokówką.

Mimo wątpliwości robiłam, jak kazała. Nie można było jej się

sprzeciwić.

Godzinę później weszliśmy do N'See Bar. Tak jak mówiła Chris, w środku było pełno studentów z wyższych roczników. Rozpoznałam kilka twarzy.

– Zajmij nam miejsca, to ja pójde po piwo – powiedziała Chris, przeciskając się w stronę baru.

Głupio mi było, bo już zapłaciła zarówno za taksówkę, jak i piwo, ale w tym momencie nie było mnie stać na rewanż. Kredyt studencki wystarczał na jedzenie, czynsz i niewiele więcej, gorączkowo szukałam jakiejś dodatkowej pracy.

Znalazłam stolik w głębi lokalu. *Don't Look Back In Anger* zespołu Oasis leciało z głośnika, który stał trochę za blisko, co było niekomfortowe.

Drzwi na ulicę były otwarte. Uliczny ogródek już nie przyjmował gości, kręciło się tam kilka osób, jakby się zastanawiały, czy wejść, czy nie. Zerknęłam na telefon. Żadnej wiadomości od Viktora.

Chris postawiła na stoliku dwa spienione piwa w oszronionych szklankach. W dłoniach wydawały się śliskie. W głowie lekko pulsował mi początkujący kac od wódki wypitej w ciągu dnia, ale piwo go stłumiło. Chris narysowała coś palcem na mojej oszronionej szklance. Odwróciłam ją, żeby zobaczyć, co to jest. Serduszko.

– Po co tak robisz?

– Na szczęście – odparła, wzruszając ramionami.

Zamazałam je. W moim dotychczasowym życiu nie było czegoś takiego jak szczęście.

Chwyciłam szklankę i wypiałam większą część. Żeby zapomnieć. Matyldy nie ma, teraz jestem Faye i tylko Faye. Może ona będzie miała więcej szczęścia? Narysowałam na swojej szklance nowe serduszko.

Chris właśnie była w trakcie wywodu na temat szczeniackich zagrań facetów na fuksówce, kiedy do środka weszły dwie nowe osoby.

– Słuchasz mnie czy nie? – Dźgnęła mnie w ramię.

Przytaknęłam z nieobecny wyrazem twarzy. Serduszko na szklance było jeszcze widoczne, ale słabiej. Chris przewróciła oczami, a potem odwróciła się, żeby sprawdzić, co tak zaprzętnęło moją uwagę.

– Ojej! – mruknęła.

– Co takiego?

– Co ty, nie wiesz, kto to? – spytała, wskazując kciukiem.

– Nie wiem. A powinnam?

Zachciało mi się jeszcze piwa, ale musiałam czekać, aż znów mi postawi.

– Jack Adelheim – szepnęła Chris.

Nic mi nie mówiło to nazwisko. Starłam serduszko ze szklanki.



W środowy wieczór o wpół do siódmej rozległ się dzwonek do drzwi. Przyszła Johanna, ulubiona niania Julienne. Podczas gdy Jack był zajęty pracą, Faye włożyła swoją najpiękniejszą bieliznę od La Perla, ulubioną przez niego czarną suknię Dolce & Gabbana i zrobiła staranny makijaż.

– Ale pani ładnie wygląda – powiedziała Johanna, pochylając się, by zdjąć buty.

– Dziękuję! – Faye zrobiła obrót, na co siedząca na kanapie w salonie Julienne zachichotała z zachwytem.

– Fajna rzecz taka randka – zauważyła Johanna. – Dokąd się wybieracie?

– Do Teatergrillen.

Zarezerwowała stół poprzedniego wieczoru. I z przyjemnością odnotowała zmianę tonu w głosie kierownika sali, kiedy się przedstawiła, mówiąc, że wraz z mężem Jackiem Adelheimem chce odwiedzić ich restaurację.

Julienne oglądała *Lottę z ulicy Awanturników*. Faye usiadła obok, uściskała córkę i wyjaśniła, że Johanna położy ją spać, a mama i tata prawdopodobnie wrócą późno.

Johanna usiadła z drugiej strony, objęła ramieniem dziewczynkę i spytała, jak jej minął dzień. Julienne przysunęła się do niej i zaczęła z ożywieniem opowiadać.

Faye uśmiechnęła się z wdzięcznością. Potrzebowała tego wyjścia z Jackiem.

Postanowiła pokazać mu się w całej okazałości, licząc, że rozpromieni się na ten widok, jak na początku ich związku. Weszła do garderoby i włożyła czółenka od Yves'a Saint Laurenta, przeszła koło barku i naląła porcję whisky, a potem ze szklanką w ręce zapukała do gabinetu. Przed otwarciem drzwi wciągnęła w nozdrza zapach whisky. Podobał jej się dużo bardziej od smaku, który był obrzydliwy.

Jack siedział przy biurku, wpatrzony w komputer. W wieży było cicho

i spokojnie jak zawsze. Za oknem zwarta ciemność.

– Tak? – mruknął, nie podnosząc oczu.

Miał potargane włosy. Zawsze podczas pracy jeździł rękoma po głowie. Faye przesunęła dwoma palcami whisky po blacie. Zdziwiony podniósł wzrok.

– Co takiego?

Zrobiła krok w tył, potem obrót. Po raz pierwszy od dawna czuła się naprawdę elegancko.

– Włożyłam sukienkę, która tak ci się podoba. Tę, którą mi kupiłeś w Mediolanie.

– Faye...

– Czekaj, nie pokazałam ci najlepszego – powiedziała i podciągnęła sukienkę, odsłaniając czarne koronkowe majtki.

Kosztowały przeszło dwa tysiące koron, czarny jedwab był obszyty najdelikatniejszą francuską koronką. Rozmiar M. Popracuje nad sobą, a wkrótce będzie mogła kupić S. A może nawet XS.

– Świetnie wyglądasz.

Nie patrzył na nią.

– Przygotowałam ci garnitur. Wypij swoją whisky, potem się przebierzesz. Najpierw drinki w Grand Hotelu, później Teatergrillen, gdzie mamy stolik. Taksówka będzie za pół godziny. Chętnie bym się przeszła, ale w tych butach byłoby trudno...

Wskazała ręką czarne czółenka na wysokiej szpilce.

Po jego twarzy przemknął cień. Faye zobaczyła swoje odbicie w oknie. Żalostnej postaci w czarnym futerale od Dolce, na wysokich obcasach i z jeszcze większymi oczekiwaniami. Zapomniał, że mieli dziś iść na randkę. Pić, rozmawiać i śmiać się. Żeby przypomnieć sobie, że kiedyś uwielbiał jej towarzystwo. Wieczory w Barcelonie, Paryżu, Madrycie i Rzymie. Pierwszy czas w Sztokholmie, kiedy aż nie mogli się od siebie oderwać.

Zagryzła wargę, żeby się nie rozpłakać. Miała wrażenie, jakby ściany pokoju napierały na nią, dusiły, a ciemność za oknami wsysała ją jak czarna dziura. Jack zrobił udręczoną minę. Nie cierpiała, kiedy jej współczuł. W jego oczach wygląda pewnie jak sapiący, łaszący się pies.

– Zupełnie zapomniałem. Strasznie dużo mamy roboty teraz. Nawet sobie nie wyobrażasz, co Henrik...

Zmusiła się do uśmiechu, nie powinna być nieprzyjemna ani namolna,

tylko miła i spolegliwa. Nie powinna niczego się domagać. Jednak w odbiciu sama widziała, że jej uśmiech jest sztuczny. Twarz jak wykrzywiona maska.

– Rozumiem, kochanie. Pracuj sobie. Innym razem. Naprawdę nic się nie stało. Całe życie przed nami.

Twarz mu drgała. Były to niewielkie, krótkie skurcze, tiki, które pojawiały się zawsze, kiedy był w stresie.

– Przepraszam, wynagrodzę ci to. Obiecuję.

– Wiem. Nie myśl o tym.

Przełknęła ślinę i odwróciła się, żeby nie dostrzegł łez w jej oczach. Starannie zamknęła za sobą drzwi do wieży.

Julienne próbowała zapleść jasne włosy Johanny.

– Ale jesteś dzielna – wymamrotała Johanna.

Faye zazwyczaj lubiła z nią pogawędzić, ale teraz chciała tylko, żeby dziewczyna sobie poszła. Tłumiła łzy, w gardle rosła gęła.

– Mama mnie nauczyła – powiedziała Julienne.

– Fajnie. A którą książeczkę będziemy dziś czytać?

– *Madikę z czerwcowego wzgórza*. Albo *Pippi*.

Po tym, co Jack powiedział jej w poprzednim tygodniu, Faye kupiła wszystkie tytuły Astrid Lindgren, jakie znalazła w Akademibokhandeln [16](#).

Faye chrząknęła. Piegowata twarz Johanny wyjrzała z nad oparcia kanapy.

– Już państwo wychodzą? – spytała dziewczyna.

– Nie. Zmiana planów. Innym razem. Kryzys w pracy.

Faye próbowała się zaśmiać, ale wezbrał w niej taki mrok, że groził rozlaniem na zewnątrz.

Johanna przekrzywiła głowę.

– Szkoda. Tak ładnie się pani wyszykowała. Może jednak chce pani, żebym położyła Julienne?

– Nie, w porządku.

Przełknęła gulę w gardle, kiedy Julienne uwiesiła się na ramieniu Johanny. Sięgnęła do torebki po dwie pięćsetki i podała dziewczynie. Johanna zrobiła odmowny gest.

– Nie trzeba, jestem tu od kwadransa czy coś koło tego.

– Ale musiałaś zmienić plany na wieczór. Weź te pieniądze, zamówię ci również taksówkę.

Julienne z płaczem ciągnęła rękę Johnny.

– Nie chcę, żeby ona poszła! Chcę, żeby została!

Johanna nachyliła się i pogłaskała ją po policzku.

– Zobaczymy się pojutrze, kiedy odbiorę cię z przedszkola. Poczytam ci już w taksówce.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Pa, kochanie.

Faye zamknęła drzwi za Johanną, zrzuciła szpilki w przedpokoju, zaniósła córkę do łazienki i kazała jej umyć zęby.

– Wypluj, to pójdziemy poczytać *Madikę*.

– Ja chcę, żeby Johanna czytała! Ona czyta fajniej od ciebie.

– Ale jej nie ma. Musisz pogodzić się z tym, że teraz jestem ja.

Zaniósła Julienne do pokoju. Córka wrywała się, wierzgała, uderzając ją twardymi stópkami. Faye coraz bardziej bolał brzuch, gula w gardle o mało jej nie zadusiła.

Postawiła Julienne na podłodze i potrząsnęła nią. Mocno. Za mocno.

– Dość tego!

Płacz ucichł nagle.

Julienne była w szoku. Mama, która nigdy się nie złościła, zawsze się do niej uśmiechała, głaskała po policzku i mówiła jej, że jest najlepsza na świecie. Wewnętrzny mrok poruszył się. Dał znać o sobie z miejsca, które było głęboko pogrzebane. Z innego czasu. Z innego życia.

Julienne skuliła się na łóżku. Faye zdawała sobie sprawę, że powinna ją utulić, przeprosić, załagodzić. Nie miała siły. Zupełnie z niej uszła.

Zamknęła oczy, próbowała wrócić do swojego ja. Jednak przeszłość ją dogoniła, pokazując jej, jaka jest nic nieznacząca. I kim jest naprawdę.

– Dobranoc – powiedziała cicho, zgasiła światło i wyszła.

\* \* \*

Faye wędrowała bez celu po NK. Stary i szacowny dom towarowy był jednym z nielicznych miejsc, w których odczuwała coś w rodzaju spokoju wewnętrznego. Chwilami ogarniała ją taka duszność, że ulgę przynosiło tylko spacerowanie wśród klimatyzowanych stoisk i dotykание pięknych ubrań.

Sprzedawczynie ją znały. A ona wiedziała, że te młode kobiety, które na jej widok nakładały uśmiech na ostrzykane botoksem usta, byłyby gotowe

zrobić bardzo wiele, by znaleźć się na jej miejscu. Według nich miała wszystko. Miliony w banku, pozycję i męża, który zapewniał jej odpowiednią kolejność w porządku dziobania.

Było dość pustawo. Koło stoiska Tiger of Sweden jak zwykle pomyślała o dawnej minister spraw zagranicznych Annie Lindh i zabójcy, który uciekał przez cały dom towarowy <sup>17</sup>. Jedna z tych surrealistycznych chwil, kiedy to, co powierzchowne i pogodne, zostaje nagle skonfrontowane z brzydką rzeczywistością. Świat zatrzymał się na moment i spojrział ze zdumieniem na Szwecję. Tę Szwecję, która przez znaczną część świata jest postrzegana jako państwo wymarzone, bez problemów, bez przestępczości, zaludnione przez piersiaste blondynki w bikini, umeblowane przez Ikeę i opiewane przez zespół Abba. Obraz równie fałszywy jak jej własne życie. Równie nierzeczywisty jak widok Anny Lindh ugodzonej nożem wśród szarych garsonek i białych bluzek koszulowych marki Tiger.

Faye wodziła palcami po czarnym damskim spodniemie za prawie dziesięć tysięcy koron, gdy jej żołądek zaskomlał żałością. Zamiast jeść, piła same soki, które jej dostarczano pod drzwi. Pięć butelek dziennie. Zielone, żółte, białe i czerwone. Według reklamy bogate we wszystkie niezbędne substancje odżywcze. I smaczne. W rzeczywistości obrzydliwe. Zwłaszcza z zielonej butelki. Pijąc, musiała zatykać nos i powstrzymać odruch wymiotny. Do szału doprowadzało ją, że nie ma nic do gryzienia.

Od dwóch tygodni była na sokach i tylko od czasu do czasu pozwalała sobie podelektować się jakimś owocem. Doprowadziła się do stanu, w którym nie tylko czuła się ciągle zmęczona, ale jeszcze była nieprzyjemna dla córki i męża. Wyczytała w sieci, że gwałtowne zmiany nastroju są typowym objawem ubocznym, ale nie chciała w to wierzyć. Dlaczego miałyby nie wytrzymać prostej diety bez pogorszenia nastroju, skoro ludzie codziennie dokonują niezwykłych rzeczy? Dotarli na Księżyc. Zwyciężyli Hitlera. Zbudowali Machu Picchu. Britney Spears odbudowała swoją karierę po załamaniu z 2007 roku. A ona nie może być głodna i mimo to miła dla swoich bliskich? Tym bardziej że od tamtego wieczoru, gdy Faye zezłościła się na córkę, Julianne zrobiła się jeszcze bardziej kapryśna i lękliwa. Jednak nie potrafiła z nią o tym porozmawiać. Nie wiedziała, co miałyby powiedzieć. Wmawiała sobie, że czas leczy wszystkie rany. Tak było w jej przypadku.

Z tymi kotłującymi się w głowie myślami wyszła ze sklepu i omal nie

wpadła na kobietę, która szeroko się do niej uśmiechnęła.

– Hej! – wykrzyknęła Lisa Jakobsson. – Miło cię widzieć! Jak tam twoja śliczna córeczka?

– Dzięki, wszystko dobrze – odparła Faye.

Gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziała prezenterkę poza telewizorem.

– A Jack? – Lisa przekrzywiła współczująco głowę. – Biedak, wydaje się nieludzko zapracowany. Jakie to szczęście, że ma żonę, która o niego dba.

Ciągnęła tę swoją gadkę, jakim wsparciem dla Jacka jest Faye, co tej wkrótce poprawiło humor. Aż tak była spragniona komplementów?

– Musimy się kiedyś umówić na kolację – oznajmiła Lisa.

Teraz Faye przypomniła sobie, że mężem Lisy jest jej kolega z tej samej stacji telewizyjnej, nadzorujący kilka dość popularnych programów rozrywkowych. Podczas jakiejś premiery teatralnej aż za długo rozmawiali z nią i z Jackiem.

– Zobaczymy – powiedziała krótko, a szeroki dotąd uśmiech Lisy stał się niepewny. – Niestety, muszę już iść.

Sztokholm był dzunglą, w której ona i garstka innych żon milionerów były królowymi. Faye zdawała sobie sprawę, że ludzie analizują każde jej słowo, a nadskakują jej i pochlebiają tylko dlatego, że jest żoną Jacka.

Wiedziała również, że Lisa nie zawahałaby się na moment, aby zostawić męża dla Jacka. Albo kogoś takiego jak Jack. Kobiety lgną do władzy i pieniądza. Nawet takie niby-feministki jak Lisa.

A bogactwo dawało władzę, Faye nadal ją posiadała i było to tak upajające, że na chwilę zagłuszyło burczenie w brzuchu. Poczła pogardę dla samej siebie.

Rozstawszy się z Lisą, zjechała ruchomymi schodami do działu perfum. Po drodze minęła olbrzymią planszę przedstawiającą wychudzoną modelkę z makijażem smokey eyes i półotwartymi ustami. Natychmiast przypomniały jej się wszystkie niezrzucone jeszcze kilogramy.

Od tamtego wieczoru, kiedy zapomniał o ich randce, Jack jej nie dotknął, ledwo patrzył w jej stronę, kiedy kładła się po swojej stronie łóżka.

Znów zaskomlał żołądek.

Wyjęła komórkę i wysłała Jackowi esemesa.

*Kocham cię.* Do tego emotikon z serduszkciem.

Weszła na jego stronę na Facebooku i odkryła, że zmienił zdjęcie

profilowe. Dotąd było to zdjęcie sprzed roku, może dwóch, przedstawiające ich troje przed pałacem Drottningholm. Nowe było profesjonalną fotografią ze strony internetowej firmy. Kliknęła na lajki, potem na każdą spośród lajkujących młodych dziewczyn, by obejrzeć ich profil. Wydawały się odlane z jednej formy, wszystkie głodne, żądne i polujące. Szczupłe, o dużych, kosztownie powiększonych wargach i starannie ułożonych długich włosach.

Zmusiła się, żeby schować smartfon do torebki.

Sprzedawczynie w stoiskach z perfumami odprowadzały ją wzrokiem. Chwyliła flakon Gucciego i rozpyliła trochę. Szukała nieco słodszeo i bardziej młodzieńczego zapachu. Cofnęła się kilka kroków. Zatrzymała się przy różowym flakonie YSL. Rozpyliła trochę na tasiemkę. Dużo lepiej. Coś jej ten zapach przypominał, ale nie wiedziała co.

Ekspedientki najwyraźniej znudziły się obserwowaniem jej, bo się odwróciły. Faye chwyciła opakowanie i schowała do torebki. Oczywiście były to perfumy, a nie tania woda kolońska.

Zapiszczała komórka. Czyżby w końcu odpowiedź od Jacka?

*Jakoś nie odezwałaś się do mnie./John Descentis*

Westchnęła. Liczyła, że facet się domyśli, skoro nie zadzwoniła.

*Niestety zmieniliśmy koncepcję. Może innym razem.*

Wsunęła telefon do torebki, kiedy znów zapiszczał.

*Może się spotkamy, żeby o tym pogadać?*

*Nie mogę. Idę do kina.*

Do kina? Skąd jej się to wzięło? W młodszych latach uwielbiała chodzić do kina. Z Sebastianem i z mamą, wystrojeni, jechali do Grebbestad, szli do kawiarni, a potem do kina, gdzie w jeden wieczór oglądali dwa filmy. Czyli obydwu wyświetlane w tym małym kinie. Sebastian trzymał ją za rękę w ciemności. Potem wracali do domu objedzeni popcornem i opici colą, mama i Sebastian rozprawiali o filmach. Milkli, dopiero kiedy przejeżdżali przez mostek przed Mörhult, gdzie łabędzie co roku pływały ze swoimi małymi.

Zadygotała. Coraz częściej jej myśli błądziły po mrocznych ścieżkach.

Znów zapiszczała komórka.

*Uwielbiam kino. Do którego idziesz?*

*Rigoletto.*

*Świetnie. Do zobaczenia.*

Pokręciła głową. Co ona wyprawia? Dlaczego miałyby iść do kina akurat

z Johnem Descentisem? Z drugiej strony zrobiło jej się miło, że ktoś chce się z nią spotkać. Może dzięki temu pomyśli o czymś innym, nie o Jacku i niedoszłej randce.

Kiedy otworzyła ciężkie drzwi do kina, John Descentis już tam siedział i czekał. Przez mgnienie oka zastanawiała się, czy nie zawrócić i wymknąć się na ulicę, ale bała się, że by ją zauważył.

– Jednak przysłaś. – Jego głos brzmiał ochryple, lecz pogodnie. – Już myślałem, że będzie powtórka z rozrywki.

Usiadła obok, ale zachowując pewną odległość.

John Descentis był jak zwykle ubrany w czarny T-shirt i džinsy. Do tego brązowa skórzana kurtka przewieszona przez ramię. W ręku kubek popcornu w największym rozmiarze.

– Pisałam ci, plany się zmieniły.

– Może w następne urodziny – odparł John, uśmiechając się.

Przysunął się nieco bliżej.

– Który film chcesz obejrzeć?

Pachniał delikatnie perfumami, skórą i przetrawionym piwem. Jej ciało zareagowało na ten zapach w sposób, który ją zaskoczył.

Pokazała na afisz, z którego Bradley Cooper patrzył swymi błękitnymi oczami prosto w obiektyw.

– Też bym to chętnie obejrzał.

– A właściwie to dlaczego chciałeś się spotkać? – spytała. – Czego ode mnie chcesz?

– Pomyślałem, że byłoby przyjemnie pogadać – odparł, wstając. – Tam, w Riche, wydawałaś się autentyczna. W odróżnieniu od wielu innych...

Nie dokończył zdania.

Musiała odetchnąć głębiej.

– Przepraszam, nie chciałam być nieprzyjemna. Miałam ciężki dzień.

– Wszyscy miewają takie dni. Każdy ma swoje tajemnice. I swoją kupę gówna. Różnica jest tylko taka, że o moim gównie można było poczytać we wszystkich plotkarskich pismach.

– Co ty mówisz?

Co on chce przez to powiedzieć? Że zna jej tajemnice?

– Jak w mojej piosence. *Tajemnice*. „Wszyscy mają swoje tajemnice i swoją kupę gówna”. Ale może jej nie znasz?

Drzwi do sali kinowej otworzyły się, John kiwnął głową w tamtą stronę.



Faye oddychała powoli, miała przed oczami Sebastiana i mamę, jak się śmieją podczas jakiejś komedii romantycznej, zajadając się popcornem z dużych wiader. Chwilowo wolni.

Kupili bilety, weszła za Johnem do pustej sali. Usiedli w ostatnim rzędzie, Faye jeszcze raz sięgnęła po komórkę. Jack nadal nie odpowiedział. Czuła coraz większy lęk. Czy już jej nie kocha? Uważa, że nie jest już godna pożądania?

Podczas pierwszych minut projekcji czuła wyraźnie spojrzenia Johna. Sama nie rozumiała dlaczego, ale jego bliskość dziwnie na nią działała. Mimowolnie sięgnęła po omacku do jego spodni. Z oczami utkwionymi w wyrazistą twarz Bradleya Coopera rozpięła mu rozporek i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest bez kałesonów. Żadne z nich nie wypowiedziało słowa, ale podniecił ją jego ciężki oddech. Nachyliła się i wzięła go w usta. Oddychał coraz ciężiej i stękał, a jednocześnie, co było dość groteskowe, pakował sobie popcorn do ust. Faye zwilgotniała między nogami, już nie pamiętała, komu obciąża, dla niej był to Jack, niech wie, że jest szczęściarzem. Z zamkniętymi oczami wstała, żeby ściągnąć majtki. Usiadła okrakiem na twardym fiucie Johna, Jacka. Wypełnił ją tak, jak pragnęła, w miejscach, o których zapomniała, z wciąż zamkniętymi oczami poruszała się coraz gwałtowniej, mrużąc:

– Mocniej, Jack, ojej, jeszcze...

W momencie orgazmu John napełnił ją dawką gorąca i lepkości. Stęknął, podczas gdy w sali kinowej rozległ się ciepły głos Bradleya Coopera.

Przez kilka sekund siedziała skulona w ramionach Johna Descentisa. Potem wstała. Lepkość wyciekła z niej, a to, co jeszcze przed chwilą było tak podniecające, teraz było tylko brudne.

Chwyciła torebkę i wyszła, nie oglądając się za siebie.

SZTOKHOLM, SIERPIEŃ 2001

– A co ma w sobie ten cały Jack... jak mu tam? – spytałam, kiedy Chris postawiła przede mną następne piwo.

– Adelheim – odparła, siadając. – Chyba żartujesz?

– No poza tym, co widać. Że przystojny. Ale dość banalny typ urody.

– Przystojny to mało. Ze szlacheckiej rodziny. O mocno nadszarpniętej reputacji. Wszyscy chcą się z nim kumplować, wszystko się wokół niego kręci. Wszystkie dziewczyny by go chciały. Sama mogłabym pieprzyć się z nim do nieprzytomności – odpowiedziała sucho Chris.

Właśnie wypiałam duży łyk i zakryłam ręką usta, żeby nie opryskać całego stolika. Jej komentarz nie był może specjalnie zabawny, ale od alkoholu zawirowało mi przed oczami całe pomieszczenie, dodatkowo podkreślając jej słowa i zamieniając je w żart.

W tym samym momencie podeszli bliżej. Rozglądali się za miejscem przy jakimś stoliku.

– Co się dzieje? – syknęła Chris, która siedziała odwrócona do nich tyłem, ale widziała moje zaintrygowane spojrzenie.

– Szukają miejsc... i...

Chris zrobiła wielkie oczy. Zacisnęła usta.

– Idą tu – szepnęłam.

– O cholera! Nie patrz na nich! Przestań się gapić! Zaśmiej się. Śmiej się, jakbym opowiedziała najlepszy dowcip, jaki kiedykolwiek słyszałaś!

Odchyliłam się i zaśmiałam głośno. Czułam się idiotycznie. Chris również się zaśmiała. Głośno, przesadnie, w moich uszach był to śmiech na granicy szaleństwa. Jack Adelheim z kolegą odczekali, aż przestaniemy.

– Moglibyśmy się przysiąc? – spytał Jack. – Obiecujemy, że nie będziemy przeszkadzać.

– Jasne – odparła dość obojętnie Chris, podniosła wzrok z udawanym zaskoczeniem.

Jack szybko usiadł obok mnie, a kolega koło Chris, po czym nieco chwiejnie wyciągnął rękę przez stół.

– Henrik.

– Mat... to znaczy Faye – powiedziałam. Jeszcze się nie przyzwyczaiałam do swojego nowego wcielenia.

Trudno zrzucić skórę. Trudniej, niż myślałam.

Odwróciłam się do Jacka i powtórzyłam procedurę z przedstawianiem się. Uśmiechnął się. Miał piękny, otwarty uśmiech. Jego niebieskie oczy patrzyły prosto w moje. Owszem, nie dało się zaprzeczyć, że przystojny. Ale miałam Viktora, zresztą nie byłam taką dziewczyną. Na dodatek Chris pewnie rozbiłaby mi nos szklanką, gdybym próbowała zbliżyć się do Jacka.

– Miło poznać.

Kiedy już wszyscy się przedstawili, Chris nachyliła się i ostentacyjnie spytała, co sądzę o nowym prezydencie USA, George’u W. Bushu. Przewróciłam oczami i odpowiedziałam, przedstawiając w skrócie, co wyczytałam w porannym komentarzu redakcyjnym „Dagens Nyheter”. Jack i Henrik natychmiast włączyli się do dyskusji. Jack był po mojej stronie, Henrik przeciwko. Panował taki hałas – Bryan Adams śpiewający *Summer of 69* – że docierały do mnie tylko strzępy tego, co mówili.

Po chwili zdążyłam zapomnieć, co Chris mówiła o Jacku. Był po prostu miłym facetem, z którym dobrze mi się rozmawiało. Henrik postawił następną kolejkę piwa.

– W podziękowaniu za to, że pozwoliłyście się przysiąść – powiedział, podsuwając nam dwie szklanki piwa.

Nie odrywał wzroku od Chris, która jednak nie raczyła na niego spojrzeć.

Barman krzyknął, że za pół godziny zamykają, koniec zamówień. Chris zaczęła się wiercić.

– Muszę do toalety – powiedziała przepaszająco.

Henrik zerwał się, żeby ją przepuścić. Jack odwrócił się do mnie.

– Jakie macie plany na dzisiejszy wieczór?

Zawahałam się. Zerknęłam na komórkę, nadal żadnego znaku życia od Viktora.

– Sama nie wiem. Chris ma ochotę jeszcze poimprezować, więc pewnie pójdę z nią. A wy?

Jego obecność była tak namacalna, że zrobiło mi się nieswojo. Działał na mnie wręcz podskórnym i nie miałam pewności, czy mi się to podoba.

Henrik wciąż stał. Rozglądał się po lokalu.

– My chyba będziemy kontynuować zabawę u Henrika. Możecie iść z nami, jeśli chcecie.

– Może. Tylko najpierw pogadam z Chris.

– Zrób to – odparł, nie odrywając ode mnie niebieskich oczu. – Czym się zajmujesz? Może studiujesz?

Miał ciemne, gęste rzęsy, przez co kolor jego oczu wydawał się jeszcze intensywniejszy. Nasze uda chwilami stykały się pod stołem.

– Studiuję na Handelshögskolan – odparłam niedbale i wypłam łyk piwa.

Zawsze z największym trudem ukrywałam dumę z własnych osiągnięć. Że udało mi się podnieść po tym, co się stało, że uzyskałam świadectwo umożliwiające dostanie się na Handelshögskolan i zrealizowałam to, o czym wielu marzy, chociaż nie miałam takich warunków jak większość studentów tej sztokholmskiej uczelni.

– Co ty powiesz, ja też. Na pierwszym roku?

– Tak.

Obracałam szklankę w dłoniach. Gdzie ta Chris?

– I jak? Podoba ci się?

Wierciłam się, bo skupił na mnie całą swoją uwagę, a ja wolałam trzymać się w cieniu. Viktor nigdy nie patrzył na mnie tak wprost i był to jeden z powodów, że czułam się przy nim dobrze. Moje tajemnice pozostawały moimi. Natomiast Jack jakby prześwieślał mnie wzrokiem.

– Owszem – odparłam przeciągle. – Chociaż to dopiero tydzień, więc trudno powiedzieć.

Chris wróciła do stolika i spojrzała na nas ciekawie.

– On... Masz na imię Jack, prawda? – odezwałam się niepewnie. Przymknął. – Jack pyta, czy mamy ochotę iść z nimi do... Henrika? Ale my wybieramy się gdzieś dalej, tak?

Próbowałam ukryć, czego tak naprawdę chcę.

Widać było po Chris, że zrobiłam na niej wrażenie swoją operatywnością. Ale ku mojemu zdziwieniu tylko wzruszyła ramionami.

– Może. Zobaczymy – powiedziała. – Najpierw chcę potańczyć.

– To zwijamy się do Sturecompagniet – wtrącił Henrik.

– Nie mam siły stać tam w kolejce do wejścia – westchnęła Chris, zarzucając rudymi włosami.

– Nie ma obaw. Jack załatwi wejście – odparł Henrik. – Prawda, Jack?

– Jasne – powiedział Jack, nie odrywając ode mnie oczu. – Nie ma problemu.

Wstał i podał mi rękę. Zerknęłam na komórkę. Żadnej wiadomości. Viktor stał się nagle nieważny. Schowałam komórkę do torebki i chwyciłam rękę Jacka.

Zgodnie z jego obietnicą bramkarze wpuścili nas bez kolejki. W drodze do części dla VIP-ów był ciągle zatrzymywany przez chcących pogadać facetów i dziewczyny, które mizdrzyły się do niego, trzepocząc rzęsami i wydymając usta. Wmawiałam sobie, że wdzięk Jacka na mnie nie działa i bawi mnie, że ludzie – zarówno mężczyźni, jak i kobiety – są nim do tego stopnia oczarowani.

W części dla VIP-ów zrobił rundę honorową, podając wszystkim rękę, niczym prezydent składający państwową wizytę. My tymczasem – ja, Chris i Henrik – stanęliśmy przy barze, gdzie Henrik zamówił drinki i shoty. Poziom pijaństwa w klubie sięgnął zenitu. Ludzie wrzeszczeli sobie prosto do ucha, zapluwając się. Kobiety w kusych kieckach albo skąpych topach i krótkich spódniczkach. Mężczyźni w cienkich pastelowych koszulach i džinsach albo chinosach. Radziłam sobie w tej konkurencji tylko dzięki pożyczonej sukience, czułam spojrzenia omiatające moje ciało. Byłam obserwowana i oceniana, ale cieszyło mnie to zainteresowanie, a także jak to działało na Jacka, kiedy co pewien czas pojawiał się w moim polu widzenia.

– On zawsze tak znika? – zawołała, przekrzykując muzykę, Chris do Henrika, który podrygiwał nie do taktu.

– Tak. Przecież on wszystkich zna – westchnął Henrik, ale zaraz się rozpromienił. – Fajnie, że dołączyłyście, dzięki temu nie muszę sterczeć tu sam!

Nachyliłam się do nich, żeby lepiej słyszeć.

– A jego wszyscy znają?

– Nie. Czasem się zastanawiam, czy nawet ja go znam, chociaż od dawna się przyjaźnimy i chcemy razem założyć firmę. – Henrik pochylił się nad barem i pociągnął drinka przez słomkę. – Jakby nikt nie mógł go rozgryźć i dlatego wszyscy są nim zafascynowani. W każdym razie taka jest moja teoria. Na dodatek to jego szlacheckie pochodzenie w połączeniu z dekadencją, smakowite – bo publiczne – konflikty rodzinne i nawet tragedie. Bingo!

Bełkotał, ale i tak pociągnął z różowej słomki. Następnie się wyprostował i poprawił okulary.

Jack zatrzymał się przed grupką dziewczyn na drugim końcu baru. Zaśmiały się, kiedy zrobił kilka żartobliwych kroków tanecznych, a gdy odchodził, odprowadzały go pożądliwym wzrokiem.

Jack podszedł do nas i objął nas obie w pasie. Czułam na skórze ciepło jego dłoni. Poruszał kciukiem tam i z powrotem. Po moim ciele rozeszło się lekkie łaskotanie.

– Nie miałyście przypadkiem tańczyć? – spytał wesoło, zanim spojrzał na Henrika. – Dlaczego nie zabrałeś ich na parkiet? Wszystko muszę robić sam?

Henrik rozłożył ręce.

– Wiesz, że ze mnie żaden tancerz.

– Fakt, mam tę przykrą świadomość. Zarówno ja, jak i każdy właściciel klubu nocnego w tym mieście.

Henrik się zaczerwienił, ale chyba nie miał mu tego za złe. W ich wzajemnej relacji nie było cienia nieżyczliwości.

Jack mrugnął do niego.

– Ostatnia lufka, potem taniec?

Henrik chyba miał dość, ale kiwnął głową.

– Oczywiście.

Jack przywołał barmana, który się nachylił, podali sobie ręce i zamienili kilka słów. Nagle stały przed nami cztery kieliszki.

– Na mój koszt! – zawołał barman, klepiąc Jacka po ramieniu, i odwrócił się, by przyjmując następne zamówienie.

Unieśliśmy kieliszki, przechyliliśmy głowy i przełknęliśmy, krzywiąc się. Jack odstawił kieliszek, a potem znów położył dłoń na mojej talii, przesuwając w stronę brzucha. Zerknęłam niespokojnie na Chris. Chyba niczego nie zauważyła, rozmawiała z Henrikiem. Wydawało się, że dobrze im w swoim towarzystwie. Dostałam kolejnego drinka, alkohol tłumił wyrzuty sumienia. Dla mnie liczyło się tylko to, że ręka Jacka na moim brzuchu była ciepła i przyjemna.

A jednak pomyślałam o Viktorze. Że to z mojej strony nie w porządku zachowywać się w ten sposób z facetem, którego znam dopiero od kilku godzin. Przecież kocham się w Viktorze. No przecież.

Nie chciałam też zniszczyć bezsensownym flirtem mojej kielkującej przyjaźni z Chris. Już ją uwielbiałam. Chris była jak żywioł, a wydawało mi

się, że Jack jest dla niej ważniejszy niż dla mnie.

Jednocześnie było w nim coś takiego, że aż mi się kręciło w głowie. Jego ręka się zatrzymała, palce dotykały lekko mojego biodra. Chciałam, żeby znów nimi poruszył. I nagle zdałam sobie sprawę, że muszę z tym skończyć. Zanim się jeszcze zaczęło. Uwolniłam się, a on się zdziwił, chociaż starał się to ukryć.

– Muszę już iść – powiedziałam, odstawiając na wpół wypitego drinka.

– Już? Przecież mamy jeszcze iść do Henrika na afterparty.

– Wracam do domu – oznajmiłam. – Do mojego chłopaka.

– Ach tak, masz chłopaka – powiedział kpiąco, jednak dostrzegłam u niego błysk zawodu. Chociaż mogło to być z mojej strony myślenie życzeniowe.

– Tak.

– Mimo to pójdę z tobą.

– Co? Dlaczego?

Pokazał palcem, odwróciłam się. Chris i Henrik stali mocno objęci, przyklejeni do siebie. Chris przycisnęła go, trzymając rękę na jego karku.

Odwróciłam się znów do Jacka.

– Idę. Do zobaczenia.

Chwycił mnie za ramię.

– Poczekaj. Pozwól, że cię odprowadzę. Gdzie mieszkasz?

– Na Gärdet. To znaczy mieszka tam mój chłopak, będę u niego spała. Dlaczego chcesz iść ze mną? Możesz wyrwać każdą z tych dziewczyn, z którymi przedtem rozmawiałeś. Nie wydaje mi się, żeby któraś ci odmówiła.

Kiwnęłam głową w stronę dziewczyn, które wiły się na parkiecie do taktów ostatniego przeboju Sugababes.

– Ale ja nie chcę. Chcę odprowadzić cię do domu. Jesteś interesująca. Zaciekawiasz mnie. Jesteś inna.

– Rzeczywiście?

Poczułam, jak ściska mi się żołądek, i przypomniały mi się te wszystkie sytuacje, kiedy mi mówili, że jestem inna. Ale inaczej niż teraz. Zupełnie inaczej.

– Tak – odparł. – I podoba mi się twoje imię. Pasuje do ciebie.

Patrzył mi prosto w oczy. Prosząco jak mały chłopiec. Westchnęłam.

– Okej. W takim razie idziemy do mnie. Na Villagatan. I odprowadzisz

mnie tylko do bramy.

Twarz mu się rozjaśniła.

Był ciepły wieczór. Przepchnęliśmy się przez tłum przed klubem i ruszyliśmy Sturegatan. Jack zapalił papierosa i podał mi, potem włożył drugiego do ust i też zapalił. Od wyjścia z klubu nie powiedzieliśmy do siebie ani słowa, a jednak było to przyjemne milczenie.

Minęła nas taksówka. Zerknęłam na Jacka, który lekko się do mnie uśmiechnął. Skręciliśmy do Humlegården.

– Co to będzie za firma, nad którą pracujecie?

– Jeszcze nie mamy pomysłu. Myślimy nad tym, ale jak tylko wymyślimy, ruszymy pełną parą, przygotujemy profesjonalny biznesplan, znajdziemy inwestorów i zostaniemy milionerami.

– Inwestorów?

– Tak, chcemy być samodzielni. Moi rodzice nie wchodzą w rachubę. Ojciec... z ojcem nie mam żadnego kontaktu. A mama mieszka w Szwajcarii z nowym mężem, przysyła mi kartki świąteczne i tyle. Potrzebujemy kapitału. Na lokal firmowy, na zatrudnienie ludzi, marketing i PR.

Małeńka zmiana w tonie jego głosu. Ciekawa byłam, co to znaczy. Jack podążył wzrokiem za mężczyzną po drugiej stronie ulicy. Zaciągnął się głęboko. Był to jego trzeci papieros w ciągu naszego krótkiego spaceru.

– Obiecaliśmy sobie z Henrikiem, że będziemy finansowo niezależni przed trzydziestką.

Wydmuchał kółko z dymu.

– Macie już nazwę? Waszej nieistniejącej firmy...

Zaśmiałam się, podkreślając, że to żart.

Jack odpowiedział zupełnie poważnie.

– Mamy kilka propozycji, ale żadna jeszcze nie przekonała nas tak do końca. Chciałbym, żeby sama nazwa mówiła, że jesteśmy najlepsi, że tylko niewielu mogłoby podjąć wyzwanie.

Wydmuchał następne kółko.

– A jak ci się podoba Compare? – odezwałam się po zastanowieniu. – Nazwa przebojowa, pokazuje, że firma nie boi się porównań z żadną inną.

Przystanął i spojrzał na mnie.

– Podoba mi się – odparł przeciągle. – Dobrze się wymawia.

– Podziękuj mi, jeśli pewnego dnia postanowicie ją wykorzystać – powiedziałam, uśmiechając się do niego.



Doszliśmy do Karlavägen. Zadygotałam, bo zrobiło się chłodno, a nie zabrałam nic cieplejszego.

Kilka metrów dalej z otwartego okna słychać było muzykę. W tym samym momencie otworzyły się drzwi wejściowe tego domu i wypadła z nich para, mężczyzna i kobieta. Jack przyspieszył kroku i zdążył wsunąć stopę, przytrzymał drzwi i złożył teatralny ukłon.

– Co ty robisz? – spytałam, obejmując się ramionami.

– Afterparty!

– Znasz ludzi, którzy tu mieszkają? – zdziwiłam się, wchodząc z nim do otwartej klatki schodowej.

– Zaraz poznam. Ty też. No, chodź. – Wziął mnie za rękę i poprowadził szerokimi schodami w górę. – Wypijemy parę drinków, a potem się zmyjemy.

– Zgrywasz się? – zachichotałam, ale dałam mu się pociągnąć. – Zamierzasz tak po prostu do nich zadzwonić?

– Tak.

Wbiegał po schodach, ciągnąc mnie za sobą.

– Zwariowałeś.

Zaśmiałam się.

Jack odwrócił się i szybko mnie pocałował. Jakby mnie prąd przeszedł.

Musiałam na chwilę przystanąć i dogoniłam go dopiero przy drzwiach, zza których płynęła muzyka.

Opatrzona były tabliczką z nazwiskiem „Lindqvist”. Zadzwoniliśmy, otworzyła kobieta około trzydziestki, miała policzki zaczerwienione od alkoholu. Jack uśmiechnął się swoim najbardziej olśniewającym uśmiechem, stanęłam za nim lekko zawstydzona.

– Cześć! – powiedział beztrosko. – Nie dało się nie zauważyć, że macie imprezę, i pomyśleliśmy, że jest bardzo przyjemnie! Moglibyśmy z moją dziewczyną wejść do was i trochę się ogrzać?

Drgnęłam, kiedy nazwał mnie swoją dziewczyną, ale zrobiłam dobrą minę. Załaskotało mnie w brzuchu, że tak o mnie powiedział. Kobieta roześmiała się. Kiwnęła głową i odsunęła się od drzwi.

– Wejdźcie. Mam na imię Charlotte.

Przedstawiliśmy się. Wszyscy byli w butach, więc my też nie zdjęliśmy. Charlotte poszła przodem do salonu z ogromnym kryształowym żyrandolem, gdzie znajdowało się około czterdziestu elegancko ubranych gości. Charlotte

stała dokładnie pod żyrandolem i podniosła kieliszek.

– Słuchajcie! To Jack i Faye. Wydawało im się, że mamy tu świetną zabawę, i postanowili do nas dołączyć!

Tu i ówdzie rozległy się śmiechy. Ktoś zawołał „witamy”, ktoś inny „dajcie im drinka”. Zanim się obejrzałam, stałam, rozmawiając z sepleniącą prawniczką imieniem Amanda, na oko dziesięć lat starszą ode mnie.

Wszyscy byli weseli, otwarci, sympatyczni i wyrobieni towarzysko. Zapomniałam o swojej nieśmiałości i o tym, jaka speszona byłaby w tej sytuacji Matylda. Faye była zachwycona tymi ludźmi, rozmowami, nastrojem, strumieniami dźwięków, które wznosiły się i opadały pod wielkim żyrandolem. Faye tu pasowała.

Miałam też świadomość, że Jack jest w pobliżu. Czułam się z nim bezpiecznie. Podczas rozmowy z Amandą przez cały czas czułam, gdzie on jest. Pokój jakby pochylał się w jego stronę. Olśniewał wszystkich, krążył, żartował, śmiał się i dolewał im do kieliszków, jakby to były jego mieszkanie i jego impreza. Całe jego zachowanie wydawało się zupełnie na miejscu, a przez to czarujące. Nigdy nie spotkałam człowieka, który byłby taki promienny jak Jack Adelheim.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Mrugnął do mnie, uśmiechnął się i uniósł kieliszek. Bąbelki szampana mieniły się w świetle kryształowego żyrandola.

Ktoś położył mu rękę na ramieniu, Jack się odwrócił. Zniknął. I nagle poczułam, że mi go brak. Brak jego spojrzenia, naszego trwającego sekundę porozumienia, jego uśmiechu. Odwróciłam się, słuchając, jak Amanda opowiada o niemieszczących się w głowie stosunkach panujących w jednej z największych kancelarii adwokackich w Sztokholmie. Pokój, pozbawiony spojrzenia Jacka, wydał mi się zimny. Ktoś wsunął mi do ręki następny kieliszek szampana.

Godzinę później goście zaczęli się rozchodzić. Za oknami jaśniało. Byliśmy wśród ostatnich wychodzących. Jack wyjął z kieszeni na wpół opróżnioną butelkę wina i przystawił do ust.

– Zapas na drogę – zaśmiał się.

– Złodziejski łup – odpowiedziałam.

– E tam.

Wypił jeszcze parę dobrych łyków i podał mi butelkę. Pomyślałam, że

dotykały jej jego usta, i poczułam jego smak zmieszany ze smakiem ciepłego białego wina.

Idąc przez ciche i puste miasto, bez przerwy gadaliśmy. Ledwo miałam czas odetchnąć między wybuchami śmiechu. Jack powtarzał mi rozmowy, zabawnie naśladując gości imprezy. Ja opowiedziałam mu o Chris i facecie z autobusu.

Do mojej bramy doszliśmy aż za szybko. Umilkliśmy. Miałam tylko wcisnąć kod, otworzyć drzwi i sama wejść do środka, ale nagle wydało mi się to tak nienaturalne, że aż oderwane od rzeczywistości.

– No tak – odezwał się nieco zakłopotany. – Do zobaczenia.

– Tak.

– *So long*, Faye – powiedział, co zabrzmiało jak odzywka z kiepskiego hollywoodzkiego filmu, i odwrócił się na pięcie.

– Zaczekaj!

Zatrzymał się w pół kroku, zawrócił, przesunął dłonią po włosach i spojrzał pytająco.

– Co takiego?

– Nic... właściwie...

Znów się odwrócił. Ruszył. Podniósł do góry butelkę.

Stałam jeszcze chwilę, czekałam, aż się odwróci, spojrzę ostatni raz, pomacha, może przybiegnie z powrotem. Znów mnie pocałuje, tym razem porządnie. Miałam jeszcze w pamięci dotyk jego ust.

Jednak zapalił tylko papierosa i kołyszącym się krokiem szedł w stronę Karlavägen. Potem skręcił w lewo. I zniknął za rogiem.

**T**rzymając za rękę Julienne, drugą ręką Faye pchała pusty wózek sklepowy między regałami w sklepie ICA Karlaplan. Od dwóch dni chorowała ich gosposia i Faye postanowiła zrobić Jackowi niespodziankę, ugotuje obiad. Swoje słynne spaghetti bolognese. Jej tajemnica polegała na dodaniu do sosu selera i trzech rodzajów cebuli. I jeszcze, żeby się długo, długo dusiło.

W czasach, kiedy byli młodzi i biedni, co poniedziałek szykowała spory gar, który wystarczał im obojgu do czwartku. Właśnie poszła po czerwoną cebulę, żółtą, sałatkową i po seler.

– Ja chcę pchać wózek – zakomunikowała Julienne.

– A dasz radę?

– No chyba – odpowiedziała, przewracając oczami.

– Okej, kochanie.

Faye przekazała jej wózek i poczochnęła włosy dziewczynki. Mimo stresu, jaki odczuwała w sklepie, popatrzyła na córkę. Tak bardzo ją kochała i czasem wydawało jej się, że serce jej pęknie z tej miłości.

– Powiedz, jeśli będzie ci za ciężko. – Ruszyła do lady chłodniczej po mielone mięso.

Julienne ciągnęła wózek za sobą.

Minęły starszego mężczyznę, który zdejmował puszkę konserw z półki, aby podać kobiecie w tym samym wieku. Faye nie mogła oderwać od nich oczu. Kobieta opierała się ciężko o chodzik. Poklepała go po ręce, w świetle jarzeniówek błysnęła jej obrączka.

Faye ciekawa była, od jak dawna są małżeństwem. Czy ona i Jack też będą się odnosić do siebie w ten sposób? Zawsze miała przed sobą wyraźny obraz, jak będą się razem starzeć, pokrywać zmarszczkami, jak staną się słabi i nieporadni. Nigdy nie zrezygnuje z tej wizji. Tak będzie, choćby teraz było ciężko. Gdyby zapytać tę parę przy chodziku, oni pewnie też mówiliby o trudnościach, jakie napotykali po drodze. I które przewyciężyli.

Julienne podniosła na nią wzrok.

– Mamo, dlaczego płaczesz?

– Bo to takie piękne.

Dziewczynka była zdezorientowana.

– Co takiego?

– Że on... a, nic takiego.

Starsi państwo skręcili w jakąś alejkę i zniknęli jej z oczu.

Faye wzięła jeszcze ostatnie niezbędne zakupy i skierowała się do kasy, holując za sobą Julienne. Postery popołudniówek głośno, że właśnie odkryły sposób na możliwie najłatwiejsze i najszybsze zrzućenie wagi. Wzięła „Expressen” i po raz ostatni sprawdziła, czy ma w wózku wszystko, co potrzeba. Zdążyła porzucić picie soków i w ciągu trzech dni odzyskała wszystko, co straciła. Plus jeszcze trochę.

Stała w kolejce do kasy, przy której szybko i sprawnie pracowała młoda, ładna dziewczyna. Kobieta przed nią położyła na taśmie opakowanie tamponów. Kasjerka zeskanowała cenę i w tym momencie Faye uzmysłowiła sobie, że okres jej się spóźnia, i to porządnie. Powinien być dwa tygodnie temu. To pewnie przez tę dietę, pomyślała, ale wolała się upewnić.

Już była jej kolej.

– Dostanę u was... – Zerknęła na Julienne, która skupiła całą swoją uwagę na pudelku czekającym przy wejściu. – Test ciążowy?

– W tamtym automacie – powiedziała kasjerka i pokazała palcem.

Te westchnienia i spojrzenia, kiedy mijała kolejkę. Nacisnęła klawisz „artykuły apteczne” i klikając, doszła do testów ciążowych. Julienne nadal obserwowała pieska przy wejściu. Faye wzięła dwa testy i wróciła do kasy.

– Razem będzie czterysta osiemdziesiąt dziewięć koron – powiedziała kasjerka po zeskanowaniu testów.

Faye wyjęła kartę American Express i zapłaciła.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie wie pani przypadkiem... czy Max ma wolne?

Kasjerka uniosła brwi. Jakby się uśmiechnęła?

– Max został wyrzucony. Ponoć miał nękać klientki.

– Rozumiem – odparła Faye. – To dziękuję.

Szybko wyszła ze sklepu, mocno trzymając Julienne za rękę.

Jack doprowadził do zwolnienia Maxa. Wiedziała, że to on. To chyba musi znaczyć, że mu na niej zależy? Mimo wszystko?

Julienne niosła gazetę i mrużąc oczy, patrzyła na zdjęcia na czołówce.

Co będzie, jeśli jest w ciąży? Jak on zareaguje? Kiedy się poznali, mówił, że chciałby mieć czworo dzieci. Jednak odkąd pojawiła się Julienne, nie wydawał się zainteresowany posiadaniem więcej dzieci. Nawet o tym nie rozmawiali. A ona? Czy chciałaby? Tak, chciałaby. Zwłaszcza teraz. Siostrzyczka albo braciszek dla Julienne, dziecko mogłoby sprawić, że znów się do siebie zbliżą i skończyłyby się dziwny stan zawieszenia, w którym teraz tkwią.

A córce dobrze zrobiłoby rodzeństwo. Dzieci mogłyby się zaprzyjaźnić. Faye zawsze marzyła, żeby mieć siostrę. Sojuszniczkę.

Szybko odepchnęła od siebie te myśli. Nauczyła się je kontrolować, nie pozwalać im się rozpanoszyć. Nie ma sensu wracać do rzeczy, na które nie ma się wpływu.

Po wejściu do mieszkania Julienne rzuciła gazetę i kurtkę na podłogę w przedpokoju. Faye powiesiła kurtkę na wieszaku, zaniósła torby do kuchni i zaczęła rozpakowywać zakupy. Kątem oka zobaczyła, jak Julienne wychodzi ze swojego pokoju, trzymając iPada, a potem rzuca się na kanapę, nadal w botkach na nogach.

– Zdejmij buty, jeśli chcesz leżeć na kanapie – powiedziała Faye.

Bez odpowiedzi. Odstawiła patelnię i weszła do salonu, gdzie zaczęła zdejmować córce mokre i brudne botki.

– Nie chcę!

Dziewczynka zaczęła wierzgać nogami. Waliła butami o kanapę, brudząc błotem obicie. Cholera, trzeba jeszcze uprać je i wysuszyć, zanim Jack wróci do domu. Ruchy Faye stały się bardziej stanowcze. Grudki błota znalazły się również na dywanie.

– Ja nie chcę! Ja nie chcę!

Julienne wciąż krzyczała i wierzgała.

Faye ściągnęła córce buty i zdjęła ją z kanapy, ale dziewczynka znów się tam rzuciła. Faye poszła do kuchni po ścierkę. Jeśli będzie działać szybko, może uda jej się zetrzeć brud z obicia. Nie zwracała uwagi na córkę. Na szczęście większość brudu usunęła, pochyliła się, żeby oczyścić również dywan. Julienne zrobiła zamach nogą w jej stronę, Faye złapała ją.

– Tak nie wolno!

– Właśnie, że tak.

Faye poczuła nacierający mrok. Znajomy i zarazem nieznany. Przełknęła

ślinę. Kilka razy zacisnęła dłoń.

Julienne musiała zauważyć zmianę, bo chlipiąc, wpatrywała się w matkę.

Faye po raz ostatni przetarła ścierką dywan. Poprawiła opadający kosmyk włosów i odwróciła się tyłem do córki.

– Gruba jesteś – odezwała się Julienne.

Faye odwróciła się.

– Coś ty powiedziała?

Julienne patrzyła na nią wyzywająco.

– Grubas. – Pokazała na nią palcem. – Jesteś grubas.

Faye zrobiła krok w jej stronę.

– Wcale nie. Nie wolno tak mówić!

– Właśnie, że jesteś! Tata tak mówi!

– Tata powiedział, że jestem gruba? – spytała słabym głosem.

Nagle nie wiedziała, co robić, stała bezradnie na środku pokoju. Julienne chyba zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko, i znów się rozpłakała.

Faye ruszyła chwiejnym krokiem. W głowie jej się kręciło. Ledwo zdawała sobie sprawę, gdzie jest. Zza pleców słyszała, jak Julienne płacze i woła ją.

Zamknęła się w toalecie. Przez chwilę stała, opierając się czołem o drzwi. Chłodne drewno pomogło jej ochłonąć. Wyciągnęła testy ciężowe. Julienne stała za drzwiami, krzycząc i waląc w nie pięściami. Faye spuściła spodnie i majtki do kostek. Usiadła na sedesie i otworzyła opakowanie, pomagając sobie zębami. Trzymając płytkę między nogami, odprężyła się i nasiusiała na nią, nie zwracając uwagi, że opryska sobie palce. Julienne wciąż krzyczała za drzwiami toalety.

SZTOKHOLM, WRZESIEŃ 2001 ROKU

Siedząc w autobusie, obserwowałam pędzące za oknem samochody. Było duszno i gorąco. Kierowca otworzył klapę w dachu, żeby wpuścić świeże powietrze, ale nie zrobiło to większej różnicy, czułam tylko, jak mi dmucha na ramię. Obok mnie siedziała potężna, spocona kobieta z płaczącym dzieckiem na kolanach.

Minęliśmy Humlegården, gdzie spacerowałam z Jackiem. Setki razy odgrywałam w pamięci tamtą sierpniową noc.

Od tamtej pory korzystałam z każdej okazji, żeby przejść się przez Chinatown – jak Chris nazywała rejon między Handelshögskolan a Norra Real – w nadziei że wpadnę na Jacka. Jednak się nie pojawił.

Poza tym moje życie po raz pierwszy było fajne i interesujące. Nauka przychodziła mi łatwo, ale tak było zawsze. Szkoła była od pierwszej klasy moim azylem, moim miejscem na ziemi, gdzie się wyróżniałam. Nauczyciele nie mogli się mnie nachwalić. Wykłady wydawały mi się zajmujące, czułam się znakomicie.

Ja i Chris spędzałyśmy razem niemal każdą wolną chwilę. Żadna z nas nie musiała się dużo uczyć. Chris, bo zadowalała się dostatecznym z egzaminów. A ja, bo od małego wystarczyło mi przeczytać parę razy dany tekst, by zapamiętać go w całości.

Rola – główna – jaką dotąd w moim życiu grał Viktor, zamieniła się w statystowanie. Nie umiałam sobie wytłumaczyć, co się zmieniło, jednak moje uczucia do niego osłabły, kiedy poznałam Jacka. Odsuwałam się od niego. Mówiłam, że nie mam czasu się spotkać, powołując się na jakieś wymyślone egzaminy. Nie odbierałam jego telefonów, oddzwaniałam dopiero po dwóch, trzech dniach. Tak długo odkładałam przeprowadzkę do jego mieszkania, aż przestał o niej mówić.

Pod wpływem mego chłodu Viktor się zmienił, stał się niepewny, wręcz żaloszny. Coraz bardziej mu zależało, uwiesił się na mnie, tymczasem ja



stawałam się coraz zimniejsza. Nasz związek umierał, ale Viktor czepiał się mnie jak tonący. Dzwonił do mnie na okrągło, zasypywał prezentami i dowodami miłości, ciągle pytał, gdzie jestem i co robię. Nagle zaczął wypytywać o moją przeszłość, o rodzinę i moje życie, zanim go poznałam. Odmawiałam odpowiedzi. Bo co miałabym mówić? Jednak moja skrytość, niechęć do opowiadania o sobie wprawiły go w desperację. Stałam się dla niego jakimś szyfrem do rozkodowania. Chyba myślał, że jeśli poradzi sobie z kodem, znów go pokocham.

Najgorsze, że Viktor był w porządku. Przystojny, miły i ambitny. Traktował mnie jak księżniczkę. Wierny i uczciwy, rzadkie cechy w sztokholmskiej dżungli.

Jednak nie był Jackiem Adelheimem. Zdałam sobie sprawę, że muszę go rzucić. Ciągle to odsuwałam, ale dłużej się nie dało.

Kiedy dojeżdżaliśmy do Tessinparken, autobus zwolnił, a ja nie miałam wątpliwości. Będzie mi przykro, że go ranie, ale trudno.

– Przepraszam, wysiadam – odezwałam się.

Kobieta z dzieckiem wstała z niejakim trudem i przepuściła mnie. Wydawała się zmęczona i zrezygnowana. Wałki tłuszczu wylewały się na dzinsy spod za ciasnej białej koszulki. Dzieciak się ślinił, a zielony gil zwiślał mu z nosa jak kiść winogron. Boże. Nigdy nie będę taką matką. Moje dziecko będzie idealne. Moje i Jacka. Drgnęłam i zaczerwieniłam się, zawstydzona tymi marzeniami. Teraz jednak wszystkie moje marzenia kręciły się wokół Jacka. Zarówno w nocy, jak i w dzień. Dla Viktora nie było już miejsca.

Drzwi sapnęły, otworzyły się, poczułam uderzenie upału. Viktor miał się spotkać ze mną w środku parku, jak zwykle. Wyobrażałam sobie, jak wychodzi z domu, jak się cieszy, myśli, że pójdziemy razem na pizzę, a potem wrócimy do domu i będziemy się kochać. Obejrzymy jakiś film, znów będziemy się kochać, a potem razem zaśniemy. Jednak tak już nie będzie.

Było mi go żal, ale nie budził we mnie żadnych emocji. Tęsknota za Jackiem przesłoniła wszystko inne. Wobec Viktora czułam jedynie obojętność, a w swojej nowej postaci drażnił mnie. Dorastał w bezpiecznej bańce, wszystko przyszło mu łatwo. Jego naiwność była dla mnie z początku pociągająca, ale teraz mi tylko przeszkadzała. Nic nie wiedział o życiu, podczas gdy ja wiedziałam aż za dużo. Viktor nie miał pojęcia, kim byłam.

Ani c z y m.

Miał na sobie dzinsową koszulę i jasne chinosy. Uśmiechał się szeroko, nachylił się i pocałował mnie w policzek.

– Stęskniłem się za tobą – powiedział, obejmując mnie ramieniem. – Za bardzo się przejmujesz studiami. Do której pizzerii idziemy? Valhalla czy Theodoras?

– Muszę z tobą porozmawiać – odparłam. – Chodź, usiądziemy.

Pociągnęłam go na zieloną ławkę. Viktor odwrócił się do mnie i zdjął okulary słoneczne, złożył je powoli i umieścił w kieszonce na piersi. Miał rozbiegany wzrok.

– Stało się coś? Z tobą wszystko w porządku? – spytał, jakby nie wiedział, co zaraz powiem.

Kawałek dalej grupka pijaków grała w bule, popijając wino. Wykrzykiwali coś ochryple, wesoło.

– Już nie chcę być z tobą. To koniec.

Zdałam sobie sprawę, jak okrutnie to zabrzmiało, więc zrobiłam pewien wysiłek, udając smutną. Viktor patrzył pusto przed siebie.

– Aha... Zrobiłem coś nie tak?

Wiercił się na ławce, patrzył to tu, to tam. Przełknął ślinę. Potem jeszcze raz.

– Nie, nic nie zrobiłeś.

Trudno mi było spojrzeć mu w oczy, nie chciałam, żeby dostrzegł w nich pogardę. Zamiast tego obserwowałam grę w bule. Stan upojenia graczy sprawiał, że kule toczyły się dość bezładnie, ale i tak głośno się cieszyli. Za pijakami jakaś dziewczynka potknęła się i przewróciła na żwir. Podbiegła mama. Wytarła brudne, zakrwawione kolana, wzięła córkę na ręce, utuliła.

– A mógłbym zrobić coś inaczej niż dotąd? Może po prostu potrzebujesz trochę czasu? – spytał chrapliwym głosem. Zaczęło do niego docierać, co powiedziałam, i był na granicy łez. Rozejrzałam się. Jeśli się rozpłacze, wstanę i pójdę. Nie daję rady, kiedy ktoś płacze. Mam dość łez na całe życie.

– Nie. Przykro mi, ale już cię nie kocham.

– Ale ja ciebie kocham, i to bardzo! Nigdy nie zdarzyło mi się nic lepszego. Jesteś najfajniejszą osobą, jaką znam.

Położył mi rękę na dłoni. Ścisnął i masował, jakby miało to sprawić, że zmienię zdanie. Jakby to nie jego, tylko mnie należało pocieszać.

Powaznym problemem wielu osób jest to, że zrzucają swój smutek na

innych. Chcą się nim dzielić. Myślą, że skoro mamy podobne DNA, to automatycznie powinno zasmucać nas to samo. Smutek ani rozpacz nie stają się łatwiejsze do udźwignięcia przez to, że je z kimś dzielimy, przeciwnie, stają się jeszcze cięższe. A Viktor nie miał pojęcia, co znaczy prawdziwa rozpacz.

– Okej, rozumiem – powiedział, kiwając głową. – Nie moglibyśmy pójść do mnie, żeby spokojnie to przedyskutować? Nie chcę rozmawiać tutaj wśród tych ludzi. Podaruj mi ten jeden, ostatni wieczór. Tylko ten jeden. Potem zniknę z twojego życia, odejdę bez sprzeciwu. Proszę...

Trzymał mnie za rękę tak mocno, że aż bolało, wiedziałam, że powinnam odmówić. Bo nic mu z tego nie przyjdzie. Jednak wydawało mi się, że tak będzie łatwiej, i dlatego się zgodziłam.

Podczas krótkiego spaceru do jego mieszkania zdążyłam wiele razy zmienić zdanie, ale może rozstanie będzie prostsze, jeśli pozwolę mu się wygadać. Jednocześnie chciałam jak najdłużej odsuwać czekającą mnie trudną rozmowę, nie miałam siły słuchać jego wyznań miłości na przemian z wyrzutami. On chciał ode mnie odpowiedzi, których ja nie miałam. Wiedziałam tylko, że moje serce należy do kogoś innego i że muszę iść dalej.

Chcąc odwlec to jeszcze trochę, zaproponowałam, że pójde kupić pizzę. Podejrzewałam, że czeka nas długi wieczór i oboje powinniśmy coś zjeść. Nie odpowiedział. Siedział nieruchomo na łóżku, w rozpacz, z opuszczonymi ramionami.

– Zaraz wracam – powiedziałam, unikając jego oskarżycielskiego spojrzenia.

Wzięłam portfel z torebki i zamknęłam za sobą drzwi. Dam mu ten wieczór, pomyślałam, a potem będę wolna.

Dwadzieścia minut później byłam z powrotem. Kiedy położyłam pizzę na stole, Viktor spojrzał na mnie jakoś dziwnie, niemal triumfująco. Nadal siedział na swoim nieposłanym łóżku, ale obok niego leżało coś znajomego. Serce mi na moment stanęło. Mój dziennik. Viktor grzebał w mojej torebce. Był tam również brulion z notatkami, które robiłam podczas nauki, oprócz tego sporo bazgrałam. Imię Jacka obwiedzione serduszkami. Moje imię z jego nazwiskiem. Idiotyczne. Śmieszne. Chociaż dla Viktora nie było to nic śmiesznego.

– Teraz wiem, kim jesteś naprawdę – powiedział spokojnie.

Beznamiętnie. Martwo. Jakby coś w nim pękło.

– Wiem, kim jesteś. Pytanie, czy o n wie...

Słowo „on” zabrzmiało jak oskarżenie. Wpadłam w panikę. Nikt nie może się dowiedzieć. To, co opisałam w dzienniku, dotyczyło mojego dawnego życia. Prawda wszystko zmieni. Znów będą mi towarzyszyć te same spojrzenia co wtedy, gdy byłam Matyldą. Spotkają mnie te same upokorzenia. Nie mogę pozwolić, żeby mnie znów postrzegali w ten sposób. Zwłaszcza nie Jack.

– Zdradziłaś mnie. Spałaś z Jackiem Adelheimem. Mam prawo powiedzieć mu wszystko. Czy on wie o nas? Wie, że masz chłopaka?

Zdawałam sobie sprawę, że nie warto nawet próbować wyjaśniać mu cokolwiek. Nieważne, że nie spałam z Jackiem, że był to tylko szybki pocałunek.

Viktor wyglądał jak zranione zwierzę, jego oczy aż pociemniały z nienawiści i rozpacz. Domyślałam się, że jest zdolny do wszystkiego, by mnie odzyskać. Albo się na mnie odegrać. Żebym poczuła ten sam rozdzierający ból co on. Opowie całą prawdę o mnie, i to nie tylko Jackowi, ale też całemu światu. Tym samym dobiegnie końca moje nowe życie jako Faye. Wszystko się wtedy skończy.

Moją panikę zastąpił znany mi z przeszłości lodowaty chłód. Poczułam dziwny spokój, zdałam sobie sprawę, że nie ma innej możliwości. Viktor nie może mi przeszkodzić.

Napotkałam jego spojrzenie i poczułam nienawiść. Zapłaciłam bardzo wysoką cenę, żeby dotrzeć tu, gdzie jestem, a on pozuje na jakiegoś cholernego sędziego. Nie ma pojęcia o bólu, z którym musiałam się zmagać, co musiałam zrobić i na co patrzeć, z czym będę się borykać do końca życia.

Jednak zatrzymałam to dla siebie. Mężczyźni są nieskomplikowani, łatwo nimi manipulować, Viktor nie będzie żadnym wyjątkiem. Już tak robiłam, mogę jeszcze raz.

Usiadłam obok niego. Chwyciłam jego rękę. Mówiłam do niego serdecznie, głaszcząc kciukiem po grzbiecie dłoni. Poczułam, że się odpręża. Wbrew swojej woli.

– Zrobisz, jak zechcesz. Rozumiem cię. Wiem, jest ci przykro i czujesz się głęboko dotknięty. Ale nie zdradziłam cię z Jackiem i nie chcę, żebyśmy się rozstali jak wrogowie. Zróbmy tak, jak chciałeś. Spędzimy ten wieczór razem. Może nawet noc. Poranek. Potem zrobisz, co zechcesz. Zranisz mnie, jeśli taka będzie twoja wola. Powiesz wszystko Jackowi. Masz takie prawo.

Ale chciałabym spędzić z tobą tę ostatnią noc.

Poczułam, że mięknie. Bardzo chciał mi wierzyć i nie potrafił zrezygnować z ostatniej szansy na zbliżenie. Znałam go. Znałam mężczyzn.

Zjedliśmy pizzę i wypiliśmy dwie butelki wina. Ja tylko trochę, Viktor resztę. Kochaliśmy się na kanapie. Wziął mnie mocno, brutalnie. Pozwoliłam mu na to. Zamknęłam oczy i myślałam o Jacku. Przywołałam jego twarz, opuściłam własne ciało, gdy Viktor, szlochając, wbijał się we mnie. Kiedy już było po wszystkim, odwrócił się do mnie plecami. Wstałam, żeby się podmyć, i skrzywiłam się przy wycieraniu, bo poczułam piekący ból. Kiedy wróciłam do pokoju, już spał. Nic nie byłoby teraz w stanie go obudzić.

Wyszłam na małe balkon i zapaliłam papierosa. Niebo nad miastem mieniło się w tę letnią noc, słychać było głosy i muzykę. Wypaliłam papierosa i zapaliłam następnego. Weszłam do Viktora, który leżał na wznak, chrapiąc przez otwarte usta. Poruszyłam go. Bez reakcji. Był powalony winem i emocjami. Położyłam papierosa na łóżku i chwilę postąłam, upewniając się, że tania, łatwopalna pościel zajmie się ogniem. Najpierw tylko się zatliła, ale potem buchnął płomień.

Poczułam, że opuszcza mnie lodowaty chłód, powoli wraca panika, aż mi zadudniło w skroniach. Odwróciłam wzrok od płomieni i pospieszyłam do drzwi. Zatrzasnęły się za mną w momencie, kiedy zapłonęły już łóżko i zasłony.

Po wyjściu na ulicę miałam ochotę zwymiotować. Spotkałam uśmiechniętych ludzi, byli za blisko i wydawali się zbyt hałaśliwi. Jednak miałam przy sobie swoją torebkę i trzymałam ją mocno. Mój dziennik był znów bezpieczny. A ja nadal byłam wolna.

**W**ynik testu ciążowego był pozytywny. Miała w brzuchu zarodek, nowego człowieka. W połowie z niej, w połowie z Jacka. Zawsze chciał syna, dziedzica. Może będzie mogła mu go dać.

Przesunęła dłonią po brzuchu. Siedziała przy kuchennym stole i nie była w stanie do niczego się zabrać. Uzmysłowała sobie, że od wielu godzin nic nie jadła. Sos mięsny stał nietknięty na kuchence, bo Jack jeszcze nie przyszedł. Teraz nic nie stało na przeszkodzie, żeby jadła. Dziecko musi być odżywiane, żeby się rozwijać. Wstała i podeszła do kuchenki. Włożyła palec do sosu, był jeszcze ciepły. Nałożyła sobie na talerz makaronu, polała sosem i stojąc przy wyspie kuchennej, zjadła całą porcję. Smakowało bosko. Zamknęła oczy i żując, poczuła odprężenie i błogość ogarniającą całe ciało. Znow mogła jeść i było to tak rozkoszne, że łzy napłynęły jej do oczu.

O swoją wagę zatroszczy się po urodzeniu dziecka, teraz jej głównym zadaniem jest dostarczyć odpowiedni pokarm dla nich dwojga.

I tak jak poprzednim razem, ćwiczyć zacznie zaraz po porodzie, a surową dietę wprowadzi natychmiast, jak przestanie karmić. I nie zamknie się w bańce macierzyństwa, tylko na pierwszym miejscu postawi Jacka i swoje małżeństwo. Syn będzie nowym początkiem dla ich związku, dla niej jako kobiety i żony.

Nałożyła sobie jeszcze jedną porcję i zaniósła do stołu.

Godzinę później drzwi się otworzyły, poczuła motylki w brzuchu. Zawołała Jacka, zajrzał do kuchni. Wstała i podeszła do niego. Zaraz zniknie ta zmarszczka między jego brwiami.

– Mam dla ciebie wspaniałą wiadomość, kochanie – powiedziała. – Chodź, usiądź.

Westchnął.

– Jestem zmęczony, nie można z tym poczekać...?

– Nie, chodź tutaj.

Nie mogła czekać.

Jack zmarszczył czoło, unosząc brwi, ale usiadł przy stole. Wiedziała, że

kiedy mu powie, będzie szczęśliwy, więc zignorowała jego zestresowany wyraz twarzy.

– Tak? – spytał.

Uśmiechnęła się do niego.

– Kochanie, jestem w ciąży. Będziemy mieli drugie dziecko.

Jego wyraz twarzy się nie zmienił.

– Może będzie chłopiec – powiedziała. – Zawsze chciałeś mieć syna.

Pogładziła swój brzuch i znów się uśmiechnęła. Zawsze lubił jej uśmiech, mówił, że jest zaraźliwy. Jednak teraz zmęczonym gestem przesunął dłonią po twarzy.

– Co takiego? – spytała.

Wróciła gula w gardle.

– Faye, to nieodpowiedni moment. Ja nie chcę więcej dzieci.

– Jak to?

Co się z nim dzieje? Dlaczego się nie cieszy?

– Uważam, że wystarczy nam Julienne.

– Ale...

Ledwo mogła mówić. Nie знаła u niego tego spojrzenia.

– To niemożliwe. Przykro mi, ale musisz... no wiesz...

Pokręciła głową.

– Chcesz... żebym przerwała ciążę?

Przytaknął.

– Tak, oczywiście jest mi przykro, ale naprawdę to niemożliwe.

Chciała się rzucić, potrząsnąć nim. Jednak od razu poczuła się winna, że go zaskoczyła, a on po prostu musi się z tym oswoić.

Jack wstał.

– Okej? – upewnił się.

Faye przełknęła ślinę, żeby pozbyć się guli w gardle. Jack zapracowuje się dla niej i dla Julienne. Jakie ona ma prawo domagać się od niego jeszcze więcej?

– Tak, rozumiem.

Rysy jego twarzy zmiękły. Nachylił się i pocałował ją w czoło.

– Pójdę się położyć – powiedział.

Idąc do sypialni, odwrócił się.

– Jutro zadzwonię do mojego lekarza, żebyśmy zrobili to jak najszybciej.

Drzwi do sypialni się zamknęły. Faye zerwała się i pobiegła do toalety,

podniosła klapę sedesu. Zwróciła cały makaron z sosem, smak pomidorów zmieszany z gorzkim smakiem żółci. Spuściła wodę, oparła głowę o zimną porcelanę i pozwoliła sobie na łzy.



SZTOKHOLM/BARCELONA, WRZESIEŃ 2001 ROKU

Przeszło dobę spałam jak zabita, gdy obudził mnie telefon. Dzwonił Axel. Łamiącym się głosem powiedział mi, co się stało, że Viktor nie żyje, bo zasnął, paląc w łóżku papierosa, i wtedy się rozplakałam. Aż się trzęsłam z płaczu.

Musiałam zrobić to, co zrobiłam, nie miałam wyboru, ale cena za to była wysoka. Cena zawsze jest wysoka.

Po zakończeniu rozmowy z Axelem leżałam w łóżku z kolanami podciągniętymi pod brodę i skupiałam się na oddychaniu. Wdech, wydech.

W uszach dzwoniły mi jeszcze słowa Viktora. „Wiem, kim jesteś. Pytanie, czy o n wie...” Viktor by nie milczał. Gdyby on żył, musiałyby umrzeć Faye.

Kilka dni później za oknem spadły wielkie krople deszczu, przynosząc prawdziwą ulgę. Deszcz spłukał duszny upał, zalegający nad Sztokholmem jak wilgotny koc.

Chris wyjechała. Rodzice zaprosili ją na Majorkę, gdzie mieli mieszkanie, więc znów byłam w mieście sama. Po otrzymaniu ode mnie krótkiego esemesa o Viktorze zaproponowała, że wróci wcześniej, ale przekonałam ją, że daję radę.

Zagłębiłam się w mikroekonomii, makroekonomii, statystyce i analizie finansowej. Ważne dla mnie były tylko studia. Musiałam odnieść sukces, być najlepsza. I zależało to wyłącznie ode mnie, nikogo innego. Byłam zdeterminowana. Stworzę sobie zupełnie inne życie. Będę zarządzała firmami, podróżowała w klasie biznes, zarabiała więcej, niż trzeba, miała przystojnego męża (Jacka), grzeczne, dobrze wychowane dzieci, dom i mieszkania w interesujących miejscach, które znałam z lektur albo z filmów. Chciałam mieć wszystko i byłam zdecydowana mieć wszystko.

Zadzwonił telefon, który łądował się na łóżku. Pewnie Chris z najnowszymi wieściami o swoich wyczynach w Hiszpanii. Położyłam się

na łóżku i spojrzałam na wyświetlacz, zanim nacisnęłam „odbierz”.

– Halo?

– Cześć!

– Kto mówi? – spytałam, chociaż od razu poznałam go po głosie.

– Jack. Jack Adelheim.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam, żeby mój głos zdradził, jak bardzo mi zależy.

– A, cześć – odparłam powoli.

– Nie przeszkadzam?

Wydawał się ożywiony, radosny. W tle słychać było muzykę.

– Nie, skądże. Z czym dzwonisz?

Starając się, żeby brzmiało to swobodnie, przekreśliłam się na wznak.

– Chciałem spytać, czy miałabyś ochotę wybrać się gdzieś ze mną? Dziś wieczorem. Muszę odpocząć od Henrika.

– Pewnie. W którym barze się umówimy?

– W barze? Nie, miałem na myśli wyjazd.

Zaśmiałam się. Zwariował.

– Wyjazd?

– Tak, na kilka dni. Wrócimy w niedzielę. Spakuj trochę ubrań i spotkaj się ze mną na dworcu, pojedziemy na lotnisko i dalej do Barcelony.

– Okej. – Złapałam się na tym, że aż wstrzymałam oddech.

– Jedziesz ze mną? – zdziwił się.

– Tak.

– W takim razie widzimy się za pół godziny.

Rozłączyłam się, nie do końca zdając sobie sprawę, na co się właśnie zgodziłam. A potem wyskoczyłam z łóżka i zaczęłam się pakować.

Kiedy wylądowaliśmy, byliśmy oboje pijani. Zaczęliśmy pić już na Arlandzie i podczas lotu nad Europą nadal sączyliśmy drinki. Po dłuższej chwili czekania w kolejce dostaliśmy taksówkę. Byłam rozchichotana, trzymałam się niepewnie na nogach i czułam, jak mi krew buzuje w żyłach, nawet tych najcieńszych.

– *Hotel Catalonia, por favor* – odezwał się Jack, kiedy usiedliśmy z tyłu.

– *Está en El Born, lo conoce usted?*

Samochód ruszył z szarpnięciem, w tym samym momencie poczułam rękę Jacka na moim udzie, gorącą, palącą.

– Nie wiedziałam, że mówisz po hiszpańsku.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz – odparł i mrugnął do mnie.

Przesunął ręką po moim udzie, krew napłynęła mi do krocza.

– Co to za hotel?

– Nie rozczarujesz się.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam głowę. Jak mogłabym się rozczarować, kiedy jestem z Jackiem?

Ciemna noc wrześnieowa była ciepła i wilgotna. Lekko ubrani ludzie spacerowali po ulicach, żeby się trochę ochłodzić, zjeść kolację i spotkać z przyjaciółmi. Opuściłam szybę w samochodzie, rozkoszując się wiatrem wiejącym mi w twarz. Ja również szukałam ochłody.

Nigdy nie byłam za granicą, poza jednym wakacyjnym wyjazdem całą rodziną do Danii. Wyjazdem nagle przerwany, ale nie chciałam do tego teraz wracać. Pozwoliłam, aby wiatr zdmuchnął mi z twarzy wszystkie wspomnienia, i wmówiłam sobie, że mogę zastąpić je nowymi. Każda komórka mojego ciała zostanie zastąpiona nową, więc może to również dotyczyć wspomnień.

– Kocham to miasto. Przekonasz się, że tutaj się łatwiej oddycha – powiedział Jack, zamykając oczy.

Jego długie ciemne rzęsy odcinały się od policzków jak małe wachlarzyki.

– Byłeś tu już?

Otworzył oczy, w których odbijały się światła latarni i neonów.

– Dwa razy.

Chciałam spytać, czy okoliczności były podobne. Czy też siedział w taksówce z ręką na udzie innej kobiety i z mnóstwem niewypowiedzianych obietnic. Może to standardowy trik Jacka Adelheima? Może tak wygląda jego instrukcja obsługi kobiet? Nieważne. Trzy doby w tym mieście w towarzystwie Jacka były zbyt kuszące, żebym traciła czas na bezsensowną zazdrość i niepotrzebne rozważania. Jestem tu i teraz. Z ręką Jacka na moim udzie.

Skręciliśmy w szeroką aleję, zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, potem wjechaliśmy do pięknej dzielnicy. Ulice stały się węższe. Opony sunęły, cmokając po kamiennym bruku. Zatrzymaliśmy się, przepuszczając samochód jadący z przeciwka. Pot lepił mi się pod pachami, ale zamknęłam oczy, upajając się odgłosami miasta. Śmiechem, szcękaniem sztuków, ożywionymi rozmowami i muzyką. Wszędzie bary, restauracje, kawiarnie.

Słodki zapach haszyszu.

Miałam ochotę wziąć go za rękę, uścisnąć, spojrzeć mu w oczy i powiedzieć, że jest cudowny i tak bardzo się cieszę, że tu jestem. Postanowiłam jednak, że nie będę przejmować inicjatywy. Żadnej presji.

– To tu – odezwał się Jack.

Biały front budynku ze szklanymi drzwiami. Nad nimi nazwa hotelu wielkimi literami. Hotel Catalonia Born. Szybko pojawił się młody portier, obszedł samochód i otworzył mi drzwi.

– *Gracias* – powiedziałam, uśmiechając się. Podniosłam się, żeby wysiąść, i już zatęskniłam za ciepłą dłoni Jacka.

– Uczysz się! – zawołał, płacąc kierowcy.

Portier chwycił nasze walizki, weszliśmy, Jack zaczął rozmawiać z recepcjonistą, potykając się o hiszpańskie słowa i przechodząc na angielski, gdy pojawiała się przepaść komunikacyjna. Wypełniliśmy parę druczków, podaliśmy paszporty, zasumował skaner, po czym nam je zwrócono.

– I już – podsumował Jack.

Recepcjonista przywołał portiera, poszliśmy za nim do windy, która zawiozła nas na czwarte piętro. Weszliśmy do pokoju i wtedy okazało się, że Jack zarezerwował apartament. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– Coś niesamowitego – odezwałam się i cały mój plan, żeby grać osobę światową, spełził na niczym. – Boże, to jak dziesięć moich kawalerek razem wziętych.

Na środku wielkiego pokoju królował zestaw wypoczynkowy przed wielkim płaskim telewizorem. Obok dobrze zaopatrzonej barek na kółkach. Zamiast ściany zewnętrznej ogromne panoramiczne okno z widokiem rozciągającym się na dziesiątki kilometrów.

Odsunęłam grube zasłony i wyszłam na taras. W dole migotały światła miasta, od którego biły zapachy i odgłosy. Powietrze ciepłe jak aksamit. Dźwięki gitary dochodzące z jakiegoś mieszkania w pobliżu. Ciemne, bezkresne morze tulące się do paska plaży.

– I co powiesz? – spytał Jack.

Stanął z tyłu, objął mnie i oparł głowę na moim ramieniu.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Odwróciłam się. Nasze spojrzenia się spotkały. Miałam ochotę rzucić się na niego, całować, ściągnąć ubranie, wepchnąć go do jacuzzi, usiąść na nim okrakiem, poczuć go w sobie.

– Właściciel hotelu to mój znajomy – powiedział Jack. Minął mnie

i włożył rękę do wody.

– Szwed?

– Tak. Mieszkamy tutaj za darmo.

– Żartujesz?

– Gdy chodzi o pieniądze, nigdy nie żartuję – odparł. – Pójdziemy coś zjeść?

Opuściwszy hotel, skręciliśmy w lewo. Obcasy wpadały mi między kamienie bruku, potknęłam się. Jack złapał mnie za ramię. Przed wyjściem z pokoju poprawiłam makijaż, zmieniłam bieliznę i włożyłam czarną spódnicę. Poczułam się piękna. Nie miałam powodu wątpić, że Jack mnie pragnie. Co chwila patrzył na mnie pożądliwie. Z jednej strony chciałam powiedzieć, byśmy dali sobie spokój z jedzeniem i zostali w pokoju, żeby pieprzyć się do nieprzytomności. Z drugiej – byłam bardzo ciekawa miasta.

Na rogach ulic stały grupki ludzi. Ochryple głosy odbijały się echem w uliczkach. Podszedł do nas czarnooki mężczyzna w koszulce z logo klubu piłkarskiego.

– Haszysz? – spytał.

Jack zaczął się targować o cenę. Mężczyzna gestykułował. Interes został szybko ubity, Jack podał kilka banknotów, w zamian dostał małą paczuszkę. Rozwinął papier i wyjął brązową grudkę.

– Powąchaj.

Zamknęłam oczy. Słodki zapach. Nigdy wcześniej tego nie próbowałam. Ani haszyszu, ani niczego mocniejszego od papierosów i alkoholu. Jednak tu, w Barcelonie razem z Jackiem, wydawało się to naturalne. Jack działał na mnie jak narkotyk, miałam ochotę wszystkiego spróbować.

Zawinąwszy grudkę z powrotem w papier, schował ją do kieszeni. Muzyka zrobiła się teraz głośniejsza, doszliśmy do małego ryneczku. Wzdłuż ścian domów stały stłoczone stoliki i krzesła. Ludzie palili, przepijali do siebie i jedli.

– Tutaj? – spytał, pokazując palcem.

– Oczywiście. – Byłam zbyt zajęta chłonięciem otoczenia, by zdecydować, co i gdzie będziemy jeść.

Usiedliśmy przy stoliku, podszedł kelner w białej koszuli i muszce, Jack zamówił tapas dla nas obojga. Dla siebie piwo, dla mnie mojito.

Przynieśli nam napoje. Jack nachylił się, wyjął listek mięty z mojego

drinka i włożył sobie do ust.

– Faye, co jest z tobą?

– A konkretnie?

– Masz wszystko. Jesteś piękna, pijesz jak facet, a według osób, z którymi rozmawiałem na uczelni, jesteś najinteligentniejsza na roku. Henrik mówi, żeby wziąć cię na współpracowniczkę do naszej firmy. Musisz mieć jakiś feler. Może jesteś facetem? Albo masz szpotawe stopy?

Nachylił się, udając, że zagląda pod stół.

Zaśmiałam się i kopnęłam go lekko. Stół zachwiał się, Jack również się roześmiał.

– W dodatku jesteś zabawna. Cieszysz się, że tu jesteś? – spytał.

Na jego twarzy nagle nastąpiła zmiana, pojawił się cień powagi i dostrzegłam coś, co wyglądało na niepewność. Patrzył na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami, przeszywał mnie wzrokiem. Drgnęłam. Uciekłam spojrzeniem w bok. Nie chciałam okazać, do jakiego stopnia oszalałam na jego punkcie, jeszcze nie. Tacy mężczyźni jak Jack muszą walczyć, ścigać, jeśli potem mają uznać, że było warto. W przeciwnym razie odchodzą.

Wiedziałam również, że Jack nie może dowiedzieć się o Matyldzie. To akurat nie był problem. Pamięć o przeszłości bladła z każdym dniem. Tylko Sebastian wracał do mnie we snach, ale zdarzało się to coraz rzadziej.

– Miasto jest w porządku, ale towarzystwo mogłoby być lepsze – odpowiedziałam, patrząc na niego wyzywająco.

– Ach tak?

Obracał w dłoniach szklanekę i śmiał się, patrząc na mnie.

– Właśnie, a co się stało z twoim chłopakiem? – zaciekawiał się.

Stanął mi przed oczami Viktor, jak leży w łóżku, a poszewka zajmuje się ogniem.

– Koniec – odparłam krótko.

Jack nie poznał go, nie znał żadnych szczegółów na jego temat, a ja nie miałam zamiaru ich zdradzać.

Płomień świeczki odbijał się w jego oczach.

Kelner postawił przed nami talerz podsuszanej szynki i trójkątne cienkie kawałki sera. Wzięłam kawałek szynki w palce, zatłuściłam je, za to szynka rozpuszczała się w ustach.

– Podoba mi się tu. Nigdy nie byłam w Hiszpanii.

– A gdzie byłaś?

– W Danii. I w Fjällbace.

– To stamtąd jesteście?

– Tak. Znaczący z Fjällbacki. Nie z Danii.

Przypomniał mi się wyjazd do Danii. Do Legolandu. Zgodnie z przewidywaniami zakończył się katastrofą.

– Jak tam jest?

– Zupełne przeciwieństwo tego, co tu. – Pokazałam ręką na rynek. – Pustki na ulicach. Jedno jedyne miejsce, do którego można pójść. Wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich.

– A rodzice tam zostali? Rodzeństwo?

Mówiąc to, sięgnął po plasterek szynki, ale nie odrywał ode mnie wzroku.

W wyobraźni ujrzałam twarz Sebastiana. Straszliwie pobita tamtego koszmarne wieczoru.

Musiałam kilka razy przełknąć ślinę.

– Rodzice nie żyją. Jestem jedynaczką.

Kelner przyniósł jeszcze więcej jedzenia. Częstki pieczonych ziemniaków, czosnkowe krewetki w oliwie, oliwki i mięsne pulpety w sosie pomidorowym.

Podniosłam do ust szklankę z drinkiem. Rum palił w gardło. To było naprawdę mocne mojito, nie to co drogie, ale rozcieńczone w barach przy Stureplan. Zorientowałam się, że mam smutną minę. Starłam się odzyskać panowanie nad wyrazem twarzy, jednak alkohol pity bez przerwy, odkąd wyjechaliśmy ze Sztokholmu, bynajmniej mi tego nie ułatwiał. Zapaliłam papierosa, by zyskać na czasie.

– Chciałbym tam kiedyś pojechać.

O resztę nie pytał i za to pokochałam go jeszcze bardziej.

– Nie chciałbyś.

– Właśnie, że tak. Lubię oglądać nowe miejsca. Nigdy nie mam dość.

Ani dość kobiet, pomyślałam, ale nic nie powiedziałam.

– Mam kumpli, którzy bywali w Fjällbace latem. Podobno jest super – powiedział, zbierając kawałkiem białego chleba resztkę oliwy z krewetek.

– A jaka jest t w o j a tajemnica, Jack? – spytałam, zmieniając temat.

Popijałam mojito, gwiazdy na nocnym niebie były coraz bliżej.

– Ojciec jest alkoholikiem i nałogowym graczem – odpowiedział szybko. Oderwał następny kawałek chleba i znów maczał w sosie. – Przegrał i przepił dużą część odziedziczonego majątku. Dla całej rodziny jest jedną wielką

kompromitacją. Jednak nie mógł odebrać mi nazwiska, które, owszem, otwiera mi wiele drzwi. Ale nie dzięki niemu, tylko pozostałej rodzinie i dawniejszym przodkom.

– Nie miałam pojęcia.

– Cóż, nie jest to coś, co bym wpisał na wizytówkę. Niewiele osób o tym wie. Kiedy mnie ktoś pyta, odpowiadam, że ojciec mieszka za granicą. Tak jest łatwiej. Ale w sztokholmskich tak zwanych lepszych sferach nie jest to tajemnica. Wszyscy znają mojego starego.

– A mama?

– Wyszła drugi raz za męża. Nowy mąż to też dupek, ale przynajmniej nie pije. Nie za bardzo umie wybierać sobie mężczyzn. Może tak jest, kiedy wybiera się pod kątem statusu majątkowego. Mieszkają w Szwajcarii. Wyprowadziłem się z domu w wieku szesnastu lat. Mój stryj Carl udostępnił mi jedno ze swoich mieszkań i wyznaczył pewną miesięczną sumę na utrzymanie w zamian za to, że się będę dobrze uczył.

– Masz rodzeństwo?

– Nie, jestem jedynakiem jak ty.

Jack przecesał włosy palcami, ale grzywka znów opadła mu na czoło. Od stolika do stolika chodził mężczyzna sprzedający czerwone róże. Doszedł do naszego, ale Jack pokręcił głową, wtedy poszedł dalej.

– Dobrze się z tobą rozmawia – zauważył. – Mówię ci rzeczy, których zwykle nie opowiadam nikomu.

– Zabawne. Mam to samo wrażenie. Ciekawe, skąd się to bierze.

W tej samej sekundzie uzmysłowiłam sobie, że kłamię, bo bardzo wielu rzeczy nie powiedziałam Jackowi.

– Widać jesteście dość podobni. – Jack zapalił papierosa i zaciągnął się. – Do ludzi chyba nie dociera, jak bardzo jesteśmy oboje samotni.

Uderzyło mnie, że uważał się za człowieka samotnego, chociaż dotąd widziałam go tylko otoczonego przez innych ludzi.

– To jacy jesteśmy? – zaciekałam się.

Jego stwierdzenie, że jesteśmy podobni, przyprawiło mnie o zawrót głowy.

– Ludzi lubimy, ale do pewnego stopnia. Staramy im się przypodobać. Pozujemy. Udajemy, że jesteśmy jak oni, że jesteśmy zadowoleni. Ale tak naprawdę jesteśmy... – Umilkł i wpatrywał się we mnie intensywnie. – Ty, Faye, jesteś romantyczką. Myślisz, że tego nie widać, zgrywasz się na



nonszalancką i obojętną. Ale chciałabyś bogatszego, piękniejszego życia. Takie zwyczajne, życie Svenssonów, to dla ciebie za mało. Ty chcesz osiągnąć szczyt, osiąść cały świat. Masz ambicje. Dlatego nie zostałam w Fjällbace, tylko wyjechałam do Sztokholmu. I dlatego tak nas ciągnie do siebie. Jesteśmy podobni. Głodni sukcesu. Ale ty masz pewien problem w tym pięciu się w górę. Jesteś kobietą. A to jest świat mężczyzn.

Chciałam zaprotestować, powiedzieć, że się myli. Jednak w głębi duszy wierzyłam w to, co powiedział. Więc kiwnęłam głową. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał mi kelner, który przyniósł następne półmiski. Wkrótce zastawiony był cały stół. Calamares, duszone pieczarki, paella, kiełbaski z jagnięciny, aioli. Zamiast drinka dostałam teraz duży kieliszek czerwonego wina, a Jack jeszcze jedno piwo. Rzuciliśmy się na te pyszności, a ja zdałam sobie sprawę, że od wyjścia z mojego mieszkania ani razu nie spojrzałam na zegarek.

Po kolacji posiedzieliśmy jeszcze godzinę, dwie. Nie daliśmy rady zjeść wszystkiego, za to rozmawialiśmy, popijając wino i piwo. Z każdą chwilą byłam coraz bardziej zakochana. W głowie mi się kręciło. Zarówno od wina, jak i od wrażeń. Byłam ociążała od jedzenia i uczucia błogości. Nigdy jeszcze nie byłam tak szczęśliwa jak wtedy. Gwiazdy znalazły się na wysokości mojej piersi.

Zaciągnęłam się i wydmuchnęłam dym pod nocne niebo.

– Jutro pójdziemy na plażę – powiedział Jack. – Chyba że wolisz basen na dachu hotelu?

– Zobaczymy, jak się ułoży.

Nie potrafiłam wybrać, chciałam wszystkiego.

– Masz rację, będzie, co będzie.

Zapłacił i ruszyliśmy z powrotem do hotelu. W wąskich uliczkach było teraz mniej ludzi. Z pełną premedytacją potykałam się o bruk, żeby móc się na nim wesprzeć.

Po powrocie do naszego apartamentu zdałam sobie sprawę, że jeszcze nie widziałam sypialni. Otworzyłam drzwi i przekręciłam ściemniacz. Panoramiczne okno zamiast ściany, podobnie jak w salonie. Na pozostałych ścianach współczesne obrazy. Dwa skórzane fotele. Ogromne łóżce. Pod oknem staroświecka wanna na połączonych lwich nóżkach.

– Jack! Mamy w sypialni wannę! – zawołałam. – Zobacz!

Stanął za mną.

- Wiem. Kiedyś też będę miał taką.
- I ja.
- Dobrze. Czyli jesteśmy umówieni.
- Umówieni?
- Jak urządzimy nasze mieszkanie.

Udałam, że nie słyszę. Nie znałam go na tyle dobrze, żeby rozpoznać, czy się zgrywa. Nie wiedziałam, kiedy mówi poważnie, a kiedy żartuje. I nie byłam jedną z tych naiwnych, uprzywilejowanych dziewczyn z wyższych sfer, żyjących za wysokimi ogrodzeniami, przyzwyczajonych, że manież jest zawsze wygracowany. Ja wiedziałam, że życie to nie bajka ze szczęśliwym zakończeniem. Jednak w tym momencie życie było bajką, a dla kogoś takiego jak ja to już dobrze.

Podeszłam do wanny, odkręciłam kran i sprawdziłam wodę.

- Wypróbujemy ją.
- Teraz?
- Tak.

Odwróciłam się, ściągnęłam przez głowę koszulkę, spódniczkę opuściłam na podłogę. Wciąż byłam w szpilkach. Na plecach czułam jego palące spojrzenie i rozkoszowałam się swoją władzą nad nim. Powoli odpięłam stanik i zdjęłam majtki. Zrzuciłam szpilki i stanęłam całkiem naga. W odbiciu w szybie widziałam, że zastygł, jakby przyrósł do podłogi. Teraz ja miałam nad nim kontrolę.

Usiadł na łóżku i zaczął zdejmować buty i spodnie. Oczy cały czas skierowane na mnie. Upajałam się tym, że mam go tylko dla siebie. W swojej władzy.

- Przyjdiesz czy potrzebujesz pomocy?
- Chyba potrzebuję – odparł.

Odwróciłam się powoli. Czułam, jak wino uderza mi do głowy. Zrobiłam kilka kroków w jego stronę i ściągnęłam mu koszulkę i spodnie. Miał niesamowite ciało. Umięśnione i opalone. Skórę na mięśniach ramion i piersi napiętą. Stanęłam przed nim. Uklękłam i spojrzałam mu w oczy. Nachylił się, żeby mnie pocałować, ale odsunęłam się i chwyciłam za jego gatki. Uniósł lekko tyłek, żebym mogła je ściągnąć. Członek sterczał mu prosto do góry. Nachyliłam się i wzięłam go w usta. Na sekundę. Dwie. Trzy. Nie puszczając jego spojrzenia. A potem się cofnęłam.

- Pora na kąpiel – powiedziałam, drażniąc się z nim, i poszłam do wanny.

Wstał i ruszył za mną. Wanna była napełniona do połowy, woda ciepła, lekki zapach chloru. Poczułam jego rękę na ramieniu. Chwycił mocno, niemal agresywnie. Pociągnął mnie przez pokój do łóżka. Tam pchnął mnie na brzuch. Wypięłam się, okazując, że pragnę równie mocno jak on, że to ja go kontroluję. Stęknęłam, kiedy wdarł się we mnie. Przez pół sekundy poczułam ból, ale Jack zatrzymał się, czekając na mnie. Stałam na czworakach, zaczął mnie powoli szturchać. Drzwi na taras były otwarte, z zewnątrz dochodziła muzyka zmieszana ze śmiechem i rozmowami. Zatrąbił jakiś samochód. Odgłosy docierały do mnie jakby z oddali, stłumione szumem w uszach. Czułam jego dłonie przytrzymujące mnie w pasie, kiedy mnie szturchał. Ale było mi dobrze, kiedy mnie tak posuwał!

– Mocniej – stęknęłam. – Mocniej.

Chwycił mnie za kark i przycisnął mi twarz do poduszki, potem zrobił tak, jak chciałam. Drgnęłam, orgazm rozpląnął się po całym moim ciele. Sekundę później Jack szczytował z głośnym jękiem. Rzucił się do przodu i przygniótł mnie całym ciałem. Leżeliśmy przez chwilę w ciszy, przeżywając to intensywne doznanie.

Potem przenieśliśmy się do wanny. Jack przyniósł paczuszkę marihuany i skręcił jointa, którego sobie potem na zmianę podawaliśmy.

– Jesteś bardzo, ale to bardzo seksowna – powiedział Jack.

– Jesteś w porządku – odparłam. – W sam raz na wojnę.

Chłapnął na mnie wodą, krzyknęłam i zabalgotałam ze śmiechu.

Weszliśmy potem nago pod kołdrę. Objął mnie i przyciągnął. Głaskał mnie palcami po ciele, ale unikał piersi, pupy i krocza. Kiedy ręka zjeżdżała w dół, cofał ją. Było to frustrujące. Oddychałam coraz ciężiej. Teraz nie ja kontrolowałam sytuację. To oszołomienie, kiedy uzmysłowiłam sobie, że się na to zgadzam. Przestraszyłam się, a jednocześnie bardzo mnie to podnieciło.

– Dobranoc, moja przyszła żonko – szepnął.

Kilka minut później usłyszałam jego pochrapywanie.

Wciąż byłam napalona. Położyłam rękę na jego członku, który napęczniał, weszłam pod kołdrę i wzięłam go w usta. Jack obudził się, zrzucił kołdrę. Bez słowa usiadłam na nim, ręce oparłam mu na piersi i odchyliłam się do tyłu. Założył ręce pod głowę. Patrzył na mnie pożądliwie, ale nic nie mówił.

Znów szczytowałam. I dałam mu szczytować we mnie.

Potem przetoczyłam się na moją stronę łóżka.

– Od tej pory zawsze w ten sposób będziemy mówić sobie „dobranoc” –

powiedziałam.

**D**om Henrika i Alice Bergendahlów znajdował się w Gåshaga na Lidingö <sup>18</sup>, posiadłość obejmowała własny pomost, piaszczystą plażę i właściwie pasowałyby bardziej do Los Angeles. Wielki dom o powierzchni sześciuset siedemdziesięciu metrów kwadratowych mieścił kino domowe, salę gimnastyczną, basen, dodatkowo piwniczkę winną, pokój do bilarda, do tenisa stołowego i nie mniej niż pięć łazienek. Wysokość ogromnego „salonu” – w którym bez problemu można by zaparkować kilka tirów – wynosiła dziesięć metrów.

Podczas gdy Faye, Henrik, Jack i Alice jedli kolację przy świecach z widokiem na Höggarnsfjärden <sup>19</sup>, ich dzieci bawiły się pod opieką niani w innej części domu. Pokoje dzieci znajdowały się możliwie najdalej od pomieszczeń, w których najczęściej przebywali Alice i Henrik.

Na dworze wiał zimny wiatr. Fale toczyły walkę, wtaczając się na brzeg, po chwili poddawały się i wycofywały.

Alice zamówiła catering, na ogromnym stole jadalnym był rozstawiony libański bufet. Faye zerknęła na Alice. Była w obcisłej czerwonej sukience wyciętej po bokach, więc każdy mógł oglądać jej sterczące żebra, które wyglądały jak stojak na rowery. Alice nie jadła wystawionych potraw, siedziała, żując listek sałaty. Niedługo będzie pewnie tylko oblizywać te cholerne listki.

Faye chętnie jadła meze, popijając mocnym czerwonym amarone. Dziecko w jej brzuchu miało i tak zakończyć swój krótki żywot. Wieczorem zażyje tabletkę wykupioną w aptece. Pierwszą z dwóch.

– Smakowało ci? – spytała z uśmiechem Alice.

Obserwowała każdy jej kęs i zapewne liczyła w myślach kalorie. By je wpisać na swoje konto minus.

– Nadzwyczajnie – odparła Faye. – Dobry pomysł z tym libańskim bufetem.

Jack zaśmiał się.

– Libański nie libański, zjadasz wszystko, cokolwiek się przed tobą postawi – powiedział. – Po prostu się opychasz.

Faye spojrzała na talerz. Takie ma wyobrażenie o niej? Że zmiata z talerza wszystko, co się da?

Henrik nachylił się w jej stronę.

– Co u ciebie sływać? – spytał. – Już nie wpadasz, jak dawniej.

– Myślę, że lepiej wam nie przeszkadzać. Tyle macie pracy.

– Fakt, jest tego trochę. Ale dla ciebie zawsze znajdziemy czas.

– Dziękuję, Henriku, ale lepiej, jak dam wam spokój.

Dlaczego rozmawiają ze sobą jak obcy? Albo uprzejmi znajomi, którzy wypełniają czas pustą gadaniną? Kiedyś było im we troje fajnie ze sobą. Rozmawiali o ważnych sprawach. Traktowali ją jak równą sobie, a czasem nawet jak swoją mentorkę, kiedy wygrywała z nimi wiedzą o strukturach biznesowych i instrumentach finansowych. I to ona zrobiła prezentację pomysłu biznesowego, na którym Jack i Henrik oparli swoją firmę. A teraz czuła się jak dziecko, któremu pozwolili usiąść przy stole dla dorosłych.

– Henriku, skończyłeś? Taksówka będzie lada moment.

Jack wstał i wytarł usta. Razem z Henrikiem mieli spotkać się w mieście ze starymi przyjaciółmi, a po drodze wysadzić Faye i Julienne. Dziewczynka właśnie zbiegła po schodach.

– Ja nie chcę do domu – powiedziała prosząco Julienne i spojrzała na Jacka. – Ja chcę zostać.

– No to zostań z mamą. Alice, mogą zostać, prawda?

Faye przygryzła wargę. Liczyła, że zaraz wróci do domu, przebierze się w coś luźnego i zalegnie na kanapie z kieliszkiem i butelką wina. Żeby odsunąć od siebie myśli o jutrzejszym dniu.

– Oczywiście, dzieci się ucieszą – odparła Alice.

Jak zwykle promieniała, patrząc na niego. Bardziej, niż kiedy patrzyła na męża.

– Fajnie – podsumował Jack, a Julienne pobiegła na schody.

Faye i Alice odprowadziły mężów do drzwi.

– Bawcie się dobrze, chłopcy – powiedziała Alice, dając Henrikowi całusa w usta.

– Niania Julienne przychodzi jutro o dziesiątej – przypomniała Faye.

– Właśnie. No to do zobaczenia. – Jack wyszedł.

Faye i Alice wstawiły talerze do zmywarki, a to, co zostało z jedzenia, do

lodówki.

– Reszta niech stoi – powiedziała Alice. – Gospościa zajmie się tym jutro.

Wyjęła butelkę wina, usiadły na kanapie przed wielkim oknem.

– A ty co masz jutro? – spytała Alice.

– Wizytę u lekarza.

– Nic poważnego?

– Nie, nic takiego.

– Ale to miłe, że Jack będzie ci towarzyszył.

Faye tylko mruknęła w odpowiedzi.

Alice o wielkich sarnich oczach i idealnej cerze. Czy jest zadowolona ze swojego życia? Czy ma jakąś pasję? Faye miała dość udawania. Obie siedziały w złotej klatce. Jak dwa pawie. Chociaż ostatnio Faye czuła się jak jeden z tych parszywych gołębi na Hötorget <sup>20</sup>. Latające szczury, mawiała z obrzydzeniem Chris.

Faye nie miała ochoty na rozmowę z ptakiem z klatki, tylko z prawdziwą osobą. Wypiły po dwa kolejne kieliszki wina.

Alice opowiedziała fascynująco wręcz nudną historię o breweriach, jakie wyprawiał w przedszkolu jej synek Carl. Czy w świecie Alice istnieje coś lub ktoś jeszcze poza Henrikiem i dziećmi? Poza ich pozycją społeczną? Czy jest tam ktoś prawdziwy? Jakież prawdziwe emocje? Marzenia? A może to Faye ma jakiś defekt? Bo nie potrafi zadowolić się tym, co ma. Większość ludzi marzyłaby o takim życiu. Kupować, co się chce, nie pracować, mieć powodzenie, piękne dzieci, dostać zaproszenie na otwarcie nowego sklepu Louis Vuitton i móc wydać na taką torebkę więcej, niż wynosi miesięczna pensja przeciętnego Szweda.

– Czym byś się zajmowała, gdybyś nie była z Henrikiem? – spytała.

– Co masz na myśli?

– Co robiłabyś zawodowo?

Alice musiała się zastanowić. Jakby nigdy dotąd o tym nie myślała. W końcu wzruszyła ramionami.

– Pewnie zajmowałabym się architekturą wewnątrz. Lubię urządzać piękne domy.

– To dlaczego tego nie robisz?

Alice nie urządziła nawet własnego domu, zrobił to drogi i mocno przereklamowany architekt, mający na swoim koncie długi szereg willi na

Lidingö.

Znów wzruszyła ramionami.

– A kto by się zajął dziećmi?

Faye rozejrzała się szeroko otwartymi oczami.

– Ta sama osoba co teraz. Niania do dzieci! Tak szczerze: nie marzysz nigdy o tym, żeby robić coś innego? Coś, czego ty byś chciała, niezależnie od Henrika i dzieci. Żeby być sobą.

Upiła się i wiedziała o tym, ale nie mogła się powstrzymać. Musiała uchylić drzwiczki złotej klatki Alice, choćby na krótki moment. Mogłoby się wprawdzie wydawać, że sama żyje podobnie, jednak różnica była ogromna. Zawsze mogła się odwołać do swojego wykształcenia. Dokonali z Jackiem świadomego wyboru dla dobra rodziny. W odróżnieniu od Alice nie była zależna od męża.

Jeszcze jeden łyk wina. Dziecko będzie na bani, niezły prezent pożegnalny.

Gardło jej się zacisnęło, musiała zakasłać.

– Ależ ja jestem sobą – powiedziała Alice. – Niczego nie chcę zmieniać.

Zwilżyła wargi. Była naprawdę bajeczna. Jej pawie pióra aż lśniły.

– Jesteś niewiarygodnie piękna – zauważyła Faye.

– Dziękuję.

Alice uśmiechnęła się do niej, ale Faye nie potrafiła tego tak zostawić, jeszcze nie.

– Nie przeszkadza ci, że Henrik nigdy by na ciebie nie spojrział, gdybyś nie była piękna? Że dlatego siedzimy w tym domu? Żeby mogli wystawić nas na pokaz? Jak lalki. No tak, mnie też można było kiedyś wystawić na pokaz.

Nalała sobie więcej wina, nawet nie zauważyła, kiedy opróżniła poprzedni kieliszek.

– Przestań. Dobrze wiesz, że tak nie jest.

– Ależ oczywiście, że jest.

Alice nie odpowiedziała, ale podstawiła kieliszek, żeby i jej nalać. Widocznie winne kalorie się nie liczyły.

Zapadło milczenie. Faye westchnęła. Z głębi domu dochodziły okrzyki dzieci.

– Wiesz, że zawsze ci zazdrościłam? – mruknęła Alice.

Faye spojrzała zdziwiona. Dostrzegła u niej coś nowego, jakby smutek.



Czyżby wychyła prawdziwa Alice?

– Nie, nie miałam pojęcia.

– Henrik zawsze tak dobrze mówi o tobie, że jesteś najinteligentniejszą kobietą, jaką zna. Że rozumiesz, o czym mówią, znasz się na prowadzeniu firmy. Jesz, co chcesz, pijesz piwo, umiesz ich rozśmieszyć. Chyba najbardziej zazdrozczę ci tego, że potrafisz Henrika rozśmieszyć. On... on cię szanuje.

Faye poprawiła się na kanapie. Pomyślała, ile z tego, o czym mówiła Alice, nie jest już zgodne z rzeczywistością. To opis przeszłości. Nie zostało już nic, co mogłoby budzić zazdrość. Ani szacunek. Czasem się nawet zastanawiała, czy kiedykolwiek tak było, czy tylko stworzyła sobie taki obraz.

Czasem wypływały niechciane fragmenty wspomnień. Wszystkich sytuacji, kiedy potrzebowała Jacka i nie mogła go złapać. Niektóre wspomnienia, jak to, gdy rodziła Julienne, były tak bolesne, że nie miała siły się z nimi mierzyć, więc je zagłuszała. I wybaczała. Raz za razem.

Znow się poprawiła na kanapie. Postawiła kieliszek na stoliku. Julienne przybiegła spytać, czy może się wykąpać w basenie.

– A Carl i Saga też się będą kąpać? – spytała Faye, zerkając na Alice.

– Tak! – zapewniła Julienne.

Po jej wyjściu Alice westchnęła.

– Wiem, że Henrik nigdy by się ze mną nie ożenił, gdyby nie moja uroda i moje pochodzenie. Nie jestem naiwna. Ale dał mi szczęście i jest dla mnie dobry. Znam kobiety, które mają pod tym względem gorzej. – Mówiąc, lekko się zacinała. Uniosła kieliszek. – W tym cholernym kraju kobieta nie może powiedzieć, że chce, żeby ktoś się nią zaopiekował. A ja chcę. Chcę, żeby Henrik był głową domu. I wcale mnie nie obchodzi, jeśli od czasu do czasu pieprzy się z kimś na boku.

Machnęła ręką, o mało nie rozlała wina na białą kanapę.

Faye nie mogła oderwać od niej oczu.

Jack tyle razy opowiadał jej o skokach w bok Henrika, jak ona mogła się wtedy śmiać? Nie wyobrażała sobie, że Alice może o tym wiedzieć. Zawsze wówczas myślała: biedna Alice, taka śliczna, wzięta w zastaw.

– Alice, ja... – Od wyrzutów sumienia zapulsowało jej w skroniach.

– Przestań. Wiem, że tak jest. Na pewno o tym wiedziałaś. – Wzruszyła ramionami. – Facet to facet. Ale potem wraca do mnie. Ze mną śpi i ze mną

je śniadanie. Z naszymi dziećmi się bawi. Wiem, że mnie kocha. Na swój sposób. Jestem matką jego dzieci. Szczerze mówiąc, nie jest to już dla mnie żaden problem. Ja... przyzwyczałam się.

Spojrzała na ciemną wodę za oknem.

– Ja bym tak nie potrafiła – powiedziała Faye.

Poczuła ciepło w trzewiach. Jack nie jest taki jak Henrik. A ona nie jest taka jak Alice.

Alice odwróciła się do niej.

– Ależ Faye, on...

– Nic nie mów! – powiedziała Faye tak głośno, że Alice się wzdrygnęła. – Wiem, że w naszym środowisku jest wielu niewiernych mężów. Również żon. Jeśli się na to zgadzasz, to w porządku. Ale my z Jackiem jesteśmy pokrewnymi duszami. Tyle razem stworzyliśmy. Jeśli kiedykolwiek spróbujesz dać mi do zrozumienia co innego, to cię zniszczę! Rozumiesz?

Widząc przerażenie w oczach Alice, Faye musiała opanować wściekłość. Nie wolno jej się zdradzić, pokazać, kim jest naprawdę. Kim była.

Wstała i zachwiała się.

– Dzięki za wieczór. Wracamy do domu.

Kiedy drzwi wejściowe zatrzasnęły się za nią i Julienne, Faye odwróciła się i spojrzała przez szybę w drzwiach. Alice siedziała na kanapie ze wzrokiem utkwionym w zatoce.

SZTOKHOLM, WRZESIEŃ 2001

Wracając taksówką z Arlandy, przygotowałam się na to, że Jack zniknie z mojego życia, które wróci na normalne tory. Szczęście jest nie dla mnie, chyba że w małych dawkach. Taksówka pędziła do Sztokholmu, a ja wmawiałam sobie, że cieszę się tym, co dostałam.

Jednak mijaliśmy północne przedmieścia, które przelatywały za oknami, a Jack trzymał mnie za rękę.

– Co dziś będziesz robić?

– Nie wiem – odparłam.

Przejeżdżaliśmy przez Järva krog [21](#), trzeba było zwolnić, przy wjeździe do miasta ruch gęstniał. Nie przeszkadzało mi to. Wprost przeciwnie.

– Ja też nie. Może pójdziemy gdzieś na piwo?

Tak zrobiliśmy. Tamtego wieczoru poszliśmy spać do kawalerki Jacka przy Pontonjörgatan na Kungsholmen [22](#).

Następnego dnia zostaliśmy w łóżku aż do lunchu. Gadaliśmy, oglądaliśmy filmy i kochaliśmy się. Jednak wczesnym popołudniem ruszyło mnie sumienie i usiadłam na balkonie, żeby się pouczyć. Weekend w Barcelonie był cudowny, ale teraz musiałam sporo nadrobić.

Nagle z kanapy w pokoju dobiegł mnie krzyk, Jack oglądał wiadomości.

– Co się stało? – zawołałam, ale nie odpowiedział.

Zamknęłam książkę i weszłam do pokoju.

Jack siedział nieruchomo przed telewizorem. Był blady.

Nigdy nie widziałam tak strasznych obrazów z wydarzeń jak tamte zdjęcia w serwisie CNN. Samoloty. Wybuchające wieżowce. Ciała spadające setki metrów w dół. Ludzie skaczący z okien albo krążący po ulicach Manhattanu, zakrwawieni i pokryci kurzem.

– Co się dzieje? – Patrzyłam z niedowierzaniem na ekran.

Jack spojrzał na mnie, w oczach miał łzy.

– Samolot uderzył w World Trade Center. Wszyscy myśleli, że to katastrofa lotnicza, a wtedy następny uderzył w drugi wieżowiec. Porwano kilka samolotów. Wydaje się, że to zamach terrorystyczny.

– Zamach terrorystyczny?

– Tak.

W studiu CNN panował nastrój dezorientacji. Tkwiłiśmy przed telewizorem jak zahipnotyzowani, oniemiaли od wrażeń wzrokowych, przejęci lękiem przed nieznanym i nieobliczalnym.

Jack wstał i zamknął drzwi wejściowe na klucz. Przyniósł butelkę whisky i dwie szklanki. Płakaliśmy, kiedy wieże runęły, jedna po drugiej. Zgliszcza, śmierć stanowiły tak straszny kontrast z naszym szczęściem.

Poczułam nagle, że muszę być blisko Jacka, poczuć jego siłę i wiedzieć, że on mnie obroni. Przy nim moje blizny będą bezpieczne. Wprawdzie nie wiedział o ich istnieniu, ale było to bez znaczenia. Sama jego obecność łagodziła ból. Jakby jego blizny pasowały do moich.

Nagle zrozumiałam, skąd się wziął wyż demograficzny lat czterdziestych. Kiedy czasy są ciężkie i ludzie potrzebują pocieszenia, zwracają się ku najbardziej podstawowym zwierzęcym instynktom. Znajdują bezpieczeństwo w rozmnażaniu się, które jest warunkiem przetrwania gatunku.

Wzięłam do ręki pilota i wyłączyłam dźwięk.

Jack spojrzał pytająco.

– Co...?

Widocznie zobaczył w moich oczach coś takiego, że umilkł. Pociągnęłam go za rękę, żeby stanął na nogi. Zdjęłam z niego całe ubranie, aż stanął przede mną nagi. Potem on mnie rozebrał, położyliśmy się na kanapie. Kiedy wszedł we mnie, poczułam się prawdziwie bezpieczna. Liczyło się jedynie to, że leżę pod nim, jego członek we mnie, jak samo życie. Widziałam zmieniające się przed oczami obrazy na ekranie telewizora, ciała spadające z płonących wież, dym i płomienie, kiedy zawałały się olbrzymie, z pozoru niezniszczalne budynki.

Płakałam.

Jednak potrzebowałam więcej. To było jeszcze za mało. Czasami bałam się właśnie tego, że nic nigdy mi nie wystarczy.

– Mocniej – powiedziałam.

Zatrzymał się. Jego ciężki oddech ucichł. Przez cienką ścianę słyszeliśmy,

że sąsiad śledzi te same wiadomości.

– Wal, jak tylko możesz najmocniej – szepnęłam. – Żeby aż bolało.

Zawahał się.

– Dlaczego?

– Nie pytaj. Po prostu tego mi teraz trzeba.

Jack spojrzał mi pytająco w oczy, ale potem zrobił tak, jak prosiłam. Chwytał mnie mocniej za biodra i wbijał się coraz mocniej. Jego oddech stał się cięższy, ciągnął mnie za włosy, zupełnie na mnie nie zważając, nawet nie próbując.

Bolało, ale tak chciałam. Ból był czymś, co znałam, był jak balsam na moje wszystkie blizny. Poczułam się bezpiecznie. Świat płonął, a cierpienie było moją kotwicą.

Jedenasty września.

Data, która już się zaznaczyła w moim życiu. Cztery lata wcześniej tata został aresztowany za zamordowanie mamy. Rok po tym, jak Sebastian powiesił się na pasku w garderobie.

Miałam piętnaście lat i chyba właśnie wtedy stałam się tą osobą, którą jestem. Może wtedy stałam się Faye.

Jack wbijał się coraz gwałtowniej, dotarło do mnie, że on też płacze. Zespoliliśmy się w smutku i cierpieniu. Kiedy w końcu padł na mnie, wiedziałam, że żadne z nas nigdy tego nie zapomni.

Tamtego popołudnia i wieczoru długo siedzieliśmy na kanapie, trzymając się za ręce i patrząc, jak świat płonie.

Rok, który nastąpił, miał się okazać najlepszy w moim dotychczasowym życiu. Stał się fundamentem naszego związku i przesądził o łączącej nas nierozdzielnej więzi.

Jack opowiedział mi wszystko o swoim dzieciństwie. O ciągłej niepewności, kłótniach, o braku pieniędzy. O Wigiliach bez prezentów, o krewnych, którzy to się litowali nad jego ojcem, to go potępiali. O tym, jak wszystko zawało się do reszty, kiedy matka odeszła od rodziny. O domu, z którego stopniowo wszystko zniknęło, bo zostało sprzedane albo zastawione, o ludziach, którzy zjawiali się o dziwnych porach, by żądać spłaty długów albo żeby pić z ojcem. O uldze, którą poczuł, kiedy mógł zostawić to za sobą.

Ja mu nic nie opowiadałam o sobie. Zresztą Jack nigdy nie pytał mnie

o moje dawne życie. Przyjął do wiadomości, że jestem sama na świecie, że nikt mi nie został. Myślę, że w pewnym sensie mu to odpowiadało. Dzięki temu należałam tylko do niego. Mieliśmy tylko siebie, mógł być moim bohaterem.

Spotykaliśmy się w knajpkach w okolicy Hantverkargatan albo w Chinatown, po zajęciach na uczelni, we dwoje albo z Henrikiem i Chris, żeby gadać o życiu, gospodarce, polityce i o naszych marzeniach. Byliśmy wszyscy równi, chociaż Chris i ja często czułyśmy się jak królowe w świecie Jacka i Henrika. Czasem widziałam zazdrość w oczach Jacka, kiedy dostrzegł, jak inni mężczyźni na mnie patrzą. I nie lubił, jeśli robiłam coś bez niego. Zawsze chciał wiedzieć, gdzie jestem, co robię. Pochlebiała mi jego zazdrość. Chciałam, żeby miał mnie na własność. I przestałam robić cokolwiek bez niego. Chris czasem protestowała, ale i tak często spotykaliśmy się we czwórkę, więc nie było to zauważalne. Przestałam nosić krótkie spódniczki i wycięte koszulki z wyjątkiem sytuacji, kiedy byliśmy sami. Wtedy chciał, żebym się ubierała w możliwie najbardziej obcisłe, najkrótsze i wydekoltowane ciuchy.

– Ty nie jesteś taka jak inne kobiety – mawiał.

Nigdy nie pytałam, co ma na myśli. Chłonełam jego słowa. I chciałam być inna.

Uprawialiśmy seks w najróżniejszych miejscach. Czasem umawialiśmy się między wykładami, chichocząc, otwieraliśmy drzwi do toalety i zaraz zrywaliśmy z siebie ubrania. Pieprzyliśmy się wszędzie. W miejskiej bibliotece, w McDonaldzie przy Sveavägen, w Kronobergsparken, w pustej sali wykładowej, w Sturecompagniet, East i Riche <sup>23</sup>, w pustym wagonie metra do Ropsten w środku nocy, na domówkach, w rodzinnym domu Henrika i na balkonie. Dwa, trzy razy dziennie. Nigdy nie miał mnie dość. Mogłabym odpuścić kilka razy, ale seks był świetny, a dzięki Jackowi czułam się najbardziej pożądaną kobietą na ziemi. Podniecało mnie samo jego spojrzenie, kiedy widziałam, jak bardzo mnie pragnie. Bardzo nie lubił, jeśli odmawiałam, był sfrustrowany i zły, więc nie odmawiałam. I nie było to specjalnie trudne. Skoro on był szczęśliwy, to i ja byłam szczęśliwa.

Szpital Karolinska. Monotonnie kręcący się wiatraczek. Stęknienia wysiedzianych pluszowych kanap przy zmianie pozycji. Kasznięcie odbijało się echem od prawie nagich ścian.

Faye majstrowała przy komórcze, oglądając zdjęcia ze swojego wesela z Jackiem. Patrzyła na ich opalone, pełne nadziei twarze. Na eleganckich, promiennych gości. „Expressen” przysłał nawet fotoreportera, który robił zdjęcia z hotelowego balkonu. Ona wolałaby bardziej kameralne wesele, i to w Szwecji. A ślub choćby w ratuszu. Ale Jack uparł się na wielkie wesele we Włoszech. W budynku nad jeziorem Como. Czterystu gości, z których znała tylko garstkę. Obcy ludzie, którzy składali życzenia i całowali ją w policzki pod welonem.

Jack wybrał jej sukienkę. Bezę z jedwabiu i tiulu, którą zaprojektował dla niej Lars Wallin. Piękną, ale czuła się w niej jak nie ona. Gdyby mogła sama wybrać, byłoby to coś znacznie skromniejszego. A jednak widząc spojrzenie Jacka, kiedy do niego podeszła, była zadowolona, że nie postąpiła wbrew jego życzeniu.

Odłożyła komórkę. Jack będzie lada moment. Przeczesze włosy palcami, usiądzie, obejmie ją i przeprosi za spóźnienie. Za to, że dopuścił, by czekała tu zupełnie sama.

„Będziemy razem w doli, jak i w niedoli”, powiedział w pięknej mowie, która wywołała łzy w oczach obecnych tam kobiet, patrzących z zazdrością na Faye.

W poczekalni była najstarszą kobietą i jedyną bez towarzyszącego mężczyzny. Oprócz drobnej dziewczyny, która mogła mieć najwyżej szesnaście lat i była ze swoją mamą. Chłopcy obejmowali swoje dziewczyny. Głaskali czule po rękach. Rozmawiali ścisłym głosem, ich spojrzenia były poważne i czujne. Wszyscy mieli poczucie, że coś bardzo intymnego zostaje tu wystawione na widok publiczny. A chcieli być sami. Bez obcych zdziwionych spojrzeń. Co pewien czas wychodziła pielęgniarka i wzywała kogoś do środka. Wszyscy patrzyli za tą, która weszła.

Wywołano nazwisko Faye. Rzuciła okiem na wyświetlacz komórki. Żadnego esemesa od Jacka. Żadnego nieodebranego połączenia. Musiała jeszcze raz sprawdzić, czy ma zasięg.

Wstała i weszła za pielęgniarką do jakiegoś pokoju. Odpowiadając na pytania, zastanawiała się, czy pielęgniarka ją rozpoznała. Chociaż tak naprawdę nie miało to żadnego znaczenia. Pewnie obowiązuje ją tajemnica lekarska.

– Czy ktoś po panią przyjedzie? – spytała pielęgniarka.

Faye spuściła wzrok. Zawstydziała się, sama nie wiedziała dlaczego.

– Tak. Mąż.

Światłówki na suficie rzucały zimne światło na przykrytą papierem kozetkę.

– Okej. Niektóre pacjentki wolą pochodzić po korytarzu, żeby przyspieszyć proces i zapanować nad bólem. Proszę powiedzieć, gdyby pani czegoś potrzebowała, będę na panią specjalnie uważała.

– Dziękuję – odparła Faye.

Ciągle nie potrafiła spojrzeć w oczy pielęgniarce. Bo jak miałyby wytłumaczyć, dlaczego siedzi tutaj samotnie? Sama tego nie rozumiała.

– Czy wczoraj zażyła pani tabletkę?

– Tak.

– Doskonale, tu jest druga.

Tabletka w plastikowym kubeczku i ciepła dłoń na jej ramieniu. Musiała się powstrzymać, żeby nie oprzeć głowy na kolanach tej młodej pielęgniarki i się nie rozpłakać. Nie patrząc na nią, włożyła tabletkę do ust.

– Proszę zażyć również te – powiedziała pielęgniarka, kładąc przed nią kilka tabletek przeciwbólowych.

Faye połknęła je. Była przyzwyczajona do połykania.

Leżąc na czymś, co przypominało duży żółty fotel, wpatrywała się w sufit. Przynajmniej uniknęła zielonej kozetki i była wdzięczna, że może leżeć spokojnie za parawanem. Musiała włożyć coś w rodzaju pieluchomajtek, które zatrzymają płód, zresztą już czuła, że krwawi. Podczas USG pielęgniarka powiedziała jej, ile płód miał tygodni, ale nie słuchała, nie chciała.

*Gdzie ty jesteś?* – napisała do Jacka.

Bez odpowiedzi.



Coś się musiało stać. Może miał wypadek?

Zadzwoiła do niani, pytając o Julienne.

– Wszystko w porządku, oglądamy film.

– A mój mąż? – Faye starała się, by zabrzmiało to obojętnie. Czuła między nogami krew, którą wchłaniała pielucha. – Odzywał się?

– Nie. Myślałam, że jest z panią?

Wybrała numer Henrika. Również nie odebrał. W głowie miała gonitwę myśli. Już miała przed oczami obraz, jak dwóch poważnych policjantów puka do drzwi i ze współczuciem oznajmia, że Jack nie żyje. Co ona wtedy zrobi? Miała wrażenie *déjà vu*. Ten sam niepokój co wówczas, kiedy rodziła Julienne.

Termin porodu został wyliczony na początek czerwca. Jack był bardzo czuły podczas całej ciąży, chociaż nie zawsze starczało mu czasu, żeby towarzyszyć jej u lekarza albo przy załatwianiu innych spraw związanych z ciążą. Compare znajdowała się w fazie ekspansji i Faye rozumiała, że firma jest obecnie najważniejsza, skoro spodziewają się dziecka, a Jack chce stworzyć coś dla swojej rodziny.

Był w pracy, kiedy poczuła pierwsze bóle. Początkowo nie zorientowała się, że to już, myślała, że to skurcze przepowiadające, które od miesiąca to się pojawiały, to znikwały. Ale wkrótce były już tak silne, że musiała przytrzymać się blatu w kuchni, żeby się nie przewrócić.

Stała pochylona, dzwoniąc do Jacka. Jeden, drugi, trzeci sygnał, w końcu odezwała się poczta głosowa. Wysłała mu esemesa, żeby natychmiast przyjechał, domyślała się, że pewnie ma zebranie. Zadzwoiła do szpitala Danderyd, gdzie jej powiedzieli, żeby natychmiast przyjeżdżała, ale nie chciała bez męża. Oczami wyobraźni widziała, jak Jack pomaga jej wsiąść do samochodu, a potem klnie na innych kierowców podczas jazdy na porodówkę. Na pierwsze spotkanie z ich wymarzonym dzieckiem.

Bóle były z każdą minutą coraz silniejsze, a telefon wciąż milczał. Ani Jack, ani Henrik nie odpowiadali na jej telefony i esemesy. W końcu zadzwoniła do Chris, czy mogłaby przyjechać i pobyć z nią w szpitalu, dopóki nie przyjdzie Jack.

Kwadrans później Chris, ubrana w futro z lamparta, wpadła zasapana, ślizgając się na swoich szpileczkach. Na wpół zaciągnęła, na wpół zniosła Faye po schodach. Kiedy już siedziały w taksówce w drodze do Danderyd, Faye uzmysłowiła sobie, że zapomniała wziąć torbę, starannie spakowaną od

dwóch miesięcy, i kazała kierowcy zawrócić. Chris warknęła do niego, żeby nie słuchał, tylko jechał najszybciej, jak się tylko da. Powiedziała, że wszystko, co zawiera ta torba, da się kupić, i dodała, że dzieci rodziły się od wieków bez żadnej listy niezbędnego wyposażenia.

Przyjaciółka wzięła również na siebie dopadnięcie Jacka, do którego wydzwaniała i esemesowała. Kiedy taksówka zwolniła na podjeździe przed szpitalem, włożyła telefon do torebki.

– On wie, gdzie jesteśmy – powiedziała. – Wie, co się dzieje. A teraz, zanim dzieciak urodzi się w taksówce, skupimy się na dotarciu na porodówkę, okej?

Faye tylko kiwnęła głową. Ból nadchodził wielką falą, nie mogła skupić się na niczym innym poza oddychaniem.

Wysiadła z samochodu, trzymając się mocno ramienia Chris. Czuła się dziwnie oddzielona od otoczenia i kiedy weszły do szpitalnego korytarza, pohukiwania przyjaciółki na personel dochodziły do niej jakby z oddali. Potem na pewno będzie musiała za nią przeproszać, ale w tym momencie głośny falset Chris był dla niej jedynym źródłem bezpieczeństwa.

Julienne przyszła na świat po pięciu godzinach. Pięciu godzinach takiego bólu, że Faye na zmianę to się bała, że zaraz umrze, to pragnęła śmierci. Chris była przy niej przez cały czas. Ocierała spocone czoło, prosiła o środki przeciwbólowe, krzyczała na położną, masowała plecy Faye, pomagała jej przystawić maseczkę z gazem rozweselającym i liczyła skurcze. A kiedy Julienne wyszła z niej, to Chris odcięła pępowinę, ostrożnie podała jej córeczkę i ułożyła na piersi. Był to jedyny raz, kiedy Faye widziała przyjaciółkę płaczącą.

Dwie godziny później zawstydzony Jack pojawił się w szpitalu z największym bukietem róż, jaki Faye kiedykolwiek widziała. Bukietem stu idealnie czerwonych róż, do którego nie można było znaleźć wazonu. Stał, patrząc w ziemię, grzywka opadła mu na twarz, a Faye poczuła, jak spływa z niej cała złość i poczucie zawodu.

Bredził coś o zebraniu, o rozładowanej komórce, o zbiegu mnóstwa nieszczęśliwych okoliczności. Wydawał się załamany, więc pomyślała, że w końcu to on najwięcej stracił. Ominęły go narodziny najwspanialszego dziecka na świecie.

Delikatnie podała mu córeczkę. Julienne była zawinięta w kocyk i spała zadowolona po pierwszym posiłku poza brzuchem mamy. Jack zanosił się od

płaczu, a za jego plecami stała Chris z założonymi na piersi rękoma. Faye odwróciła wzrok od przyjaciółki i spojrzała na swego męża, trzymającego w ramionach ich córeczkę. Przecież ją kocha. Nikt nie jest doskonały.

Zaczerpnęła tchu i odepchnęła od siebie wspomnienia. Zmusiła się, żeby zapomnieć poród, ale dzisiejsza sytuacja za bardzo o nim przypominała. Chociaż tym razem nie był to poród, bo nowe życie miało zgasnąć.

Poczuła, jak brzuch napiął się i nastąpił skurcz. Zagryzła wargę, żeby się nie rozpłakać. Musi być silna ze względu na siebie i Julienne. Jack będzie z niej dumny.

Czoło miała gorące, prze poczone ubranie kleiło się do ciała. Zza parawanu dochodziły szlochy.

– No już, kochanie. Już.

Ktoś tam głaskał i pocieszał.

Ponowny skurcz, od którego skręciło ją w brzuchu. Kilka sekund. Sapnęła, kiedy puścił. Uzmysłowała sobie, że się spięła i wstrzymała oddech. Również potrzebowała tego, żeby ją ktoś pocieszał. Nie mogła znieść tej samotności. Wyjęła telefon i zadzwoniła do Chris. Płacząc, wyjaśniła, gdzie jest. Nie przejmowała się, że ktoś usłyszy. Głośno jęknęła, kiedy przyszedł nowy skurcz, zacisnęła palce na telefonie tak mocno, że kciuki jej zbieleły.

Pot ściekał po plecach.

– Zaraz będę – odparła Chris. Jak zawsze.

– Naprawdę? – upewniła się, pociągając nosem.

– Oczywiście, kochana.

Pół godziny później w korytarzu rozbrzmiał stukot obcasów. Chris pochylila się nad Faye. Wymanikiowaną ręką pogłaskała po głowie. Otarła jej czoło chusteczką wyjętą ze swojej *sac de jour* od YSL.

– Przepraszam – szepnęła Faye. – Przepraszam cię za wszystko.

– Nie myśl o tym, kochana. Jest, jak jest. A teraz skupimy się na tym, żeby to z ciebie wyleciało, a potem stąd wyjdziemy. Okej?

Ochryply głos Chris był rzeczowy i jednocześnie współczujący, co miało uspokajający wpływ na Faye. Przyjaciółka zawsze na nią tak działała. Faye dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jej tego brakowało.

Spojrzała jej w oczy.

– Kocham cię.

– A ja ciebie – odparła Chris. – Byłam przy tobie, kiedy urodziła się Julienne. Teraz też będę przy tobie, to oczywiste.

Faye skrzywiła się z bólu i ścisnęła jej rękę. Najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek widziała.

Przytuliła do niej policzek, podczas gdy wyciekało z niej to małe życie.

SZTOKHOLM, LUTY 2003

Zamieszkaliśmy w trzypokojowym mieszkaniu w Bergshamra, bo stryj Jacka potrzebował kawalerki, kiedy jedno z jego dzieci wróciło z zagranicy. Mieszkanie znajdowało się wprawdzie przy czerwonej linii metra, czyli blisko miasta, lecz był to zupełnie inny świat. Za sąsiadów mieliśmy rodziny zwyczajnych Szwedów i imigrantów. Miłe, uprzejme mamy, dzieci wrzeszczące na podwórkach, ale spotkane na klatce schodowej – sympatyczne i dobrze wychowane.

Jack i Henrik ukończyli studia na Handelshögskolan. Henrik z najwyższymi notami, Jack z przeciętnymi. Jednak nie szukali posady, tylko dniami i nocami pracowali nad tym, by ruszyć z firmą. Pomysł biznesowy polegał na tym, by telemarketerów zatrudnić na prowizji, dzięki czemu będą ambitniejsi i bardziej agresywni. Jak powtarzał Jack: motywacja, motywacja i jeszcze raz motywacja. Jego ulubione powiedzenie brzmiało: „Najlepiej polują głodne wilki”, a model biznesowy, który dla nich wypracowałam, był skrojony właśnie na głodne wilki. Przede wszystkim zaś na dwóch facetów głodnych sukcesu, jak Jack i Henrik.

Nasz salon służył im jako biuro. Podzielili się wielkim biurkiem, siedzieli obok siebie na krzesłach, które znalazłam w śmietniku na gabaryty, ale Jackowi powiedziałam, że odziedziczyłam je po babci.

Podziwiałam ich zapał i byłam pewna, że są na dobrej drodze. Dlatego tak się zdziwiłam tamtego popołudnia, kiedy po powrocie do domu zastałam Jacka siedzącego na kanapie, patrzącego pustym wzrokiem w przestrzeń.

– Co się dzieje, kochanie? – spytałam, siadając obok.

– Jesteśmy spłukani. Wszystkie oszczędności Henrika już poszły, chodziłem po ludziach, usiłując zebrać jakiś kapitał, ale nie udało mi się pozyskać żadnego inwestora. Nie daliśmy rady. Tak po prostu.

Przesunął dłońmi po głowie.

– Nie ma tragedii. Obaj znajdziemy pracę. Henrik i tak mówił, że chce

pojechać do Londynu i popracować w finansach. Może powinniśmy się pożegnać z tym dziecięcym marzeniem i dorosnąć w końcu. Jutro mu powiem, że się wycofuję, tak będzie najlepiej. Może też pojedę do Londynu, gdzie są naprawdę duże pieniądze. Albo do Nowego Jorku. Wall Street. Może nawet powinienem tam jechać.

Perorował, jakby przekonywał sam siebie, jednak widać było, że nie wierzy w to, co mówi. Nie miał najmniejszej ochoty rezygnować ze swoich marzeń. A ja zaczęłam panikować na samą myśl, że miałby wyjechać. Zostałabym sama. Znowu.

Życie bez Jacka było dla mnie wręcz niewyobrażalne. Z przerażenia zrobiło mi się niedobrze, ale opanowałam mdłości, położyłam mu rękę na dłoni i jak najspokojniej powiedziałam:

– Skąd ci się to wzięło? Myślałam, że wszystko idzie dobrze, jeszcze wczoraj wieczorem byliście pełni entuzjazmu. Przecież słyszałam, jak rozmawialiście przez telefon.

– Stawialiśmy na kilku inwestorów, ale dzisiaj dostaliśmy wiadomość, że jednak nie są zainteresowani. Więc jesteśmy spłukani, kochanie. W tej chwili utrzymujesz nas ze swojej pożyczki na studia i z pracy w kawiarni, ja w tym miesiącu nawet nie zapłaciłem rachunku za mój telefon.

Jego poczucie zawodu było tym większe, że dźwigał brzemień oczekiwań kilku pokoleń. Miał być tym, kto naprawi, co zepsuł jego ojciec, i przywróci honor rodziny. Teraz był gotów dać za wygraną.

Wzięłam jego twarz w dłonie.

– Nie pozwolę ci zrezygnować z twojego marzenia.

– Nie słyszałaś? Potrzebujemy pieniędzy. Jakiegoś stałego dochodu. A ty studiujesz...

Spojrzał na mnie. Oczy miał przepastne i wilgotne jak u psiaka. Jack potrzebował mnie jak nikt przedtem.

– Mogę wziąć urlop dziekański.

– Przecież kochasz te swoje studia? – powiedział pytającym tonem.

Jego niebieskie oczy wpatrywały się w moje, zobaczyłam światełko, które się w nich zapaliło, protestował, bo tak wypadło.

– Ale ciebie bardziej. I wiem, że ci się uda, pod warunkiem że będziesz mógł się na tym skupić. Stanowimy tandem. Jack i Faye. Razem podbijemy świat, tak mówiliśmy. Skończę studia rok później, a co to jest rok?

Wzruszyłam ramionami.

– Pewna jesteś? – spytał, przytulając mnie.

– No jasne! – zaśmiałam się.

Poczułam szczęście, zaszumiło we mnie jak oranzada. Złożyłam mu dar, a on przyjął go, bo mnie kochał.

– Wiem, że zrobiłbyś to samo dla mnie. I wierzę w Compare, wiem, że zostaniemy milionerami. Wtedy mi to zwrócisz!

– Jeszcze jak! Wszystko, co moje, jest twoje. Nasze!

Rok to nic takiego, ale dla Compare – wszystko. Chociaż nie dla mojego wykształcenia. Dla mnie studia były łatwizną, podczas gdy Henrik musiał zakuwać, żeby zdobyć najwyższe noty. Oczywiście, że nie cierpiałam ścierania stolików, podawania kawy, poszcypywania w tyłek przez starych dziadów, którzy najwidoczniej uważali, że kelnerki są wliczone w cenę kawy i ciastka. Jednak Jack był miłością mojego życia. Moją bratnią duszą. Dźwigaliśmy się nawzajem w górę. Następnym razem on wesprze mnie.

Jeszcze tego wieczoru zawiadomiłam władze uczelni i zadzwoniłam do mojego szefa w Café Madeleine. Był zachwycony. Wiedziałam, że chce rozwinąć działalność, ale trudno mu było oderwać się od codziennej krzątany z kawiarnią. Natychmiast zaoferował mi posadę zarządzającej personelem z pensją, która przyprawiła mnie o zawrót głowy. Dwadzieścia dwa tysiące koron. Odpowiedziałam, że biorę.

Jedyną osobą, która zaprotestowała przeciwko mojej decyzji, była Chris. Wpadła do Madeleine tuż przed zamknięciem. Miała mroczne spojrzenie.

– A teraz pogadamy – oznajmiła.

Pociągnęła mnie przez deszczowy Stureplan do jakiegoś baru. Warknęła do barmana, że chce dwa piwa, i posadziła mnie w boksie.

– Wiem, że nie chcesz tego słuchać, może się nawet na mnie wściekniesz. Może nasza przyjaźń skończy się tu i teraz. Jednak ktoś musi to powiedzieć! Robisz błąd.

Westchnęłam. Jak mogłaby mnie zrozumieć? To, co było między nią a Henrikiem, nie wytrzymało porównania z tym, co łączyło mnie i Jacka.

– Wiem, że chcesz mojego dobra. Jednak w tym momencie jest to konieczne. Jack musi skupić się na Compare, jeśli ich marzenie ma się stać rzeczywistością.

– A co z t w o i m marzeniem? Kurde, Faye, gdyby Jack i Henrik mieli razem połowę twojego potencjału umysłowego, byliby dziś miliarderni.

– Dopóki mam Jacka, jestem szczęśliwa. A jego marzenia są moimi.

– Boisz się, że cię rzuci, jeśli tego nie zrobisz?

– Nie.

Prawie się roześmiałam. Sama myśl była absurdalna. Słowa o wyjeździe do Londynu i Nowego Jorku, rzecz jasna, trochę mnie zaniepokoiły, ale nic ponadto. Jack chciał być ze mną tak samo, jak ja z nim.

Chris ze złością machnęła do barmana, żeby podał nam po jeszcze jednym piwie.

– No dobra – mruknęła – a dlaczego jego firma nie może poczekać rok, a on pójdzie do pracy? Dlaczego to ty masz rezygnować ze studiów ze względu na niego?

Chris zapaliła papierosa trzęsącymi się rękoma.

– Jakie to cholernie typowe – mruknęła.

Sięgnęłam po jej papierosy. Jack nie lubił, kiedy paliłam, więc skorzystałam z okazji, żeby teraz wziąć jednego od niej. Byle pamiętać o kupieniu gumy miętowej, zanim pojedę do domu.

– Rok, Chris. Potem wracam. A Jack i Henrik w tym czasie ruszą pełną parą ze swoją firmą.

Wydymuchałam idealne kółko, które obramowało sceptyczną minę Chris. Zostawiła ten temat, ale jej spojrzenie mówiło dokładnie, co o tym myśli.

Sześć miesięcy później Compare rozpoczęła działalność i od razu odniosła sukces. Działający według nowych zasad młodzi telemarketerzy Jacka i Henrika uderzyli na Szwecję niczym napastnicza armia. Osiągali takie wyniki jak nikt przed nimi. Firmy ustawiały się w kolejce, żeby Compare prowadziła ich telesprzedaż. Spadł na nas deszcz pieniędzy. Po roku z kawałkiem byliśmy milionerami.

Ani ja, ani Jack nie widzieliśmy sensu w moim powrocie na studia. Już osiągnęliśmy nasz cel. Razem. Dlaczego miałabym kuć do egzaminów na uczelni, skoro już tak nam dobrze szło?

Człowiek uczył się, żeby odnieść sukces, a myśmy już to zrobili. Przyszłość jawiła się tak jasno, że potrzebne mi były okulary słoneczne.



**K**atastrofa zbliżała się coraz bardziej. Oczywiście powinna dostrzec jej oznaki. Otworzyć oczy. Mówi się, że nic nas tak nie zaślepia jak miłość, ale Faye wiedziała, że nic nie zaślepia tak jak m a r z e n i e o miłości.

Nadzieja jest bardzo potężnym narkotykiem.

Postanowiła zmienić taktykę. Zamiast tkwić w domu jak smutny pies i czekać na Jacka, da mu przestrzeń i czas, żeby się za nią stęsknił.

Do jego imprezy urodzinowej zostały dwa tygodnie. Ludzie od eventów poinformowali ją, kiedy ma się stawić, i to wszystko. No i dress code: „garsonka”. Ona wymyśliła coś zabawniejszego, kiedy jeszcze myślała, że zorganizuje mężowi urodziny. Obowiązywałyby stroje w stylu *Wielkiego Gatsby’ego* albo Studia 54 <sup>24</sup>. Jack najwyraźniej tego nie chciał. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie wmówiła sobie tylko, że go zna. Bo ostatnio wydawało się, że rozumie wszystko na opak. W każdym razie gdy chodzi o Jacka.

Zapukała do drzwi jego gabinetu w wieży, usłyszała rozdrażnione „tak” i weszła.

Przełączyła się na uśmiech, chociaż nie miało to znaczenia. Jack wpatrywał się w ekran komputera.

– Przepraszam, nie będę ci przeszkadzać. Chciałam tylko powiedzieć, że zabieram Julienne i wyjeżdżam na kilka dni.

Podniósł na nią zdziwione spojrzenie. Jego piękny profil odbijał się w szybie okiennej.

– Tak?

– Masz tyle roboty. A ja... niezupełnie. Więc wynajęłam domek w Falsterbo.

Przygotowała się na to, że Jack zaprotestuje, nigdy mu się nie podobało, kiedy robiła coś na własną rękę. Jednak ku jej zdziwieniu przyjął to chyba z ulgą.

– Doskonały pomysł. Dobrze ci zrobi wyjazd po tym, no tak, trudnym przejściu.

Unikał jej spojrzenia. Kiedy po jej zabiegu późnym wieczorem wrócił do domu, powiedział tylko, że w pracy miał kryzysową sytuację. I ani słowa więcej. Tym razem nie było róż. Ani łez. A ona znów to przełknęła, godząc się z tym, czego nie mogła zmienić, choć pozostał smak goryczy. Tamtego wieczoru, idąc spać, czuła jeszcze na policzku dotyk chłodnej ręki Chris.

– Tak uważasz?

Starła się mówić obojętnie. Patrząc naprzód. Nigdy wstecz. Ona to jeszcze odwróci. Ma w sobie więcej siły, niż on myśli. Długo grała słabą kobietkę, bo on tego potrzebował. Teraz dotarło do niej, że pora, by przejęła dowodzenie, chociaż on nie musi o tym wiedzieć. Nie był mężczyzną, który dałby sobą rządzić.

– Naprawdę – odparł, uśmiechając się do niej.

Wyglądał młodziej, pogodniej. Rozluźniła się. Obrąła słuszną drogę. Po prostu muszą побыć trochę osobno.

– W dodatku fajnie wam będzie spędzić trochę czasu tylko we dwie – ciągnął. Zabrzmiało to jak wymuszone okrucieństwo, ale gotowa była je przyjąć.  
– Zrobicie sobie babski wypad, czy tak? Kiedy już pójdzie do szkoły, będzie to trudniejsze. – Bawiąc się długopisem, spytał od niechcienia: – Jak długo was nie będzie?

– Myślę, że pięć dni.

Wyciągnęła do niego rękę, wziął ją, ku jej miłemu zaskoczeniu.

– Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

– Ależ skąd! Oczywiście będę za wami tęsknił.

Wychodząc, posłała mu całusa.

– My za tobą też – powiedziała.

Była to prawda. Już za nim tęskniła.

\* \* \*

Ruch na E-4 był niewielki i były to głównie TIR-y. Faye cieszyła się jazdą, a Julianne wydawała się podniecona przygodą.

– Będziemy się kąpać? – spytała.

– Morze jest bardzo zimne. Zobaczmy, co powiesz, kiedy dotkniesz wody.

Dyplomatyczna odpowiedź. Przecież wiedziała, że córka uzna, że jest stanowczo za zimno. Do czasu, kiedy woda w morzu będzie odpowiednia na kąpiel, zostało jeszcze parę miesięcy.

Julienne zatopiła się w swoim iPadzie. Faye wyprzedziła ciężarówkę z DHL-u, której kierowca spojrzął tęsknie na jej porsche cayenne, potem znów zjechała na prawy pas.

Zadzwonił telefon. Jack.

– Jak tam podróż?

Faye uśmiechnęła się szeroko, bo miał pogodny głos, a dawno nie słyszała w nim nic poza irytacją.

– Tata! – zawołała Julienne.

– Cześć, kochanie moje! Dobrze ci jest?

– Superowo! – odpowiedziała Julienne i wróciła do iPada.

– Gdzie jesteście?

– Właśnie minęliśmy Norrköping – odparła Faye. – Niedługo chyba zrobimy przerwę, w tym miejscu ze złotymi łukami...

– McDonald! – Julienne aż zawyła ze szczęścia.

Nie dała się oszukać.

Jack się roześmiał, a Faye odniosła wrażenie, jakby ten śmiech zmiotł złe wspomnienia, rozpadły się jak dmuchawce z dzieciństwa.

Po zakończeniu rozmowy skupiła się na prowadzeniu. Do celu miały jeszcze spory kawał drogi.

– Mamo, źle się czuję.

Faye zerknęła na córkę, jej twarz miała niepokojąco bladozielony odcień.

– Spróbuj wyglądać przez okno. Może ci niedobrze od tego patrzenia w ekran.

Prawą ręką na moment puściła kierownicę i przytknęła dłoń do czoła dziewczynki. Było rozgrzane i spocone.

– Głodna jesteś? W torebce przy twoich nogach jest jabłko.

– Nie. Niedobrze mi.

– Jeśli chcesz, zaraz zrobimy postój przy McDonaldzie.

Julienne milczała, wpatrując się w szosę. Przejdzie jej, pomyślała Faye.

Kilka minut później dziewczynka zakasłała, Faye skrzywiła się i zjechała na bok. W momencie, kiedy się zatrzymała, Julienne zwymiotowała na schowek.

Faye wyskoczyła z samochodu i przeszła na stronę pasażera. Wyjęła

z fotelika jęczącą córeczkę i przytrzymała jej włosy, gdy znów zaczęła wymiotować. Z miejsca, gdzie gorące wymiociny padły na zmarzniętą trawę, podniósł się obłoczek pary.

Minęła je ciężarówka, samochód aż się zakołysał.

Faye posadziła córkę w foteliku, opróżniła jakąś torebkę i położyła jej na kolanach. W bagażniku znalazła rolkę papieru i wytarła wymiociny. Od smrodu skręcało ją w żołądku, wołała nie myśleć, co powie Jack, kiedy się dowie. Auto natychmiast trafi do czyszczenia i odświeżenia.

– Kochanie, jeśli znów będziesz wymiotować, spróbuj zrobić to do torebki.

Otworzyła okno i oddychała przez usta. Smród w samochodzie był straszny. Ściszyła Whitney Houston, która śpiewała, że zawsze będzie kochać, wołała oryginalne wykonanie Dolly Parton.

Po paru kilometrach zajęchały na stację benzynową. Usadziła Julianne na jakimś krześle, kupiła środki czyszczące, ścierkę i zabrała się do czyszczenia wnętrza, złoszcząc się na siebie, że zachciało jej się prowadzić.

Mogły polecieć samolotem i wynająć samochód na lotnisku. Po co tak komplikować? Jack miał rację. Jest do niczego, i jako żona, i jako matka.

Zupełnie minął jej dobry humor.

Faye poszła po córkę, kupiła banana, którego zjadła, idąc do samochodu, skórkę wrzuciła do kosza na śmieci, a potem wsiadły obie do samochodu.

– Jak się czujesz, kochanie?

– Ja chcę do domu. Proszę, nie mogłybyśmy wrócić do domu?

– Prześpij się trochę, to poczujesz się lepiej.

Julianne była zbyt zmęczona, by zaprotestować. Oparła głowę o drzwi i zamknęła oczy. Faye położyła jej rękę na udzie i wyjechała na autostradę.

Kiedy do Jönköpingu zostało jeszcze trzydzieści kilometrów, miała zupełnie dosyć Whitney Houston. Nie odrywając wzroku od drogi, zaczęła po omacku szukać komórki, żeby włączyć jakiś podcast, ale nie mogła znaleźć. Zwolniła i jadąc za czerwonym volkswagenem golfem, próbowała sięgnąć do torebki, którą położyła na tylnym siedzeniu, chroniąc przed wymiocinami. Samochód zarzucił. Julianne jęknęła przez sen, mlasnęła i znów zasnęła.

Faye zatrzymała się. Dygocząc z zimna, przeszukała kieszenie i pomacała podłogę pod siedzeniami. Nie było telefonu. Zdała sobie sprawę, że mogła zgubić go wszędzie. Przy rowie, gdzie się zatrzymała. Na stacji benzynowej.

Zdusiła okrzyk, żeby nie obudzić Julienne. Ze złości uderzyła rękami o kierownicę. W telefonie zapisała numer i adres sąsiadki, która miała dać im klucze do wynajętego domku.

Skręciła w boczną drogę, a potem zawróciła do Sztokholmu. Kiedy była młodsza, nigdy nie dawała za wygraną, ale ostatnio wyćwiczyła u siebie tę umiejętność.

Matylda by nie rezygnowała, ale Faye wiedziała dokładnie, jak to się robi.

Jedną ręką niosła Julienne, drugą torbę z ich rzeczami. Drzwi windy się zamknęły. Spojrzała na swoją twarz w lustrze: ciemne worki pod oczami, gąbczasta blada cera. Krople potu na czole i nad górną wargą. W spojrzeniu rezygnacja.

Julienne otworzyła oczy.

– Gdzie jesteśmy? – wymamrotała zaspanym głosem.

– W domu, kochanie. Zachorowałeś, pojedziemy do Skanii innym razem.

Julienne uśmiechnęła się słabo. Kiwnęła głową.

– Zmęczona jestem – szepnęła.

– Wiem, kochanie. Zaraz pójdziesz spać.

Winda zatrzymała się z szarpnięciem. Faye otworzyła i podciągnęła dziewczynkę, siedzącą jej na biodrze. Ręce bolały od ciężarów. Julienne objęła ją rękami i nogami jak małpka i lekko zaprotestowała, kiedy Faye postawiła ją na ziemi, żeby poszukać kluczy.

Jack nie lubił, żeby mu przeszkadzać, dzwoniąc do drzwi.

W końcu otworzyła i weszły do mieszkania. Resztką sił zdjęła z córki płaszczyk i buty, zaniósła ją do łóżka i pocałowała na dobranoc. Potem poszła do wieży sprawdzić, czy Jack tam jest.

Gabinet był pusty, unosił się stęchły zapach. Otworzyła okno, żeby wywietrzyć, i zastawiła je doniczką.

Jack jest w pracy, pomyślała z ulgą, kierując się do sypialni, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Dobrze, że zdąży się odświeżyć przed jego powrotem do domu. Czuła się wręcz żałośnie i nie chciała, żeby ją widział, kiedy wyglądała jak zmięta ścierka.

Otworzyła drzwi i nagle odniosła wrażenie, jakby cały pokój wypełnił się wodą. Wszystko wokół niej się zatrzymało. Jedyne, co słyszała, to własny, płytki oddech i narastające z każdą chwilą dzwonięcie w uszach.

Jack stał w nogach łóżka tyłem do niej. Nagi. Spojrzała na jego tyłek.

Znajomy pieprzyk na prawym pośladku. Pieprzyk podskakiwał, gdy Jack, jęcząc, poruszał biodrami w przód i w tył. Przed nim stała na czworakach kobieta, wijąc się, z szeroko rozstawionymi nogami.

Faye zachwiała się i oparła o framugę.

Wszystko to działo się bardzo powoli. Stłumione, ściszone odgłosy. Ubrania rozrzucone wokół łóżka, jakby się rozbierali w dużym pośpiechu.

Nie wiedziała, jak długo tam stała, zanim ją zauważyli.

Może krzyknęła, nie będąc tego świadoma, bo Jack się odwrócił, Ylva Lehndorf skoczyła, daremnie próbując zasłonić się poduszką.

– Co jest, do cholery, myślałem, że jesteście w Skanii! – krzyknął Jack. – Kurde, co ty tutaj robisz?

Faye usiłowała coś powiedzieć. Jak on może? Jeszcze ma do niej pretensje? W pierwszej chwili zaniemówiła. Potem popłynął strumień słów. O Julienne, o komórce, o powrotnej jeździe do domu. Próbowała wyjaśniać, tłumaczyć się. Jack podniósł dłoń, umilkła.

Jack dał znak Ylwie, żeby się ubrała, i chwycił szlafrok. Na pewno czuł się rozstrojony, że nie zdążył szczytować. Nie znosił, kiedy mu przerywano. Mówił, że niespełniony orgazm zostaje w jego ciele przez cały dzień.

Usiadł na brzegu łóżka i spojrzał zimno, pewnie.

– Chcę rozwodu – powiedział.

Powietrze z niej zeszło.

– Nie. – Musiała się oprzeć o futrynę. – Nie, Jack. Wybaczam ci. Możemy do tego nie wracać, po prostu popełniłeś błąd. Przejdziemy przez to.

Słowa odbijały się w jej głowie. Przeskakiwały z jednej półkuli mózgowej do drugiej, nie mogąc się zakorzenić. Sama słyszała, jak to mówiła. A więc na pewno powiedziała. I tak myślała.

Jack kręcił głową z boku na bok. Ylva zdążyła tymczasem włożyć bieliznę i patrzyła w okno.

Jack spojrzał prosto na Faye, zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i przesunął nerwowo ręką po głowie. Aż nadto świadom, jak w tej chwili wyglądała. Zawiązał mocniej pasek szlafroka.

– To nie błąd. Już cię nie kocham i nie chcę z tobą być.

– Przejdziemy przez to – powtórzyła.

Nogi się pod nią ugiwały. Łzy spływały po policzkach. Sama słyszała desperację brzmiącą w jej głosie.

– Nie słyszysz, co mówię? Już cię nie kocham. Kocham... ją.

Skinął głową w stronę Ylvy, która odwróciła się i spojrzała na Faye. Była nadal w bieliźnie. Szara La Perla. Napięty brzuch, idealne piersi i wąskie biodra jak u chłopca szydziły z Faye. Ylva miała to wszystko, czego już nie miała Faye.

Jack westchnął, czujność w spojrzeniu Ylvy zmieniła się w pogardę, gdy Faye opadła na kolana przed Jackiem. Podłoga wydała się bardzo twarda w zetknięciu z jej kolanami. Kiedy wprowadzali się do tego mieszkania, wymienili wszystkie podłogi. Faye chciała scyklinować i naolejować stary parkiet, który uważała za piękny, ale Jack tylko prychnął. Zamiast tego sprowadzili nowy z Włoch. Po kilka tysięcy koron za metr kwadratowy. Na tej drogocennej podłodze bolało tak samo, jak bolałoby na oryginalnej. Uczucie poniżenia też było to samo.

– Proszę – błagała. – Daj mi jeszcze jedną szansę. Zmienię się, będę dla ciebie lepsza. Wiem, że byłam trudna, niedobra... głupia. Ale zobaczysz, jeszcze potrafię dać ci szczęście. Kochanie, daj mi tę szansę. Mam tylko ciebie i Julienne. Jesteś całym moim życiem.

Próbowała chwycić go za rękę, ale odsunął ją. Z obrzydzeniem. Rozumiała go. Czuła obrzydzenie do siebie samej.

Podszedł do Ylvy, która siedziała na łóżku, założywszy długą nogę na nogę. Z miną właściciela stanął obok i położył dłoń na jej nagim ramieniu. Ylva przykryła ją swoją dłonią. Oboje patrzyli na Faye, która wciąż klęczała na tej podłodze specjalnie zamówionej we Włoszech.

Jack pokręcił głową, głos mu nawet nie zadrzał:

– To koniec. Chcę, żebyś już wyszła.

Faye wstała powoli i wycofała się z sypialni, nie mogła oderwać wzroku od ręki Jacka na nagim, kościstym ramieniu Ylvy. Odwróciła się, dopiero kiedy minęła zamknięte drzwi pokoju Julienne. Wiedziała, że powinna pomyśleć o córce, podjąć jakąś decyzję, zabrać, nie zabierać, powiedzieć jej coś czy nic nie mówić. Jednak jej mózg był w stanie sformułować tylko jedną myśl, że musi stąd wyjść. I to już.

Mając przed oczami goły tyłek Jacka między nogami Ylvy, potykając się, wyszła przez drzwi, które się za nią zatrzasnęły. Dopiero na klatce schodowej zorientowała się, że wyszła bez butów.

\* \* \*

Pod drzwiami mieszkania Chris, trzęsąc się od płaczu, osunęła się na ziemię.

Jakimś cudem zamówiła taksówkę, kierowca tylko spojrzał na nią i bez słowa pomógł jej usiąść z tyłu.

Potem waliła w drzwi przyjaciółki z nadzieją – naiwną – że Chris ją uratuje, ale kiedy nikt nie otwierał, usiadła na ziemi. Miała wrażenie, że już nigdy nie zdoła wstać.

– Faye? Boże, co się stało?

Nareszcie.

Podniosła głowę i zobaczyła podchodzącą ostrożnie Chris. Faye wyciągnęła do niej rękę, zanosząc się od płaczu, nic nie widziała przez łzy.

– Pomóż mi – wydusiła z siebie w końcu.



# CZEŚĆ 2



– Skąd macie pewność, że... to on jest sprawcą?

– Na tym etapie nie mogę nic powiedzieć – odparła policjantka, nie patrząc jej w oczy.

– Proszę, straciłam dziecko. Ale to, że Jack miałby... Oczywiście mieliśmy pewne problemy, mimo to nie wierzę... To musi być pomyłka...

– Naprawdę nie mogę...

Policjantka obejrzała się. Jej kolega poszedł po kawę dla Faye. Ścisząc głos, powiedziała:

– Nie tylko znaleźliśmy krew w samochodzie, ale też GPS wskazuje, że pani były mąż pojechał w środku nocy do mariny na jeziorze Wetter. Znaleźliśmy tam łódkę z plamami krwi, najprawdopodobniej krwi Julienne.

Faye kiwnęła głową i skrzywiła się, zaboląły skaleczenia na jej twarzy. Przesłuchanie było nagrywane, zdawała sobie sprawę, że nie dowie się od nich niczego, jeśli nie będą chcieli tego ujawnić. Chodziło im o to, by zaufała kobiecie siedzącej naprzeciw niej, patrzącej na nią z wielkim zrozumieniem. O to, by skłonić ją do współpracy. Nie rozumieli, że nie muszą bawić się z nią w kotka i myszkę. I tak będzie współpracować. Jack się nie wywinie.

– Ma pani kogoś, po kogo moglibyśmy zadzwonić? Żeby przyjechał do pani?

Pokręciła głową i znów się skrzywiła z bólu. W szpitalu założyli jej opatrunek i kilka szwów.

– W takim razie kończymy na dziś. Ale na pewno będziemy mieli jeszcze pytania do pani.

– Macie mój numer telefonu – wymamrotała Faye.

– Jedź tu pastor. Oczywiście może pani jechać do domu, jeśli pani woli, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żeby teraz była pani sama.

– Pastor?

W pierwszej chwili nie zrozumiała, co mówi ta policjantka. Po co jej pastor?

– No tak, ludzie, którym... przytrafiło się to, co pani, potrzebują

*pocieszenia i kogoś, z kim mogliby porozmawiać.*

*Faye podniosła na nią wzrok.*

*– Chce pani powiedzieć: ludzie, którzy stracili dziecko, tak?*

*Policjantka zawahała się, ale w końcu potwierdziła:*

*– Tak.*

**L**óżko poruszyło się. Ktoś na nim usiadł. Faye zmusiła się do otwarcia oczu i napotkała spojrzenie Chris. Zmartwione i jednocześnie stanowcze.

– Faye, kocham cię, ale leżysz w tym łóżku od dwóch tygodni. Wystarczy, że wspomnę Jacka albo Julianne, a ty od razu zaczynasz płakać. Tak się dłużej nie da.

Kiwnęła głową w stronę drzwi.

– Od tego momentu, jeśli będziesz czegoś ode mnie chciała, będziesz musiała wstać i wyjść stąd. Jak będziesz chciała zjeść, będziesz musiała iść do kuchni i sama sobie przyszykować. Do tego pokoju więcej nie wejdziesz, choćbyś mnie przekonywała, że do łóżka jest przywiązany nagi Denzel Washington.

Następnego dnia Faye, w samych majtkach i koszulce z nadrukiem „Nirvana”, weszła niepewnym krokiem do kuchni.

Chris siedziała z filiżanką kawy w ręce, na stole leżał otwarty numer „Vanity Fair”. Chris spojrzała na nią znad filiżanki.

– W lodówce jest śniadanie. Ja pozostaję przy dziecie Lindsay Lohan.

Faye odsunęła sobie krzesło i usiadła.

– Czyli?

– Kawa, papieros i tabletki „dzień po”. – Uśmiechnęła się z ironią. – Weź sobie coś do jedzenia. Wychodzę zaraz do pracy. Chcesz iść ze mną?

Faye pokręciła głową.

– No to zostań w domu. Obejrzyj sobie jakiś film, popłacz i poużalaj się nad sobą. Cieszę się, że chociaż wyszłaś z pokoju. Już zaczęło tam cuchnąć.

Faye położyła rękę na ramieniu przyjaciółki i spojrzała jej w oczy.

– Dzięki – powiedziała. – Za wszystko. Za to, że... wiesz.

– Nie myśl o tym. Możesz zostać w *casa de Chris*, dopóki nie staniesz na nogi. Pod warunkiem że będziesz regularnie brała prysznic.

Faye kiwnęła głową. Może być.

Czuła się podle. Prawie jak na kacu. Po wyjściu Chris położyła się na kanapie, sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do Jacka. Robiła to codziennie. Chciała oczywiście rozmawiać z Julienne, ale chyba jeszcze bardziej usłyszeć jego głos. Z każdym telefonem okazywał coraz większe rozdrażnienie i odpowiadał coraz krócej. Jakby rozmawiał z kimś obcym.

– Tak? – odezwał się krótko.

– Cześć, to ja.

– Słyszę. Julienne teraz nie ma. Właśnie pojechały do przedszkola.

– Pojechały?

Chrząknął. W tle słyhać było jakieś głosy.

– Nie zdążyłem jej dzisiaj odwiedzić, miałem dużo do roboty, Ylva ją odwiozła.

Faye aż nie mogła uwierzyć. Minęły dopiero dwa tygodnie, a Ylva z Jackiem już się bawią w rodzinę. Ma zastępczynię. Została wymieniona. Jak pierwsza lepsza służąca albo niania.

Cierpiała, że nie może spotykać się z Julienne, ale do tej pory po prostu nie miała siły. Wmawiała sobie, że dla córki będzie lepiej, jeśli pozostanie w znajomym i bezpiecznym otoczeniu, że nie powinna oglądać mamy w stanie ciężkiego załamania.

– Halo? – odezwał się Jack.

– Muszę wpaść, żeby zabrać trochę rzeczy – powiedziała, zmuszając się do tego, żeby mówić normalnym głosem. – I chcę zobaczyć się z Julienne.

– Moment jest nieodpowiedni.

– Na co?

– Żebyś wpadała po rzeczy. Wszystko jest do góry nogami. My... to znaczy ja kupiłem dom. Jesteśmy w trakcie przeprowadzki.

Faye zamknęła oczy, skupiając się na oddechu. Nie wolno się teraz załamać.

– Dokąd się przeprowadzacie?

– Do Gåshaga. Tak się składa, że w pobliżu Henrika i Alice. Nie planowaliśmy tego, ale my... no tak, na Hemnecie trafiła się fantastyczna okazja.

My. Mówił o nich „my”. Jack i Ylva. Od 2001 roku było Jack i Faye, teraz „my” to on i ktoś całkiem inny. Musiała na chwilę odłożyć telefon, żeby nie słuchać. Tyle lat go prosiła, żeby przeprowadzili się do własnego domu, że wyszłoby to małej na dobre, ale wtedy nie chciał. Lubił mieć blisko do

centrum i do biura. A teraz razem z Ylvą znaleźli „fantastyczną okazję na Hemnecie”. Ot tak.

– Przyślij esemesa z listą potrzebnych rzeczy, to ci je przekażę przez posłańca.

– Zrobię to – odparła przez zaciśnięte zęby. – A co z Julienne? Muszę się z nią zobaczyć.

– Uważam, że to mogłoby poczekać, aż znajdziesz sobie mieszkanie, ale okej. Przyjdź w przyszłym tygodniu, jak już się przeprowadzimy – powiedział wielkodusznie i rozłączył się.

Faye widziała oczami wyobraźni, jak Ylva czuli się z Julienne, jak ją rozpieszcza, przebiera, całuje, ogląda z nią filmy i zaplata jej warkocze. Na pewno jest ekspertką w pleceniu kłosa. Nawet odwróconego kłosa, o który Julienne zawsze prosiła, a jej się nigdy nie udawał.

Kiedy zamykała oczy, za każdym razem widziała przed sobą Jacka i Ylvę. Ylvę o idealnych ustach i jędrnych piersiach. Widziała, jak Jack wbija się w nią, jaka była piękna i jak on jęczał podczas szczytowania.

Największa ironia polegała na tym, że Ylva Lehndorf była taka, jaka mogła być Faye, gdyby Jack nie stwierdził, że chce mieć żonę, która czeka na niego w domu, kiedy będzie jej potrzebował. Dlaczego zmienił zdanie?

Przecież to on zmienił ją w kogoś innego. W osobę, którą się w ogóle nie czuła. A skoro już nie jest żoną Jacka Adelheima, to kim jest? Podczas lat spędzonych z Jackiem zdejmowała z siebie warstwę po warstwie. Aż nic nie zostało.

**P**ożyczyła samochód od Chris. Ręce tak jej się trzęsły, że z trudem trzymała kierownicę. Zobaczy się z Julianne. Wreszcie.

Na drodze do Lidingö prawie nie było ruchu. Słońce świeciło, po niebie mknęły rzadkie chmurki. Zgodnie ze wskazówkami GPS-u dojechała do pagórka. Na jego szczycie stał duży kamienny dom, jak pałac. Fantastyczny. Właśnie taki, o jakim sama marzyła.

Tesla Jacka stała na podjeździe. Kilku mężczyzn wyjmowało przewodzkowe kartony z wielkiej ciężarówki.

Nacisnęła dzwonek przy furtce, spojrzała w oko kamery i musiała odczekać kilka sekund, zanim brama otworzy się z cichym pomrukiem. Wjechała i zaparkowała samochód za ciężarówką.

Szef ekipy wrzasnął do niej, żeby go przestawiła, bo zawadza. Przepszającym gestem podniosła rękę i zrobiła, jak kazał.

Wybiegła Julianne, Faye odpięła pasy i wyskoczyła. Przytuliła córkę, wdychając jej zapach. Pod powiekami poczuła łzy, choć obiecywała sobie, że nie będzie płakać. Zaciśnie zęby, żeby nie wiem co.

Jack wyszedł na schody. Był w beżowych chinosach i zielonym pulowerze, spod którego wystawał błękitny kołnierzyk koszuli. Przystojniejszy niż kiedykolwiek.

– Kochanie, strasznie się za tobą stęskniłam – powiedziała, całując Julianne w głowę – ale muszę porozmawiać z tatą. Możesz się pobawić sama, to niedługo przyjdę?

Julianne kiwnęła głową, dała jej całusa w policzek i wbiegła z powrotem do domu.

Jack uśmiechnął się beztrosko do Faye. Wypatrywała na jego twarzy jakiegoś poczucia winy, ale niczego takiego nie znalazła. Miała ochotę skoczyć do niego z pazurami, a jednocześnie chciałaby rzucić mu się w objęcia i przytulić policzek do jego piersi.

– I co powiesz? – powiedział, robiąc gest w stronę domu.

Było to wręcz groteskowe. Zachowywał się, jakby nic się nie stało.

– Musimy porozmawiać – odezwała się szorstko.

Miała taki przyływ adrenaliny, że nie mogła ustać spokojnie i przestępowała z nogi na nogę.

– O czym?

– O tym, co się stało. No... o tym.

– Chyba musiałaś się domyślać? Boże, przecież to nie mogła być dla ciebie niespodzianka! – Westchnął. – No dobrze, wejdz na chwilę.

Wszedł do domu pierwszy. W przedpokoju stały kartony ustawione jeden na drugim. Dwaj mężczyźni wnosili po schodach kanapę.

– Usiądźmy tam – powiedział, prowadząc ją przez salon na oszkloną werandę z widokiem na zatokę.

Faye usiadła na fotelu, którego nie znała. Widocznie Ylva wzięła go ze swojego domu. Chyba że kupili wszystko nowe. Wywalić stare, wstawić nowe. Czy to meble, czy to żonę.

– Potrzebuję pieniędzy, Jack. Niezbyt dużo. Tyle, żeby mi wystarczyło, zanim stanę na nogi.

Patrząc na swoje ręce, kiwnął głową.

– Oczywiście. Przekażę ci kilka tysięcy.

Faye parsknęła, Jack ze zdziwieniem uniósł brwi.

Widziała przejrzyste wody zatoki za jego plecami. Julienne będzie zachwycona, kiedy latem będzie zbiegała do wody, żeby się kąpać.

– Muszę kupić mieszkanie. Chyba chcesz, żeby Julienne dobrze się czuła, kiedy będzie u mnie?

– Nie wydaje mi się, żeby do mnie należała troska o to, gdzie zamieszkasz. To twój problem. Oczywiście rozumiem, że moja córka musi mieć odpowiednie warunki, choćby jej matka nie zadbała o własne środki utrzymania. Przekażę ci trochę pieniędzy, żebyście mogły sobie coś wynająć. Jednak proponuję, żebyś postarała się o pracę.

Faye aż zgrzytnęła zębami. Z największą niechęcią prosiła o cokolwiek, ale wszystkie ich zasoby należały do Jacka. Nie miała żadnych oszczędności i nie miała pracy. A powinna myśleć o Julienne. Macierzyństwo miało pierwszeństwo przed dumą. Będzie musiała załatwić sobie jakieś tymczasowe, tanie mieszkanie, dopóki po rozwodzie nie wydobędzie od niego pieniędzy. Wprawdzie nie miała pojęcia, ile tego będzie, ale chyba powinna otrzymać jakąś przyzwoitą część majątku Jacka? W końcu przyczyniła się do jego powstania. Mówił, że wszystko, co jego, jest jej, że sukces był zasługą



ich obojga. Jak mógł o tym nagle zapomnieć?

Przyjrzała mu się. Był ostrzyżony krócej niż zazwyczaj. Przypomniało jej się, jak go strzygła w kuchni w Bergshamra. „Choćbym był nie wiem jak bogaty, będziesz mnie zawsze strzygła, bo uwielbiam, kiedy mnie dotykasz” – tak mówił. Jeszcze jedna złamana obietnica. Od trzech lat chodził do Marrego, najbardziej znanego fryzjera celebrytów w Sztokholmie.

– A jak będzie z Julienne? – spytała.

– Będzie mieszkać z nami, dopóki nie znajdziesz porządnego lokum, inaczej nie ma mowy. Bardzo się polubiły z Ylvą, więc nie musisz się o nic martwić.

Jack uśmiechnął się z zadowoleniem. Brzegiem, przed samymi oknami werandy wędrowały gęsi. Mam nadzieję, że porządnie im tutaj nasrają, pomyślała Faye.

Oderwała wzrok od kolebiących się ptaków.

– Jesteś zdecydowany? – spytała cicho.

– Zdecydowany?

– Na nią. Tego chcesz?

Podrapał się w czoło i spojrzał, jakby nie rozumiał pytania.

– Czy nie jest to oczywiste? Nie byłem z tobą szczęśliwy.

Jakby wbił jej nóż między zębra. Miała ochotę spytać, od jak dawna miał romans z Ylvą Lehndorf, ale się powstrzymała. Zniesie tylko ten jeden cios nożem w serce.

Zerwała się i zawołała córkę.

– Odwiedzisz ją wieczorem około szóstej?

– Tak.

Przybiegła Julienne. Faye wzięła ją za rękę i wyprowadziła. Podczas jazdy córka opowiadała radośnie o swoim nowym pokoju. Podobno był „jeszcze ładniejszy niż pokój księżniczki Barbie”.

Faye docisnęła pedał gazu.

**M**ijały tygodnie. Czas płynął jak we mgle. Faye co wieczór pożyczała samochód od Chris, jechała na Lidingö i stawała w pewnej odległości od wspaniałej willi. Panoramiczne okna pozwalały obserwować z zewnątrz toczące się za nimi życie, jakby oglądała film, w którym nie ona gra główną rolę. Bo to już nie jest jej życie. Jack i Ylva wypakowywali kartony, pili wino, całowali się, jedli kolację, śmiali się. W ich pokojach migotały płomienie świec, pewnie również tych pachnących ze sklepu Bibliothèque. „Nic z wyprzedaży, same najdroższe rzeczy” – mawiał żartobliwie Jack, chociaż rzeczywiście tak myślał. Czasem mignęła jej Julienne. Zawsze sama. Albo z nianią, którą Jack zatrudnił na stałe.

Przyjaciółce mówiła, że po prostu jeździ po mieście, ale Chris znała ją i nie dała się oszukać. Chwilami Faye czuła się zupełnie obezwładniona smutkiem, chociaż przekonywała samą siebie, że to minie. Jack był dla niej jak heroina, więc kiedy ustąpią objawy odstawienia, uda jej się podnieść, a z czasem ból ustąpi. Jak kiedyś.

Przypomniała sobie, że kiedyś była najsilniejsza w rodzinie. Przecież ta siła musi gdzieś być. Jack nie mógł jej też tego zabrać.

Siedziała przy kuchennym stole u Chris, kiedy zadzwonił. Przez sekundę wyobraziła sobie, że powie: „To pomyłka”, i poprosi ją, żeby wróciła do domu. Albo że ostatnio żył w jednym wielkim koszmarze. Bez wahania przyjąłaby go z powrotem. Cieszyłaby się jak mały psiak, ujadając i podskakując, merdając ogonkiem.

Zamiast tego usłyszała, jak Jack mówi, że nie dostanie od niego żadnych pieniędzy.

– Intercyza obowiązuje – podsumował swój długi wywód. – Sama ją podpisałaś. Byłem przekonany, że jest niepodważalna, ale wolałem się upewnić, więc skonsultowałem się z moimi adwokatami. I owszem, zapisy są niepodważalne.

Faye zdusiła złość, na ile to było możliwe, ale mówiła przez ściśnięte gardło.

– Zrezygnowałam ze studiów, żeby cię utrzymywać, kiedy razem z Henrikiem uruchamialiście Compare. Pamiętasz? A potem, kiedy chciałam iść do pracy, mówiłeś, że nie trzeba i żebym się nie martwiła. Zapewniałeś, że intercyza to tylko formalność ze względu na zarząd. Że oczywiście dostanę moją część. Przecież struktura firmy to był mój pomysł!

Na to nie odpowiedział.

– To ona tak chce, prawda?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– To ona, Ylva, nie chce, żebyś mi dał pieniądze. Nie uważasz, że już wystarczająco mnie pognębiliście? Jack, ja nic nie mam. Moje życie zostało zmarnowane.

– Nie mieszaj do tego Ylvy. Pieniądze należą do mnie, ja je zarobiłem, podczas gdy tobie było dobrze w domu. Długie babskie lunche w Riche raczej nie przynosiły dochodu. – Prychnął. – Weź się, kurde, do roboty jak normalny człowiek. Spróbuj dla odmiany prawdziwego życia. Ludzie nie mają wieloletnich urlopów, jak ty miałaś. Podczas gdy ja harowałem i utrzymywałem rodzinę.

Faye zmusiła się do zachowania spokoju. Wdech. Wydech. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tak łatwo przekreślił wspólnie spędzone lata. Wszystko, czego razem doświadczyli, co przeżyli.

Przerwał jej te myśli.

– Zniszczę cię, jeśli nie przestaniesz się handryczyć. Zostaw nas w spokoju.

Rozłączył się. Faye długo siedziała z telefonem w ręku. Nagle, ku własnemu zdumieniu, zaczęła wrzeszczeć. To był pierwotny krzyk, którego nie słyszała od wielu, wielu lat, krzyk z innego życia. Odbijał się od ścian jak echo.

Umilkła, dysząc, odchyliła się do tyłu i poczuła ból od zetknięcia się z twardym oparciem krzesła, ale ten ból ucieszył ją, bo przyjął na siebie całą jej furję.

Poczuła, jak wszystkimi porami wypływa z niej dobrze znajomy mrok, o którym już zdążyła zapomnieć. Udawała, że nigdy go nie było, że nigdy nie był jej częścią. A teraz zaczęła sobie powoli przypominać, kim jest i kim była.

Nienawiść była jej tak dobrze znana, że aż dająca poczucie bezpieczeństwa. Otuliła ją jak ciepły kokon, wyznaczając jej cel, dając poczucie sensu i grunt pod nogami. Jeszcze mu pokaże. Podniesie się z tego.

**P**o raz pierwszy od wielu lat jechała metrem. Wsiadła przy Östermalmstorg, dojechała aż do Norsborg i wróciła tą samą trasą. Wsiadła na T-centralen i przeszła przez Sergels torg, gdzie nadal handlowano dragami, zupełnie tak samo jak trzynaście lat temu, kiedy przyjechała do Sztokholmu.

Jednak odbierała miasto zupełnie na nowo. Tyle było do obejrzenia i zbadania, odkąd nie musiała już przejmować się uwagami Jacka, że „nie wypada”. Miała trzydzieści dwa lata, ale poczuła się jak nowo narodzona.

Koło tablicy upamiętniającej Olofa Palmego <sup>25</sup> przeszła na drugą stronę Sveavägen.

W ogródku piwnym obok cmentarza kilku wytrwałych osobników pochylało się nad piwem i paliło papierosy na wiosennym wietrze. Biedni, bezrobotni, odrzuceni. Męty, jak ich nazywał Jack.

Faye otworzyła drzwi i weszła do środka. Barman uniósł brwi, patrząc na jej ewidentnie drogi płaszcz. Przynajmniej ciuchy Jack jej zostawił, kiedy opróżniał mieszkanie przed przeprowadzką.

Usiadła w rogu sali, zamówiwszy najpierw piwo. Miało wodnisty smak. W głowie kłębiły jej się myśli. Do jakiego stopnia ją pognębił? Czy kłamstwem było wszystko, co jej mówił? Czy Ylva była jedyna, czy też było więcej kobiet? Do tej pory nie miała siły się nad tym zastanawiać, a teraz takie myśli były jej potrzebne, żeby jeszcze podgrzać wściekłość. Na pewno było więcej. Przecież знаła Jacka.

Wyjęła z torebki komórkę i wybrała numer Alice.

– Masz chwilę? – spytała, kiedy Alice w końcu odebrała. Z wyraźnym wahaniem. – Chciałabym cię spytać o kilka rzeczy. I żebyś mi szczerze odpowiedziała.

– Zaczekaj moment...

W tle Faye słyszała krzyki dzieci. Alice zawołała nianię, zamknęła jakieś drzwi i hałas ścisł.

– Okej, słucham cię – powiedziała.

– Wiesz, co się stało, to z Ylvą. Domyślam się, że trwało to od pewnego czasu. Chciałabym wiedzieć, od jak dawna i czy były również inne.

– Faye, ja...

– Daj spokój, Alice. Domyślam się, że wiedziałaś. W porządku. Nie chcę awantur. Chcę tylko znać prawdę.

Alice długo milczała, Faye czekała cierpliwie. W końcu Alice wciągnęła głęboko powietrze.

– Jack zdradzał cię przez cały czas, odkąd znam Henrika. Z każdą, która mu się nawinęła. Czasem chciałam rzucić ci to w twarz, żebyś przestała patrzeć z góry na Henrika, nie osądzała go. I mnie. Jednak tego nie zrobiłam. Przecież wiem, jakie to uczucie.

Umilkła. Chyba zdała sobie sprawę, że właśnie się zdradziła, bo cały czas udawała obojętność. Inna rzecz, że Faye w głębi duszy w nią nie wierzyła.

Faye trawiła jej słowa. Nie zabołały tak mocno, jak się obawiała. Raczej poczuła ulgę. Bo w gruncie rzeczy wiedziała, jak było naprawdę.

– Przykro mi – odezwała się niepewnie Alice.

– W porządku. Czułam to.

– Ale nie powiesz Jackowi o naszej rozmowie?

– Słowo.

– Dziękuję.

– Powinnaś odejść od Henrika – ciągnęła Faye sucho, rzeczowo. – Jesteśmy za dobre na to, żeby nas tak traktowali i wykorzystywali. Pewnego dnia też to zrozumiesz. Wprawdzie nie chciałam tego, jednak jestem tu, gdzie jestem. A jak się znajdziesz po drugiej stronie, to okazuje się, że to wielka ulga.

– Kiedy ja jestem szczęśliwa.

– Ja też byłam. A przynajmniej tak myślałam. Jednak prędzej czy później znajdziesz się w tym samym miejscu co ja, wiesz o tym.

Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź. Wiedziała, że Alice i tak nie odpowie. W jej słowach nie było nic takiego, czego Alice nie wiedziałaby wcześniej. Alice pewnie miała podobne myśli tysiąc razy dziennie. Jednak to problem Alice. Nie jej.

Już była przygotowana do wojny.

Faye wiedziała, że dysponuje możliwie najlepszą bronią, jaką jest kobiecość. Kobiecość, która sprawia, że mężczyźni jej nie doceniają, traktują

ją przedmiotowo i z góry określają jako głupią. Ale Jack nie wygra z nią. Jest od niego inteligentniejsza. Zawsze była, chociaż i jemu, i sobie pozwoliła o tym zapomnieć.

Teraz mu przypomni. Sobie też.

Na początku pozwoli mu wierzyć, że jest taka jak dotąd – wciąż ta sama podporządkowana, beznadziejnie zakochana i naiwna Faye. To była ta łatwa część. Grała tę rolę tak długo, że umiała ją na pamięć.

A w tajemnicy założy własną firmę, zrobi majątek i na koniec zniszczy Jacka. Jeszcze nie wiedziała, jak do tego doprowadzi, najpierw musiała rozwiązać wiele praktycznych problemów. Przede wszystkim potrzebowała mieszkania. Nie mogła dłużej wykorzystywać Chris. Na mieszkanie w centrum była za biedna, z drugiej strony nie mogła mieszkać zbyt daleko od przedszkola Julienne. W dodatku powinna gromadzić kapitał, odzyskać formę, zaktualizować swoje wiadomości na temat świata finansów i stworzyć własną sieć kontaktów. Całe mnóstwo spraw. Mnóstwo celów do osiągnięcia, zanim zmiążdży Jacka. Poczwała przyплыw energii.

– Mogłabym dostać jakieś kartki i coś do pisania? – zwróciła się do barmana.

Położył na ladzie długopis i wskazał stertę serwetek. Faye zrobiła listę spraw do załatwienia. Kiedy skończyła, zadzwoniła do Jacka, żeby zawrzeć pokój. Nawet nie miała oporów, w końcu to tylko gra. Pierwszy ruch szachowy. Potrzebny był jej rozejm, żeby zebrać siły i dokonać przegrupowania.

Postarała się, żeby jej głos brzmiał aksamitnie i delikatnie. Tak, jak go zapamiętała.

– Byłam w strasznej rozpaczycy – powiedziała. – To dlatego tak się zachowywałam wobec ciebie. Ale stanęłam już obiema nogami na ziemi i dotarło do mnie, że pod wieloma względami miałeś rację. Wybaczysz mi?

Upiła łyk piwa. Kończyło się, kiwnęła na barmana, żeby podał jeszcze jedno.

– No tak, rozumiem, że było ci ciężko – odpowiedział z mieszaniną zdziwienia i nadętej wspaniałości.

Faye wypiła ostatni łyk, w tym samym momencie dostała następne piwo. Palcem zrobiła kółko w pianie. Przypomniało jej się, jak Chris narysowała serce na oszronionej szklance.

– Owszem, było ciężko, jednak to żadne usprawiedliwienie. Wezmę się

w garść. Ze względu na Julienne. I na ciebie. Matka twojej córki nie powinna zachowywać się w sposób niegodny i żebrać o pieniądze. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie byłam... nie byłam sobą.

Umilkła, poczuła, że chyba przesadziła. Jednak dla Jacka było to tylko potwierdzenie, że to on miał rację, a ona się myliła.

Jack chciał postrzegać siebie jako prawego bohatera. Faye dała mu tę możliwość. Jak wszyscy w jego otoczeniu.

– W porządku. Tylko uważaj, żebyś nie była... taka dokuczliwa – powiedział.

Po zakończeniu rozmowy Faye wypła piwo i zamówiła kolejne. Już nikt nie będzie jej zwracał uwagi. Zaczęła chichotać, wręcz nie mogła przestać. Upojona piwem i wolnością.



**C**zerwony piętrowy dom z lat dwudziestych znajdował się w idyllicznej willowej dzielnicy Enskede. Faye otworzyła zieloną furtkę, przeszła przez ładnie utrzymany ogród i zadzwoniła do drzwi.

Otworzyła jej kobieta o wydatnych kościach policzkowych i siwych włosach upiętych w kok. Spodnie, czarny golf. Sztwna postawa, niemal wojskowa. Wyciągnęła do Faye kościstą rękę.

– Kerstin Tellermark. Proszę wejść – powiedziała, robiąc jej przejście w drzwiach.

Z niedużego przedpokoju z czarno-białymi fotografiami na ścianach poprowadziła ją do przyjemnego salonu. Stare obrazy o motywach marynistycznych i pejzaże zdobiły ściany pokryte brązową tapetą, wzdłuż jednej tłoczył się sfatygowany zestaw wypoczynkowy, w rogu stało wysłużone pianino.

– Jak tu ładnie – odezwała się Faye zupełnie szczerze.

– Trochę staroświecko – odparła przepraszająco Kerstin, ale widać było, że ucieszyła się z pochwały. – Napije się pani kawy?

Faye pokręciła głową.

– A więc chce pani tu zamieszkać razem z córką?

– Tak, z Julianne. Ma cztery lata.

– Rozwód?

Faye przytaknęła.

– Pokojowy?

– Nie.

Kerstin uniosła brwi.

– Ma pani pracę?

– Jeszcze nie. Ale załatwię sobie. Ja... studiowałam w Handelshögskolan. Tylko muszę najpierw stanąć na nogi.

Kerstin zaprowadziła ją schodami na piętro, gdzie były dwie sypialnie i nieduży salon. Idealnie. Właśnie tego potrzebowała.

- Pięć tysięcy koron miesięcznie.
- Zgadzą się. Biorę.

Dwa dni później Chris pomogła jej w przeprowadzce. Kerstin stała na schodkach z rękami skrzyżowanymi na piersi i przyglądała się, jak wnoszą trzy pudła zawierające cały dobytek Faye. Większość ciuchów zabranych z dawnego mieszkania sprzedała w jednym z elegantszych second-handów na Karlavägen, aby zdobyć trochę pieniędzy.

Od Jacka już nie chciała niczego. Odebrać mu – to co innego. Tak będzie fajniej.

Po odjeździe Chris Kerstin zapukała do jej pokoju. Faye, która właśnie wypakowywała swoje pozostałe ciuchy, zaprosiła ją do środka, ale Kerstin została w progu.

– A gdzie ta córka, o której mówiłaś?

– U taty. Przyjedzie pod koniec tygodnia – odpowiedziała Faye, podnosząc do góry trzymaną koszulę.

– On cię zostawił?

– Tak.

– Czyja to była wina?

– Czyja wina?

– Zawsze ktoś musi być winny.

– W takim razie on. Wtykał fiuta, gdzie tylko mógł, a ja byłam za głupia, żeby to dostrzec.

Drgnęła, kiedy uzmysłowiła sobie, co powiedziała, ale Kerstin tylko pokiwała głową.

Faye rozwiesiła ubrania w szafie, odkurzyła, zasłała łóżka nowymi prześcieradłami, a potem zaległa na swoim z rękami pod głową. Musi znaleźć jakieś źródło utrzymania. Szybko. Na początek takie, żeby mieć za co przeżyć: zapłacić czynsz, kupić jedzenie i to, czego potrzeba dla Julienne. Jednak praca powinna być na tyle niekrępująca, żeby jednocześnie móc pracować nad biznesplanem. Nie może mieć stojącego nad nią szefa.

Podeszła do okna. Właśnie przechodził jasnowłosy mężczyzna około pięćdziesiątki, prowadzący wielkiego psa rasy rodezjan, wołał na niego „Hasse”. Pies ciągnął i szarpał smycz, mężczyzna z trudem utrzymywał się na nogach.

Faye podążyła za nimi spojrzeniem.

Kerstin podała kotlety mielone z sosem i ziemniakami. Na okrągłym stole jadalnym postawiła również borówki i marynowane talarki ogórków.

– To było pyszne – skomentowała Faye.

– Dziękuję – odparła Kerstin i nałożyła jej dokładkę.

Na parapecie stało zdjęcie Kerstin z lat młodości. Miała wtedy brązowe włosy ostrzyżone na pazia, a na sobie krótką białą sukienkę.

Zauważyła spojrzenie Faye.

– Londyn, późne lata sześćdziesiąte. Byłam nianią w pewnej rodzinie i bardzo zakochana w Angliku, lordzie Kensington. To były fajne lata.

– Dlaczego tam nie zostałaś?

– Bo mama lorda, lady Ursula, uważała, że nie uchodzi, aby jej jedyny syn żył ze szwedzką opiekunką do dzieci. Kilka lat później ożenił się z dziewczyną z towarzystwa o imieniu Mary.

– Szkoda – powiedziała Faye.

– Jest, jak jest. Nie narzekam.

– Byłaś zamężna?

– O tak. Z Ragnarem.

Kerstin odwróciła wzrok. Bezwiednie pociągnęła za golf.

Faye popatrzyła na nią, potem się rozejrzała. Żadnych zdjęć Ragnara ani Ragnara z Kerstin.

Szczęknęły sztucce, Kerstin odłożyła je na talerz. Wstała, wyszła z salonu i zaraz wróciła ze zdjęciem. Położyła je na stole przed Faye. Przedstawiało mężczyznę na leżaku, miał nagi tors i białe szorty.

– Ragnar. W Palmie, osiemdziesiąty pierwszy rok.

– Ładne – powiedziała Faye. – To na pewno trudne stracić kogoś, z kim się przeżyło tyle lat. Dawno odszedł?

– Odszedł? – Kerstin zrobiła wielkie oczy. – Nie, Ragnar żyje. Ten łajdak leży i gnije w domu opieki na Södermalmie [26](#).

– Nie rozumiem.

– Trzy lata temu dostał udaru.

– Więc teraz żyjesz sama?

Kerstin przytaknęła.

– Tak. I bardzo mi z tym dobrze – powiedziała, wkładając do ust kęs ziemniaka. – Mam ciszę i spokój. Zakłóca je tylko świadomość, że on jeszcze

oddycha.

Spojrzała na zdjęcie i odwróciła spodem do góry.

– Weź sobie jeszcze kotlet. Dobre jedzenie jest jak balsam dla duszy.

Faye sięgnęła po półmisek. Po raz pierwszy od dawna cieszyła się smakiem jedzenia.

**N**astępnego ranka obudziła się wcześniej. Zeszła po skrzypiących schodach i na parterze poczuła zapach świeżo parzonej kawy.

Kerstin już wstała. Przed nią leżała otwarta „Dagens Nyheter”, a obok złożona „Dagens Industri”. Zdjęcia Ragnara, które wczoraj leżało na stole, już nie było.

– Dzień dobry – odezwała się Kerstin. – Weź sobie filiżankę kawy.

Za oknem było jeszcze ciemno, chociaż czuło się nadchodzącą wiosnę. Faye usiadła przy stole i sięgnęła po „DI”. Przeczytała komentarze redakcyjne. Przekopała się przez artykuł, który był głosem w jakiejś debacie. Na następnej stronie spojrzała prosto w niebieskie oczy Jacka. Drgnęła, już chciała przerzucić stronę, ale jej wzrok przyciągnął tytuł. Potrzebowała paliwa dla swego gniewu.

Tytuł brzmiał: *Adelheim zaprzecza pogłoskom o wejściu na giełdę*. Kerstin najwidoczniej dosłyszała zmianę w jej oddechu, bo spojrzała na nią znad gazety.

– Złe wiadomości? – spytała.

– Nie, nic takiego. Tylko dawny znajomy.

W artykule znalazła się krótka wypowiedź Jacka, że nie należy się spodziewać wejścia Compare na giełdę. Potwierdził jednak, że jego dyrektorka finansowa Ylva Lehndorf odeszła z firmy do serwisu muzycznego Musify. Powiedział, że nastąpiło to za obopólnym porozumieniem, i życzył Ylvie dalszych sukcesów w karierze. Ani słowa o tym, że z nią żyje. Autor artykułu zapewne wiedział, ale „DI” była zbyt porządną gazetą, aby do tekstów o biznesie dodawać plotki.

Już zaczął ją przerabiać, pomyślała. Następnym krokiem pewnie będzie, że Ylva w ogóle przestanie pracować. Faye nie była pewna, co o tym myśleć. Mieć satysfakcję? Współczuć? Z jednej strony byłoby jej łatwiej, gdyby mogła uwierzyć, że Ylva jest naprawdę lepsza od niej. Inteligentniejsza, silniejsza. Jednak Ylva już zaczęła się podporządkowywać. I wyszła na jego dziwkę. Skuszoną jego pieniędzmi i urokiem.

Faye przeczytała artykuł jeszcze raz, potem przerzuciła kolejne strony. Jeszcze nie wiedziała, co jej się może przydać, bo nie miała sprecyzowanego planu. W tym momencie po prostu zbierała informacje.

– Co będziesz dzisiaj robić? – spytała Kerstin.

– Pomyślałam, że się przespaceruję. Właśnie, czy jest w pobliżu jakieś miejsce, gdzie można by wydrukować kilka kartek?

– Kartek?

– Chcę rozkręcić działalność usługową.

– Tak?

Kerstin odłożyła gazetę i spojrzała badawczo na Faye.

– Wyprowadzanie psów. Wydaje się, że wszyscy w tej okolicy mają psy. Pomyślałam, że będę je wyprowadzać w ciągu dnia, a jednocześnie będę mogła się zastanowić, co dalej. Chodzi o to, by zarobić szybko i łatwo. A dalej zobaczą. W każdym razie w ten sposób kupię sobie trochę czasu.

Kerstin obserwowała ją jeszcze przez chwilę i wróciła do czytania.

– Sprawdź bibliotekę w Dalen – powiedziała.

Faye wydrukowała dwadzieścia ogłoszeń, które rozwiesiła w uczęszczanych miejscach w Enskede. Ciekawe, co by powiedziały Alice i jej przyjaciółki. Z satysfakcją stwierdziła, że w ogóle ją to nie obchodzi. Nie było jej stać na kartę wstępu do fitness klubu, a całodzienne spacerowanie z psami zapewnią jej ruch niezbędny do zrzucenia wagi. Jednocześnie zarobi pieniądze, których naprawdę potrzebowała, żeby móc przejść do następnego etapu.

Chris na pewno bez wahania pożyczyłaby jej pieniądze, gdyby poprosiła. Ale Chris już zrobiła dość. Teraz Faye musi radzić sobie sama, udowadniając sobie i innym, że potrafi. I po raz pierwszy od lat poczuła wolę walki. Przeszłość okazała się atutem, nie tylko czymś, co powodowało, że budziła się z łzami na twarzy z obrazem Sebastiana pod powiekami. Pilnowała się, żeby nie myśleć o ojcu. Na tyle potrafiła się jeszcze kontrolować.

Przyspieszyła kroku, przy latarni stojącej przed żółtą willą zatrzymała się i wyjęła z kieszeni rolkę taśmy klejącej kupioną w sklepie ICA.

Na trawniku przed domem stała trampolina, na której skakały dwie dziewczynki w wieku Julienne. Zaśmiewały się i pokrzykiwały.

Faye długo stała, przyglądając się im.

Ile razy będą zdradzane? Ile razy zostaną zniszczone ich marzenia? Przed nimi całe pasmo upokorzeń, na jakie wystawią je mężczyźni. Doświadczą

życia na łaskawym chlebie, osądzania na podstawie wyglądu, oczekiwań, żeby się dopasowały i starały podobać – to jest to, co od zawsze łączy kobiety w każdym wieku, we wszystkich krajach.

I nagle zdała sobie sprawę, że to prawdziwa armia. Armia, która tylko czeka, by ruszyć do ataku. Większość kobiet – choćby były najbogatsze i odnosiły największe sukcesy – została kiedyś zdradzona przez swoich mężczyzn. Większość ma jakiegoś byłego, niewiernego łobuza, kłamcę, oszusta, który złamał im serce i podeptał. To szef, który postanowił dać awans koledze o gorszych kwalifikacjach. Obłeśne uwagi, lepkie łapy na firmowej wigilii. Większość została kiedyś w jakiś sposób poszkodowana w tej wojnie.

A jednak zacisnęły zęby. Były ponad to. Okazywały zrozumienie i usprawiedliwiały. Pocieszały dzieci, kiedy nie przyszedł, chociaż obiecał. Zacierały złe wrażenie, kiedy mówił rzeczy poniżające. Nadal zapraszały jego rodziców na urodziny dzieci, chociaż podczas rozwodu okazali się stronnicy i radośnie opowiadali o jego fantastycznej nowej partnerce. Bo tak postępują kobiety. Kierują gniew do środka, zwracając go przeciwko samym sobie. Nie występują z szeregu, żeby wrzeszczeć o sprawiedliwości. Dobrze wychowana dziewczynka się nie bije. Nie podnosi głosu. To jest to, czego kobieta uczy się od początku. Kobieta bierze na siebie, tuszuje, dba o relacje z innymi, przełykając własną dumę i szkodząc sobie aż do zatracenia.

Faye nie była pierwszą kobietą w historii, która została upokorzona przez męża, potraktowana jak idiotka i wymieniona na młodszą.

Ale teraz koniec z tym, pomyślała. Razem jesteśmy silne i nie będziemy dłużej milczeć.

**N**ie zdążyła wejść do domu, kiedy zadzwoniła komórka. Tego wieczoru odezwało się jeszcze czterech właścicieli psów z pytaniem, czy mogłaby zająć się ich czworonogami. Przeczucie jej nie zawiodło. Zapotrzebowanie na taką usługę było duże.

Z dołu dobiegł ją brzęk naczyń w kuchni. Faye zaproponowała, że przygotuje kolację, ale Kerstin uparła się, że sama to robi. Zgodziła się, żeby Faye co miesiąc wpłacała dwa tysiące koron do wspólnej kasy na jedzenie. Rozwiązanie zadowolające dla obu stron.

Faye włączyła laptopa, weszła do Excela i rozplanowała swoje spacerunki z psami. Na następny dzień miała już zarezerwowane dwa spacerunki. Brała sto dwadzieścia koron za godzinę. Kiedy skończyła układać plan, zarejestrowała firmę na swoje nazwisko. I już miała nazwę spółki, która powstanie w przyszłości po przekształceniu firmy.

Lało, deszcz wlewał jej się za kołnierz płaszcza, docierał wszędzie. Faye nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak zmokła. Zorro i Alfred ciągnęły smycze, najwyraźniej im deszcz nie przeszkadzał.

Gdyby kilka miesięcy temu ktoś jej powiedział, że swoje urodziny będzie obchodzić, spacerując podczas ulewy z dwoma golden retrieverami, pomyślałaby, że zwariował.

Jednak w życiu następują zaskakujące zwroty. Zdążyła się o tym przekonać.

Od kilku tygodni nabrała nowych zwyczajów. Wstawała o wpół do szóstej rano, brała prysznic, na śniadanie zjadała jajko z pastą kawiorową i wychodziła z domu. Dwa spacerunki dziennie z psami urosły do ośmiu, niektórzy właściciele życzyli sobie dwóch spacerunków dziennie. A Kerstin nie miała nic przeciwko temu, że oprócz tego w niektóre wieczory opiekowała się psami u nich w domu.

Kichnęła. Marzyła o tym, by już wrócić do domu i zrobić sobie gorącą kąpiel, jak co wieczór po ostatnim spacerunku.



– Wystarczy, chłopaki – powiedziała, gdy niebo otworzyło się jeszcze bardziej.

Zostawiwszy psy u właścicielki, pani Lönnberg, pospieszyła do domu. Dawno nie miała tak zmęczonych nóg.

Otworzyła drzwi cichutko, by nie przeszkadzać Kerstin, która o tej porze zwykle siedziała nad lekturą, i powoli weszła po schodach. Po wejściu do łazienki zorientowała się, że już czeka pełna wanna. Na umywalce stał wazon z bukietem kwiatów.

Kerstin wychynęła zza jej pleców.

– Dziękuję – szepnęła Faye.

– Pomyślałam sobie, że będziesz tego potrzebować. Kupiłam ci coś. Skromny prezent. Leży na stole w kuchni.

– Skąd wiedziałas?

– Że masz urodziny? Data jest w umowie najmu. Jestem może i stara, ale nie ślepa. Wskakuj teraz do wanny.

Kiedy wychodziła z wanny po kąpieli, w żołądku aż jej burczało z głodu. Cichutko zeszła po schodach, otworzyła lodówkę i wyjęła kilka gotowanych jajek, pokroiła je w plasterki i zatopiła w paście kawiorowej. Usiadła przy stole z talerzykiem kanapek z chrupkiego chleba i otworzyła zieloną paczkę.

Była to para czarnych butów Nike.

Łzy napłynęły jej do oczu.

Wsunęła buty i przeszła się po pokoju. Były miękkie, idealnie otulały jej stopy. Przystanęła przed sypialnią Kerstin. W szczelinie pod drzwiami widać było światło, więc zapukała.

Kerstin leżała w łóżku z książką. Faye przysiadła na brzegu łóżka i podniosła nogę, pokazując but.

– Idealne, bardzo ci dziękuję.

Kerstin zamknęła książkę i położyła sobie na brzuchu.

– Mówiłam ci, jak poznałam Ragnara?

Faye pokręciła głową.

– Byłam jego sekretarką. On był żonaty. Dziesięć lat starszy ode mnie, dyrektor, milioner, uśmiech, od którego prawie mdlałam. Zabierał mnie na eleganckie obiady, przynosił kwiaty, zasypywał komplementami.

Zrobiła przerwę. Przesunęła dłonią po kołdrze.

– Zakochałam się. On też. W końcu odszedł od żony, która zabrała dzieci i wyprowadziła się z ich willi. Do której wprowadziła się moja skromna

osoba. Zwolniłam się z pracy. Dni upływały mi na grze w tenisa, dbaniu o dom i o Ragnara. Latem jeździliśmy do Hiszpanii i Grecji. Spędziliśmy rok w Stanach. Minęły cztery lata. Pięć. Sześć. Nie miałam nawet dość rozumu, żeby się wstydzić za to, co zrobiłam jego pierwszej żonie. Ani odwagi, żeby zaprotestować, kiedy widziałam, jak traktuje ją i ich dzieci. Przeciwnie, byłam zadowolona, że nie muszę dzielić się z nimi jego uwagą. Wmawiałam sobie, że zasłużyli, bo nigdy nie kochali go tak jak ja.

Zwilżyła językiem dolną wargę.

– Z czasem... z czasem robiło się coraz gorzej. Pojawiła się przemoc. Na początku myślałam, że to drobne incydenty. Przepraszał mnie. Tłumaczył się. A ja chętnie przyjmowałam te tłumaczenia. Jednak z czasem było ich coraz więcej. A ja nie potrafiłam się z tego wyzwolić. Nie pytaj dlaczego, bo sama nie wiem.

Zakaszła, zasłaniając usta pięścią.

– Nie potrafiłam odejść – ciągnęła słabym głosem, w którym jednocześnie była siła. – A doszło już do tego, że nienawidziłam go każdą komórką mojego ciała. Mogłam znieść zdrady, bo to było nic w porównaniu z fizycznymi urazami. I tym, co mi odebrał. Spodziewaliśmy się... spodziewałam się dziecka, ale tak mnie pobił, że je straciłam. Od tamtej pory życzę mu śmierci. W każdej sekundzie marzę, żeby umarł. Żeby przestał oddychać. Kiedy dostał udaru, nie chciałam wzywać pogotowia. Siedziałam i przyglądałam się, jak leżał, wijąc się na podłodze. Patrzył na mnie błagalnie, a ja cieszyłam się, że jest słaby i potrzebuje mojej pomocy. Chciałam zostawić go na tej podłodze, ale sąsiad usłyszał jego krzyki i zadzwonił do drzwi. Musiałam otworzyć, a w końcu wezwać pogotowie. Dobrze odegrałam rolę przerażonej żony, ale kiedy wnosili go do karetki, widziałam w jego oczach, że zrozumiał. I że jeśli kiedyś wyzdrowieje, to mnie zabije.

Faye nie była pewna, czy Kerstin sądziła, że ta historia nią wstrząśnie, jednak nic nie mogło jej już zaskoczyć, jeśli chodzi o brutalność mężczyzn.

Kerstin poprawiła opadający kosmyk.

– Wiem, kim jesteś – powiedziała. – I mniej więcej domyślam się, co się wydarzyło. Byłaś żoną Jacka Adelheima.

Faye przytaknęła.

Kerstin skubała narzutę. Potem spojrzała na Faye.

– Domyślam się, że coś szykujesz. Widziałam, jak siedzisz nad notatkami,

robisz listy i szkice na przyszłość. Powiedz tylko jak, a pomogę ci.

Faye usiadła wygodniej, oparła głowę o ramę w nogach łóżka i spojrzała na swoją gospodynię. To, co jej opowiedziała Kerstin, było poruszające, chociaż większości się domyślała. Nie miała wątpliwości, że Kerstin też cierpiała, ale czy można jej zaufać? Faye zdawała sobie sprawę, że będzie potrzebować pomocy, i była zdecydowana polegać na kobiecej solidarności. Ale to nie znaczy, że mogłaby zaufać każdej kobiecie. Taka naiwna nie była. Jednak w nienawiści wybrzmiewającej w głosie tej starszej kobiety dosłyszała ten sam mrok, który był w niej. Więc zamknęła oczy, zaryzykowała i opowiedziała, co zamierza zrobić, by zniszczyć Jacka.

Opracowała plan podczas wielogodzinnych spacerów z psami po okolicy, mogła wtedy spokojnie przygotować swoją strategię.

Kerstin słuchała i kiwała głową. Od czasu do czasu się uśmiechała.

– Jestem dobrą organizatorką. Przydam ci się – powiedziała.

Sucho. Rzeczowo. A potem wróciła do czytania. Faye uznała to za sygnał, żeby pójść do siebie.

Ruszyła. Nieodwołalnie. W dodatku już nie była sama.

**P**rzy pomocy Kerstin Faye rozwijała swoją działalność. Mijały miesiące, a firma się rozrastała. Zatrudniły jeszcze dwie kobiety w niepełnym wymiarze godzin i poszerzyły rejon działania, przebudowały też piwnicę, żeby móc brać psy na przechowanie na noc.

Kerstin pomagała Faye zarządzać firmą, a jeśli czegoś nie umiała po tylu latach bycia gospodynią domową, nauczyła się z sieci. Była nadzwyczaj skuteczna i przy jej pomocy firma zaczęła szybko osiągać zyski. Zgromadzenie niezbędnego kapitału, docelowo dwustu tysięcy koron, jakie Faye sobie wyznaczyła, musiało potrwać, ale postanowiła być cierpliwa. Zabierze jej to tyle czasu, ile to konieczne.

Oczywiście nie mogła opierać się jedynie na zyskach z wyprowadzania psów i każdą zaoszczędzoną koronę inwestowała. Czytała gazety finansowe i śledziła wszystkie media, żeby być *à jour*, a inwestując, umiała wykorzystać nabytą wiedzę. Miała naturalne zdolności do ekonomii, ale nie decydowała się na zbyt ryzykowne operacje. Trzymała się takiego poziomu inwestycji, żeby wzrost jej kapitału był stabilny, choć powolny.

Od chwili, kiedy Jack zakomunikował, że chce się rozwieść, zrzuciła piętnaście kilo. Nie dlatego, żeby się przejmowała swoją wagą, ale znała słabe strony Jacka. Słabe strony mężczyzn. Szczupła sylwetka była niezbędna do osiągnięcia celu, jaki sobie postawiła.

Ubrania wisiały na niej, Kerstin musiała dorobić jej kilka dziurek w pasku podtrzymującym dzinsy. Faye śmiała się, kiedy Kerstin powiedziała jej, że zasłużyła na nowe ciuchy. W życiu! Dwieście tysięcy koron. Dopóki nie będzie miała tej sumy, nie przeznaczy ani jednego öre na zbędne wydatki.

Od czasu, gdy Faye wprowadziła się do Kerstin, Julienne mieszkała u niej co drugi tydzień, ale coraz wyraźniej było widać, że Ylvie Lehndorf znudziła się zabawa w dom. A to, że Jackowi nie zależy na przebywaniu z córką więcej, niż to konieczne, wiedziała już wcześniej. Utrudnianie jej kontaktów z dzieckiem było jeszcze jednym sposobem, żeby dokuczyć byłej żonie. Teraz coraz częściej dzwonił z pytaniem, czy mogłaby zająć się Julienne.

Kerstin była szczęśliwa, że w domu jest dziecko. Gotowa była spełnić każdą prośbę dziewczynki i z największą chęcią odwoziła ją rano do przedszkola.

Dzieliły się opieką nad Julienne, jak w rodzinie. Kiedy Faye pewnego razu spytała, czy nie jest to dla Kerstin zbyt duże obciążenie, ta spojrzała na nią jak na wariatkę.

– Twoja córka jest taką dziewczynką, o jakiej zawsze marzyłam, i cieszę się, że już nie muszę być sama – powiedziała, pokazując palcem w stronę salonu, gdzie Julienne przycupnęła, żeby porysować. – Ona jest prawdziwym aniołkiem i cudem, myślę z przerażeniem o dniu, kiedy się stąd wyprowadzicie.

Faye ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że ona też.

Sierpniowe słońce świeciło na Faye i Chris, spacerujące obok obiektu sportowego Enskede IP z trzema psami: sznaucerem miniaturowym i dwoma golden retrieverami. O dziwo, Chris trzymała smycz sznaucerka, wabiącego się Ludde. Chris, która nie cierpiała zwierząt!

– Mogłabym właściwie zafundować sobie takiego psiaka. Nie musiałabym ciągle polować na facetów.

– Niezły pomysł. Mam już z czym porównać, więc muszę stwierdzić, że generalnie wolę psy od facetów.

– Skoro już mowa o neandertalczykach, jak ci idzie? Wyglądasz, jakbyś czuła się nieprzyzwoicie dobrze.

Faye spojrzała jej w oczy.

– Bo tak jest.

– Podoba mi się, że widzę cię w dobrej formie, chociaż domyślam się, że nie zamierzasz do końca życia wyprowadzać psów. Dobrze ci zrobiły ostatnie miesiące bez tego chama.

Faye stała, patrząc, jak jeden z golden retrieverów pani Lönnberg obsikuje słupek.

– Mam dla ciebie propozycję biznesową – powiedziała. – Jest okazja, żeby zainwestować.

– Tak? Dawaj.

– Nie tu. Nie w tych warunkach.

Kiwnięciem wskazała zaślinionego psa, który właśnie zabierał się do gwałcenia sznaucerka. Pociągnęła za smycz, żeby je rozdzielić.

– Znajdziesz czas w weekend, żeby pójść ze mną na kolację? Chciałabym ci pokazać mój biznesplan.

– Pewnie. Ale pod jednym warunkiem.

– Słucham.

– Że potem pójdziemy razem w miasto. Napijemy się wina, pobędziemy we dwie, pogadamy, do tego jakiś podryw. Zarezerwuję stolik. I ja zapraszam. Ty masz tylko przyjść ze swoim biznesplanem i swoim pięknym uśmiechem, za którym się stęskniłam. Mogłabyś jeszcze włożyć coś obcisłego. Jeśli nie masz, to ci pożyczę. Prześlę ci przez kuriera trochę rzeczy. Pora, żebyś się otrzepała z kurzu. Niedługo potrzeba będzie otwieracza do konserw, żeby dostać się między twoje nogi. Wiesz, że cipka może ci zarosnąć, jeśli będzie nieużywana?

Zaśmiała się, Faye odpowiedziała szerokim uśmiechem. Wyjście z Chris to coś, na co mogłaby się zgodzić. Wreszcie nabrała sił i znów chciało się jej żyć.

**G**dy Jack, jak zwykle w ostatniej chwili, zadzwonił z pytaniem, czy mogłaby zabrać Julienne na weekend, Faye po raz pierwszy powiedziała – nie.

– A dlaczego?

– Bo jestem umówiona z Chris.

– Ale my wyjeżdżamy, zarezerwowaliśmy apartament w Seglarhotellet w Sandhamnie.

– Wasze szczęście, mają tam doskonały bufet dla dzieci.

– Ale...

– Żadnych ale, Jack. Przykro mi, ale nie możesz dzwonić w piątek rano, żeby prosić o coś takiego. Baw się dobrze w Sandhamnie.

I nie słuchając jego protestów, odłożyła słuchawkę.

W Teatergrillen szef sali skinął jej przyjaźnie i zaprowadził do stolika. Idąc przez lokal, Faye czuła na plecach spojrzenia gości. Miała na sobie krótką czarną sukienkę, opiętą w talii, i wysokie szpilki. Jedno i drugie pożyczone od Chris. Rozpuszczone włosy. Od wielu lat nie czuła się taka seksowna.

Chris wstała i teatralnym gestem klasnęła w dłonie. Mężczyźni w dwurzędowych marynarkach na pęczniejących brzuchach gapili się na nie, opychając się gęsimi wątróbkami i ostrygami.

– Boże, jakaś ty śliczna.

– Tobie też nic nie brakuje – odparła Faye, przesuwając dłonią po jej srebrzystej sukni z cekinami.

– To Chanel – powiedziała Chris, siadając. – W związku z naszym ustaleniem, że połączymy biznes z rozrywką, proponuję zacząć od interesów. Potem chcę się upić bez obawy, że się nabiorę na twoje zwariowane pomysły. Moich najlepszych decyzji biznesowych nigdy nie podejmowałam po dużym spożyciu alkoholu. Owszem, te najbardziej rozrywkowe, ale nie najlepsze.

Faye usiadła naprzeciw Chris w okrągłym boksie z pluszowymi

czerwonymi kanapami.

Kelner napełniał kieliszki, gdy Faye wyjęła papier, na którym spisała swój biznesplan.

– Proszę – powiedziała, podsuwając go przyjaciółce.

Chris przeczytała jedyne słowo, jakie tam było: *Revenge*. Wybuchła gromkim śmiechem.

– Co...?

– Pamiętasz, co mówiłaś, kiedy chciałaś mnie zatrudnić? Że znam się na kobietach. Od kilku miesięcy analizowałam potrzeby i pragnienia kobiet. I wiesz, czego wszystkie chcą? Zemsty. Za nasze wszystkie siostry złamane przez różnych idiotów, niewiernych mężów, którzy porzucili nas dla młodszej. Za wszystkich facetów i mężczyzn, którzy nas lekceważyli i wykorzystywali.

Chris miała wyraźnie rozbawioną minę.

– I jak zamierzasz się zemścić? – spytała, sącząc szampana.

Wyglądała szykownie i inteligentnie, co jest kombinacją śmiertelnie niebezpieczną.

– Udowodnię Jackowi, że jestem sprytniejsza od niego, i przejmę jego firmę. Zrobię to, budując imperium. Razem z innymi kobietami. Wiesz, ile w szwedzkim biznesie jest fantastycznych kobiet? Właścicielki domów towarowych, firm PR-owych i spółek finansowych. A nawet jeśli wciąż za mało, to przecież są i zajmują znaczące miejsce. Mój model biznesowy zakłada, że będę właścicielką pięćdziesięciu jeden procent udziałów w firmie, a czterdzieści dziewięć sprzedam inwestorom. Zamierzam pozyskać czterdzieści dziewięć kobiet biznesu i dać im po jednym procencie udziału w firmie. Udam się osobiście do każdej z nich, opowiem im swoją historię, wysłucham ich historii – a potem przekonam je, żeby zainwestowały. Najważniejsze są media społecznościowe. Każda dziewczyna z Instagrama albo blogerka będzie linkować do mojej serii *Revenge*, po prostu dlatego, że będą na mnie stawiać. Nie będzie najmniejszego problemu ze stworzeniem czegoś, co rozejdzie się niczym wirus.

– A co chcesz sprzedawać?

Chris skinęła ręką na kelnera, żeby dolał szampana. Opróżniła kieliszek trzema łykami. Grupa biznesmenów z sąsiedniego boksu zaczęła patrzeć pożądliwie w ich stronę, ale Chris odwróciła się do nich tyłem.

– Środki pielęgnacji włosów i perfumy – wyjaśniła Faye.



Chris powoli kiwnęła głową, ale z wciąż sceptyczną miną.

– Trudny rynek – powiedziała sucho. – Bardzo nasycony. Z morderczą konkurencją. To działalność wymagająca szerokich inwestycji i dużych nakładów, zwłaszcza na marketing i PR. Ogromnie ryzykowny.

– Tak. Zdaję sobie z tego sprawę. Oczywiście może się zdarzyć, że wszystko trafi szlag, jednak nie sądzę. A moje pytanie do ciebie brzmi, czy zechcesz być moim pierwszym jednoprocentowym udziałowcem.

– Ile będzie mnie to kosztowało?

– Sto tysięcy koron.

– Gdzie mam podpisać?

Chris podniosła kieliszek, kelner napełnił go po same brzegi. Faye też podniosła swój. Wiedziała, że Chris zrozumie. Pierwszy, najłatwiejszy procent załatwiony. Pozostało czterdzieści osiem trudnych.

Po kolacji poprosiły szefa sali o załatwienie im stolika w Riche. Zostały wpuszczone tam przez kuchnię, drogą znaną tylko wtajemniczonym. Ostre światło, zamówienia kucharzy przez okienko, brzęk porcelany, odgłos bieganiny.

W Riche jak zwykle panował tłok. Chris od razu zawołała, żeby podać im butelkę cavy. Na tym etapie były już za bardzo wstawione, żeby pić szampana. Byłyby to wyrzucone pieniądze, zresztą Faye i tak wołała cavę i prosecco od szampana. W ślepej próbie pewnie nie zauważyłaby różnicy.

Przy barze stała kołysząca się pijana masa ludzkich ciał. W większości osób starszych od niej o kilka lat. Nic dziwnego, że miejsce było zwane kanałem rozwodowym. Był to rynek dla rozwodników w średnim wieku. Gdzie grubość portfela miała większe znaczenie niż grubość fiuta. I gdzie mocno nabotksowane kobiety rozpaczliwie trzymały się iluzji, że we właściwym świetle wciąż wyglądają na dwadzieścia lat.

Kelner przyniósł butelkę w wiaderku z lodem, Faye przepiła do Chris.

– Za wolność – powiedziała i zabrzmiało to bardziej uroczyście, niż zamierzała.

Alkohol już ograniczył jej zdolność eliminowania banału.

Jednak Chris spojrzała jej poważnie w oczy.

– No tak, potrzebowałaś kilku lat, żeby się o tym przekonać – zauważyła.  
– Ale teraz jesteś wolna. *Skål*. Za Jacka! Oby Pan Bóg był dla niego miłosierny.

Zachichotała.

– Myślisz, że mi się uda? – spytała Faye, odstawiając kieliszek. – Z Revenge?

– Myślę, że najłatwiejszy będzie pierwszy etap, kiedy będziesz szukać inwestorów. Jak słusznie zauważyłaś, wszystkie jesteśmy oszukiwane. W ten czy inny sposób. Wszystkie chcemy odwetu i możemy utożsamić się z twoim przesłaniem, to genialne posunięcie PR-owe i marketingowe. Zemsta się dobrze sprzedaje – zaśmiała się Chris, opróżniając swój kieliszek.

Kelner doskoczył i dolał, był przyzwyczajony do klientek spragnionych wina.

– Ale zabierze mi to całe lata. Uważasz, że to chore? Że jestem gotowa poświęcić tyle czasu na zemstę?

Sama przez chwilę miała wątpliwości.

– Nie. Zważywszy na to, co ci zrobił. Czyżbyś miała wyrzuty sumienia? – A potem, trzymając wysoko kieliszek, ciągnęła: – Nie zapominaj, że miałaś udział w stworzeniu Compare. Bez ciebie Jackowi i Henrikowi nigdy by się nie udało. Rozwód, okej, to się zdarza, ale zostawić bez grosza swoją dotychczasową towarzyszkę życia i matkę swojego dziecka to już nie jest okej. Nie po tym wszystkim, co dla niego zrobiłaś i co musiałaś znosić. Świństwa, które ci robił. I nie mam na myśli tylko tego, co było po waszym rozstaniu.

– Masz rację. Wiem, że masz rację.

– Facet nigdy nie rozumowałby tak jak ty. Waliłby naprzód bez chwili wahania.

W tym momencie ktoś stanął przy ich stoliku. Faye podniosła wzrok i napotkała spojrzenie dwudziestopięciolatka. W czarnym T-shircie i ciemnych spodniach. Na rękach tatuaże. Głowa ogolona, pełne usta. Nieprzyzwoicie przystojny. Jak młody Jack.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział – ale mamy z przyjaciółmi zupełnie dość tłoczenia się przy barze z innymi luzerami, a więc czy moglibyśmy ubiegać się o azyl przy waszym stoliku? Albo przynajmniej o tymczasowe prawo pobytu?

Parę metrów dalej zamachało do nich dwóch facetów.

– Chwileczkę – odparła Chris.

– Jasne, zaczekam – powiedział chłopak, kierując się do swoich kolegów. Chris się zaśmiała.

– Co powiesz? – spytała.

Faye wzruszyła ramionami.

– Dlaczego nie?

– Jeszcze kilka miesięcy temu uważałaś, że przesiadywanie z młodymi przystojnymi facetami byłoby żenujące.

– Wtedy byłam mężatką. W dodatku faceci nigdy nie wstydzą się pokazywać z młodszymi kobietami. Pora, żebyśmy też tak robiły i...

Umilkła, bo właśnie spojrzała prosto w oczy Alice. Siedziała w towarzystwie kilka stolików dalej. Zorientowała się, że Faye ją zauważyła, i natychmiast umknęła wzrokiem.

– Niech przychodzą, będzie fajnie – powiedziała Faye, opróżniając jednym haustem swój kieliszek.

Jednak paliło ją spojrzenie Alice, a kiedy kelner dolewał jej do kieliszka, zorientowała się, że tamci szepczą między sobą.

Chris zamówiła jeszcze dwie butelki cavy i posunęła się, robiąc chłopakom miejsce. Wszyscy trzej mieli duże oczy, byli sympatyczni i wyraźnie pod wrażeniem obu kobiet. Faye pomyślała, że ich pokolenie różni się od pokolenia Jacka. Kobiety sukcesu nie budzą w nich lęku. Okazywali uprzejme zaciekawienie i pytali o działalność biznesową Chris, wyrażając wyłącznie podziw dla jej osiągnięć.

Przy tym dotarło do niej, jakie to przyjemne, wręcz upojne, być otoczoną przez młodszych i urodziwych ludzi.

Rozmowa płynęła wartko, ślizgając się po powierzchni. Dla tych chłopaków, którzy jeszcze nie zaznali prawdziwego życia, nic nie było skomplikowane. Flirtowali wręcz bezwstydnie. Faye rumieniła się zarówno od wina, jak i komplementów. I cały czas czuła, jak Alice ze znajomymi bacznie obserwują, co dzieje się przy ich stoliku. Żaden botoks na świecie nie pomógłby im ukryć przerażenia malującego się na ich twarzach. Pytanie, czy ich uniesione ze zgorzenia brwi zdołają wrócić na swoje miejsce.

Jack będzie wściekły, będzie jej wymyślał, ale nic jej nie będzie mógł zrobić. Nie jego sprawa, co robi była żona. Ani z kim. Ta myśl była jeszcze bardziej upojna niż cava. I po raz pierwszy od wielu miesięcy Faye poczuła, że robi jej się gorąco między nogami. Złapała chłopaka w czarnym T-shircie, tego, który pierwszy podszedł do ich stolika, przyciągnęła go do siebie i pocałowała w usta. Zwilgotniała, kiedy poczuła jego język na swoim, jego dłonie na swoich udach. I cały czas miała wzrok utkwiony w Alice.

Pocałunek trwał tylko parę sekund. Kiedy już odsunęli się od siebie,

skinęła do Alice i w geście toastu podniosła kieliszek. Alice gapiła się przez chwilę, a potem ostentacyjnie odwróciła się do sąsiada przy stole.

– Jak masz na imię? – śmiejąc się, spytała chłopaka w czarnym T-shircie.

Czytała mu z oczu, że jej pożąda, zerknęła w dół i odkryła u niego wybrzuszenie w kroku. Musiała się powstrzymać, żeby pod stołem nie pogłaskać go w tym miejscu. Zamiast tego nachyliła się, by miał lepszy widok na jej dekolt. Zdawała sobie sprawę, że sutki wyraźnie odciskają się na materiale sukienki. Chris jak zwykle przekonała ją, żeby odpuściła sobie biustonosz.

– Robin – odparł, wpatrując się w jej biust. – Mam na imię Robin.

– A ja Faye. Mam zamiar pójść z tobą do twojego mieszkania.

Nachyliła się i znów się z nim pocałowała.

Obudziła się z bólem rozsadzającym czaszkę. Przeciągnęła się i wtedy mignęły jej wspomnienia z wczorajszego wieczoru. Ręką potraçała wytatuowane i mocno umięśnione ramię. Wstała z łóżka, podeszła do okna i wyjrzała. Parking, kilka wysokościowców. Nakrapiane szare niebo. Chłopak z wytatuowanym ramieniem poruszył się. Robert? Robin?

– Która godzina? – spytał zaspanym głosem.

– Nie mam pojęcia. Ale chyba pora, żebym sobie poszła.

Poczuła się niekomfortowo w jego kawalerce.

– Szkoda.

Przeciągnął się na czarnej pościeli i spojrzał na nią psim wzrokiem. W głowie Faye pulsowały wspomnienia z nocy. Boże, ile to lat, odkąd uprawiała seks na wąskim łóżku w małej kawalerce ze wszystkimi akcesoriami przynależnymi do mieszkania singla, jak szklany stolik, czarna skórzana kanapa, juka, a na półce obowiązkowy zestaw wódki Absolut? Młodzi faceci najwyraźniej są odporni na mody wnętrzarskie.

– Tak uważasz? – Rozejrzała się za swoim ubraniem. – A co będziesz dziś robić?

– Miałem zamiar poczillować. Może pogapić się na piłkę nożną.

– Poczillować – nie mogła się powstrzymać i przedrzeźniła go. – Starsza pani niestety nie ma dziś czasu poczillować. Musi wracać do domu.

– Nie jesteś żadną starszą panią... – Uśmiechnął się miło i jednocześnie bardzo seksownie. – Mogłabyś mi dać swój numer?

– Niestety, kochany. Fajnie było, ale faceci są w tym momencie nie dla

mnie.

Zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to gorzko. Wczorajszy wieczór wydał się bardzo odległy. Pod czaszką pulsował kac, język wydawał się jakiś kosmaty.

Zaśmiał się i rzucił w nią poduszką. Uskoczyła.

– Jesteś bardzo seksowna, wiesz?

Wstał z łóżka. Nago. Z połyskującym kaloryferem na brzuchu. Zatrzymała na nim spojrzenie. Zdążyła już zapomnieć, że młodzi chłopcy mogą tak szybko naładować baterie. Noc upłynęła jak we mgle, ale pamiętała, że trudno było zliczyć, ile razy ją brał.

Ruszył w jej stronę, uśmiechnęła się i cofnęła w stronę okna. W zetknięciu z pośladkami szyba wydała się chłodna. Robin zaczął ją całować. Przycisnął się do niej. Na udzie poczuła jego wzwód, jej ciało wołało o jeszcze. Usiadła na parapecie. Przesuwał po niej ustami, gryzł, całował, łaskotał. Uda, pachwiny, brzuch. Jęknęła głośno, chwyciła go za głowę i wcisnęła sobie między nogi. Odchyliła się i oddała rozkoszy, zamiast myśleć o tym, że sama ma zadowalać. Robin był zachwycony, że może ją zaspokoić, podniecała go jej rozkosz. Czegoś takiego dawno nie przeżywała.

W chwili orgazmu pogładziła go po karku i głośno się roześmiała.

W jej życiu nastąpił nowy czas, przyszła jej kolej na rozkosz.

Faye patrzyła przez okno na mijane drzewa. Siedziała w pociągu do Västerås z torebką pełną szkiców. Wczoraj przekazała Kerstin opiekę nad psami, a sama pojechała spotkać się z przedstawicielami firmy projektującej opakowania.

Jej produkty musiały być dobre, ale żeby odnieść sukces, musiała mieć coś jeszcze ważniejszego. Media społecznościowe. Chodziło o to, aby klientki zauważyły jej produkty wśród wielu innych i podały informację dalej. Opakowanie miało wzbudzić chęć zakupu i skłonić influencerki do reklamowania produktów we wpisach na Instagramie i Facebooku. Klient powinien poczuć się wybrańcem, a produkt dobrze wypadać na zdjęciach wykonywanych telefonem komórkowym.

Faye postanowiła, że słoiczki do kremów będą czarne, a okrągłe wieczko będzie zdobić złota i kręta litera R. Jednak opakowanie to nie tylko wygląd słoiczków. Musi za tym jeszcze stać jakaś *story*. Tak jak za wszystkimi produktami odnoszącymi sukcesy. Jak Eight Hour Cream od Elizabeth Arden. Nieważne, czy to prawda, że Elizabeth Arden stworzyła ten krem jako maść leczniczą na skaleczoną nogę jednego z jej kłusaków i że rana zagoiła się w ciągu ośmiu godzin. Istotne jest to, że klienci chcieli w to w i e r z y ć. Wszyscy uwielbiają takie historie. A historia Faye była wręcz bombowa.

Mknąc pociągiem przez dolinę Melar, czuła, jak rozpiera ją samo szczęście. Właśnie o tym marzyła: zbudować przedsiębiorstwo od podstaw. Jack odebrał jej to marzenie, a ona wtedy nie zaprotestowała. Kiedy był jej niewierny po raz pierwszy? Czy kiedykolwiek był jej wierny? Nawet wtedy, gdy była pewna, że ją kocha i jej pożąda?

Długo zastanawiała się, dlaczego Jack wymienił ją na robiącą karierę Ylvę, skoro chciał, żeby Faye była kobietą domową, ale coraz wyraźniej docierało do niej, że dla mężczyzn takich jak Jack najciekawsze jest samo polowanie. Ciągle pragną mieć jakąś nową zabawkę.

Zrozumiała również, że upajał się władzą. Tym, że zmienił ją w kogoś, kim w gruncie rzeczy nie była.

Już nigdy nie pozwoli żadnemu mężczyźnie, aby miał ją na własność.

Kiedy wychodziła z dworca w Västerås, padał jednostajny deszcz. Wzięła taksówkę i podała kierowcy adres. Västerås było nieporównanie większe od Fjällbacki, ale z jakiegoś powodu przypomniało jej się rodzinne miasto. Do tej pory zawsze odsuwała od siebie powracające wspomnienia, ale po zawirowaniach ostatnich miesięcy coś się zmieniło. Często wracała pamięcią do osób z jej dzieciństwa. Do spojrzeń ojca, kiedy według niego coś było nie tak. Do zaciętej twarzy Sebastiana. Do ich nieszczęścia, które wstrząsnęło całą miejscowością. Blade ramiona mamy i jej głośny płacz. Spojrzenia kolegów z klasy po kolejnych wydarzeniach. Współczujące. Ciekawskie. Natarczywe.

Zostawiła to wszystko za sobą. Ale czy kiedykolwiek uda się od tego uciec?

Zatopiona we wspomnieniach nie zauważyła, że samochód się zatrzymał. Kierowca odwrócił się do niej. Poruszał ustami, ale Faye nic nie słyszała.

– Przepraszam?

– Kartą czy gotówką?

– Kartą – odparła, szukając w torebce portfela.

Wysiadła z taksówki, przed nią wznosił się beżowy budynek fabryczny. Deszcz zelżał, ale wciąż padał drobnymi zimnymi kroplami. Po otwarciu drzwi wejściowych znalazła się w holu, ruda recepcjonistka z trwałą na głowie podniosła na nią wzrok.

– Witamy – powiedziała, ale zabrzmiało to, jakby mówiła: „Proszę, zabierz mnie stąd”. Gdy Faye wchodziła do środka, kobieta w wielkim skupieniu piłowała paznokcie.

– Dzień dobry, jestem umówiona z panią Louise Widerström Bergh.

Recepcjonistka kiwnęła głową. Zastukała w klawiaturę komputera.

– Proszę usiąść. – Wskazała jej kanapy stojące pod oknem. – Może kawy?

Faye pokręciła głową. Na parapecie za kanapą leżała sterta pism. Wzięła numer „Se & Hör” sprzed trzech tygodni i zaczęła kartkować. Trafiała na informację, że John Descentis zerwał ze swoją partnerką. Faye przyjrzała się zdjęciu. Była to ta sama kobieta, z którą był wtedy w Riche, Suzanne Lund, chyba tak się nazywała. Autor artykułu twierdził, że jest modelką i piosenkarką.

„Nie jestem łatwy we współżyciu” – stwierdził cytowany przez pismo John. Cholera, a kto jest łatwy? – pomyślała Faye, przypominając sobie

desperacki i bezsensowny seks w kinie. Brudny i obrzydliwy, bo wtedy myślała, że tylko na taki zasługuje. Żałowała, że nie powiedziała Jackowi, nie rzuciła mu tego w twarz. Kilka razy była bliska, ale ostatecznie nie zrobiła tego z obawy, że spotka się z obojętnością.

W korytarzu rozległy się kroki. W jej stronę szła kobieta w bluzce i spodniach od kostiumu. Chłodnym spojrzeniem zmierzyła Faye od stóp do głów.

– Louise Widerström Bergh – powiedziała, podając jej wiotką i lekko wilgotną rękę.

– Faye Adelheim.

Kiedy wchodziły do biura pani Louise Widerström Bergh, zadzwonił telefon Faye.

Jack. Przypuszczalnie zamierzał nawrzeszczyć na nią, zwymyślać ją za przedstawienie, jakie urządziła w Riche. Odrzuciła połączenie i sięgnęła do torebki po szkice. Nie umiała rysować, ale Chris pomogła jej na tyle, że można je było pokazać profesjonalistom. Louise usiadła za biurkiem, a Faye na fotelu dla gości.

– Raczej nie będzie z tym problemu – odezwała się Louise, wkładając okulary do czytania. – Drobnny projekt, żeby mieć jakieś zajęcie, tak?

– Słucham?

– Oczywiście wiem, kim pani jest. Domyślam się, że to na jakąś imprezę albo coś w tym rodzaju?

Faye zrobiła głęboki wdech.

– Z tych trzech wzorów na rysunkach chcę po trzydzieści tysięcy sztuk. Może mi pani to załatwić czy też mam się zwrócić do kogoś innego?

Louise ściągnęła usta.

– Trzydzieści tysięcy? Tych? Zakładam, że ma pani jakieś gwarancje bankowe? Wie pani, rynek jest zarzucony produktami tego rodzaju i nie stać nas na to, żeby wyłożyć pieniądze na towar, za który potem nam nie zapłacą. Mam nadzieję, że pani to rozumie. Co innego, gdyby pani była nadal mężatką. Jack Adelheim sam w sobie byłby gwarancją, ale z tego, co rozumiem, są państwo po rozwodzie...

– Nie przeczytała pani, na czym opiera się moja koncepcja? Mojego maila? Nie rozumie pani, na czym polega wyjątkowość mojej oferty na tym wybrednym rynku?

Ze zdenerwowania zapiekło ją w gardle.



Louise Widerström Bergh prychnęła i zdjęła okulary. Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Owszem, ale myślałam, że chodzi o jakąś imprezę tematyczną. Przecież wiem, jak wygląda wasze życie, eleganckich pań z Östermalmu, to nie jest rzeczywistość przeciętnych ludzi. Szczerze mówiąc, uważam, że sama idea sprzedaży marki towarowej opartej na jakiejś *girl power* świadczy o bujaniu w obłokach. W dużych miastach może stać was na takie rzeczy, ale tu, na prowincji, chcemy, żeby kobiety były kobietami, a mężczyźni mężczyznami. Nie, nie zaryzykuję produkcji tych opakowań, żeby potem ścigać panią i ściągać należność przez inkaso.

Zaśmiała się, a Faye wstała. Czuła pulsowanie w skroniach.

– Dysponuję kapitałem, żeby zapłacić z góry za całe zamówienie. Mielibyście pieniądze na koncie już jutro. A jeśli przedsięwzięcie będzie rozwijać się tak, jak przypuszczam, pani firma miałaby solidne stałe źródło dochodu. Być może byłoby panią stać na kilka dodatkowych wyjazdów rodzinnych. Albo na wspaniały domek nad jeziorem. Albo cokolwiek, o czym pani marzy. Ale teraz poszukam gdzie indziej. I kto inny zarobi u mnie na domek albo wyjazd na Malediwy. I proszę mi wierzyć, poproszę, żeby przysłali pani stamtąd pocztówkę.

Odwróciła się na pięcie i wyszła. Na plecach czuła palące spojrzenie Louise.

Na wyświetlaczu miała dwadzieścia nieodebranych połączeń od Jacka, jednak poczekała z oddzwonieniem, aż pociąg wytoczy się z Västerås. Po wstępie „Co ty, u diabła, wyprawiasz?” nastąpił wykład o niestosowności publicznego zadawania się z klientami pomocy społecznej.

– A co cię denerwuje tak naprawdę? – spytała Faye, kiedy zrobił przerwę, żeby nabrać oddechu.

Wciąż przeżywała nieudane spotkanie sprzed kilkunastu minut.

Krajobraz za oknem przesunął się coraz szybciej. Złość Jacka nie wzbudziła w niej żadnych emocji. Zamknęła oczy i wspomniała noc spędzoną z Robinem. Wbrew własnemu przekonaniu dała mu w końcu swój numer telefonu, a teraz miała już pięć esemesów o tym, co chciałby z nią robić. Głos Jacka przedarł się przez jej fantazje. Z irytacją otworzyła oczy, a on zrzędził ostrym, jęklwym głosem:

– Siedzisz w Riche i miętosisz się z jakimś facetem, który mógłby być

twoim synem. Publicznie, więc to gówno przykleja się również do mnie.

– A, masz na myśli Robina? On ma dwadzieścia pięć lat, a ja trzydzieści dwa. Musiałabym go urodzić, mając siedem lat. Skoro tak lubisz liczby, co powiesz na to: między tobą i Ylvą jest większa różnica wieku niż między mną a Robinem.

– To nie to samo!

– A dlaczego? To ciekawe.

– W każdym razie nie zachowuję się w knajpie jak jakaś kurwa, nie zważając na reputację rodziny.

– A, fakt, pieprzyłeś ją za moimi plecami w naszym domu, w naszym łóżku. I szczerze mówiąc, nie wiem, o jakiej rodzinie mówisz.

Mruknął coś, ale jakby trochę spotulniał.

– Do diabła, więcej tak nie rób.

– Będę robić, co mi się podoba. Nie masz żadnego prawa mówić mi, jak mam żyć, z kim iść do łóżka ani gdzie. Cześć.

Rozłączyła się. Zamknęła oczy. Wyobraziła sobie język Robina na swojej łechtaczce. Odezwał się sygnał komórki. Kolejny esemes od Robina, co chciałby z nią zrobić. Zawahała się, jednak odpowiedziała: *Wracam właśnie z Västerås. Będę u ciebie za parę godzin. Jak mogłabym odrzucić taką propozycję?*

Faye upiła łyk wina. Czuła na sobie spojrzenia gości Sturehof, ale miała to w nosie. Niech się dziwią, co się stało, pomyślała, niech sobie gadają. Już ja im kiedyś pokażę.

Znów zerknęła na zegarek. Sophie Duval spóźniała się, i to porządnie.

Skoro Louise Widerström Bergh odmówiła współpracy, musi znaleźć nową partnerkę, ale w tym celu musi udowodnić, że ma inwestorów. Takich, którzy wniosą nie tylko kapitał, ale również dodadzą coś do mitu Revenge.

Spotykała Sophie Duval wielokrotnie, przy różnych okazjach, razem z Jackiem. Sophie była zawsze wylewna wobec niej i byłaby idealną drugą inwestorką po Chris. W świecie biznesu miała mocną pozycję, dla paparazzich była ulubioną zwierzyną łowną i tematem na pierwszą stronę tabloidów. Zawsze z nowym mężczyzną u boku, stale opowiadająca o nowych inwestycjach.

Faye nigdy za nią nie przepadała, ale teraz chodziło o biznes. Była pewna, że potrafi przekonać Sophie, że warto zainwestować w Revenge.

Zdążyła opróżnić pierwszy kieliszek, kiedy Sophie wkroczyła do restauracji posuwistym krokiem.

– Poproszę kieliszek szampana. Chyba mam dzisiaj ochotę na półmisek owoców morza – powiedziała, siadając i nie patrząc na kelnera.

Zakołysała swoimi ciemnymi włosami i zwróciła się do Faye:

– Fajnie, że się odezwałaś! Ostatnio widziałyśmy się chyba na pięćdziesiątce Oscara w Cannes, prawda?

Faye nie zdążyła odpowiedzieć, gdy Sophie odwróciła się i zaklaskała na kelnera.

– Że też trzeba tak długo czekać na kieliszek szampana – powiedziała, patrząc ze złością na kelnera, który już biegł do niej z butelką i kieliszkiem.

– Może nie jest to jeszcze *champagne o'clock*, ale wczoraj wróciłam z Hongkongu i ciągle funkcjonuję według tamtego czasu.

Faye westchnęła w duchu, gdy Sophie zaśmiała się głośno. Cóż, jeśli ma ochotę, niech się zachowuje pretensjonalnie, byleby zainwestowała.

Jej półmisek owoców morza trafił na stół jednocześnie z pstrągiem alpejskim, którego zamówiła Faye.

– O Boooooże, jakie to dobre – powiedziała Sophie, wsysając ostrygę. – Lepsze od seksu, jeśli chcesz wiedzieć.

Wypiła duży łyk trzeciego już kieliszka szampana i spojrzała na Faye.

– Opowiadaj, kochana, jak ci się powodzi? Stanęłaś na nogi? Rozwody nigdy nie są przyjemne, wiem coś o tym. W zeszły weekend spotkałam Jacka z Ylvą w Båstad, oni są naprawdę bardzo mili. Z tego, co słyszę, ta wasza mała Julienne jest absolutnie rozkoszna. Przykro im było, że nie zgodziłaś się, żeby wzięli ją ze sobą.

Wytarła usta lnianą serwetką.

– Jeśli chcesz mojej rady, uważam, że w takich sytuacjach trzeba kierować się dobrem dziecka, choćby człowiek był nie wiem jak zrozpaczony i zraniony. – Położyła dłoń na ręce Faye. – Dobro naszych dzieci jest najważniejsze, prawda?

Faye przełknęła ślinę, nie powinna okazywać, jak bardzo ją to zdenerwowało. Miał to być weekend Jacka, ale trzy godziny przed czasem wysłał jej esemesa, że niestety nie może wziąć Julienne ze względu na pilny wyjazd służbowy.

Uśmiechnęła się do Sophie. Najważniejsze, aby nie gubiąc się w szczegółach, zdobyć inwestorów i pieniądze.

– Dzięki za tę radę – powiedziała, schylając się, żeby wyjąć skoroszyt z folderem o Revenge.

Sophie zbyła ją machnięciem ręki i sięgnęła po połówkę homara.

– Najpierw zjedzmy, potem porozmawiamy o interesach.

Faye schowała skoroszyt do torby i niechętnie zaczęła jeść swoją rybę. Straciła apetyt, gdy tymczasem Sophie była pochłonięta jedzeniem. Głośno oblizywała palce i co pewien czas na widok kogoś znajomego wołała głośno: „Czeeeeść, kochanie!”.

Zanim uporała się ze swoim półmiskiem, zdążyła jeszcze zamówić dwa kieliszki szampana, po czym z zadowoleniem rozparła się na krześle.

– To co, porozmawiamy o interesach? – spytała Faye, sięgając ponownie po skoroszyt.

– Oczywiście, kochana – odparła Sophie.

Rzuciła spojrzenie na zegarek.

– O Boże, już jest tak późno? Spóźnię się na następne spotkanie!

Kochana! Było tak przyjemnie, że aż za bardzo! Musimy się umówić na kiedy indziej! Zadzwoń do mojej sekretarki, ustalimy termin. Ale dopiero za trzy, cztery tygodnie, bo w najbliższym czasie jadę do Paryża, Londynu, Nowego Jorku i Dubaju! Ostatnio niemal zamieszkałam w saloniku dla VIP-ów na Arlandzie!

Jeszcze jeden głośny śmiech i już jej nie było.

Pozostawiła Faye w niemym zdumieniu. I z rachunkiem na sumę, która normalnie starczała jej na tydzień.

**Z** początku nawet nie zdawała sobie sprawy, skąd u niej to wrażenie pustki. Potem zrozumiała, że to rezygnacja. Po raz pierwszy poczuła głęboką, obezwładniającą rezygnację.

Julienne spała obok niej, pochrapując cicho. Jej rzęsy wyglądały na tle policzków jak wachlarzyki, buzia była wyciszona, spokojna. Lekko marszczyła noskę przez sen. Zupełnie tak samo jak w niemowlęctwie, kiedy spała w kołysce. Faye śmiała się wtedy, że przypomina króliczka. Teraz tylko się uśmiechnęła. Czuła wszechogarniające zmęczenie, spotkania z Louise Widerström Bergh i Sophie Duval wyssały z niej wszystkie soki.

Sama nie wiedziała, czego się spodziewała. Przecież nie mogła się spodziewać, że wszystkie kobiety – tylko dlatego, że są kobietami – od razu rozumieją, co chce zrobić i co przez to powiedzieć. Byłoby to z jej strony naiwnością, a jednak liczyła na to. Teraz nie bardzo wiedziała, jak się przestawić. Przed nią najważniejsze spotkanie. A jeśli też się nie uda? Wtedy nici ze wszystkiego. Nie zrealizuje tego, co sobie zamierzyła. Jack będzie dalej niewzruszenie szedł przez życie, nie płacąc za to żadnej ceny. Drgnęła jak oparzona na tę myśl.

Jej rozmyślenia przerwały odgłosy krzątania w kuchni. Kerstin uparła się, że przygotuje dzisiejszą kolację, na pewno zrobi któreś z jej ulubionych dań. Przypuszczalnie gołąbki.

Julienne zjadła wcześniej, bo Kerstin chciała, żeby mogły potem spokojnie porozmawiać tylko we dwie. Kiedy Faye pod wieczór wróciła do domu, było po niej widać, że zeszło z niej powietrze. Zresztą wiedziała o tym. Kerstin zwykle umiała poprawić jej nastrój, ale dziś chyba nic z tego nie będzie. Zwątpienie przykleiło się do niej jak smoła.

Julienne poruszyła się niespokojnie przez sen. Faye nieczęsto pozwalała jej spać ze sobą, ale tym razem potrzebowała jej bliskości. Zje kolację z Kerstin, porozmawia o tym, co się stało, a potem znów położy się delikatnie obok córki i zaśnie, nasłuchując jej spokojnego oddechu. Obserwowała śpiącą Julienne w cienkiej białej koszulce nocnej

z jednorożcem. Położywszy ostrożnie dłoń na jej klatce piersiowej, wyczuła uderzenia serca. Stuk. Stuk, stuk. Stuk, stuk. Po pewnym czasie jej serce dostosowało się do tego rytmu. Dzięki temu jej myśli stały się klarowniejsze. Słyszała, jak Kerstin tłucze w kuchni patelniami i garnkami. Zapach jedzenia dotarł aż do sypialni. Zaburczało jej w brzuchu. Znowu poczuła rytmiczne uderzenia serca córki. Stuk. Stuk, stuk. Stuk, stuk. Poczucie rezygnacji i frustracji po nieudanych spotkaniach zaczęło słabnąć. Przecież to nie koniec. Przed nią najważniejsze spotkanie. Postanowiła, że tym razem nie może się nie udać.

Faye szła ostrożnie po brukowanych ulicach prowadzących na Blasieholmen<sup>27</sup>. Zdała sobie sprawę, że się denerwuje. Czeką ją arcyważne spotkanie z Irene Ahrnell, która poprzez swoją firmę Ahrnell Invest była właścicielką dużych udziałów w trzech największych sieciach domów towarowych w Szwecji. Gdyby więc zdecydowała się zainwestować w Revenge, można byłoby również sprzedawać tam ich produkty. Faye od początku zdawała sobie sprawę, że od Irene może zależeć, czy Revenge odniesie sukces, czy okaże się jeszcze jedną nieudaną próbą wylansowania nowych kosmetyków pielęgnacyjnych i perfum.

Tak po prawdzie, to szaleństwo rzucać się na ten rynek, jeden z absolutnie najtrudniejszych. Zwłaszcza dla kogoś takiego jak Faye, bez doświadczenia i oparcia w tej branży.

Spotkania z Louise Widerström Bergh i Sophie Duval rzeczywiście nie wypaliły, niemniej Irene Ahrnell miała nieskończenie większe znaczenie dla powodzenia bądź niepowodzenia przedsięwzięcia Faye. Przy jej poparciu wszystko byłoby możliwe. Również w skali międzynarodowej.

Faye znała na pamięć informacje, jakie wyczytała o Irene Ahrnell. Wychowała się w Göteborgu w zamożnej rodzinie. Studiowała na uniwersytetach Yale i Oksfordzkim. Hojnie dofinansowywała organizacje kobiece i wspierała kobiety działające w biznesie. Dysponowała imponującą siecią kontaktów, obejmującą całą Europę, a nawet Stany Zjednoczone. Prawdopodobnie zgodziła się na spotkanie z Faye powodowana ciekawością w związku z tym, co o rozwodzie Adelheimów pisała prasa.

Tak czy inaczej, wyznaczyła jej termin spotkania, a tym, jak to się odbyło i dlaczego, Faye nie miała ochoty zaprzętać sobie głowy. Teraz to od niej zależała cała reszta.

Ahrnell Invest znajdowała się na czwartym piętrze pięknej, stylowej nieruchomości z początków dziewiętnastego wieku. Rozpościerał się stamtąd wspaniały widok na zatokę. Dostała do ręki kubek kawy i została



zaprowadzona do salki konferencyjnej.

Znajdował się tam stół z sześcioma krzesłami. Nie wiedząc, gdzie powinna usiąść, czekała, stojąc. Przygotowała sobie mocne wejście, ale miała pewne wątpliwości, jak na nie zareaguje Irene Ahrnell. Istniało ryzyko, że uzna je za nieprofesjonalne. Spotkanie z Sophie uzmysłowiło Faye, że nie może znów dać się spławić. Musi zacząć od fajerwerku i żądać uwagi, zamiast grzecznie na nią czekać.

Aż się spociła i natychmiast zwątpiła zarówno w siebie, jak i swój pomysł, czyli zrobiła to, czego w tym momencie absolutnie nie powinna.

Do salki weszła Irene Ahrnell, ubrana w granatowy spodnium, spod którego wystawała kremowa jedwabna bluzka. Faye domyślała się, że to wiązana bluzka od Vesny W. Też marzyła o takiej, ale uznała, że nie stać jej, dopóki nie zbierze kapitału na start swojego przedsięwzięcia. Spodnium od Stelli McCartney, który miała na sobie, pożyczyła od Chris. Jeszcze kilka miesięcy temu nie wciągnęłyby spodni wyżej jak do kolan, ale teraz całość leżała na niej jak ulał. Nie odważyła się spytać Chris o cenę.

Irene postawiła na stole kubek z kawą, taki sam, jaki dostała Faye, i podała jej rękę.

– Irene – przedstawiła się neutralnym tonem. – Mamy dziesięć minut, potem będę musiała iść.

Zgrzytnęły krzesła, gdy usiadły naprzeciw siebie.

Faye nabrała głęboko powietrza, żeby uspokoić nerwy. Przypomniała sobie, po co to robi, i przywołała obraz tyłka Jacka, pompującego między nogami Ylvy w ich mieszkaniu, w ich łóżku.

– Ile razy w życiu zostałeś zdradzona przez mężczyznę? – spytała Faye, zmuszając się, by spokojnie spojrzeć w oczy Irene.

Wciąż miała pod powiekami obraz Jacka. Serce zwolniło trochę. Zniknęła niepewność. Pierwsza salwa poszła.

W pierwszej chwili Irene wyglądała na oszołomioną, ale szybko się pozbierała. Wyraz zdziwienia ustąpił oburzeniu.

– Uważam to pytanie za zbyt osobiste, aby na nie odpowiedzieć.

Wydawało się, że zaraz wstanie i wyjdzie.

Faye przytrzymała ją spojrzeniem. Postanowiła nie zrażać się pierwszą reakcją Irene. Chciała ją zaszokować i już nie miała wątpliwości, że zdobyła jej uwagę. Pochyliła się do przodu i splótła dłonie na stole.

– Odpowiedź na to pytanie to podstawa mojego pomysłu biznesowego –

powiedziała. – Zauważ, że nie spytałam, czy zostałaś zdradzona, bo traktuję to jako pewnik. A dlaczego reagujesz ze wstydem? Przecież to nie ty zrobiłaś coś złego.

Irene poruszyła głową i również się pochyliła. Teraz wyglądała na rozbawioną i jednocześnie lekko wstrząśniętą. I chyba właśnie w tym momencie podejmowała decyzję.

– Dwa razy – mruknęła.

Rysy twarzy zmiękły jej na chwilę, potem znów nad nimi zapanowała. Z biegnącej w dół Strandvägen dochodziło wściekłe trąbienie samochodów.

Faye kiwnęła głową.

– I nie jesteś wyjątkiem. Kobiety, niezależnie od ich statusu społecznego, zostają z reguły zdradzone przez swego mężczyznę co najmniej raz. A jednak to my odczuwamy wstyd z tego powodu. Zastanawiamy się, jaki to my popełniłyśmy błąd. Dlaczego tak jest?

– Nie wiem. A ty wiesz?

Najwyraźniej Faye udało się wzbudzić jej zainteresowanie. Drzwi zostały uchylone, teraz trzeba wejść do środka i zostać zaproszoną do pozostania.

– Cóż, miałam powód, żeby się nad tym zastanowić – odparła. – To ponizające uczucie, kiedy jesteśmy dyskwalifikowane i kasowane. Czasem dlatego, że nasi mężczyźni znaleźli sobie inną, z którą chcą spędzić resztę życia, a czasem, bo znajdują przyjemność w pieprzeniu się w pokoju hotelowym podczas konferencji wyjazdowej w jakimś Örebro czy gdziekolwiek. Miłość, dzieci, czas, praca, które włożyłyśmy w związek, wszystko to potrafią odrzucić dla oblesnego pijanego seksu w ośrodku konferencyjnym. Jesteśmy wymienialne. A oni nawet nie czują skruchy, nie mówiąc o wyrzutach sumienia. Jakby mieli prawo nas deptać. Do tego są powiązani niewidzialną siecią, do której my nie jesteśmy dopuszczane. Gdzie świadczą sobie nawzajem korzyści, w których my nie mamy udziału. Bo uważają nas za gorsze.

Tu Faye zrobiła przerwę, żeby nabrać tchu. Irene milczała, ale wyraz jej twarzy się zmienił, była wyraźnie zaciekawiona.

– Czy kiedykolwiek marzyłaś o tym, żeby zemścić się na mężczyźnie, który cię zdradził, podeptał i źle potraktował? – spytała Faye.

– Jasne, że tak, pewnie jak każda – odparła Irene. W jednej chwili się odsłoniła.

Faye domyśliła się, że jej również stanęły przed oczami obrazy, z którymi

musi zmagać się do końca życia, nosić jak blizny po ranach wojennych, tyle że w sercu, nie na ciele.

– I zemściłaś się?

– Nie.

– Dlaczego?

Irene myślała chwilę.

– Sama nie wiem.

– Mój były mąż Jack Adelheim, finansista, zdradzał mnie przez wiele lat. Nie wiem, ile zdążył zaliczyć kobiet. Ostatniej wiosny przyłapałam go, jak w naszym łóżku uprawiał seks ze swoją dyrektorką finansową, Ylvą. Ale to tylko część jego zdrady. W gruncie rzeczy ta mniejsza. Bo pomogłam mu w budowie jego imperium finansowego. Mogę opowiedzieć tę historię przy innej okazji, może kiedyś przy winie. W skrócie: zawdzięcza mi znaczną część swojego obecnego majątku. A jednak nie tylko mnie zdradził, ale w dodatku zostawił mnie bez grosza. I wiesz co? Jeszcze błagałam go, by łaskawie przyjął moje wybaczenie, żebyśmy mogli wrócić do dawnego życia. Tak bardzo chciałam ratować naszą rodzinę. Chociaż wszystko mi odebrał. Karierę, mieszkanie, poczucie bezpieczeństwa i szacunek dla samej siebie. W końcu postanowiłam, że dość tego.

– A teraz?

– Teraz zamierzam odebrać mu to wszystko. I jeszcze trochę.

– W jaki sposób?

Zamieniły się rolami. Irene zadawała pytania. Była wyraźnie zainteresowana. Nachyliła się do Faye.

– W taki, że przestaję się wstydzić – odparła Faye, podsuwając jej rysunek opakowania Revenge. – I dzięki sprytnej akcji promocyjnej przejmę ogromną grupę docelową, kładąc nacisk na czuły punkt, którego dotąd nikt nie dotknął. Bezpośredni marketing, dobre produkty w połączeniu z sugestywną narracją.

Irene wzięła szkic i przyjrzała mu się.

– Co symbolizuje litera R?

– Revenge.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się krzywo. – Do czego jestem ci potrzebna?

– Dystrybucja i kampania reklamowa w domach towarowych, w których masz udziały. Ja zadbam o resztę. Włączę do projektu tyle kobiet sukcesu, ile tylko zdołam, przygotowałam strategię kampanijną niepodobną do niczego,

co robiono do tej pory. Zwłaszcza przy takich produktach. Nie proszę, żebyś zainwestowała, kierując się jakimiś względami ideologicznymi. Przedstawiłam ci mój sposób rozumowania, żebyś zobaczyła, jak wielki potencjał tkwi w tym projekcie. Naszą grupą docelową nie są po prostu kobiety, lecz kobiety, które mają dość tego, że są zdradzane.

Oczy Irene błyszczały. Znów wzięła do ręki szkic i przypatrywała mu się w zamyśleniu.

Faye milczała. Niech sobie myśli.

Postanowiła niczego nie oferować, tylko poczekać, aż tamta podejmie temat. Udziały Irene powinny być większe niż jeden procent, który zamierzała oferować innym inwestorkom. Faye zdążyła już dać Kerstin pięć procent. Zaproponowała jej nawet dziesięć, ale Kerstin odmówiła.

– Chcę dziesięć procent – odezwała się Irene.

– Pięć – odparła Faye. Serce waliło jej w piersi.

– Siedem.

– Umowa stoi.

Musiała się powstrzymać, żeby nie krzyknąć i nie zatańczyć ze szczęścia. Zamiast tego wstała, podobnie Irene. Spotkały się na środku salki i uściśniły sobie ręce.

Irene wyłowiła z torebki wizytówkę.

– Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała. To mój bezpośredni numer. Nie musisz kontaktować się ze mną przez sekretarkę.

Znalazłszy się na ulicy, Faye poczuła, że wibruje jej komórka. Nie chciała, żeby ktoś przeszkadzał jej cieszyć się chwilą, ale zobaczyła, że to Chris, i odebrała.

– Mamy ją na pokładzie! Chris, płynie z nami Irene Ahnrell!

– Wspaniale – odparła z entuzjazmem Chris. – Domyślam się, że się cieszysz?

– Cieszę się? – Faye ruszyła w stronę Stureplan. – Jestem absolutnie szczęśliwa. Revenge trafi do jej wszystkich domów towarowych. Obiecała również pociągnąć za różne sznurki za granicą, jeśli promocja marki w Szwecji będzie udana. Masz pojęcie, jakie to fantastyczne?

– Owszem. Uczymy to, ale później. W tej chwili mam obok siebie dwie osoby, które chcą z tobą rozmawiać.

– Okej? – odpowiedziała niepewnie Faye.

– Zaczekaj, przełączę na tryb głośnomówiący.

– Cześć, Faye, nazywam się Paulina Dafman – odezwał się ochrypły głos.  
– Jestem tu razem z moją przyjaciółką Olgą Niklasson. Masz chwilę?

Serce Faye забиło szybciej. Olga Niklasson i Paulina Dafman, najważniejsze szwedzkie profile na Instagramie, mające razem trzy miliony followersów.

– Tak, mam.

– No więc tak się składa, że siedzimy właśnie w Grand Hotelu i popijamy cavę razem z Chris. Bo my kochaaaamy Chris! Właśnie nam opowiedziała, co ci się przytrafiło z tym niewiernym bydlakiem, i jeszcze o twoim pomysle biznesowym, którym się bardzo zainteresowałyśmy. Mogłybyśmy ci pomóc i dołączyć?

– Naprawdę chcecie dołączyć?

– No pewnie, że tak – odpowiedziały chórem. – I możemy jeszcze ściągnąć ci kilka fajnych lasek z kasą. Jak wiesz, znamy wszystkich, którzy coś znaczą.

– Faktem jest, że znają – wtrąciła Chris. – Choćby mnie...

Faye stłumiła chichot.

Po zakończeniu rozmowy aż podskoczyła z radości. Jakaś starsza pani z jamniczkiem na rękach spojrzała ze zdziwieniem. Faye uśmiechnęła się do niej szeroko, a pani pospieszyła dalej.

Faye zatrzymała się na chwilę, zobaczyła swoje odbicie w wystawie Svenskt Tenn i już wiedziała, że patrzy na zwyciężczynię.

# CZEŚĆ 3



*W kancelarii adwokackiej szumiał gdzieś wentylator, zdecydowanie za głośno jak na ich wyraźną intencję osiągnięcia efektu elegancji, czy wręcz luksusu.*

*Jack prosił ją o spotkanie w areszcie, gdzie właśnie przebywał. Adwokatka prychnęła i pokręciła głową, kiedy jej o tym powiedziała.*

*– I on ma jeszcze czelność cię o to prosić! Skąd mu przyszło do głowy, że zechcesz do niego przyjść? Po tym, co zrobił.*

*Faye nie odpowiedziała. Powoli mieszała łyżeczką w filizance z czerwoną herbatą i jak zahipnotyzowana obserwowała powstające wiry, które wydawały się wszystko wsysać.*

*Adwokatka współczującym gestem położyła jej dłoń na ramieniu.*

*– Prokurator zażąda dożywocia. Biorąc pod uwagę dowody w tej sprawie, nie ma obaw, żeby dostał mniej. Potem już nigdy nie będziesz musiała się z nim spotkać.*

*– Ale czy uda się cokolwiek udowodnić? Bez jej... – Głos jej się załamał.  
– Bez jej zwłok?*

*– Dowody są i tak wystarczające. Do tego dochodzi pobicie ciebie. Uwierz mi, że bardzo długo nie wyjdzie z więzienia.*

*Faye przestała mieszać. Odłożyła łyżeczkę na białą serwetkę i ostrożnie podniosła filizankę do ust. Napój parzył w język, ale była gotowa na ból, ból mieszkający w mętnej wodzie, skrywającej wszystkie jej tajemnice.*

**D**ziennikarka „Dagens Industri”, Ingrid Hansson, dłużyła widelcem w sałatce Cezar. Faye zadowolona się zieloną herbatą. Dyktafon stał między nimi, świecił się czujnik nagrywania.

– Razem ze swoim Revenge pokonałaś naprawdę długą drogę – powiedziała Ingrid Hansson. – Po rozwodzie z Jackiem Adelheimem przeszłaś od roli pani domu do dyrektorki i właścicielki firmy, której tegoroczne obroty są szacowane na półtora miliarda koron. Jaka tajemnica się za tym kryje?

Faye podniosła filiżankę do ust i wypła łyk.

– Przede wszystkim ciężka praca. I doświadczeni, zaangażowani inwestorzy.

– Ale zaczęło się od rozwodu?

Przytaknęła.

– Po rozstaniu z Jackiem nie bardzo wiedziałam, co zrobić ze swoim życiem. Zaczęłam od usługi polegającej na wyprowadzaniu psów na spacer. To w dzień. Wieczorami pracowałam nad biznesplanem.

– Czy, zważywszy na nazwę Revenge, którą wybrałaś, był to tak zwany brzydki rozwód?

Ton, jakim zadała pytanie, był neutralny, ale Faye domyśliła się pułapki. Zdążyła się już zorientować, o co idzie w tak zwanej grze medialnej. Najgorsi byli zawsze dziennikarze udający sympatię i kumpli, którzy po wyłączeniu dyktafonu zostawali chwilę, żeby pogadać *off the record*.

W tym świecie nie istniało nic takiego jak *off the record* albo „o tym proszę nie pisać”. Media były bezwzględne. Jednak Faye wiedziała, jak je wykorzystać. Skrzyżowała nogi i splotła dłonie na kolanach. Teraz było ją już stać na własną drogą garderobę, którą traktowała jak uniform albo zbroję. Jej ubranie sygnalizowało władzę i sukces. Tego dnia wybrała żakiet od Isabel Marant i spódnice Chanel. Jednak bluzka była od Zary. Lubiała kombinować, żeby nie ubierać się w designerskie ciuchy od stóp do głów.

– Brzydki? Nie, ale trudny. Jak wszystkie rozwody.



– A jak byś opisała wasze dzisiejsze relacje?

– Mamy córkę i za sobą ponad dziesięć lat wspólnego życia. Teraz, gdy Compare ma być notowana na giełdzie, zapewne kupię kilka akcji.

– Tak?

– Tak, byłam przy tworzeniu firmy. To oczywiste, że chcę ją wspierać.

Ingrid Hansson wytarła usta serwetką.

– Nazwa Revenge nie ma nic wspólnego z waszym rozwodem? – dopytywała. – Słyszałam różne historie o tym, jak sprzedawałaś tę ideę inwestorkom.

Faye zaśmiała się.

– Każdy dobry produkt ma za sobą dobrą historię. Taką, która dostaje skrzydeł i rozchodzi się w sieci i mediach społecznościowych z prędkością wiatru. Nie uważam, żeby to była wada. Na tym polega inteligentny biznes, by znaleźć czynnik łączący wiele kobiet.

Ingrid kiwnęła głową i zmieniła temat, przechodząc do kluczowych kwestii, jak ostatnie sprawozdanie finansowe, ekspansja na rynki międzynarodowe i prestiżowe nagrody dla reklam produktów Revenge. Zadała również kilka pytań o prywatne inwestycje Faye, zwłaszcza w nieruchomości, które przyczyniły się do powiększenia jej majątku. Faye chętnie dzieliła się informacjami i radami. Nie miała nic do ukrycia. W każdym razie jeśli chodzi o jej finanse.

Pół godziny później Ingrid Hansson opuściła biuro Faye w szacownym starym gmachu przy Birger Jarlsgatan. Faye obserwowała ją, stojąc we wnęce okiennej i pozwalając sobie na nieczystą kilkuminutową przerwę.

Z chwilą kiedy karuzela ruszyła, tempo stało się wręcz zawrotne. Trzy lata, które minęły od rozvodu, przeszły jej wszystkie oczekiwania. Projekt Revenge okazał się olbrzymim sukcesem. Większym, niż marzyła. Nie doceniła swojej siły przebicia w kampanii promocyjnej i samych produktów. Kobiety się zachwyciły i już po sześciu miesiącach domy towarowe we Francji i Wielkiej Brytanii wystąpiły o licencję na sprzedaż jej produktów. W USA jej firma właśnie podpisała kontrakt z jedną z największych sieci detalistów.

Przełomową rolę w lansowaniu marki Revenge odegrał Instagram. Wpływ na kobiety z młodszego pokolenia, jaki miały Paulina Dafman, Olga Niklasson i zaprzyjaźnione z nimi influencerki, okazał się większy, niż śmiała przypuszczać. Dla setek tysięcy kobiet w całej Szwecji były one

nowymi ikonami. Współczesną Sophią Loren, Marylin Monroe i Elizabeth Taylor. To, co one nosiły, chciały nosić wszystkie kobiety. To, co kupowały, chciały kupować inne. Jako ambasadorki Revenge pisały inspirujące teksty na temat siły kobiet i polecały produkty zgodne z aktualnymi w Szwecji feministycznymi trendami. Revenge nie mogło trafić lepiej w swój czas.

Czasem Faye w cichości ducha zastanawiała się, gdzie szukać tego feministycznego przesłania na zdjęciach dziewczyn w bikini, wystawiających do obiektywu wytrenowane pośladki, albo w reklamach herbatek odchudzających. Na co Chris zauważała zjadliwie, że trzeba brać taki feminizm, jaki akurat jest pod ręką, a droga do celu nie zawsze wiedzie prosto jak po sznurku. W dodatku w sieci było mnóstwo influencerów, którzy zamieszczali zdjęcia swoich obnażonych torsów i reklamowali suplementy białkowe. A więc co to za różnica?

Wylansowany przez Faye sklep internetowy ze specjalnym forum dyskusyjnym ledwo nadążał za popytem. A forum zalały opowieści kobiet, które wzięły odwet na swoich mężczyznach. Z każdym dniem wpadały nowe, ten strumień wydawał się nie mieć końca. Innym narzędziem, które przesądziło o sukcesie Revenge, był Facebook. Tam można było precyzyjnie kierować ogłoszenia do grupy docelowej, jaką były świadome, wykształcone kobiety, a jednocześnie dostatecznie zamożne, dzięki czemu można było ustalić wyższą cenę i osiągnąć większy zysk.

Na początku cała sprzedaż odbywała się przez internet. Gdy przyszła pora, by produkty Revenge trafiły do asortymentu domów towarowych Irene Ahrnell, Faye zorientowała się, że dla podtrzymania mitu i aury tajemniczości wokół jej produktu potrzeba czegoś ekstra. Zwróciła się do dziesięciu artystek, pisarek i aktorek, aby każda zaprojektowała swoje opakowanie. Zagwarantowała im pełną swobodę twórczą. I poparcie za pośrednictwem wielkiej kampanii w mediach społecznościowych. Wszystko to pod magicznym hasłem „limitowana edycja”.

Młode kobiety stały w kolejkach do domów towarowych, żeby kupić któryś z produktów Revenge z przesłaniem o siostrzeństwie od ich idolki. Faye przekonała się wtedy, że dotarła do zupełnie nowych grup docelowych, które w ramach swojego ograniczonego forum stworzyły nastrój niemal rewolucyjny.

Kerstin chrząknęła, stając w drzwiach.

– Pamiętaj, że o czwartej odbierasz Julienne.

- A wcześniej mam jakieś spotkania?
- Nie, mówiłaś, że chcesz mieć wolne popołudnie.
- A tak. Dziękuję.
- Do zobaczenia wieczorem w domu – powiedziała Kerstin, zamykając drzwi.

Wydawała się dziś trochę spięta, Faye zastanawiała się dlaczego. Potem przypomniała sobie, że Kerstin odwiedziła Ragnara w porze lunchu. Zawsze wtedy miała gorszy humor. Kiedy Faye spytała, po co tam nadal chodzi, Kerstin odpowiedziała: „W końcu jestem jego żoną. Idę do niego, żeby nie dzwonili do mnie stamtąd i nie marudzili. Zresztą odczuwam pewną satysfakcję, kiedy widzę, jak leży taki bezbronny. I zawsze wyobrażam sobie, że pewnego dnia położę mu na twarzy poduszkę i przytrzymam, aż przestanie oddychać”.

Faye ponownie spojrzała przez okno. Samochody płynęły ulicą. Wkrótce październik, gdy po wielu latach spekulacji w końcu Compare wejdzie na giełdę. Wtedy będzie mogła wdrożyć następną część swojego planu. Za sobą miała kilka lat ciężkiej pracy, a teraz wszystko będzie zależało od tego, jak jej się powiedzie w najbliższym czasie. Wzięła torbę ze świeżo zakupionym laptopem marki Dell i wyszła z biura. W Sturegallerian <sup>28</sup> znalazła kafejkę, gdzie większość klientów stanowiły wagarowiczki z okolicznych liceów dla dzieciaków z wyższych sfer.

Z roztargnieniem podsłuchiwała ich rozmowy o zażyczonej sobie pod choinkę torebce od Gucciego, jakaś dziewczyna narzekała, że na święta musi jechać z rodziną na Malediwy, „a przecież tam nie ma co rooobić”. Zamówiła kawę u znudzonej kelnerki, usiadła przy narożnym stoliku i korzystając z darmowego wi-fi, weszła w przeglądarkę na laptopie. Jack miał od urodzenia Julienne zawsze to samo hasło, a w latach, które spędzili razem, nie zmienił go więcej niż dwukrotnie. Trwał w swoich przyzwyczajeniach.

W każdym razie kiedyś tak było.

Pierwsze dokumenty dotyczące Compare zostały zapisane jako pliki PDF na jego adresie Gmail. Mogła tam wejść pod warunkiem, że hasło do poczty było wciąż takie samo jak hasło dostępu do komputera: „Julienne2010”. Faye podniosła do ust białą filiżankę i wypiła łyk kawy. Ręka jej drżała. Wszystko, co robiła przez ostatnie trzy lata, prowadziło ją do tego momentu. I wszystko zależało od tego, czy Jack nadal trwa w swoich przyzwyczajeniach, bo jest za

leniwy, by zmienić hasło.

Wpisała do okienka litery i cyfry, potem kliknęła na „log in”.

Nieprawidłowe hasło.

Spróbowała jeszcze raz.

Nieprawidłowe hasło.

Zdusiła okrzyk wściekłości. Sukinsyn, w końcu jednak zmienił hasło. Z trzaskiem zamknęła laptopa i wyszła z kafejki.

Co robić? Przecież musi się włamać do jego skrzynki mailowej.

Dziesięć minut później była z powrotem w biurze. W momencie gdy wchodziła do bramy, spadły pierwsze krople deszczu. Kerstin spojrzała na nią z nadzieją.

Faye pokręciła głową.

– Poproś Nime, żeby do mnie przyszedł – powiedziała, spiesząc do gabinetu.

Nima, chudy jak szczapa facet o bladej cerze i owłosionych rękach, był komputerowcem. Niewyrobiony społecznie, ale w swoim fachu niezwykle błyskotliwy.

Faye powiesiła płaszcz i czekała za biurkiem.

Kilka minut później stanął w drzwiach.

– Potrzebujesz pomocy? – spytał.

Uśmiechnęła się.

– Wejdz – powiedziała, wskazując mu krzesło.

Nima usiadł, nerwowo zacierał ręce.

– Coś nie tak?

– Ależ nie. – Uśmiechnęła się ujmująco. – Wprost przeciwnie. Potrzebuję twojej pomocy. Trochę to krępujące.

– Tak?

– Chodzi o Julienne, moją córkę. Dostała komputer i trochę się boję, żeby nie wchodziła na nieodpowiednie strony. Chciałabym mieć kontrolę nad tym, co robi. Prawdziwa ze mnie matka kwoka, wszystkiego się boję.

Nima skinął głową.

– Rozumiem.

– Da się coś zrobić?

– Jakich informacji potrzebujesz?

– Jej hasło do Facebooka i tak dalej. Denerwuję się, dzieci są gotowe rozmawiać z każdym, są takie naiwne.

Nima na chwilę zmarszczył czoło.

– Da się załatwić. Proponuję, żebyś na jej komputerze zainstalowała keylogger. Wtedy będziesz widziała wszystko, nawet bez logowania się na jej media społecznościowe.

– Jak działa taki...?

– Keylogger. Aktywujesz go na jej komputerze. Potem wszystko, co było pisane na klawiaturze, możesz w dowolnym momencie ściągnąć w postaci zwykłego pliku tekstowego, bo rejestruje się każde naciśnięcie klawisza. W dodatku nie będziesz musiała logować się na jej konto na Facebooku albo Snapchacie.

– I nie ma możliwości, że ona to odkryje?

– Nie, jeśli ukryjesz go między innymi plikami. Będzie sobie leżał w ukryciu i wszystko nagrywał.

– Świetnie. A jak zdobędę taki keylogger?

– Chwilę – powiedział Nima, wstając.

Po chwili wrócił z czarnym pendrive'em.

Faye odsunęła krzesło, Nima umieścił pendrive'a w jednym z portów komputera, żeby pokazać, jak go zainstalować.

– Również mam dziecko, więc wiem, jak to jest.

Faye spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie uwierzyłaby nawet, że ten facet może mieć dziewczynę.

– Nie wiedziałam.

– Astrid. Dziesięć lat, ciągle buszuje w sieci. To oczywiste, że jako rodzic się niepokoję.

– Musiałeś być bardzo młody, kiedy się urodziła.

– Miałem dwadzieścia lat. O dziwo, zaplanowaliśmy to. Zawsze byłem trochę stary malutki.

– I nadal jesteście razem z...?

– Johanną. – Rozjaśnił się, wymawiając jej imię. – Owszem, jesteśmy małżeństwem.

Faye uniosła brwi. Ludzie nie przestawali jej zaskakiwać.

**P**ieniądze robią z ludźmi coś dziwnego. W czasach, kiedy Faye była żoną Jacka Adelheima, rodzice innych dzieci dzwonili prawie w każdy weekend, zapraszając Julienne na różnego rodzaju imprezy i zabawy. Tak się starali, że o mało nie robili pod siebie, by wyglądało, jakby to ich pociechy chciały spotkać się z Julienne. A prawda była taka, że chcieli znaleźć się w pobliżu niej i Jacka. Mówiąc wprost – Jacka. Ona była zaledwie przywieszką, sposobem dotarcia do człowieka sukcesu.

Liczyli, że jeśli będą zapraszać Julienne, sami zostaną zaproszeni do nich na kolację, gdzie będą przeglądać się w jego blasku, w nadziei że jakaś część jego sukcesu spłynie również na nich.

Po rozwodzie przestali się kłaniać. Telefon przestał dzwonić. W ich oczach Enskede to było coś takiego jak Mogadyszu albo Bagdad. Żaden rodzic z Lidingö nie wysłałby tam swego dziecka bez szczepień i bez ochroniarza. Ale do Jacka oczywiście dzwonili. On zaś przekazywał telefony do Ylvy, która musiała poświęcać sporo czasu na koordynowanie imprez i zabaw w weekendy, kiedy mieli pod opieką Julienne, co jednak zdarzało się nie częściej niż raz w miesiącu.

Wszystko zmieniło się diametralnie, gdy Faye odniosła sukces z *Revenge*.

Julienne poszła do Östermalmsskolan, dzielnicowej szkoły podstawowej. Jack chciał, żeby poszła do prywatnej szkoły Carlssons, do której uczęszczały dzieci rodziny królewskiej, albo do szkoły Fredrikhovs, gdzie, jak mówiono, zamierzał umieścić swoich synów piłkarz Zlatan Ibrahimović, ale Faye się nie zgodziła. Nie chciała, aby Julienne była nastolatką, która głośno narzeka na wakacje w ciepłych krajach.

Wprawdzie do Östermalmsskolan nie chodziły raczej dzieci z marginesu, ale było trochę takich, dla których nie było rzeczą oczywistą, że lato spędza się w Marbelli albo Nowym Jorku, ferie świąteczne na Malediwach, a tydzień ferii sportowych w Verbier albo Chamonix.

A Julienne czuła się doskonale. Faye była jej słońcem, a Kerstin jej księżycem. Cieszyła się na weekendy u taty, ale zawsze wracała zamknięta

w sobie. Jack jak zwykle więcej obiecywał, niż był w stanie spełnić.

Faye zaparkowała na Banérgatan. Julienne czekała na ławce przy windzie, pochylona nad iPadem. Nawet nie zauważyła, kiedy Faye usiadła obok. Podniosła wzrok, dopiero gdy mama ją lekko szturchnęła.

Zaśmiała się i uściskała Faye.

– Co to za gra?

– Pokémon – odparła Julienne, chowając iPada do plecaka.

Faye wzięła ją za rękę.

– Miałaś dobry dzień?

– Tak.

– Wiesz, że w weekend będziesz u taty?

– Mhm.

Otworzyła drzwi samochodu i zapięła córce pas.

– Fajnie?

– Może być.

– Nie lubisz u nich być?

– Czasem. Kłóćą się i wtedy jest niefajnie. Zresztą taty przeważnie nie ma, bo pracuje.

– Kochanie, dorośli się czasem kłóćą. My z tatą też się kłóciliśmy. Ale to nie ma nic wspólnego z tobą, chociaż domyślam się, że nie jest ci przyjemnie tego słuchać. Ale to dla ciebie tata tyle pracuje.

Pogłaskała córkę po policzku.

– Chcesz, żebym porozmawiała z tatą?

Julienne gwałtownie pokręciła głową.

– Pogniewałby się.

– Niby dlaczego miałby się gniewać? – Faye objęła ją.

– E tam, nieważne.

– Na pewno?

Julienne pokiwała głową przytuloną do jej piersi.

Kiedy Faye otworzyła drzwi do mieszkania, Julienne wpadła pierwsza do środka i popędziła do kuchni.

Czteropokojowe mieszkanie o powierzchni stu siedemdziesięciu metrów kwadratowych na Karlavägen, naprzeciw ICA Esplanad, kosztowało piętnaście milionów koron. Ale było jej własnością. Jej i Julienne.

– Kerstin, jesteśmy już! – zawołała Julienne. Faye poszła za nią do kuchni.

– Cześć, kochanie – powiedziała Kerstin, biorąc ją na rękę.

Faye uśmiechnęła się. Pomogła Kerstin kupić mieszkanie obok i prawie co wieczór jadły razem kolację. Jeśli Faye musiała pracować, Kerstin z największą przyjemnością zostawała z Julienne. W ich życiu nie było już niań.

Kerstin rozpieszczała Julienne aż za bardzo. Niezbyt się to podobało Faye, chociaż nie miała serca o tym mówić, bo Kerstin była dla niej jednocześnie przyjaciółką i opoką.

Faye włączyła elektryczny czajnik i wstawiła naczynia do zmywarki, a Julienne pobiegła do salonu.

– Dlaczego ci się nie udało? – spytała szeptem Kerstin.

– Zmienił hasło. Załatwię to w inny sposób, ale zabierze mi to więcej czasu, niż myślałam.

Usłyszały, jak w salonie zaczął grać telewizor.

– Jest tylko jeden problem – ciągnęła Faye.

– To znaczy?

– Muszę skorzystać z pomocy...

Kiwnęła głową w stronę hałasu dochodzącego z telewizora.

Kerstin otworzyła szeroko oczy.

– Chyba nie mówiłaś nic o...?

– Oczywiście, że nie. Nie będzie w to zamieszana, w każdym razie nie w sposób świadomy.

– Słuchaj, Faye, nie mam nic przeciwko temu, co robisz, popieram cię i podziwiam, ale tym razem mi się to nie podoba.

– Mnie też nie – odparła Faye. – Ale nie mam innego sposobu, żeby się dostać do jego komputera.

Czajnik elektryczny kliknął. Faye wyjęła dwie filiżanki i postawiła na stole.

– Nie mam żadnej pewności, że te dokumenty nadal tam są – powiedziała cicho. – Ale to nasza jedyna szansa. Najważniejsze to nie wpaść w desperację i nie popełnić błędu, którego trop prowadziły do mnie.

– Do nas – dopowiedziała Kerstin, dmuchając na herbatę. – Obie w tym siedzimy. Popieram cię, chociaż to mi się nie podoba.

Faye pokiwała głową. Jej też nie było przyjemnie, że musi wykorzystać córkę. Jednak nie miała wyboru.



Leżały na łóżku Julienne, czytając głośno *Braci Lwie Serce*. Z kuchni dochodziło pomrukiwanie zmywarki.

Przed pójściem spać Faye pokazała córce pendrive'a.

– Kochanie, muszę cię poprosić o pomoc w jednej sprawie – powiedziała, gdy siedziały przy stole w kuchni. – Planuję niespodziankę dla taty.

Tu podsunęła pendrive'a.

– Jaką niespodziankę?

– Nie mogę ci jeszcze powiedzieć, ale chciałabym, żebyś podłączyła to do jego komputera, tego dużego w gabinecie. A kiedy podłączysz, naciśniesz ten guzik.

Pokazała.

– To wszystko. Potem go wyjmiesz.

– Dlaczego mam nie mówić tacie? On powiedział, że nie powinniśmy mieć przed sobą żadnych tajemnic. Tylko przed tobą.

Faye zmarszczyła brwi. Co ta mała ma na myśli?

– Żeby nie zepsuć niespodzianki – odparła. – A potem, kiedy już to zrobisz i po ciebie przyjadę, ja będę miała niespodziankę dla ciebie.

– Co?

– Coś, o czym od dawna marzysz.

– Komórkę?

– Sprytna jesteś. Tak, komórkę. Żebyś nie musiała ciągle pożyczać mojej.

– A kiedy ją dostanę?

– W niedzielę. Jeśli mi pomożesz, będzie leżała i czekała na ciebie.

Faye poczuła się paskudnie. Ale nie było rady. Musiała dostać się do tych plików.

Julienne zdążyła zasnąć, Faye odłożyła książkę na szafkę nocną i pocałowała dziewczynkę w spocone czoło. Na twarzyczce córki malował się spokój, chociaż ostatnio trochę się zmieniła. Trzymała się z boku, zrobiła się milcząca. Faye poczuła niepokój, jakie to tajemnice mają tata z córką. Przypuszczalnie chodzi o jakąś błahą sprawę, na przykład, że dał jej lody na śniadanie. Ale jeśli to coś poważnego?

Faye leżała na wznak we własnym łóżku, od operacji piersi nadal nie mogła spać na brzuchu. W sypialni było duszno. Wstała, włożyła szlafrok i otworzyła drzwi balkonowe. Jesienne powietrze wydało się świeże w zetknięciu ze skórą. Zapaliła papierosa i usiadła na ratanowej kanapie. Co

pewien czas po Karlavägen przejeżdżał samochód, poza tym miasto spało.

Minęły trzy lata. Trzy fantastyczne, pracowite i szczęśliwe lata. Za każdym razem, kiedy pozwalała sobie na to, żeby się zatrzymać i pomyśleć o tym, co się wydarzyło, czuła niemal zawrót głowy.

Stworzyła firmę, która odniosła sukces, dobrze zainwestowała swoje pieniądze, kupiła jedno mieszkanie dla siebie i Julienne, drugie dla Kerstin. Stała na nogi. A jednak, choć to absurdalne, zastanawiała się czasem, czy nie brak jej Jacka. Albo raczej marzenia o nim.

Czy to dlatego jej nienawiść nie osłabła? I dlatego wcielała w życie plan, który obmyśliła trzy lata temu? Oczywiście, pojawiali się inni mężczyźni, ale nie miała odwagi wdać się w poważniejszy związek, dopóki nie wymaże Jacka. Nie wolno się rozpraszać. Najważniejszy jest cel.

Mimo to czasem zastanawiała się, czy nie powinna zadowolić się tym, co już ma. Bo przecież właściwie ma wszystko. Sukces. Majątek. Status społeczny. Julienne. Jednak gdzieś w środku wiedziała, że to mało. Jack odebrał jej o wiele więcej. Poniżył ją, zdeptał tak, że ledwo się podniosła. Nie potrafiła tego wybaczyć.

Jej nienawiść podsycaly też historie innych kobiet. Każdy dzień zaczynała od przeczytania nowych opowieści na forum sklepu internetowego i wejścia na konto Revenge na Instagramie. Ileż tam było wołania o zadośćuczynienie, o odzyskanie utraconej dumy, o odwet, odebranie tego, co im zabrano, o zemstę!

W tej tęsknocie było coś pierwotnego. Już w Starym Testamencie jest mowa o zemście. Oko za oko, ząb za ząb. Wymierzanie sprawiedliwości. Nakręcała ją nie tylko własna nienawiść, wzmacniana przez wielotysięczne głosy innych kobiet. Obudziła coś, co dotąd nazbyt długo drzemało.

Ich gniew był jej gniewem. A jej gniew – ich gniewem.

Zdmuchnęła odrobinę popiołu, który spadł na szlafrok, sięgnęła po komórkę i nastawiła Spotify. *Alice* zespołu Eldkvarn, cichutko.

Mama uwielbiała ten zespół. Tyle razy opowiadała im, jak po raz pierwszy słuchała ich na żywo i złapała plektron wokalisty Plury Jonssona. To było, zanim poznała tatę. Potem muzyka dla niej zamilkła.

Piosenka, tak jak papieros, rzuciła ją w powrotną podróż do dzieciństwa, do Fjällbacki i domku, w którym mieszkali. Ona, Sebastian, mama i tata.

Na stoliku obok położyła pocztę, która przyszła tego dnia. Na wierzchu leżał kolejny list od taty. Spośród tych, którzy kiedyś byli ważni w jej życiu,

nie został nikt. Tylko tata.

Rozpoznał ją, kiedy gazety zaczęły pisać o Revenge. I teraz, po wielu latach przerwy, znów zaczęły przychodzić listy od niego. Najpierw jeden tygodniowo. Potem dwa. A potem trzy. Nigdy ich nie otwierała.

Poprosiła swego adwokata, aby uważnie śledził sprawy w sądzie. Ojciec nie może teraz wyjść. Wiedziała, jak to wygląda w Szwecji, że kara dożywocia w gruncie rzeczy nie istnieje. Nawet dla kogoś takiego jak jej ojciec. Prędzej czy później wyjdzie na wolność. Byle nie teraz. Absolutnie nie teraz. Najpierw ona musi zdążyć zrobić to, co sobie zamierzyła.

Wzięła list i przytknęła papierosa. Poczucie ulgi, kiedy zajął się ogniem, było nadzwyczajne.

## FJÄLLBACKA – WTEDY

Szum morza pod oknem mojej sypialni nie potrafił zagłuszyć głosów dochodzących z kuchni. Coraz donośniejszych. Rozwścieczony głos ojca, błagalny matki, bo wciąż brzmiała w nim nadzieja, że powstrzyma to, co nieuniknione. Awantura była z mojego powodu. Zapomniałam posprzątać po drugim śniadaniu, które zjadłam po przyjściu ze szkoły. Jak ja mogłam? Przecież wiedziałam, że tata nie pozwala, by cokolwiek pozostało nieschowane. Chyba że sam wziął sobie coś do jedzenia. Nigdy po sobie nie sprzątał, ale domagał się, by był porządek, miało być wręcz klinicznie czysto, a pilnować tego mieliśmy my. Ja, mama i Sebastian.

Mama zawsze brała winę na siebie. Kochałam ją za to. I marzyłam o tym, żeby jak najszybciej urosnąć, stać się wyższa i silniejsza, by nie karał mamy za coś, czego ja narobiłam. Na razie byłam mała, nie ośmielił się mnie karać. Zaciskał pięści, bał się, że połamię mi kości, kiedy będzie mnie bił, i już nic mnie nie uratuje. A więc padało na mamę. Wytrzymała więcej.

Miałam pięć lat, kiedy zabrał mnie do sklepu ICA, gdzie po raz pierwszy zrozumiałam, że wszyscy się go boją. Kupował to co zwykle: kilka paczek papierosów, dużą tabliczkę czekolady i „Expressen”. Ani ja, ani Sebastian nigdy nie skosztowaliśmy tej czekolady.

Przy kasie jakiś mężczyzna wepchnął się w kolejce przed tatę. Tata już stawał przy taśmie, kiedy tamten rzucił na nią swoje zakupy. Widać było po jego ubraniu, że jest wczasowiczem. Uderzyło mnie wystraszone spojrzenie kasjerki. Jej lęk przed złością taty.

Tata nie miał zamiaru przejść do porządku dziennego nad tym, że jakiś pierdolony letnik wpycha się przed niego. Dowiedziałam się potem, że mężczyzna wylądował z dwoma złamanymi żebrami w szpitalu w Uddevalli. Miałam pięć lat, kiedy to się stało, ale o wydarzeniu było głośno przez całe lata i musiałam słuchać o nim niejeden raz, zresztą o wielu innych też.

Podręcznik do matmy był otwarty wciąż na tej samej stronie od momentu,

kiedy w kuchni padły pierwsze uderzenia. Dzielenie. Całkiem proste. Liczenie przychodziło mi łatwo. Ale gdy zaczęło się bicie, wypuściłam długopis z rąk i zatkałam uszy.

Drgnęłam, kiedy poczułam dłoń na moim ramieniu. Sebastian. Zignorowałam go, nie przestałam zatykać uszu. Kątem oka zobaczyłam, że usiadł na moim łóżku. Oparł się o ścianę i zamknął oczy, podobnie jak ja próbował zamknąć się przed światem zewnętrznym.

Zostałam w mojej bańce. Nie było w niej miejsca dla innych.

Faye spotkała się z Chris w Grand Hotelu, umówiły się na kolację i kilka drinków.

Właściwie nie miała ochoty, wyczekiwała końca weekendu i wiadomości, czy córce się udało. Jednak uznała, że lepiej spotkać się z Chris, napić się, poderwać kogoś albo zostać poderwaną, niż tkwić w domu i chodzić tam po ścianach. Kierownik sali przygotował im stolik na werandzie z widokiem na zatokę i zamek. Gwar w lokalu narastał. W pianobarze po drugiej stronie pomieszczenia piękny kobiecy głos śpiewał *Heal the World*.

Chris zamówiła hamburgera, natomiast Faye ograniczyła się do sałatki Cezar. W chwili, kiedy przynieśli im mojitos, podeszły dwie dwudziestopięciolatki, pytając, czy mogą sobie zrobić z nią zdjęcie.

– Uwielbiamy cię. Jesteś dla nas niesamowitym wzorem do naśladowania – zapisały i znikły.

– Następnym razem, kiedy będzie się chciało z tobą pogadać, trzeba będzie zamawiać *chambre séparée* – zauważyła z rozbawieniem Chris, mieszając swoje mojito.

– Jakby co, to ty też nie jesteś anonimowa – odparła Faye.

Chris uśmiechnęła się krzywo.

– Jak się czujesz ze swoimi cyckami?

– Dziwnie – powiedziała krótko Faye.

Prawdę mówiąc, z poprzednimi czuła się bardzo dobrze, ale zrobiła to, co uznała za konieczne. Ciało było jednym z narzędzi służących do osiągnięcia celu.

– Wypróbowałeś je w ostrym strzelaniu?

Faye uniosła brwi.

– Mam na myśli z facetem.

– Nie, jeszcze nie.

– No to się postaraj. Dobre na samopoczucie. – Chris rozejrzała się po lokalu. – Oczywiście tu byłoby trudno. Tym facetom nie staje w sposób

naturalny od czasu, jak runął mur berliński.

Faye zaśmiała się i również spojrzała. Chris miała rację. Duża kasa, mało włosów i częste zakupy niebieskich tabletek – tak można by to podsumować.

Chris nachyliła się.

– Jaka jest sytuacja z Jackiem? Do wejścia na giełdę nie zostało dużo czasu.

– Jest mały problem, ale powinniśmy być na właściwej drodze – odparła Faye i wyjaśniła przyjaciółce, co to jest keylogger. – A teraz dość o mnie. Co u ciebie?

Chris wypięła łyk mojito i lekko cmoknęła.

– Parę miesięcy temu zupełnie poważnie rozważałam, żeby wyprowadzić się do ciepłych krajów i żyć z dochodów od kapitału. Moja grupa Queen kręci się już sama, a więcej pieniędzy nie potrzebuję. Jednak zmieniłam zdanie.

– Tak?

– Tak. – Chris nie patrzyła jej w oczy.

– Powiesz czy mam to z ciebie wydusić?

– Trochę to kłopotliwe, ale jestem zakochana. Kompletnie, po same uszy.

Faye zakrztusiła się listkiem mięty z drinka. Zakaszła.

– Zakochana? – powtórzyła głupio. – W kim?

– Nie uwierzysz, ma na imię Johan i jest nauczycielem szwedzkiego w liceum.

– Brzmi to bardzo... normalnie – zauważyła Faye, spodziewała się wytatuowanego uczestnika *Paradise Hotel* <sup>29</sup> z pękatymi bicepsami, załapującego się jeszcze na młodzieżowe ulgi na bilety lotnicze.

– I właśnie to jest dziwne – westchnęła Chris.

– Jak się poznaliście?

– Przyszedł z siostrzenicą do naszego salonu w Sturegallerian. Był nawet w takiej idiotycznej marynarce z łatami na łokciach. Siostrzenica usiadła na fotelu i powiedziała, że chce się obciąć na irokeza. Zaciekawiałam się. Jak on zareaguje? A on tylko kiwnął głową i powiedział: „Na twoim miejscu też bym chciał taką fryzurę, to jest czad”.

Umilkła i spojrzała w okno.

– Wtedy pomyślałam, jaka szkoda, że jest zajęty, bo założyłam, że to jego córka. Mimo to zostałam, żeby trochę z nim pogawędzić. Gdy przyszło do

płacenia, dziewczynka spytała, kiedy tata ją odbierze. Wtedy zupełnie upadłam na duchu, bo pomyślałam, że jest gejem.

– Ale?

– Dziewczynkę odebrał przed salonem łysy facet, który widząc jej fryzurę, aż poczerwieniał. Rozstali się na ulicy i... kurde, lepiej się przyznam. Odwołałam wszystkie swoje spotkania i zaczęłam iść za nim.

– Jak stalkerka?

Faye wpatrywała się w nią z rozbawieniem. Nawet jak na Chris było to absolutnie odjechane.

– Coś w tym rodzaju.

– Czyli w jakim rodzaju?

– Aż do Farsty.

– Ale ty chyba nie byłaś za rogatkami...

– Od roku Pańskiego dwa tysiące szóstego, wiem. Tak czy inaczej, w centrum Farsty przystanął i odwrócił się do mnie. Żaden ze mnie James Bond, więc zorientował się, że idę za nim od Stureplan.

– I co powiedział?

– Że pochlebia mu moje zainteresowanie i domyśla się, że po tak długim śledzeniu na pewno chce mi się pić. Przyznałam, że tak jest, wtedy spytał, czy może zaprosić mnie na kawę.

– Boże, Chris, tak się cieszę ze względu na ciebie.

Chris nie powstrzymała uśmiechu.

– Ja też.

– A potem?

– Zaprosił mnie na tę kawę, a ja zakochałam się bez pamięci. Pojechaliśmy do niego do domu i zostałam dwa dni.

Zaśmiała się, Faye poczuła, że robi jej się ciepło w brzuchu.

– A teraz?

– Jestem nadal zakochana bez pamięci. Faye, to on, mężczyzna, na którego czekałam całe życie.

Na mgnienie oka uśmiech zamienił się w grymas. Ktoś nieznający Chris tak długo jak Faye nie zauważyłby zmiany.

Coś było nie tak.

– Chris, o co chodzi?

– A co? – Udawała obojętność.

– Znam cię. Co się dzieje?



Chris podniosła szklanę do ust i upiła łyk, odstawiła.

– Mam raka – powiedziała grubym głosem.

Czas stanął, znikły otaczające odgłosy, kontury się zatarły, ostre krawędzie się zaokrągliły.

Jej głos brzmiał głucho, obco.

Faye nie mogła się z tym pogodzić. Przecież pełna życia i werwy Chris nie może mieć raka. A jednak. Miała niezwykle rzadką postać raka szyjki macicy. Ironia losu, zważywszy na to, co podkreśliła Chris, że prawie nie używała swojej macicy. Dookoła pobrzękiwały kieliszki. Gładkie wody wejścia do portu lśniły w słońcu, a po drugiej stronie zatoki wznosił się zamek i jak zwykle przypominał bardziej więzienie niż pałac z bajki. Był wyjątkowo piękny dzień jesienny, mieszkańcy Sztokholmu wylegli tłumnie na ulice. Przy sąsiednich stolikach ludzie jedli tartinki podane na srebrnych tacach, grzechotała biżuteria, a Faye dziwiła się, jak oni mogą się śmiać, kiedy jej świat właśnie się zawalił.

– Miałam zamiar nic nie mówić, dopóki się tego nie pozbędę. Ale jest, jak jest.

Chris wzruszyła ramionami. Jeśli lekarzom nie uda się powstrzymać choroby, za rok będzie po niej. Faye szukała jakiegoś znaku, że to żart, czekała na jej aż za głośny śmiech rozładowujący atmosferę. Ale nic takiego nie nastąpiło.

– Chodźmy stąd – powiedziała. Ledwo mogła oddychać. – Nie jestem w stanie jeść jakiejś sałatki, kiedy ty mi mówisz, że masz raka.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Domyśliła się, że Chris musi być śmiertelnie przerażona i walczy ze sobą, żeby się nie rozlecieć. Faye nie powinna w tej sytuacji mówić o sobie. Ani użalać się nad sobą.

– Przepraszam, ale tak strasznie się zmartwiłam.

Chris uśmiechnęła się. Smutno. Faye nigdy nie widziała takiego wyrazu twarzy u swojej ukochanej przyjaciółki. Wmusiła w siebie kęs kurczaka. Miała wrażenie, że uwiązał jej w gardle. Odłożyła sztucce, złapała przechodzącego kelnera i zamówiła dwa giny z tonikiem.

– Poproszę mocne.

Siedziały w milczeniu, dopóki nie przynieśli im drinków.

– Chcesz o tym rozmawiać? – spytała Faye, wypiwszy łyk.

– Sama nie wiem. Chyba tak. Tylko nie wiem, jak to się robi.

– Ja też nie. Ale ty musisz wyzdrowieć.

– Oczywiście, że wyzdrowieję. Tylko że to się wszystko tak paskudnie zbiegło w czasie, z Johanem i ze wszystkim. Wreszcie się zakochałaś, a wtedy rak ci siada na macicy i stawia wszystko na głowie. Ktoś tam w górze ma poczucie humoru.

Zaśmiała się, ale jej śmiech nie objął oczu.

Faye przytaknęła. Wzięła słomkę w usta i wessała trochę alkoholu. Poczwała, jak rozchodzi się po ciele, rozgrzewa i ułatwia oddech.

– Boisz się, że cię zostawi, to chcesz powiedzieć?

– Pewnie, że się boję. Zdziwiłabym się, gdyby tego nie zrobił. Spotykamy się od paru tygodni, ale jeśli mam pokonać tę chorobę, zabierze mi to wszystkie moje siły. Zrobię się brzydka, nieatrakcyjna, stracę ochotę na seks, będę zmęczona. To... oczywiście, że się denerwuję. Faye, ja go naprawdę kocham, bardzo.

– Boisz się, że...

– ...umrę? Śmiertelnie się boję. Ale ja nie umrę. Chcę być z Johanem, podróżować z nim, zestarzeć się z nim. Nigdy tak bardzo nie pragnęłam żyć jak teraz.

Nowy grymas. Faye poczuła onieśmienie. W końcu położyła dłoń na rękę Chris. Tej rękę, która dodawała jej siły podczas zabiegu przerwania ciąży. Teraz drżała i była lodowata.

– Prędzej czy później będziesz musiała mu powiedzieć. Niezależnie od tego, czy on cię zostawi, czy nie.

Chris kiwnęła głową i jednym haustem wypła swój gin z tonikiem. Faye przytrzymała dłoń na jej ręce.

**K**iedy w niedzielę Faye odebrała Julienne, córka spojrzała na nią wzrokiem pełnym oczekiwania. Faye zupełnie zapomniała, o co ją prosiła, choroba Chris wywróciła jej świat do góry nogami.

– Gdzie ją masz? – spytała Julienne.

– Co takiego?

– Komórkę. Zrobiłam u taty to, o co mnie prosiłaś.

– To świetnie, kochanie. Jutro ją dostaniesz.

Julienne zaczęła protestować, ale Faye wyjaśniła jej, że musi poczekać. Julienne poszła nadąsana do swojego pokoju, a Faye nie miała siły jej wołać.

Tak jak nie potrafiła się cieszyć, że wkrótce będzie znała hasło Jacka.

Chris prosiła ją, żeby nie mówić nikomu o jej chorobie. Nie chciała współczucia ani, jak się wyraziła, tabliczki na czole z napisem „rak”. Umówiły się, że Faye pojedzie z nią na pierwszy zabieg, a do tego czasu miały o tym nie rozmawiać.

Jednak nie dało się myśleć o niczym innym.

Życie bez Chris? Która zawsze była przy niej, która umiała być silna, kiedy Faye chciała tylko jednego: schować się w jakiejś dziurze. Zamieniły się rolami. Teraz Chris potrzebuje jej. Całej.

Faye miała pieniądze, firmę odnoszącą sukcesy, pokazała Jackowi i całemu światu, że potrafi stać na własnych nogach. Może nie powinna już nic robić z tym keyloggerem, który zapisał jego hasło i wszystko, cokolwiek pisał na swoim komputerze? Może by tak odpuścić?

Jednak się nie dało. Na samą myśl, że miałyby nie doprowadzić do końca swojej zemsty, zrobiło jej się niedobrze. Nie potrafiła odpuścić. Co się z nią stało? Jej najlepsza przyjaciółka jest chora. Możliwe, że śmiertelnie. A ona wciąż myśli o tym, jak zniszczyć Jacka.

## FJÄLLBACKA – WTEDY

Miałam dwanaście lat, kiedy tata uderzył mnie po raz pierwszy. Mama była wtedy w sklepie, przed chwilą wyszła. Siedziałam przy stole w kuchni, tata obok, skupił się na rozwiązywaniu krzyżówki. Odwróciłam się i zawadziłam o filiżankę. Czułam, kiedy trafiłam ją ręką, potem jak w zwolnionym tempie obserwowałam, gdy filiżanka się przewracała.

Kakao wylało się na gazetę taty z rozwiązana prawie krzyżówką. Zupełnie jakby los się wtrącił, mówiąc, że teraz przyszła kolej na mnie.

Tata zareagował jakby od niechcienia, jego ręka trafiła mnie prosto w ucho. Z bólu oczy zaszczyły mi łzami. Usłyszałam, jak Sebastian zamyka drzwi do swojego pokoju, nie odważy się stamtąd wyjść przed powrotem mamy.

Prawie natychmiast padło następne uderzenie. Tata wstał i tym razem jego ręka trafiła mnie w prawy policzek. Zamknęłam oczy, zamykając się w sobie, w moim wewnętrznym mroku. Tak jak w szkole, kiedy zamykałam się przed wrzaskami innych dzieci.

Dłoń taty odbiła się ode mnie. Zaskoczyło mnie, że tak dobrze znoszę ból.

Kiedy w przedpokoju rozległy się w końcu kroki mamy, wiedziałam, że już po wszystkim. Tym razem.

Faye spotkała się z Chris przed szpitalem uniwersyteckim Karolinska. Cały Sztokholm okrywały chmury, miasto było szare i wilgotne, jak często bywa jesienią. Liście już opadały, tworząc na ziemi zapory z brązowej mazi.

Chris stała, dygocząc, przed wejściem.

– Najgorsze, że rano zupełnie nie miałam apetytu, a przed zabiegiem powinno się coś zjeść – mruknęła, zerkając na kubek z Seven Eleven z podłg latte, którą popijała przyjaciółka. – Na samą myśl o kawie robi mi się niedobrze.

Faye natychmiast wrzuciła kubek do zielonego kosza na śmieci.

– Nie musiałaś – powiedziała Chris, kiedy wchodziły przez rozsuwane drzwi.

– Jesteśmy w tym obie, okej?

– Tak jest – odparła Chris, patrząc na nią z wdzięcznością.

– Gdybym to ja była chora, pewnie byś mnie rozcięła i własnoręcznie usunęła mi guzy – zauważyła Faye. – Niestety ja boję się krwi, więc poprzestanę na dotrzymaniu ci towarzystwa i rezygnacji z lury. To niewielka cena za przyjemność przebywania kilku godzin z najlepszą przyjaciółką.

Przyciągnęła ją bliżej.

– Jak się czujesz?

– Jak pacjentka chora na raka. A ty... – szeptała jej do ucha Chris – ty się niczego nie boisz. Ale dzięki, że udajesz. Ze względu na mnie.

Faye się nie odezwała. Bo mogłaby powiedzieć tylko tyle, że owszem, boi się. Boi się, że jej najlepsza przyjaciółka może umrzeć.

Po wyjściu ze szpitala Chris była tak zmęczona, że trzeba ją było podpieać. Faye nie była pewna, czy chodzi o zmęczenie fizyczne czy psychiczne. Nie wiedziała nic o raku ani terapii przeciwrakowej.

Chris miała zamiar wrócić do domu taksówką, ale Faye postanowiła ją odwieźć i zostać u niej na noc. Wysłała esemesa do Kerstin, która

odpowiedziała, że pójdzie z Julienne do kina.

Chris oparła głowę o szybę, oczy miała zamknięte, gdy pędziły przez miasto.

– Czy jest u ciebie Johan? – spytała Faye.

– Nie, powiedziałam... powiedziałam mu, że przez cały weekend mam spotkania i nie mam czasu się z nim zobaczyć.

– Musisz mu powiedzieć.

– Wiem – odpowiedziała Chris, rysując po drzwiach polakierowanym na czerwono paznokciem. – Ale najpierw chciałabym, żebyś go poznała. Jeśli on...

– Co jeśli on?

– Jeśli mnie zostawi.

– Co z niego za facet, jeśli cię zostawi?

– Typowy – zauważyła Chris ze zmęczonym uśmiechem. – Ty akurat powinnaś coś wiedzieć na ten temat. Dlaczego Johan miałby być inny?

Faye nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Miała w pamięci tysiące opowieści z forum internetowego, które wbiły jej się w serce jak kawałki lodu. Zdrady. Kłamstwa. Obojętność i samolubstwo. Nie mogła z całym przekonaniem powiedzieć przyjaciółce, że na pewno się myli. Choćby bardzo chciała.

Pokonanie krótkiego odcinka do windy trwało całą wieczność. Gdy w końcu dotarły do mieszkania, Chris popędziła do toalety i zwymiotowała. Faye przytrzymała jej włosy. Ostatnia taka sytuacja wydarzyła się piętnaście lat temu, a wydawało się, jakby minęło całe życie.

Po krótkim wahaniu Faye postanowiła oczywiście wykorzystać materiał znajdujący się na pendrivie. Zainstalowanie keyloggera na komputerze Jacka oznaczało, że ma za sobą istotny etap, ale powinna jeszcze w jakiś sposób ściągnąć plik tekstowy i skopiować na pendrive'a. Liczyła na to, że całość znajduje się jeszcze na Gmailu Jacka. Dawny Jack rzadko kasował cokolwiek. Chciał zachować wszystko na wszelki wypadek, „nigdy nie wiadomo, kiedy może mi się przydać”.

Może nadarzy się okazja podczas imprezy urodzinowej Julienne.

Pozostawała jeszcze Ylva. Wprawdzie Jack już lekko podciął jej skrzydła, przez co wydawała się zaledwie cieniem osoby, którą była dawniej. Faye nie mogła jednak zapomnieć pogardliwego spojrzenia, jakim Ylva, naga

i wydymana przez jej męża, obrzuciła ją w jej własnej sypialni. I jeszcze to jej szczupłe, wytrenowane ciało, i perfekcyjne cycki wypełnione silikonem.

Powoli, lecz pewnie udało jej się podbić terytorium Ylvy, podczas gdy Ylva stawała się kopią dawnej Faye. Ciało Faye było teraz szczupłe, sprężyste. Biust nowy. Jack odnotował zmianę. Przy każdym spotkaniu, kiedy przywoził albo zabierał Julienne, wędrował wzrokiem po jej ciele. Zupełnie jak dawniej, kiedy nigdy nie miał jej dość. Chociaż go nienawidziła, nadal działał na nią w szczególny sposób. I nigdy nie oswoiła się z tym, że widzi go z Ylvą. Pewnie nigdy się nie oswoi.

Jej własne życie erotyczne ograniczało się do przypadkowych związków, najczęściej z młodszymi od siebie mężczyznami, których poznawała w knajpie, parę razy szła z nimi do łóżka, a potem zrywała znajomość. Z żadnym nie dopuściła do bliskości i żaden nie mógł zostać. W chwilach słabości marzyła, żeby zniszczyć Jacka raz na zawsze... A potem znów go przyjąć. Jeszcze jedna z jej brudnych, wstydliwych tajemnic. Mętna woda nie przestawała płynąć.

**P**odjeżdżając pod dom, Faye pomyślała, że na pewno nie można zarzucić Jackowi skąpstwa. Julienne zażyczyła sobie, aby jej siódme urodziny były „galą”, a więc zatrudnił firmę specjalizującą się w przyjęciach dla dzieci. W ogrodzie udekorowanym różowymi balonikami stanął namiot ze sceną i rozłożonym czerwonym dywanem – w tym wypadku różowym. Do tego zawodowy fotograf, który miał umieszczać zdjęcia przyjeżdżających dzieci na specjalnej ścianie. W ogrodzie stały stoły uginające się od półmisek i stert prezentów. Nawet jak na zwyczaje panujące na Lidingö był to niebywały przepych.

Ale też Jack miał większą potrzebę pokazania się niż jakikolwiek inny tatuś na wyspie.

Julienne krzyknęła z radości, wyskoczyła z samochodu i pobiegła po podjeździe, a Jack i Ylva wyszli jej na spotkanie i stanęli na schodach. Faye wysiadła i ruszyła pod górę. Wybrała na tę okazję obcisłą sukienkę w cielistym kolorze od Hervé Léger, z dekoltem i krótkimi rękawkami. Czuła na sobie spojrzenia Jacka. Ylva chyba również je dostrzegła i ostentacyjnie złapała w objęcia Julienne. Kiedy Julienne odpowiedziała jej uściskiem, Faye poczuła się, jakby dostała cios w żołądek, ale starała się uśmiechać.

– Pięknie to zorganizowaliście – powiedziała.

– Chcieliśmy urządzić jej coś naprawdę wyjątkowego – odparła lekkim tonem Ylva, całując ją w policzek.

Ładnie pachniała szamponem i perfumami. Ona również przyjęła wobec Faye przymilny i sztucznie familiarny ton, kiedy sukcesy Revenge stały się na tyle spektakularne i oczywiste, że już nie można było ich ignorować.

Faye odsunęła się i przyjrzała Ylwie. Czyżby zaczął się pojawiać u niej ten sam gorzki układ ust, który Faye dostrzegła u siebie pod koniec małżeństwa z Jackiem? I jakby trochę za dużo botoksu na czole?

– Leć do swojego pokoju, czeka tam na ciebie pierwsza niespodzianka – powiedział Jack, głaszcząc córkę po policzku.

Julienne wbiegła do domu, jej kroki odbiły się echem na schodach. Faye



spojrzała na Jacka.

– Ylva załatwiła... jak to się nazywa?

– Makijażystkę – wtrąciła Ylva. – Tak się składa, że to ta sama, która zazwyczaj maluje Carolę <sup>30</sup>.

Podszedł młody chłopak, przedstawił się jako magik. Obaj z Jackiem weszli do domu, a Faye i Ylva patrzyły na ogród, gdzie dwóch mężczyzn niosło stół.

– Naprawdę, pięknie to zorganizowaliście – powiedziała Faye, by przerwać milczenie.

Nie kłamała. Dom był rzeczywiście piękny, a ogród rozkoszny. Powinni dać premię ogrodnikowi. I chyba pozbyli się gęsi, które brudziły nabrzeże przy domu. Podobno Jack zapłacił komuś, żeby odstrzelił je w nocy.

Ylva uśmiechnęła się.

– Może zostaniesz? July pewnie będzie wołała, żebyśmy w miarę możliwości trzymały się z daleka od jej zabawy, ale może byłoby ci przyjemnie?

Komentarz Faye na temat jej domu najwyraźniej natchnął ją życzliwością. Wprawdzie chyba od razu pożałowała własnych słów, ale stało się.

Faye zrobiło się niedobrze, kiedy Ylva nazwała jej córkę July. Zamiast jednak zwrócić uwagę, że jej dziecko nie jest świnką morską, kiwnęła tylko głową. Trochę dlatego, że liczyła, że uda jej się dostać do komputera Jacka, ale również dlatego, że zauważyła, jak Ylva pożałowała swojego spontanicznego zaproszenia.

– Bardzo chętnie.

– Fajnie. Naprawdę. Jack załatwił występ Seana i Villego, przyjadą, żeby zaśpiewać dwie piosenki.

Boysband Sean i Ville. Julianne i jej koleżanki miały bzika na ich punkcie. Znały ich wszystkie piosenki i nie opuszczały codziennych aktualizacji na YouTube. Były weekendy, kiedy Julianne wręcz wymuszała na Faye, żeby godzinami wysiadywały pod ich studiem nagrań, skąd te dranie wyskakiwały prosto do taksówki, nawet nie patrząc na czekające dziewczynki, które najpierw aż krzyczały z podniecenia, a potem płakały z rozczarowania.

– To nie jest tania impreza, prawda?

– O nie, ich menedżer zażądał osiemdziesięciu tysięcy koron, za dwie piosenki. Plus szampan i kulki czekoladowe.

– O Boże.

– Jack najpierw się wahał, ale go przekonałam. Naprawdę chciałabym, żeby to był dla niej niezapomniany dzień. Napijesz się szampana? Mogłabyś zostawić auto i wrócić taksówką. Albo zamówimy kierowcę z Ryska Posten, żeby odwiózł cię twoim samochodem.

– Bardzo chętnie.

– To chodźmy do środka.

W salonie znajdowała się lada barowa z ocynkowanym blatem. Ylva obeszła ją, schyliła się i wyłowiła butelkę.

– Może cava? – spytała. – Według mnie jest lepsza od szampana, więc zawsze trzymam kilka butelek.

– Tak, poproszę.

Ylva otworzyła butelkę i nalała kieliszek dla Faye.

– A ty się nie napijesz?

Ylva pokręciła głową.

– Nigdy nie rozmawiałyśmy o tym... no, o tym, co się wtedy wydarzyło – odezwała się.

Przybrała niemal ubolewający wyraz twarzy. W tym momencie Faye uzmysłowiła sobie, jak bardzo jej nienawidzi za to, że przez wiele miesięcy za jej plecami sypiała z jej mężem. A teraz stoi przed nią w tym cholernym domu, piękna i *cool*, chociaż za bardzo nafaszerowana botoksem, udaje zrozumienie i myśli, że wszystko zostanie jej wybaczone. W pewnym sensie byłoby uczciwiej, gdyby nadal okazywała tę samą wyniosłość i lekceważenie jak wtedy, gdy siedziała nago w jej sypialni. Nienawiść Faye byłaby wówczas mniejsza.

A tak marzyła tylko o tym, żeby Ylva rozpadła się na jej oczach.

Ylva i Jack. Rzeczywiście, byli siebie warci. I zasługiwali na to, co już zapowiadał pomruk na horyzoncie, że ich idealne życie zostanie zniszczone.

– Nie ma potrzeby – odparła. – Pasujecie do siebie z Jackiem. Zresztą dobrze nam się ułożyło wszystkim trojgu.

Uniosła kieliszek.

– Jestem pod ogromnym wrażeniem twojego sukcesu z *Revenge* – powiedziała Ylva, siadając w wielkim fotelu z kwiecistym obiciem.

Josef Frank ze *Svenskt Tenn* <sup>31</sup>. Jack uwielbiał te tkaniny, według Faye odpowiednie raczej dla emerytów.

– Mhm, dziękuję. A tobie jak idzie? Dobrze się czujesz w Musify?

– Faktem jest, że odchodzę stamtąd. Od paru lat pracuję na pół etatu. Tymczasem Jack w związku z charakterem swojej pracy potrzebuje mojego wsparcia w kontaktach biznesowo-towarzyskich, tego, żeby dom był zadbany, Julianne... Sama wiesz.

Mówiąc, machnęła ręką, ale nie patrzyła w oczy Faye. A Faye zastanawiała się, ileż to czasu zabiera jej Julianne, skoro zajmują się nią zaledwie kilka godzin w miesiącu. Jednak głośno powiedziała tylko:

– Ach tak?

– My... tak, no więc Julianne będzie miała rodzeństwo. Sama wiesz, jaki jest Jack, najbardziej chciałby, żebym była w domu.

Faye zapatrzyła się na nią. Wiele razy zastanawiała się, kiedy nadejdzie ten dzień, i czuła przerażenie na tę myśl. A mimo to nie była przygotowana na cios w splot słoneczny, jakim była ta nowina. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że koniec Ylvy jest już bliski. Faye z jednej strony jej współczuła, z drugiej – miała ochotę wymierzyć jej siarczysty policzek.

– O, fajnie, gratuluję wam.

Ułożyła usta w coś, co oby przypominało uśmiech, chociaż aż ją skręcało z bólu.

Ylva położyła ręce na nieistniejącym jeszcze brzuszku i uśmiechnęła się promiennie. Faye odpowiedziała uśmiechem i wypła duży łyk wina. Przypomniała jej się aborcja. Chłód Jacka, jego obojętność. Poród Julianne. Sto nieodebranych połączeń i esemesów do Jacka, gdy w bólu i przerażeniu rodziła ich dziecko.

Spojrzała w okno, za którym mnóstwo ludzi gorączkowo przygotowywało zabawę.

– Kiedy wypada termin? – spytała.

– Za sześć miesięcy.

Ylva rozpromieniła się, kiedy nadszedł Jack, który nalał sobie whisky przy barze, a potem usiadł w drugim fotelu, ale nie obok Ylvy, tylko z widokiem na dekolt Faye.

Ylva również to odnotowała.

– Wszystko gotowe? – spytała z wyczuwalnym napięciem.

– W zasadzie tak. Goście zjawią się za czterdzieści pięć minut.

Podsunał jej rękę z zegarkiem. Był to audemars piguet za plus minus pół miliona koron. Żaden rolex, według Jacka za bardzo mainstreamowy. Dzisiaj

wszyscy mają rolexa. Ludzie, którzy naprawdę są kimś, noszą audemars piguet. Albo patek philippe.

– Chłopaki od popu będą o piętnastej. Tylko nie mów Julienne, ona nic nie wie. – Kiwnął głową do Faye. – Jak twoje interesy?

– Dzięki, doskonale. Twoje też. Wchodźcie na giełdę, to ekscytujące.

– Będzie z tym dużo roboty. Ale warto po tym wszystkim, co przeszedłem.

Faye uśmiechnęła się do nich.

– Gratuluję dziecka. Ylva mi powiedziała.

Poprawiła się i usiadła tak, żeby mógł widzieć więcej. Nie włożyła majtek, bo odciskałyby się pod przylegającą sukienką.

Jack obserwował jej ruchy.

Podniósł szklanekę, przepijając do niej. Spodnie opięły mu się na kroczu.

– Mhm, bardzo fajnie – powiedział niewyraźnym głosem.

Wymuszony uśmiech, zamglone spojrzenie.

Ylva chrząknęła.

– Jack miał trochę wątpliwości. W firmie tyle się dzieje, a sama wiesz, jak poważnie Jack podchodzi do roli ojca.

Sama też tak mówiła? „Jack uważa, Jack chce, Jack jest zdania”? Boże, musiała być nie do zniesienia. A teraz Ylva, jej młodsza wersja, z rękami na brzuchu i głupim uśmiechem na twarzy, oddaje cześć temu samemu facetowi. Zaślepiona miłością i podziwem. Podległa.

Jack chce, żeby jego kobiety były właśnie takie, domyślała się Faye. Jednak jej pogarda dla Ylvy stała się tym większa. Czy kiedykolwiek miała wyrzuty sumienia? Po seksie z nim w biurze albo w jej mieszkaniu, podczas gdy Faye czekała na niego w domu? Prawdopodobnie. Mimo to była zaślepiona miłością do Jacka. I patrzyła z góry na jego żalostną żonę, która siedziała w domu, bez własnej kariery zawodowej i bez ambicji. Pewnie się z nią porównywała i uważała się za lepszą, uważała, że Faye nie jest godna kogoś takiego jak Jack.

Faye wypiła ostatni łyk. Spojrzała ponuro na dno wąskiego kieliszka. Nie znalazła w sobie tyle odwagi, żeby sama sobie dolać przy barku.

– Pójdę odpocząć chwilę, zanim się zacznie – oznajmiła Ylva i wstała, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na Faye.

Po jej wyjściu zapadło milczenie. Po chwili Jack chrząknął.

– Wyglądasz naprawdę fantastycznie – powiedział cicho.

Nie odrywał wzroku od jej dekoltu. Pozwoliła mu patrzeć. Odgarnęła włosy, odsłaniając kark i obojczyki, na których już nie było tłuszczu. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że jego spojrzenie nie sprawia jej przyjemności, ale to, że jej ciało wciąż reaguje na niego, nie znaczy, że on nad nią panuje.

Z jednej strony chciałyby mu pokazać, że już go nie potrzebuje. Jednak nie powinna ulegać pokusie, okazując mu swoją przewagę. Po pierwsze dlatego, że musiała doprowadzić do tego, by znów się w niej zakochał, co nigdy się nie stanie, jeśli nie będzie wierzył, że może sprawować nad nią kontrolę. Po drugie dlatego, że – chociaż bardzo ją zranił – jednak był to Jack. Jego słowo wciąż dla niej coś znaczyło. Choćby próbowała temu zaprzeczać.

– Dziękuję – odparła chłodno.

Jego spojrzenie znów powędrowało do jej dekoltu, by już tam pozostać. Faye wyjęła komórkę i udawała, że wysyła esemesa.

– Czy wiesz, że czasem mi się śnisz? – powiedział, podnosząc się z fotela. Podszedł do baru, wziął butelkę cavy i nalał im obojgu.

Usiadł obok niej na kanapie, stanowczo za blisko.

Zapach jego perfum na chwilę ją oszołomił. Ten sam co w Barcelonie. Zaczepnęła tchu, mówiąc sobie, że nie powinna upajać się wspomnieniami, bo wszystko, co wtedy brała za prawdę, okazało się kłamstwem. Będzie musiała go odtrącić, a jednocześnie podtrzymać jego zainteresowanie. Ryzykowna sprawa. Jack lubił polowanie. Tym go zdobyła za pierwszym razem, dawno temu, w innym życiu. Odwróciła się do niego i spojrzała prosto w te jego niebieskie oczy, w tym momencie całkowicie skupione na niej.

Mężczyźni tacy jak Jack zawsze chcą tego, co do nich nie należy. Dlatego ją zdradzał. Dlatego wiedziała, że zdradzi Ylvę, o ile już tego nie zrobił. I dlatego zawsze będzie zdradzał swoje kobiety.

Z tyłu rozległy się kroki. Odwrócili się jednocześnie. Julianne w pięknej różowej sukience i z umalowaną buzią, przez co wyglądała na dorosłą. Faye właściwie nie wiedziała, co o tym sądzić.

– Ale jesteś piękna, kochanie – powiedziała jednak. – Wyglądasz jak księżniczka.

Julianne zrobiła obrót.

– Jessica mówi, że mogę być modelką.

– Jessica? – powtórzyła Faye, szukając w pamięci wśród imion jej

koleżanek z klasy.

– Makijażystka – odpowiedział Jack, widząc jej zakłopotanie. – I ma całkowitą rację.

Jednym ruchem posadził sobie Julienne na kolanach. Faye miała moment rozterki. Siedzieli na kanapie wszyscy troje i na chwilę znów byli rodziną. Poczowała się zagubiona, dezorientowana.

Sięgnęła po kieliszek i podniosła do ust. Jack patrzył na nią pożądlivym wzrokiem.

Z ogrodu dobiegły głośne rozmowy. Dziewczynki zaczęły przyjeżdżać. Na podjeździe pojawiały się jedno luksusowe auto za drugim, wyskakiwały z nich wystrojone sześć- i siedmiolatki. Faye trzymała się na uboczu, podczas gdy Jack i Ylva gawędzili z rodzicami. Rosła sterta prezentów, w większości opakowanych w biały papier z czarnym logo NK. Kiedy magik wszedł na scenę, dziewczynki krzyknęły z zachwytu. Kelnerzy roznosili napoje chłodzące i przekąski, dzieci siedziały w namiocie przy okrągłych stołach, zupełnie jak podczas galowego przyjęcia dla dorosłych. Julienne klaskała w dłonie ze szczęścia. Znany prezenter dziecięcych programów telewizyjnych prowadził konferansjerkę.

Gdy na sam koniec zjawili się Sean i Ville, okrzykiem radości nie było końca. Faye pomyślała, że oto pojawiła się jej szansa, by odczytać zapis keyloggera. Dzieci odeszły od stołów i stanęły przed sceną. Powstało zamieszanie, Ylva i Jack wydawali się całkowicie pochłonięci tym, co się dzieje. Wymknęła się z namiotu, weszła do domu i po schodach na piętro, gdzie znajdował się gabinet Jacka. Miał wciąż to samo biurko co dawniej. Przez moment zatęskniła do pokoju w wieży, za jego majestatycznym spokojem unoszącym się nad miastem. Wspomnienie z odległej przeszłości. Przedtem chwila na kanapie z Jackiem i Julienne, która wytrąciła ją z równowagi. Nie może sobie na to pozwolić.

Postawiła torebkę na biurku i pochyliła się nad komputerem. Obok monitora stały dwie oprawione fotografie. Czarno-biała polaroidowa sprzed wielu lat przedstawiała Ylvę, z rozchyłonymi wargami spoglądała poważnie w obiektyw. Chris powiedziałaaby, że pieprzy obiektyw. Druga fotografia przedstawiała Jacka, Ylvę i Julienne w restauracji. Ylva i Julienne w pasujących do siebie sukienkach. Wszyscy troje roześmiani jak szczęśliwa rodzinka. Faye musiała nabrać tchu. To tylko iluzja, fasada stworzona przez

Jacka, nic innego.

Poruszyła myszką, wybudzając komputer ze stanu uśpienia, i wpisała dawne hasło Jacka. Wstrzymała oddech. A jednak nie, nie zmienił go. Na ekranie pojawiło się powiększone zdjęcie Jacka i Ylvy, stali objęci na skuterze wodnym. Zmusiła się, by odwrócić wzrok, włożyła do portu pendrive'a i dalej postępowała zgodnie z zaleceniami Nimy.

Kilka sekund później trafiła na ukryty plik rejestrujący jego aktywność na komputerze i zapisała go na pendrivie. Następnie weszła w „Moje dokumenty” i je również zapisała na pendrivie, chociaż wątpiła, aby znalazło się tam coś interesującego.

Z korytarza doszedł ją jakiś odgłos. Szybko wyłączyła komputer i zaczęła się desperacko rozglądać, gdzie by się schować, ale zanim zdążyła się ruszyć, drzwi się otworzyły. Odwróciła się.

Stał w nich Jack. Początkowe zdziwienie na jego twarzy zmieniło się w podejrzliwość.

Szybko pomyślała i uśmiechnęła się. Ulegle. Przepraszająco.

– Chciałam tylko zobaczyć, jak urządziłeś swój gabinet. Wiesz, że zawsze uwielbiałam to biurko. Byłam ciekawa, czy je zatrzymałeś.

Musiał przetrwać tę informację. I najwyraźniej doszedł do wniosku, że jest wciąż tym samym naiwnym i żalonym stworzeniem co dawniej.

– A dlaczego?

– E, to głupie – powiedziała, wpatrując się w podłogę. – Przepraszam, to nie w porządku, nie powinnam tu być, przecież to wasz dom. Opanowała mnie lekka nostalgia...

Zrobiła kilka kroków w stronę drzwi, ale kiedy miała go wyminąć, złapał ją za przegub. O mało nie wypuściła z ręki pendrive'a.

– Dlaczego chciałaś zobaczyć, jak urządziłem gabinet? – spytał z uśmiechem i przyciągnął ją do siebie.

Znów poczuła znajomy zapach perfum i jego twardą męskość na swoim biodrze. Wbrew własnej woli poczuła podniecenie.

– Może za mną tęsknisz, co? O to chodzi z tą twoją „nostalgia”? – wychrypiał jej do ucha.

– Jack, przestań – wymamrotała.

Zignorował jej protesty. Oczy mu płonęły. Nie podobało mu się, że protestuje. Dawna Faye nie odmawiałaby, prosiłaby, żeby jej dotknął albo zwrócił na nią uwagę.

– Mała Faye zoperowała sobie piersi, żeby zdobyć trochę uznania. Brakowało ci pieprzenia z prawdziwym facetem? I dlatego tu przyszłaś, żeby prosić o bzykanko? Słyszałem o twoim zachowaniu. Jak z poznanymi w knajpie facetami chodzisz do nich do domu. Nie z mężczyznami. Z chłopcami. Z iloma uprawiałaś seks od rozwodu? Czy któryś miał większego fiuta niż ja? Założę się, że miałaś też kilku naraz.

Tak go podnieciły własne słowa, że sapał, jego męskość stwardniała jeszcze bardziej, dociskana do jej biodra. Jej ciało odpowiedziało, zgodziła się, żeby ocalić pendrive'a. Nie sprzeciwiła się, kiedy odsunął jej zamek błyskawiczny na plecach i ściągnął sukienkę do pasa. Szarpnął biustonosz i palcami ścisnął piersi. Ładnie się zagoiły, ale w miejscach nacięć wciąż nie miała czucia, więc wrażenie było dość szczególne.

– Mała Faye chce zostać wyruchana.

Odwrócił ją. Teraz chwycił dół sukienki i zadarł nad biodra. Rozpiął rozporek. Nachylił ją nad biurkiem należącym kiedyś do Bergmana i wtargnął w nią. Jęknęła.

– To ci się podoba, co? – syczał. – Kiedy biorą cię od tyłu, jak napaloną sekretarkę. Jesteś dyrektorem, ale lubisz być ruchana jak kurwa. Tak ci robią, Faye? Tak cię biorą? Ci chłopczkowie? Odwracają i walą od tyłu?

Sapał coraz ciężiej, kopnięciem rozszerzył jej nogi, żeby dotrzeć jak najgłębiej, i docisnął ją do biurka prawą ręką, łapiąc za włosy.

Jego ruchy stały się intensywniejsze. Faye trzymała się biurka wolną ręką, w drugiej miała pendrive'a. Jęczała tak, jak lubił. Mając lewy policzek dociśnięty do biurka, patrzyła prosto na czarno-białą fotografię przedstawiającą poważną twarz Ylvy.

Szczytował. Zabolalo ją, kiedy napał jeszcze mocniej. Jęknął jeszcze raz, wycofał się i zapiął spodnie. Pozostała w tej samej pozycji przez kilka sekund, potem wyprostowała się i obciągnęła dół sukienki.

– Bzykanie z tobą zawsze było pierwsza klasa – odezwał się. – Brakowało mi go.

Uśmiechnął się i pokazał palcem na jej wciąż nagie, zaczerwienione piersi z dużymi, obrzmiałymi sutkami.

– Fajnie wyszły, podobają mi się – powiedział z arogancką miną. Przywrócił porządek. Dosiadł jej, wziął, co swoje, choćby na chwilę. Pozwoliła mu tak myśleć.

Nie wypuszczając z dłoni pendrive'a, delikatnie wsunęła rękę w rękawy



i wciągnęła na ramiona górę sukienki. Odwróciła się plecami do Jacka i przytrzymała włosy, żeby mógł zasunąć zamek błyskawiczny. Sekunda – i już go nie było.

Kiedy wróciła do namiotu, dziewczynki w drogich designerskich sukienkach właśnie śpiewały dla Julienne, a Sean i Ville nimi dyrygowali.

Ylva zerknęła na nią i pokazała na Julienne, która miała na głowie mieniącą się koronę księżniczki. Twarz Ylvy była zielonkawa od gorąca panującego w namiocie, jej blond włosy lepiły się do czaszki.

Gdy zebrani zaczęli wznosić okrzyki na cześć Julienne, Jack stanął obok Ylvy, pocałował ją w policzek i objął ramieniem. Ylva odprężyła się. Faye nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiešku. Nasienie Jacka spływało powoli po wewnętrznej stronie jej uda.

## FJÄLLBACKA – WTEDY

Mama zaszlochała w kuchni, ale nie mogłam wstać z łóżka, nie byłam w stanie powstrzymać uderzeń taty. Zanurzyłam się w mroku, który otulił mój niepokój i odgrodził lęk.

Wkrótce jesień, tata będzie robił jeszcze gorsze rzeczy z mamą, ze mną i Sebastianem. Zachowywał się wtedy jak wściekłe zwierzę zamknięte w klatce ze swoimi ofiarami, a my mieliśmy wrażenie, jakby burzliwa jesień miała się nigdy nie skończyć. Krążyliśmy wokół siebie: mała odcięta jednostka w małej odciętej od świata miejscowości.

Czasem śniło mi się, że ktoś się zjawia, żeby nas uratować. Przecież wszyscy wiedzieli. A jeśli nawet nie zdawali sobie sprawy, do jakiego stopnia jest u nas źle, to i tak wiedzieli dość. Dlaczego nikt nie przyszedł? Nie uwolnił nas? Tchorzliwie odwracali wzrok, nie chcąc widzieć sińców ani ran. Żaden nauczyciel nigdy nic nie powiedział. Żaden lekarz nie skomentował naszych urazów. Poprzedniej zimy mama potrzebowała pomocy lekarskiej aż osiem razy. Zwichnięty bark. Pęknięty przegub. Pęknięta żuchwa. Nikt nie zakwestionował jej opowieści o upadku ze schodów do piwnicy ani o drzwiczkach szafek kuchennych, które nagle się otworzyły i zaatakowały. Wszyscy przymykali oczy.

Jak będzie tej zimy?

Płacz mamy stał się jeszcze głośniejszy, kiedy drzwi do mojego pokoju otworzyły się i od razu zamknęły. Sebastian podszedł cichutko i wśliznął się do mojego łóżka. Zasnął przytulony do mnie, jak psiak szukający ciepła. Jednak jego bliskość nie dawała mi poczucia bezpieczeństwa. Nikt mi nie musiał mówić, że znajdę je tylko w sobie. Już to odkryłam.

Byłam silniejsza od nich. Zwłaszcza od Sebastiana.

Jego oddech mieszał się z odgłosami sztormu na morzu. Ostatni letnicy już wyjechali. Wszyscy udawali, że nie słyszą krzyków dochodzących z naszego domu, jednego z nielicznych zamieszkanym tu na stałe. Pewnie

nie chcieli psuć sobie wakacji żadnymi nieprzyjemnościami. Właściwie nawet ich rozumiałam. Jednak byłam ciekawa, czy zamykając na zimę swój letni dom i wracając do pięknej willi w Göteborgu, kiedykolwiek zastanawiali się nad dziećmi z sąsiedztwa. Prawdopodobnie nie.

**N**astępnego dnia, odprowadziwszy Julianne do szkoły, Faye zamknęła się w swoim biurze i otworzyła na laptopie plik tekstowy. Potrzebowała dziesięciu minut na znalezienie nowego hasła do jego Gmaila: venividivici3848.

Nie opowiedziała nikomu, co wydarzyło się w gabinecie Jacka. Jeśli się nawet buntowała przeciwko poniżającej dla niej sytuacji, to przecież nie miała innego wyboru. Nie mogła dopuścić, by Jack nabrał podejrzeń, musiała się poddać, żeby nie zobaczył pendrive'a, który palił ją w dłoń. Z drugiej strony nie mogła zaprzeczyć, że poczuła rozkosz. Bardzo ją to niepokoiło. Przeszkadzało jej. Nie może sobie pozwalać na takie pęknięcie w swoim pancerzu.

Zalogowała się na jego konto pocztowe, przejrzała dokumenty, znalazła to, czego szukała, i zapisała. Starannie, metodycznie.

Było tam wszystko, czego potrzebowała.

Resztę poranka poświęciła na przejrzanie pozostałych fragmentów pliku tekstowego i aktywności Jacka na komputerze. Na stronach pornograficznych, gdzie wpisywał „young girl”, „teen” i „petite”, męskie pogaduchy z Henrikiem o głupiej gęsi, którą przeleciał w biurze, i szyderstwa z otyłej pracownicy. Wszystko mogło jej się przydać.

Zawiadomiła Kerstin, że wychodzi, i z laptopem poszła do Starbucksa przy Stureplan, gdzie przejrzała resztę dokumentów Jacka. Firma Compare miała trafić na giełdę w następny wtorek. Miała więc dość czasu na przygotowanie szczegółowego planu, jak użyć tego, co znalazła. Prawdopodobnie ruszy z tym w piątek. Za cztery dni.

Zapisała komórka. Esemes od Jacka. *Nie mogę przestać myśleć o tym, jak nam było cudownie ostatnim razem. Zobaczymy się?*

Zastanawiała się, jak odpowiedzieć. Rozkręciło się to szybciej, niż myślała. Powinna podtrzymać jego zainteresowanie do momentu, gdy przyjdzie pora na podjęcie ostatecznych kroków. Pomyślała chwilę, wpisała odpowiedź i nacisnęła „wyślij”.

Chris popijała sok pomarańczowy przy stoliku na pięterku Sturebadet <sup>32</sup>. W powietrzu czuć było wilgoć. Emeryci zawinięci w białe frotowe szlafroki konsumowali sałatki po dwieście koron, towarzyszył temu szmer wody ze znajdujących się niżej basenów.

Faye odsunęła krzesło i usiadła naprzeciw niej.

– Dlaczego chciałaś spotkać się w tym miejscu? – spytała.

Zaskoczona Chris podniosła wzrok.

– O, cześć. Nie widziałam cię. Nie wiem. Jakoś mnie uspokajają te odgłosy. Jakbym leżała w wielkiej i ciepłej macicy.

Wieszając żakiet na oparciu krzesła, Faye przyglądała się przyjaciółce. Spojrzenie Chris było trochę nieobecne.

– Jak się czujesz?

– Dziś mam dobry dzień – odparła. – Ale też nie byłam dzisiaj w szpitalu. Wieczorem mam kolację z Johanem.

– Jak zareagował, kiedy mu powiedziałaś?

– Nie powiedziałam. Nie potrafię. Nie mogę go stracić.

W jej spojrzeniu był wstyd. I strach, co przeraziło Faye. Nigdy nie widziała, żeby Chris się wstydziła albo okazywała strach.

Chwyciła ją za rękę.

– Kochana moja, rozumiem. Może będzie ci łatwiej powiedzieć, jeśli będę przy tym? W razie... no tak, na wszelki wypadek.

Chris kiwnęła głową.

– Chcesz?

– No pewnie, jeśli tak będzie ci łatwiej.

– Nie chciałabym ci zawracać głowy, ale jestem taka słaba i bezradna. Zaledwie kilka godzin udaje mi się być sobą i kosztuje mnie to tyle wysiłku, że kiedy nie jestem z Johanem, mogę tylko siedzieć tutaj. Kto by pomyślał, że właśnie tu spędzę swoje ostatnie dni. W Sturebadet.

Tu pojawił się prawdziwy uśmiech. Wreszcie kawałek autentycznej Chris, pomyślała Faye, odwzajemniając ten uśmiech.

Szkoła Johana mieściła się w budynku z czerwonej cegły i znajdowała się przy Valhallavägen. Przy bramie sterczało kilkoro dzieci w wieku Julienne. Obejrzały się za nimi, kiedy Faye i Chris wysiadły z samochodu i weszły na

dziedziniec.

Po wejściu do budynku znalazły się w długim korytarzu z mnóstwem szafek w kolorze turkus. Nie widać było żywego ducha.

– Wiesz, gdzie on jest? – spytała Faye.

– Nie, ale chyba zaraz powinna być jakaś przerwa obiadowa?

Faye spojrzała na zegarek. Dwunasta. W tym samym momencie, jakby w jednym zsynchronizowanym ruchu, otworzyły się drzwi do klas i wylał się z nich strumień uczniów. Zatrzymała krościatego chłopaka w cyklistówce i pikowanej kurtce i spytała, gdzie może znajdować się nauczyciel szwedzkiego Johan.

– Johan Sjölander – dopowiedziała Chris.

Chłopak pokręcił głową i już go nie było.

Przycisnęły się do szafek, żeby ich nie stratowało kilku wrzeszczących chłopców.

– Zadzwoń do niego.

Chris przyłożyła telefon do prawego ucha, wolną ręką zatkała drugie. Odwróciła się, kiedy odebrał.

Korytarz powoli pustoszał. Atmosfera szkoły podstawowej wywierała na Faye dziwne wrażenie. Różnice wzrostu między dzieciakami, ich rozbiegane, niepewne oczy, panująca wśród nich hierarchia. Napięcia, które w każdej chwili mogą doprowadzić do wybuchu. Matylda próbowała poruszać się po takich korytarzach niezauważona, ale nigdy się to nie udawało. Wszyscy wiedzieli, kim jest. Wszyscy wiedzieli, co się stało.

Chris puknęła ją w ramię.

– Spotka się z nami na zewnątrz.

– Co powiedział?

– Chyba... zdziwił się, że tu jestem. I ucieszył.

Słysząc było, że jest jednocześnie zdenerwowana i podniecona. Poszły za falą uczniów przez oszklone drzwi, w dół schodami i znów trafiły na dziedziniec, gdzie znalazły wolną ławkę w pobliżu jakichś krzewów.

– Jak się czujesz? – spytała Faye.

– Denerwuję się.

– Będzie dobrze. I to bardzo.

Chris kiwnęła głową bez przekonania. Otworzyły się jakieś drzwi, wyszedł z nich wysoki, szczupły mężczyzna w dżinsach i kraciastej koszuli. Miał jasne zmierzwiłone włosy. Zobaczył je i ruszył do nich z szerokim

uśmiechem na ustach. Były w nim otwartość i dobro, Faye od razu go polubiła. W niczym nie przypominał mężczyzn, których dotąd widywała u boku Chris. Co uznała za zaletę. Chris ciągle wybierała niewłaściwych mężczyzn, a teraz Faye czuła, że Johan to co innego.

– Chris – odezwał się wesoło. – Tak się cieszę, że cię widzę. Co ty... co w y tu robicie?

Chris zerwała się i uściskała go. Kiedy już się od siebie odsunęli, Johan zwrócił się do Faye.

– A ty jesteś tą słynną Faye. Cieszę się, że cię w końcu mogę poznać. Zaczynałem już podejrzewać, że jesteś wyimaginowaną przyjaciółką.

Potrząsnęła jego dłonią. Chyba się domyślił, że sprawa, z którą przyjechały, nie jest taka radosna, bo spojrzał niepewnie.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Może lepiej usiądźmy – powiedziała Faye, wskazując ławkę.

Chris znalazła się w środku. Wzięła głęboki oddech i zawahała się, ale Faye szturchnęła ją łokciem. Chris spojrzała na nią gniewnie, jednak potem wzięła Johana za rękę.

– Muszę ci coś powiedzieć... – zaczęła. Faye kiwnęła do niej zachęcająco. – Jestem chora. Mam raka. To taka odmiana, która nie bardzo poddaje się leczeniu.

Mówiła szybko, dość niewyraźnie. Jednak po Johanie widać było, że wszystko usłyszał. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, potem zamknął. Odetchnął głęboko i kiwnął głową.

– Wiedziałem – odparł.

– Wiedziałeś? – wykrzyknęły jednocześnie.

– Zobaczyłem u ciebie w domu wezwanie na chemioterapię.

– To dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Bo... uznałem, że to twoja sprawa i powiesz, jak zechcesz i będziesz na to gotowa.

Chris objęła go.

– Odejdiesz ode mnie? Jeśli chcesz odejść – zrozumiem.

Miała jednak takie przerażenie w oczach, że Faye oblał zimny pot.

Johan pokręcił głową i zaśmiał się, nieco wymuszonym śmiechem, ale zawsze.

– Kochanie, trzeba by czegoś znacznie gorszego od raka, żebym cię zostawił. Nigdy nie miałem nikogo, kto dałby mi tyle szczęścia co ty.

– Ale ja mogę umrzeć. To bardziej prawdopodobne niż to, że nie umrę. Pokiwał głową w zamyśleniu.

– Może i tak. Jeśli rzeczywiście umrzesz, to do końca będziesz oglądała moją nieładną fizjonomię.

Wokół hałasowały dzieciaki pełne nadziei na przyszłość, składającą się zarówno z jasnych, jak i mrocznych chwil. Triumfów i pomyłek. Chris powinna mieć przed sobą jeszcze niejedną pomyłkę, bo zawsze była mistrzynią w tej dziedzinie. I zawsze mówiła, że to błędne decyzje sprawiają, że warto jest żyć.

Faye odwróciła się, żeby Chris nie widziała jej łez. Kątem oka zobaczyła, jak Chris nachyliła się do Johana, opowiadając szczegółowo, jak się przedstawia jej sytuacja. Mimo tragicznej treści była to chyba najpiękniejsza rozmowa, jaką Faye kiedykolwiek słyszała. Chris cieszyła się jak dziecko, kiedy Johan tylko otwierał usta. Faye pomyślała, jak zareagowałby Jack, gdyby powiedziała mu coś takiego. Jack nie lubił chorób. Ani słabości. Zwiąły już po pierwszym zdaniu.

Faye podniosła się, żeby zostawić ich samych, ale Johan poprosił, żeby została. A potem zwrócił się do Chris.

– Skoro ty już powiedziałaś swoje, to i ja powiem coś, z czym się nosiłem od pewnego czasu. I chyba dobrze, żeby Faye została, bo może zechcesz mnie zostawić i wtedy ja będę potrzebował kogoś, kto mnie pocieszy.

Chris w tym momencie miała wyraźnie zaniepokojoną minę, a Faye się zezłościła. To naprawdę nieodpowiednia chwila, żeby przyznać się do skoku w bok czy czegoś w tym rodzaju. Już była gotowa pociągnąć za sobą Chris i odejść.

Tymczasem Johan wyjął coś z kieszeni i padł na kolana przed Chris. Chwycił ją za rękę. Coś mu błysnęło w rękę, Faye poczuła walenie w piersi. Spojrzała na Chris, która była kompletnie zbita z tropu. Irytacja Faye zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, teraz dostała gęsiej skórki. A Johan klęczący na asfalcie szkolnego dziedzińca widział tylko Chris. Kilkoro uczniów zorientowało się, co się dzieje, jak pieski wyczuwające smakołyk, i stanęło w pewnej odległości.

Dla Johana świat składał się w tym momencie tylko z Chris i z niego. Chrząknął.

– Chris, jesteś najfantastyczniejszą osobą, jaką znam, najlepszą i najmądrzejszą. Bardzo, bardzo cię kocham. Od pierwszej chwili, kiedy cię



zobaczyłem. Gdybyś nie poszła za mną do Farsty, zamierzałem już następnego dnia zjawić się w tym salonie fryzjerskim i ostrzec się na irokeza czy inną cholere. Ten pierścionek – w tym momencie podsunął jej lśniący, zaręczynowy – kupiłem cztery dni po naszym poznaniu i od tej pory noszę przy sobie. Nie chciałem wyjść na szaleńca, dając go za wcześnie, jednak gdy chodzi o ciebie, nic nie jest dla mnie za wcześnie. Raczej za długo zwlekałem. Więc czy zechcesz go nosić? A właściwie to... wyjdiesz za mnie?

Stojący wokół uczniowie zaczęli pokrzykiwać, a kilkoro zagwizdało na palcach. Jakaś dziewczyna wrzasnęła:

– Weź się ogarnij i powiedz „tak”! Johan jest super! Najlepszy ze wszystkich nauczycieli!

Chris zakryła usta rękoma, a Johan wyraźnie się zdenerwował. Przełknęła ślinę, łzy spływały jej po policzkach.

– Pewnie, że wyjdę – szepnęła. Uczniowie zaczęli wiwatować.

Johan zaśmiał się do nich i podniósł kciuk. Rozległy się głośne wiwaty i oklaski, a potem się rozeszli. Wkładanie pierścionka na wyciągnięty palec Chris szło mu dość niezdarnie, ale w końcu się udało.

– Kocham cię – powiedziała cicho, pociągnęła go, stawiając na nogi, i pocałowała.

**P**rzy Götgatsbacken znalazła kafejkę o nazwie Muggen, zamówiła kawę, włączyła laptopa i zalogowała się do sieci bezprzewodowej. Wcześniej załadowała sobie połączenie VPN i ukryła swój adres IP. Włożyła pendrive'a, na którym uporządkowała materiał z konta Jacka, i jeszcze raz go przejrzała. Był przejrzysty i czytelny, po prostu marzenie dla żadnego sukcesu dziennikarza biznesowego.

Upatrzyła sobie młodą dziennikarkę Magdalenę Jonsson z redakcji „Dagens Industri”, którą obserwowała od pewnego czasu. Ostra jak brzytwa, dokładna i mająca dobre pióro.

*Gdyby była pani zainteresowana, może być tego więcej – napisała i kliknęła „wyślij”.*

Takie proste. Zbierała się już do wyjścia, kiedy komórka brzęknęła.

*Możemy się spotkać?*

Musiała się zastanowić. Dziennikarze mają święty obowiązek chronić swoje źródło. Z drugiej strony są tylko ludźmi. Wystarczy jedno nieopatrne słowo po pijaku, skradziona komórka czy rozmowa w zaufaniu z chłopakiem i wszystko zostanie ujawnione. Nie mogła sobie pozwolić na takie ryzyko. Jeszcze nie.

*Nie. Ale proszę dać znać, gdyby chciała pani więcej.*

Natychmiast przyszła odpowiedź.

*Okej, dzięki! Muszę poprosić naszych ekspertów o sprawdzenie autentyczności materiału, co potrwa parę dni, ale jest niesamowity – jeśli to prawda...*

*To jest prawda* – odpisała Faye, wyłączyła laptopa i wyszła z kawiarni.

Tytułowa strona „Dagens Industri” i nagłówek: *Szef Compare Jack Adelheim dopinguje swoich pracowników: rolować starych i słabych.* Pod spodem galeria klitek z filmu, który Faye przesłała Magdalenie Jonsson.

Faye wypiła łyk kawy, stojąc przy wyspie kuchennej. Historia o tym, jak Jack Adelheim, dyrektor firmy Compare, która dopiero co z rekordowymi

notowaniami weszła na giełdę, zachęca swoich pracowników, aby oszukiwali starych ludzi i zabierali im pieniądze, zajęła w gazecie cztery strony. W artykule znalazło się wszystko, co Faye zebrała z jego konta mailowego i przesłała Magdalenie Jonsson, a ona nadała artykułowi krzyżący tytuł. Najbardziej obciążający dla Compare był nakręcony komórką film z początków firmy, gdy na wewnętrznej konferencji sprzedażowej Jack wyraźnie instruował pracowników, aby „staruszkom” wpychać, co się da, z użyciem wszelkich środków. Liczył się tylko zysk. Nagranie trwało dziesięć minut i te dziesięć minut wręcz rozstrzelały Jacka jako przedsiębiorcę kierującego się zasadami honoru i etyki biznesu. Po przeszukaniu jego konta pocztowego Faye trafnie przewidziała, że film okaże się istną pochodnią, która spowoduje pożar. Znała byłego męża i liczyła, że jest dostatecznie arogancki, aby go zachować. Sam film wystarczy, by zatopić Jacka i zaszkodzić firmie. Reszta materiału to już wisienka na torcie.

Pozostało sprawdzić rozmiar szkód, do jakich doprowadziła. Wciąż się bała, że to jeszcze nie dosyć. Świat jest cyniczny. Media, społeczeństwo, świat biznesu są kapryśne, a wszystkim rządzi egoistyczny interes. Ona mogła tylko stworzyć pewne przesłanki.

Czytała dalej. Chciwie, zachłannie, z satysfakcją, z trzepotem szczęścia w piersi, bo teraz Jack stał się zwierzyną łowną.

Z ulgą stwierdziła, że media były bezlitosne. Stanowisko „DI” było spójne i zdecydowane. W artykule zacytowano wypowiedzi polityków różnych szczebli i krewnych oszukanych klientów. A publicysta gazety określił sprawę jako największy skandal dziesięciolecia, konkludując, że jest niemożliwością, aby Jack Adelheim pozostał na swoim stanowisku. Faye gorączkowo przewracała strony gazety, potem sprawdziła kolejno „Aftonbladet”, „Expressen” i „Dagens Nyheter”. Na ich stronach internetowych wszędzie głównym tematem był skandal, artykuły były gęsto okraszone cytatami z wypowiedzi na filmie. Cały program poranny na stronie internetowej „Aftonbladet” zajęła dyskusja na temat wpływu, jaki te informacje będą miały na notowania firmy Compare. Dziennikarze wręcz prześcigali się, kto zdobędzie najostrzejsze słowa potępienia ze strony najważniejszych przedstawicieli świata biznesu. A opinia publiczna podzielała ich opinie. Jak on śmiał! Jak jego firma śmiała?

Faye próbowała sobie wyobrazić, co robi Jack. Jak zareaguje. Czy posłucha rad i odejdzie ze stanowiska, by ratować Compare i uniknąć

dalszego spadku notowań?

Może. Pod warunkiem że jest wystarczająco przerażony i poobijany. Biorąc pod uwagę jego przeszłość, bardziej niż czegokolwiek będzie się bał publicznej kompromitacji. Wstyd, który w dzieciństwie okrywał go jak mokry koc, mógłby sprawić, że rzuci wszystko i ucieknie. Do tego nie może dojść, bo to by zniweczyło cały jej plan. Powinna go zachęcić, by aż do końca walczył o swoją pozycję. Podbechtać jego ego, mówiąc, że nikt lepiej od niego nie potrafi uratować i przewodzić Compare. To nie powinno być trudne, przecież wiedziała dokładnie, gdzie nacisnąć.

Zadzwoiła do Kerstin, która od rana była w biurze.

– Widziałaś?

– Właśnie czytam. Niesamowite. Ale mu dołożyli. Jeszcze lepiej, niż się spodziewałyśmy.

– Wiem. Jak myślisz, co powinnam zrobić?

– Przyczaić się. On przyjdzie do ciebie.

– Tak myślisz?

– Nie, kochana, ja to w i e m. W chwilach kryzysu Igniemy do osób, u których możemy znaleźć akceptację. Kiedy Jack poczuje taką potrzebę, sam przyjdzie do ciebie. Będzie prosić o radę. Zawsze cię potrzebował. Tylko nie miał dość rozumu, żeby to pojąć.

– Po ile są w tej chwili akcje?

Usłyszała, jak Kerstin stuka w klawisze komputera.

– Od otwarcia giełdy spadły z dziewięćdziesięciu siedmiu koron za sztukę do osiemdziesięciu dwóch.

Zakaszła. Sporo, ale jeszcze daleko do celu. Jeśli cena spadnie poniżej pięćdziesięciu koron, poleci swojemu maklerowi na wyspie Man, żeby kupił, ile tylko zdoła. To zapewne wystarczy do zgromadzenia większości udziałów.

Jack i Henrik byli właścicielami czterdziestu procent udziałów w Compare. Na początku potrzebowali wielu inwestorów, którym oferowano akcje. Obaj robili wielką sprawę z tego, żeby kupujący podzielali ich wizję firmy. Jednak nieposiadanie większości oznaczało wystawienie firmy na ryzyko. Co mówiła im wielokrotnie. Bez skutku.

– Czyli zostało jeszcze trochę.

– Nie martw się. Będzie dobrze. Pewnie potrwa to jeszcze kilka dni, niechęć do Jacka będzie rosła, a im gorzej będzie radził sobie z sytuacją, tym

bardziej spadną ceny akcji. Ale musisz go skłonić, żeby nie odpuszczał.

– Wiem.

Zapanowało chwilowe milczenie.

– O której będziesz w biurze? – spytała Kerstin.

– Dziś chyba w ogóle nie przyjdę, Chris mnie potrzebuje.

– To jedź do niej, a ja dopilnuję interesu – odparła Kerstin.

Dźwięk dzwonka do mieszkania Chris odbił się echem na klatce schodowej. Faye nie zapowiedziała się wcześniej, zresztą prawie nigdy tego nie robiła, bo drzwi do mieszkania Chris zawsze stały dla niej otworem. Nawet miała jeszcze klucz. Czekwała, nasłuchując. Po dłuższej chwili usłyszała ciężkie kroki, zamek zgrzytnął i drzwi się otworzyły.

Chris miała zmęczoną twarz, szarą z ciemnymi workami pod oczami. Na widok Faye uformowała wargi w znużony uśmiech.

– A, to ty. Myślałam, że włamywacz.

– I dlatego otworzyłaś?

– Chciałam się na kimś wyładować – odparła Chris, nachylając się, by otworzyć kratę.

– Biedny włamywacz. Byłby bez szans. Jadłaś coś?

– Od wczoraj nic. Nie mam apetytu, nawet na bąbelki nie mam ochoty, czyli domyślasz się, jak jest kiepsko. Chciałam zadzwonić do szpitala, dowiedzieć się, czy mogłabym chociaż przyjmować je dożylnie – zażartowała.

Chris położyła się na kanapie, podczas gdy Faye zaparzyła kawę, przeszukała lodówkę, żeby wmusić w nią trochę jedzenia. Stało na dwóch kawałkach chrupkiego chleba z pastą kawiorową. Chris przełknęła kilka kęsów, potem z grymasem na twarzy odsunęła talerzyk.

– To pasta Johana. Ja tego nie lubię, nawet kiedy jestem zdrowa.

Wytarła serwetką język.

– To dlaczego mi nie powiedziałaś? Zrobiłabym ci coś innego.

Chris wzruszyła ramionami.

– Chemia zabiła chyba moje kubki smakowe. Myślałam, że dzięki temu zjem choćby pastę kawiorową. Okazuje się jednak, że nawet teraz kubki smakowe mi na to nie pozwalają. Próbowałam przekonać Johana, że to diabelskie pożywienie, ale nie chce mnie słuchać.

– Co mówią lekarze? – spytała ostrożnie Faye, zabierając talerzyk.

– Musimy o tym rozmawiać?

– Nie, ale się niepokoję.

Chris westchnęła głęboko.

– Nie wygląda to dobrze. Prawdę mówiąc, całkiem niedobrze.

Faye poczuła dreszcz.

– Jak to?

– Tak to. Jak dotąd leczenie nie przyniosło żadnych rezultatów. Poza tym, że ciągle wymiotuję i zaczęłam tracić włosy. Z drugiej strony jestem szczupła, więc nie muszę się pocić na siłowni.

– Nie wiem, co mam powiedzieć.

Chris zbyła to machnięciem ręki.

– Nie możemy porozmawiać o czym innym? Zachowuj się jak zwykle. Co nowego?

– Już nie czytasz gazet?

Chris ze znużeniem pokręciła głową. Faye poszła do przedpokoju, z torebki wyjęła zmiętą „Dagens Industri” i położyła gazetę na brzuchu Chris.

Spojrząwszy na Faye, Chris otworzyła i przekartkowała gazetę, aż doszła do artykułu.

Zaczęła czytać, podczas gdy Faye zjadła resztę kanapek. Nie podzielała zdania przyjaciółki w kwestii pasty kawiorowej.

– Niesamowite – podsumowała Chris, składając gazetę. – Spodziewałaś się, że aż tak się rozpiszą?

– Nie, a najlepsze, że oba tabloidy i „Dagens Nyheter” też o tym piszą. Plus portale internetowe, Facebook i inne media społecznościowe.

– Musisz być zachwycona?

– Wolę nie cieszyć się przedwcześnie.

– To jesteś jeszcze gorszą marudą niż ja, a przecież ja jestem umierająca. Ale wiesz co, powinnyśmy to jakoś uczcić. Ciekawe, ile bym potrzebowała czasu, żeby zorganizować kroplówkę z cawą.

– Chris, uczcimy to, jak będzie po wszystkim, jak będziesz zdrowa.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Jak się czujesz jako narzeczona?

– Prawdę mówiąc, cudownie. Z zastrzeżeniem, że wymiotuję trzy razy na godzinę. Johan przynosi mi codziennie śniadanie do łóżka.

– Ale go nie zjadasz?

– Nie, ale on o tym nie wie. A ja nie mam serca mu powiedzieć, że jeśli

zjem, to już po półgodzinie zwymiotuję wszystko, co mi pięknie podał na tacy.

– Kiedy ślub?

– W tym problem. Johan chciałby, żeby ślub odbył się w ciągu najbliższego roku i tak dalej. Nie wiem, co jest z tą dzisiejszą młodzieżą, naprawdę jest strasznie konserwatywna. Chyba nie mam na to siły.

Faye nie skomentowała, że Johan, zaledwie pięć lat młodszy od Chris, raczej nie zaliczał się do młodzieży. Spojrzała poważnie na przyjaciółkę.

– To mu powiedz, że tego nie zrobisz – odparła tonem surowszym, niż zamierzała.

Nie chciała, żeby Johan naciskał. Przecież Chris ma czas. Musi mieć czas.

– Problem w tym, że inaczej może z tego nic nie wyjść. Mam niestety kilka nieproszonych gości, które też chcą w tym uczestniczyć.

– Leczenie ci pomoże, musi pomóc.

– Zobaczymy – odparła Chris, odwracając się tyłem. Po chwili już spała.

Faye okryła ją kocem i pogłaskała po kolanach. Wyszła z mieszkania na palcach i zamknęła drzwi swoim kluczem.

Schodząc po schodach, była przygnębiona. Chris, zawsze tak skłonna do żartów, teraz wydawała się wręcz nastawiona na śmierć.

**T**elewizyjne wiadomości gospodarcze przedstawiły wykres spadków notowań Compare w ciągu jednego dnia. Na zmianę pokazywali zdjęcia wejścia do głównej siedziby firmy na Blasieholmen i furtki do willi na Lidingö. Nikomu jednak nie udało się złapać Jacka.

– Gdzie on się podziewa? – mruknęła Kerstin. Wpatrywała się w ekran telewizora, mrużąc oczy i pochylając się do przodu ze swego miejsca na kanapie obok Faye.

– Pewnie naradza się z ekspertami od PR-u, którzy marszcząc czoła, klarują mu, co i jak mówić – powiedziała Faye.

– Coś mu to pomoże?

– Raczej nie. Za to eksperci zainkasują po kilka ładnych tysięcy za swoje nikomu niepotrzebne rady. – Odwróciła się do Kerstin. – Zdaje się, że byłaś dziś u Ragnara? I jak?

Kerstin pokręciła głową.

– Wiesz, że nie chcę o nim rozmawiać.

Faye kiwnęła głową, ulegając jej. Tym razem.

Jack wciąż się ukrywał, a napięcie wśród reporterów rosło z każdą godziną. W tym momencie do salonu weszła Julienne, Faye dyskretnie zmieniła kanał. Szykowała się, żeby położyć córkę spać, ale Kerstin ofiarowała się, że chętnie to zrobi. Między Faye i Kerstin powstała szczególna więź, którą cementowała Julienne. Kerstin wracała do swojego mieszkania w zasadzie tylko na noc, a Faye wcale nie pragnęła, żeby cokolwiek pod tym względem się zmieniło.

Z pokoju Julienne dobiegł śmiech, Faye uśmiechnęła się. Miała Julienne i miała Kerstin, czy to jej nie wystarczy? Musi zniszczyć Jacka? Julienne zawsze uwielbiała tatę, a dzieci potrzebują obojga rodziców. Choćby Jack nie zawsze miał dla niej czas, a ostatnio zdarzało się, że Julienne płakała, kiedy miała jechać do taty. Faye wiedziała, że to częste zjawisko u dzieci rozwiedzionych rodziców. Stały lęk przed rozłąką.

Właściwie nie była pewna, czy Jack kocha córkę. Wprawdzie zawsze



traktował ją jak małą księżniczkę, ale czasem sprawiało to wrażenie, jakby była jedynie ładnym dodatkiem do pokazywania świata. Zresztą ojcowska miłość wcale nie jest oczywista, akurat ona wiedziała coś na ten temat.

Faye pozwalała sobie na krótkie chwile zwątpienia, chociaż wiedziała, że w gruncie rzeczy nie ma innej możliwości. Jack stłamsił ją, sponiewierał i zdradził. Odrzucił ich rodzinę, dla której ona zrezygnowała ze wszystkiego. Przez całe życie mężczyźni mieli nad nią władzę. Nie mogła pozwolić Jackowi, żeby się z tego wykpił.

Darowała sobie pozostałą część wiadomości i poszła do kuchni po kieliszek wina. Wróciła do salonu i sięgnęła po iPada, kiedy dostała esemesa od Jacka.

*Muszę się z tobą spotkać – napisał.*

*Gdzie? – spytała.*

*Sygnał komórki odezwał się dopiero po minucie.*

*Tam, gdzie się poznaliśmy.*

Faye zamknęła za sobą drzwi taksówki i kuląc się pod ulewnym deszczem, podbiegła do wejścia do baru. Przy jednym stoliku siedziało przy piwie trzech dwudziestoparolatków. Jack usiadł w głębi lokalu, w miejscu, które szesnaście lat temu zajmowały ona i Chris.

Siedział ze zwieszoną głową nad wypitym do połowy piwem.

Barman pozdrowił ją skinieniem głowy.

– Proszę dwa piwa. – Domyślała się, że Jack zaraz dopije swoje.

Barman podał jej dwie szklanki, poszła z nimi do stolika.

– Cześć – powiedział, uśmiechając się smutno.

Nagle wydawał się taki bezbronny. Zmalał.

Włosy zaczesane do góry, tylko jeden mokry kosmyk zabłąkał mu się na policzek. Błada, niezdrowa cera, przekrwione oczy. Nigdy nie widziała go tak zrezygnowanego. Przez moment miała ochotę rzucić mu się na szyję i pocieszać, że wszystko będzie dobrze.

– Jak się czujesz?

Powoli pokręcił głową.

– To... to najgorsze, co mi się kiedykolwiek przytrafiło.

Widząc, jak Jack się nad sobą użala, Faye straciła resztkę współczucia, jaką jeszcze miała dla niego. Z jego worka pokutnego zaraz nic nie zostanie. Ale kiedy ona traciła wszystko, w ogóle o tym nie myślał. Gdy została

nędzarką, ogołocoła z majątku i odrzucona. Doświadczyła wszystkiego, co teraz było jego udziałem. I jeszcze więcej. Wtedy nie miał dla niej cienia współczucia. Dlaczego ona miałaby teraz współczuć jemu?

Jednak aby dopiąć swego, musiała dać mu to, czego od niej oczekiwał.

– Co zrobisz? – spytała miękkiem głosem.

– Nie wiem.

Zastanawiała się, jak to wyartykułować. Bo przecież on nie może tak po prostu odejść, wtedy wszystko poszłoby na marne. Okazałby się jeszcze jednym chciwym finansistą, jakich na świecie jest całe mnóstwo. Jego zejście ze sceny powinno być znacznie bardziej spektakularne.

Musiała go przekonać, by trwał. Żeby miał z czego spadać. Zresztą wyglądało na to, że sama jej obecność dodaje mu ducha bojowego. Spojrzał na nią z nowym błyskiem w oku. W tle słychać było piosenkę *Coming Around Again* Carly Simon. Faye zawsze ją uwielbiała, zwłaszcza słowa *So I don't mind if I fall apart, there's more room in a broken heart*. Chociaż akurat jej serce wydawało się mniejsze, odkąd Jack je złamał. Jakby się skurczyło.

– To było przeszło dziesięć lat temu – powiedział. – Więc jaki w tym news? Byłem wtedy młody i nienasycony. Człowiek robi, co musi, taki jest biznes. Ludzi obchodzi tylko jedno: skutek. Nie zwracają sobie głowy metodami. I teraz co? To pospolita zawiść. Ludzie nienawidzą osób, którym się powiodło. Takich jak ty i ja, Faye. Za to, że jesteśmy od nich inteligentniejsi.

Nie odpowiedziała. Teraz mówi „my”. Przez ileś lat przekonywał, że jest głupia, a teraz nagle mówi o jej inteligencji. Gniew ją zalał, zacisnęła rękę na szklance. Jack tymczasem ciągnął swoją tyradę płaczliwym głosem, na szyi wystąpiły mu czerwone plamy. Nigdy go takim nie widziała.

– W tym cholernym kraju nie można się dorobić, jeśli nie zgarnia się pod siebie. Nasze metody może i były twarde, ale przecież nie sprzeczne z prawem. Emeryci też powinni kontrolować, co dzieje się z ich pieniędzmi, w końcu mowa o dorosłych ludziach. Odpowiedzialnych za siebie. A w naszej zaszrannej Szwecji zawsze wini się kogoś innego, kto inny ma sprzątnąć to gówno albo robić za chłopca do bicia. Zaraz rusza nagonka, chociaż człowiek tylko stworzył firmę, która odniosła sukces, dał pracę wielu ludziom i przyczynił się do wzrostu PKB. – Pokręcił głową i ciągnął rozżalonym tonem: – Jedyne mój błąd jest taki, że udało mi się przy tym

zarobić, co ludzi kłuje w oczy. Cholerni komuniści. Nie pozwolę im zniszczyć tego, co zbudowałem.

Wypił resztę piwa, które mu postawiła, i kiwnął na barmana, żeby nalał mu następne. Faye patrzyła na niego, jakby widziała go po raz pierwszy. Zachowywał się jak mazgajowaty dzieciak, któremu zabrali ulubioną zabawkę. Jeśli z takim nastawieniem pójdzie do mediów, nie pożyje długo.

Musiała go uspokoić. Trzeba grilować go powoli, żeby nie spłonął szybko jak zimny ogień.

– Jack – powiedziała miękko, kładąc dłoń na jego rękę. – Zgadzam się z tobą, ale musisz zaprezentować miększą postawę. Wyjaśnij, że byłeś wtedy młody, teraz byś tak nie powiedział. Może powinieneś pojechać do któregoś z waszych domów opieki i popracować jeden dzień jako wolontariusz. Zaprosić media. Odzyskać zaufanie ludzi.

Już widziała Jacka odwiedzającego dom starców. Dziennikarze natychmiast by go przejrzeni, co by jeszcze pogorszyło jego sytuację. Roznieśliby go na strzępy.

Zawsze jednak byłoby to trochę rozciągnięte w czasie.

– Może i tak.

Zastanawiał się. Czerwone plamy na szyi zbladły.

– W każdym razie pomyśl o tym. A co mówi twój zarząd? I Henrik?

– Niepokoją się, rzecz jasna, ale powiedziałem im, że to minie. Nikt nie chce, żebym odchodził, zresztą nie mają nikogo odpowiedniejszego ode mnie.

Wyprostował się. Wciąż miał niezachwiane przekonanie o własnej wyższości i doskonałości. Poczula wielką chęć, żeby swoimi szpilkami od Jimmy’ego Choo nadepnąć jego stopy w pantoflach od Gucciego. W dodatku brzydkich. Dawniej, kiedy ona była jego doradczynią smaku, ubierał się lepiej. Ylva najwyraźniej chciała, żeby Jack wyglądał jak rosyjski potentat naftowy. Z każdym rokiem, jaki z nią spędził, jego ubiór cechowała coraz większa ostentacja, musiało być widoczne logo.

– Nie, no skądże – powiedziała słodko. – Dobrze, że to rozumieją.

Spojrzał jej w oczy.

– Tak się cieszę, że znalazłaś czas na spotkanie ze mną. Wiem, że nie zawsze bywałem łatwy we współżyciu. To, co się stało wtedy z Ylvą... to są takie rzeczy, które po prostu się zdarzają, człowiek nie zawsze nad tym panuje...

Już był lekko podпиты i miał trochę błędny wzrok.

– Ona nie rozumie mnie tak jak ty. Nikt mnie nigdy tak nie rozumiał. Naprawdę nie wiem, co ja wtedy myślałem...

Faye spojrzała na ich splecione dłonie.

– Faye, stałem się dorosły, dojrzałem. Wtedy byłem trochę niedowarzony. Ale teraz rozumiem, że popełniłem błąd. Tak naprawdę to nic nie znaczyło. Tylko że... chciałem mieć wszystko.

Mówił to żalonym, błagalnym tonem, bełkocząc. Kciukiem gładził grzbiet jej dłoni. Z trudem zapanowała nad sobą, żeby jej nie wyrwać. Ze złości szumiało jej w uszach. Dlaczego wcześniej nie dostrzegła, że jest taki słaby? Aż tak mocno zamknęła oczy? Widziała tylko to, co chciała widzieć? A puste miejsca uzupełniała? Jakby był wielką kolorowanką.

– Nie myśl o tym – odparła ochryple. – Jest, jak jest. Najważniejsze, żebyś się z tego wyplątał.

Rozejrzył się.

– Wygląda tak samo jak wtedy, kiedy się poznaliśmy. Pamiętasz? – spytał, rozpromieniając się.

– Pewnie, że tak. Siedziałam tam, gdzie ty teraz, a Chris tutaj.

Jack kiwnął głową.

– Gdybyśmy wtedy wiedzieli, jak to wszystko się potoczy. Faye... naprawdę zupełnie zwariowałem na twoim punkcie. Kurde, ale to były czasy. Wszystko było takie...

– ...nieskomplikowane – dopowiedziała Faye.

Ze złości wciąż miała szum w uszach, zagłuszający wszystko poza rozmazanym, sentymentalnym głosem Jacka.

– Tak. Właśnie tak. Nieskomplikowane.

Zapadło chwilowe milczenie. Chrząknęła.

– I co zamierzasz?

– Będę walczył – odparł Jack. – Wywinę się z tego.

Jeszcze raz ścisnął jej dłonie.

– Dziękuję.

– Bardzo proszę – odparła Faye, z nadzieją, że nie dosłyszał gorzkiej ironii.

**M**inęły trzy dni, cena akcji Compare spadła do siedemdziesięciu trzech koron. Wielu poważnych działaczy gospodarczych uważało, że pozycja Jacka jest nie do utrzymania. Inwestorzy zaczęli wyprzedawać swoje portfele akcji. Wystąpienia Jacka na dwóch seminariach zostały odwołane. Udzielił wywiadu, ale nie dla „Dagens Industri”, czyli gazety, która jako pierwsza opublikowała film, tylko dla „Svenska Dagbladet”. Rozwodził się tam szeroko o swoim szacunku dla starszego pokolenia. Mówił, że wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem, że jego wypowiedzi na filmie zostały wyrwane z kontekstu, że było to wiele lat temu, że błąd przekazu, że ktoś usiłuje sabotować jego firmę, bo odnosi sukcesy.

Niekończące się tłumaczenia.

Opinia publiczna ich nie przyjmowała. I znenawidziła Jacka. PRO, czyli Szwedzka Organizacja Emerytów, uznała za absolutnie nie do przyjęcia, że Jack nie poczuwa się do odpowiedzialności i nie odchodzi z firmy.

Jednak członkowie zarządu mówili, że nadal mają do niego zaufanie. Wprawdzie bali się, co ich czeka, jeśli pozostanie szefem firmy, ale jeszcze bardziej bali się, czym będzie firma bez Jacka. Bo Jack równał się Compare. I Faye liczyła, że właśnie to stanie się przyczyną jego upadku.

Podczas gdy Chris była na chemioterapii, Faye zadzwoniła do swego maklera na wyspie Man i poleciła mu kupić akcje Compare za dziesięć milionów koron. Kurs ustabilizował się nieco, najwyraźniej nie wszyscy inwestorzy stracili nadzieję. Kupienie przez nią kawałka tego tortu dało Jackowi chwilę oddechu. Spokoju w oku cyklonu. Zanim Faye podejmie dalsze kroki.

## FJÄLLBACKA – WTEDY

Udawałam, że śpię, kiedy Sebastian wyszedł z mojego łóżka. Przewrócił się ostrożnie na bok, postawił stopy na podłodze, wziął leżące ubranie i ubrał się. Cały czas miałam zamknięte oczy.

Potem słyszałam, jak Sebastian otwiera lodówkę i szafki, jak wysuwa krzesło, które zachrobotowało na drewnianej podłodze. Nagły huk, drgnęłam i otworzyłam powieki. Widocznie upuścił porcelanową miskę, już miałam przed oczami skorupy rozrzucone na podłodze i rozlany jogurt. Wyobrażałam sobie jego panikę.

Usiadłam na łóżku, wiedziałam, co będzie dalej. Tata miał lekki sen. To była sobota, nie chciał, żeby go budzić. Sypialnia rodziców znajdowała się na parterze, obok pokoju Sebastiana. Kłócili się do późna w nocy, tata musiał być wykończony. Długo nie spałam, nasłuchując krzyków i uderzeń, podczas gdy Sebastian spał twardo, obejmując mnie ramieniem.

Tata wpadł z rykiem do kuchni. Skuliłam się, objęłam kolana rękoma, a w środku miałam mrok. Najpierw dochodziły przez podłogę przeraźliwe krzyki Sebastiana, potem błagalny głos mamy. Wiedziałam jednak, że mama nie będzie w stanie powstrzymać taty. Musiał dać upust furii, musiał rozedrzeć coś na strzępy i poczuć satysfakcję, że coś zniszczył.

Kiedy krzyki ucichły, znów się położyłam i naciągnęłam kołdrę. Miejsce po Sebastianie było wciąż ciepłe.

Faye otuliła śpiącą Chris i na chwilę przysiadła na kanapie w pokoju obok. Nie chciała jeszcze wychodzić. Sięgnęła po laptopa i przejrzała ostatnie służbowe maile. Trudno było jej się skupić, kiedy słyszała ciężki oddech Chris. Bolało ją, że przyjaciółka tak cierpi. Zdążyła przejrzeć połowę przychodzącej poczty, gdy zabręczała komórka. Wiadomość z ostatniej chwili z „Dagens Industri”. *Jack Adelheim ujawnia całą prawdę!*

Poczuła przyspieszenie tętna, kiedy po kilku kliknięciach dotarła do wywiadu. Był obszerniejszy, niż się obawiała, przypochlebny i sugestywny, jakby był oznaczony słowem „reklama”. Jack otrzymał możliwość przedstawienia wyłącznie swojej wersji i został opisany w samych superlatywach. Autorka wywiadu zadawała pytania, które były dla niego korzystne, jak specjalnie podkreścone piłki na polu golfowym.

Faye sprawdziła jej nazwisko. Maria Westerberg. Na zdjęciu, którym opatrzyła wywiad, stała tuż obok Jacka w wejściu do jednego z lepszych hoteli Sztokholmu. Faye przyjrzała się bliżej. Jack i Maria stali przed ścianą z luster, a redaktor wydania najwyraźniej przeoczył pewien szczegół. Otóż Jack trzymał rękę na tyłku Marii Westerberg.

Faye prychnęła. Nie dopuści, by Jack odzyskał przewagę tylko dlatego, że uwiódł jakąś dziennikarkę. Wybrała numer Jacka. Odebrał, a w jego głosie ponownie dźwięczały energia i entuzjazm.

– Kurs znów poszedł w górę. Ludzie kupują nasze akcje! – wykrzykiwał do słuchawki. – Wiedziałem, że tak będzie – dodał triumfująco. Odzyskał pewność siebie.

– Jak to dobrze, Jack. Chociaż nigdy nie miałam obaw co do ciebie – wyszeptwała. – Jestem z ciebie dumna.

Przewróciła oczami i cicho wyszła z salonu Chris. Zaraz przyjdzie Johan.

– Może się spotkamy, żeby to uczcić? – spytała, ciesząc się ze swoich zdolności aktorskich. Potrzebowała więcej amunicji, aby zneutralizować, co osiągnął, idąc do łóżka z Marią Westerberg.

– Absolutnie – odparł. – Jestem w biurze, ale mogę się wymknąć, jeśli

tylko masz czas.

Faye weszła do łazienki Chris, otworzyła szafkę, gdzie, jak wiedziała, przyjaciółka trzymała tabletki nasenne, i wzięła jeden blister stilnoctu. Chris nie zauważył, jeśli zabraknie kilku tabletek.

– Jesteś tam? – spytał Jack. – Halo, straciłaś zasięg?

– Jestem, jestem. Fajnie, że się uda. Spotkajmy się w Grand Hotelu.

– W barze?

– Nie. W apartamencie.

Faye wysłała esemesa do Kerstin, która obiecała zająć się Julienne. Miały, jak co wieczór, znów grać w Minecraft. Kerstin osiągnęła w tej grze niemal mistrzowski poziom, Faye złapała ją nawet na graniu w pracy.

Żadna cena nie jest za wysoka, żeby zemścić się na Jacku, mówiła sobie, jadąc do hotelu. A teraz leżała w wielkim podwójnym łóżku, obserwując byłego męża, który upajał się odzyskaną wiarą w siebie.

– Kurde, ciągle nie mam ciebie dość – sapnął, stojąc przy łóżku i patrząc na nią. Lizał jej piersi, kąsał zębami i gryzł. A ona czerpała rozkosz – nie z seksu, tylko z tego, że myślał, że to on ją wykorzystuje.

Już nie czuła do niego słabości ani pożądania, jak wtedy w jego gabinecie na biurku Ingmara Bergmana. Tamto było tęsknotą za czymś, co chyba nigdy nie istniało.

Kiedy ją całował, robiło jej się słabo od jego nieświeżego oddechu. Aby ukryć siwiznę, zaczął używać płukanki do włosów, ale coraz bardziej wyglądało to tak, jakby miał czapkę na głowie. Podejrzewała, że stosuje również botoks.

Na samą myśl o tym zrobiła się sucha jak pieprz. Jack tylko chrząknął, własną śliną zwilżył rękę, a następnie ją, żeby dalej pchać i dojść. Faye wydała od niechcienia kilka jęków, a Jack dał się chętnie oszukać. Nie był mężczyzną, który by się przejmował, czy jego partnerka miała orgazm. Chyba że chodziłoby o jego ego. Została w łóżku, gdy wstał i spacerował nago po apartamencie.

Złapała się na tym, że porównuje jego ciało z ciałami mężczyzn, z którymi spała po rozwodzie. Wiedziała, że ćwiczy na siłowni pięć dni w tygodniu, ale nawet Jack Adelheim nie mógł się oprzeć upływowi czasu. Tyłek mu obwisł i się pomarszczył. A piersi jakby mu urosły? Nagle odzyskała wzrok po nazbyt wielu latach niedowidzenia.



Może po prostu wcześniej widziała go takim, jak on postrzegał siebie? Zateęskniała za jędrnym ciałem Robina. Albo Mike'a. Albo Vincenta. Albo tego w T-shircie Nirvany, z którym w zeszły weekend wyszła ze Spybar. Za którymkolwiek z mężczyzn, którzy zastąpili jej w łóżku Jacka.

Jack, pogwizdując, poszedł do łazienki. Faye podniosła się szybko, włożyła majtki i stanik. Następnie sięgnęła po Boy Bag od Chanel, miała tam proszek z trzech tabletek stilnoctu, utłuczonych w móżdżerzu u Chris. Podczas gdy Jack brał prysznic, zamówiła dla niego porcję whisky, a dla siebie pół butelki cavy. *Love me tender* – śpiewał w łazience Jack. Faye wsypała proszek do jego szklanki. Kiedy skończył brać prysznic, przygotowała sobie wannę.

– Boże, jestem zupełnie wykończony – powiedział, wyciągając się na łóżku jak zadowolony kot.

– Puściło napięcie po tych wszystkich wydarzeniach, napij się whisky i odpocznij chwilę – powiedziała, zamykając drzwi łazienki.

Weszła do gorącej wanny i czekając, wypła dwa kieliszki cavy.

– Jack? – zawołała.

Cisza. Wstała i ostrożnie uchyliła drzwi łazienki. Jack spał z otwartymi ustami, nagi. Jego członek wyglądał dość śmiesznie, jak biała larwa leżąca na udzie. Zachichotała. Jack chrapnął głośno i drgnął, potem odwrócił się na bok i zagłębił w poduszkę.

Włożyła szlafrok, wzięła jego laptopa, usiadła przy biurku i zalogowała się. Ile ma czasu? Czekwała na taką okazję i przygotowała teren, pozwoliła mu się zbliżyć do siebie, stając się kimś, kogo znów zapragnął. Chciała doprowadzić do tego, by opuścił gardę i jej zaufał. Dziś uzyskała tę możliwość i zamierzała wykorzystać ją w maksymalnym stopniu.

Przejrzała jego ostatnie wysłane maile, ale nie znalazła nic ciekawego poza tym, że chyba utrzymywał seksualną relację z jakąś młodą studentką Handelshögskolan.

Faye wpisała jej nazwisko na Facebooku, odkryła, że dziewczyna ma dwadzieścia lat. Obejrzała zdjęcia. Ładna blondynka, ale chyba nieciekawa. Czy mogłoby to zainteresować prasę? Nie, nigdy by czegoś takiego nie zamieścili. W sypialni zawibrowała komórka. Faye zerwała się i weszła cicho do Jacka, komórka leżała obok. Nie było na niej esemesa. Widocznie ma drugą. Oczywiście. Tajnej używał prawdopodobnie, kontaktując się ze swoimi kobietami. Przeszukała kieszenie płaszcza i znalazła białego

iPhone'a.

Potrzebowała hasła, żeby otworzyć. Albo odcisku palca. Delikatnie chwyciła jego palec wskazujący i przytknęła do telefonu. Sekunda i już. Zadbała jeszcze, by przypadkiem nie włączyć dźwięku.

Esemes był od Henrika.

*Gdzie jesteś?*

Zamiast zawracać sobie głowę odpowiedzią, sprawdziła historię esemesów. Jack najwyraźniej zupełnie zwariował, przypuszczalnie był uzależniony od seksu. Nie do wiary. W niektóre dni miał zaplanowane dwa, trzy spotkania. Nie rozumiała, jak mógł znaleźć czas na kierowanie firmą. Kobiety wysyłały mu nagie zdjęcia i filmiki, na których brały prysznic i się onanizowały. Jack odpowiadał zdjęciami swojego członka. Przyjmowała to z dziwną obojętnością, chociaż niektóre były sprzed ponad trzech lat, czyli wysyłał je, kiedy byli jeszcze małżeństwem. I tak nie mogłaby znienawidzić go jeszcze bardziej. Niemniej była rozczarowana, bo z tego, co znalazła w jego telefonie, nic nie nadawało się do wykorzystania. Szwedzka prasa nie pisała o skandalach seksualnych, chyba że w grę wchodziłoby bezpieczeństwo państwa. Co innego w Anglii, gdzie zdjęcie penisa Jacka trafiłoby na wszystkie czołówki gazet. Na wszelki wypadek sfilmowała to własną komórką. Również przychodzące esemesy z wyraźnym numerem telefonu.

W „Notatkach” miał jedynie krótkie, zaszyfrowane zapiski. Miejsca i czas spotkań. Zestawiła kilka z esemesami, ale nie było zgodności. Co to za spotkania? Prawdopodobnie biznesowe. Ale dlaczego nie miał ich w kalendarzu? Już miała odłożyć komórkę, gdy dostrzegła ikonkę „Wiadomości głosowe”. Nie spodziewała się wiele, odkryła jednak, że miał około trzydziestu pięciu zapisanych wiadomości. Włączając odtwarzanie, sądziła, że znów będzie to miało coś wspólnego z seksem, ale ku swemu zdziwieniu była to rozmowa dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Jack, drugiego nie potrafiła zidentyfikować. Chyba siedzieli w zaparkowanym samochodzie. Jakość dźwięku była doskonała. Obaj rozluźnieni, rozmawiali ze sobą jak przyjaciele.

Czyżby Jack spał również z mężczyznami? Nic by jej już nie zdziwiło.

Jednak tu chodziło o coś innego. Jeszcze gorszego niż filmik, który spowodował katastrofalny spadek kursu akcji Compare. Miała ochotę roześmiać się w głos, ale się powstrzymała. Nie wolno obudzić Jacka, dopóki

wszystkiego nie zapisze.

By nie zostawić po sobie żadnych śladów cyfrowych, odtworzyła klipy dźwiękowe przez głośnik i nagrała na własny telefon. Kiedy sprawdzała jakość nagrania, w tle odezwały się pochrapywania Jacka. Po kolejnej godzinie zdążyła również przeszukać jego laptopa, ale już nic więcej nie znalazła. I tak była zadowolona.

Mimo że seks okazał się zdumiewająco słaby. Zastanawiała się, czy zawsze był takim kiepskim kochankiem. Może w tej sprawie też się okłamywała. Albo nie miała porównania. Przyszedł jej na myśl facet w koszulce Nirvany i od razu zwilgotniała między nogami. Dał jej trzy orgazmy. Jeden po drugim.

Faye wystukała znajomy kod do domu Chris, której tak zależało na jej przyjeździe, że Faye aż się zdenerwowała.

Wsiadła do windy, próbując myśleć o czymkolwiek, byle nie o Chris. Wysłała pliki dźwiękowe do tej samej dziennikarki, która otrzymała od niej pierwszy filmik. Kiedy wyszło na jaw, że szef Compare nie tylko wiedział o dwóch śmiertelnych przypadkach spowodowanych zaniedbaniami w domach opieki prowadzonych przez jego firmę, ale co gorsza, próbował je ukryć, wywołało to kolejną falę oburzenia, sięgającą daleko poza wąskie kręgi świata biznesu.

Kurs akcji Compare znów pikował. Tego dnia cena zeszła do sześćdziesięciu trzech koron. Zarówno prasa finansowa, jak i tabloidy ochoczo cytowały polityków i działaczy gospodarczych, również anonimowe źródła w zarządzie Compare – wszyscy byli zdania, że Jack musi ustąpić ze stanowiska.

Winda się zatrzymała, Faye niemal zmusiła się do wyjścia. Johan wziął urlop bezpłatny, aby zajmować się Chris w pełnym wymiarze godzin, więc Faye przychodziła raczej sporadycznie. Nie chciała się narzucać i przeszkadzać im w tej, jak rozumiała, końcówce ich wspólnego czasu. Zresztą chwilami naprawdę już nie miała siły. Z każdym przyjeźdem do Chris, kiedy zastawała ją coraz bardziej chorą, miała wrażenie, jakby sama umierała po kawałku. W odniesieniu do Chris nie potrafiła być odważna. Czuła się jak nędzny tchórz, uciekający przed rzeczywistością.

Johan otworzył drzwi.

– I jak? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Jest... jak by to powiedzieć...

– Może wyjdiesz na trochę, żeby się przespacerować?

– Chyba tak. Chris i tak chce porozmawiać z tobą sam na sam.

Faye poczuła skurcz żołądka.

Weszła do pokoju przyjaciółki. Musiała się powstrzymać, by nie

krzyknąć. Z Chris została sama skóra i kości, żebra sterczały, skóra opinała obojczyki. Miała zapadnięte oczy, cerę suchą i szarą.

Za oknem życie toczyło się jak zwykle, jeździły autobusy, ludzie kłócili się, kochali, prowadzili samochody, brali ślub i się rozwodzili, a Chris marniała na swoim poddaszu przy Nybrogatan.

Faye usiadła na krześle obok łóżka i wzięła ją delikatnie za rękę.

– To koniec – odezwała się Chris.

– Nie mów tak.

– Owszem, ktoś musi. I ty, i Johan powinniście zająć się czymś innym zamiast mną. Ja umrę.

Faye ścisnęła jej rękę.

– A lekarze...?

– E tam. Zaprzestali leczenia.

Lekarze powiedzieli, że rak się rozprzestrzenił, Chris miała wszędzie przerzuty, które nie zmniejszały się wskutek leków, a nawet przeciwnie.

Dlatego lekarzom nie pozostało nic innego, jak tylko łagodzić jej bóle. Zaproponowali hospicjum, ale odmówiła.

– A Johan wie? – spytała Faye.

– Nie, jeszcze nie. Nie mogę... dlatego prosiłam, żebyś przyszła. Może mogłabyś mu powiedzieć. Nie dam rady mówić i patrzeć mu w twarz. Wiem, że to tchórzostwo, ale...

– Powiem – odparła krótko Faye. Nie była w stanie kontynuować tej rozmowy.

Poklepała ją uspokajająco po ręce, a potem popędziła do łazienki, gdzie dała upust swoim emocjom. Rozplakała się cicho, kuląc się na podłodze i przyciskając czoło do zimnych kafelków.

Nie umiałyby powiedzieć, jak długo tak leżała. Wstała, dopiero gdy usłyszała, jak Johan otwiera drzwi mieszkania.

Faye i Johan spacerowali w milczeniu po Nybrogatan. Faye potrzebowała do tej rozmowy powietrza i przestrzeni, bo w mieszkaniu Chris miała wrażenie, że ściany ją zgniotą.

Skręcili w Karlavägen. Pokazała na pub The Londoner.

– Chyba oboje będziemy musieli się napić.

Zamówiła dwie duże wódki i już niosąc je do stolika, gdzie czekał, wypiła spory łyk. Johan bębnił palcami po blacie. Miał zacięty wyraz twarzy.

Musiała się trzymać i być tą silną.

– Johan, nie wiem, jak ci to powiedzieć. Chemia nie podziałała, jest coraz więcej przerzutów. Lekarze przerwali leczenie.

Pokiwał głową.

– Wiem.

– Wiesz?

– Mój najmłodszy brat jest lekarzem. Onkologiem w Göteborgu. Chris miała w torebce kopię epikryzy ze szpitala. Zrobiłem zdjęcie komórką i wysłałem bratu, który pomógł mi to rozszyfrować. Pewnie uważasz, że to brzydko z mojej strony, wywęszyłem to po kryjomu, chociaż Chris ma prawo decydować, co mi powie i kiedy. Jednak... już nie mogłem... nie potrafię się powstrzymać, kiedy o nią chodzi. Chris niepotrzebnie trzyma mnie z daleka od tego.

Faye położyła dłoń na jego rękę. Doskonale go rozumiała.

Johan podniósł wzrok.

– I tak chcę się z nią ożenić. Zarezerwowałem termin w kościele za dwa tygodnie. To miała być niespodzianka.

Faye wyprostowała się na krześle. Zrobiło jej się nieprzyjemnie. Polubiła Johana i wydawało jej się, że dobrze go poznała, nie wydawał się taki, ale jej osobiste rozgoryczenie mieszało się z żalem z powodu Chris.

– Jeśli żenisz się z nią dla pieniędzy – powiedziała, nachylając się do niego – to cię zabiję.

Drgnął. Miał minę, jakby nie był pewien, czy to żart.

– Rozumiesz? Zabiję cię własnymi rękami.

Pozwoliła mu zobaczyć mrok, który zawsze ukrywała, a który teraz przebił się na mgnienie oka.

– Dlaczego miałbym...?

Był wyraźnie wstrząśnięty.

– Bo Chris jest warta przeszło sto milionów koron i wiem, co pieniądze potrafią robić z ludźmi. Już to widziałam. I wiem, do czego są zdolni mężczyźni. Jacy bywają bezwzględni. Lubię cię, naprawdę, wydajesz się przyzwoitym człowiekiem. Ale moja najlepsza przyjaciółka umiera. Oprócz Kerstin jest jedyną osobą, której pozwoliłam zbliżyć się do siebie. I nie pozwolę, żeby ktoś ją oszukał albo wykorzystał na łożu śmierci. Więc jeśli chcesz ożenić się z nią dla majątku, to radzę ci, żebyś dał sobie spokój ze ślubem i poprzestał na roli kochającego narzeczonego aż do...

Tu przełknęła szloch i napiła się whisky.

– Ale jeśli twoje zamiary są szczerze, pomogę ci to zorganizować. Potrafię odróżnić ziarno od plew. Więc nie popełnij błędu, próbując mnie zlekceważyć.

Johan patrzył na nią bez lęku, co ją uspokoiło. Uznała, że jest uczciwy i nie boi się jej.

Chwilę obracał szklankę w dłoniach, a potem powiedział:

– Lubię cię. I doceniam, że o nią dbasz. Kocham Chris bardziej niż kogokolwiek. I nie mam innego powodu, żeby się z nią ożenić, jak ten, że chciałbym nazwać ją moją żoną.

– Dobrze – odparła Faye, znów wypła łyk, tym razem spory, i wytarła usta wierzchem dłoni. – W takim razie dopilnujemy, aby był to ślub stulecia.

Stuknęli się szklankami i oboje drgnęli, bo zabrzmiało to jak podzwonne.

## FJÄLLBACKA – WTEDY

W dniu pogrzebu Sebastiana cała szkoła dostała wolne. Wtedy też po raz pierwszy dali mi chwilowy spokój. Za dużo się wydarzyło. Nastrój szoku zaległ nad szkolnym dziedzińcem, klasami, nad metalowymi szafkami pomazanymi bezsensownymi, paskudnymi napisami.

Kościół pękał w szwach. Nagle się okazało, że Sebastian, z którym nikt się nie kolegował, zapełnił cały kościół. Wiele dziewczyn płakało, smarkając głośno w chusteczki. Byłam ciekawa, czy którakolwiek zamieniła z nim choćby jedno słowo.

Mama wybrała białą trumnę. I żółte róże. Zupełnie bez sensu. Sebastian nigdy nie zwracał uwagi na takie rzeczy. Zakładałam, że chodziło raczej o tych, co zostali. Bo Sebastian leżał w trumnie zimny i martwy. Co go to wszystko obchodziło?

Znalazł go tata, Sebastian wisiał w garderobie na pasku przewieszonym przez drążek. Tata zawołał mamę i ściągnął Sebastiana. Zerwał mu pasek z szyi. Potrząsał nim, wrzeszczał, a mama dzwoniła po pomoc.

Pogotowie przyjechało po dłuższym czasie, ale zdawałam sobie sprawę, że nawet gdyby się pospieszyli, było to i tak bez znaczenia. Sebastian miał sine wargi i był blady jak kreda. Wiedziałam, że nie żyje.

Siedząc w pierwszej ławce w kościele, czułam te spojrzenia z tyłu. Ramię taty okryte rękawem marynarki dotykało mojego. Poczułam, że drży. Z wściekłości. Bo tylko nad śmiercią nie miał władzy. Jedynie śmierci nie mógł zastraszyć, żeby mu się poddała.

Śmierć nie zwracała na niego uwagi, doprowadzała go do szału, gdy patrzył w kościele na białą trumnę Sebastiana i żółte róże wybrane przez mamę.

Konsolacji nie było. Kogo mielibyśmy zaprosić? Wśród ludzi, którzy zapełnili kościół, nie mieliśmy przyjaciół. To były sępy, przyciągnięte naszą żałobą, chcące się w niej wytarzać. Obie z mamą wiedziałyśmy, że po



powrocie do domu tata będzie musiał się wyładować. Od tygodni czułyśmy szalejącą w nim furię. Mama kazała mi pójść na górę do mojego pokoju. Posłuchałam i weszłam po schodach, ale przysiadłam na najwyższym stopniu. Oparłam policzek o drewniany słupek na końcu poręczy, poczułam jego chłodny dotyk. Miałam stamtąd widok na kuchnię. Zobaczyliby mnie, gdyby się odwrócili, ale krążyli wokół siebie jak dwa tygrysy w klatce. Tata z wysuniętą głową, zaciskający i rozluźniający pięści. Mama z głową podniesioną, czujnie obserwująca każdy jego ruch. Przygotowana. W gotowości.

Nie ugięła się przed pierwszym ciosem. Nie zrobiła żadnego uniku. Pięść taty trafiła ją prosto w podbródek, głowa odskoczyła do tyłu i wróciła na miejsce. Tata znów uderzył. Z ust trysnęła krew, opryskała białe fronty szafek, wyglądały jak abstrakcyjny obraz. Coś wypadło jej z ust i stuknęło o podłogę. Ząb.

Upadła na podłogę, ale nie przestawał bić. Raz za razem.

Zrozumiałam, że po śmierci Sebastiana mama nie pożyje długo w tym domu.

**D**wa dni później cena akcji Compare osiągnęła kolejne dno. Faye była właśnie na służbowym lunchu dotyczącym współpracy Revenge z gwiazdą pop Violą Gad, która ostatnio przyłapała swojego męża w łóżku z osiemnastolatką, gdy przyszedł esemes od Kerstin.

*49,95 korony. Teraz!*

Odłożyła sztućce, przeprosiła Violę i jej agenta, a potem poszła do toalety.

Zamknęła za sobą drzwi i usiadła na sedesie. Wszystko, o co walczyła, nagle znalazło się w zasięgu ręki. Miała dość kapitału, by kupić pięćdziesiąt jeden procent akcji, przejąć kontrolę nad zarządem i dopilnować wyrzucenia Jacka. Aż jej się w głowie zakręciło. Chciało jej się krzyczeć. Zadzwoiła do swojego brytyjskiego maklera Stevena i poleciła mu kupić tyle akcji Compare, ile tylko zdoła. Niech da znać, gdyby potrzebował więcej pieniędzy, to dosypie mu kilka milionów z kasy Revenge.

*No problem, boss. It will be yours before nightfall* – odparł.

Posiedziała jeszcze parę minut, otrząsnęła się i wróciła do stolika. Jej puls szalał, ale nie było po niej nic widać, kiedy usiadła naprzeciw Violi Gad, mając przed sobą pizzę z ikrą z sielawy, specjalność tawerny Brillo.

Faye wyszła na Stureplan, gdzie ludzie wracali z lunchu do biur. Było zadziwiająco ciepło. Usiadła na ławce, zastanawiając się, co zrobić z resztą dnia. Przy samym zakupie Compare nie mogła wiele zrobić. Zadzwoiła do Chris, ale ta nie odebrała. Przypuszczalnie spała. Johan chciał przygotować ślub sam, ale obiecał się odezwać, gdyby potrzebował pomocy.

Wróciła myślami do swego zakupu. Mężczyzna by się nie krępował i uczciłby swój sukces i ciężką pracę, która do niego doprowadziła. Postanowiła, że ona też tak zrobi. Napisała esemesa do Robina, chociaż myślała, że już z nim skończyła, i poprosiła, żeby spotkał się z nią w Starbucksie.

Okazało się, że akurat był w pobliżu, więc umówili się już za kwadrans. Robin nie miał w sobie fałszywej męskiej dumy. Wiedział, czego Faye chce

od niego, i nie przejmował się tym, że od dawna się do niego nie odzywała.

Kiedy weszła do Starbucksa, okazało się, że zdążył już złożyć zamówienie dla nich obojga.

– Miło cię widzieć. Nie wiedziałem, czy chcesz mleka do kawy – powiedział, wskazując kubek.

– Nie będziemy pić kawy.

Zaśmiał się. Miał piękną, otwartą i pogodną twarz, sama jego obecność wpływała na nią odprężająco. Nie oczekiwał wyjaśnień, gierki słownych, tematów zastępczych ani wybiegów. A od życia nie chciał niczego więcej, jak sportu, jedzenia, wody i seksu.

– Żadnej kawy? – Jego uśmiech wskazywał, że rozumie, co Faye ma na myśli.

– Nie, nie chcę kawy, tylko seksu.

– Aha – odparł tonem, jakby się z nią drażnił, ale od razu wstał. Jak posłuszny psiak.

– Zarezerwowałam pokój w Nobisie.

Uniósł brwi.

– Nie żałujemy dziś grosza, co? – zauważył, wkładając kurtkę.

– Kupiłam właśnie spółkę za ileś milionów. Dziś nie żałuję sobie niczego.

– Lubię cię, wiesz?

Przytrzymał jej drzwi.

– I dobrze. To mi ułatwi prośbę, co bym chciała, żebyś mi dzisiaj zrobił.

– Jestem dziś twoim niewolnikiem.

– Zawsze jesteś moim niewolnikiem – odparła, uśmiechając się.

Robin nie zaprzeczył.

Faye i Johan siedzieli po obu stronach łóżka. Chris oddychała z wielkim trudem, jej twarz była szara jak popiół, wysuszona skóra opinała mocno czaszkę. Strasznie szybko skurczyła się i zmarniała.

Johan wskazał palcem drzwi. Wyszli do przedpokoju, oparł się o ścianę.

– Nie wiem, co robić. Ona już nie może chodzić. Trzeba odwołać ślub.

– Mowy nie ma.

– Nie?

– Zorganizujemy to w domu. W jej sypialni, jeśli trzeba. Ona weźmie ten ślub.

– Jakim sposobem?

– Ściągniemy pastora, załatwimy makijażystkę i suknię ślubną. Gości, poza najbliższymi, możemy sobie odpuścić. I tak jej nie zależy.

Odepchnęła od siebie emocje, zdusiła rozpacz. Chris tak długo była silna, a dla niej, odkąd przyjechała do Sztokholmu, była jak starsza siostra. Teraz przyszła pora, by Faye ją podtrzymywała. Od tego są siostry. Będzie miała swój ślub i swojego Johana.

– Jutro o czternastej? – spytała.

Johan musiał kilka razy przełknąć ślinę.

– Zadzwońię do pastora i do osób, które chcemy tu widzieć. Suknię ślubną...

– Odbiorę wieczorem w drodze do domu. I załatwię makijażystkę.

– A jedzenie?

– Zorganizuję. Ty tylko zadbaj, żebyście obydwójce byli gotowi. Przyjadę rano i pomogę jej się ubrać.

Następnego ranka Faye wraz z Kerstin zjawiły się przed drzwiami mieszkania Chris. Faye odetchnęła głęboko i nacisnęła dzwonek. Johan otworzył i uściskał je obie.

– Wszystko gotowe – powiedział. – Wszyscy wzięli dzień wolnego, domyślili się, że musieliśmy to zorganizować w ten sposób, jeśli w ogóle ma

się odbyć.

– A ty jak się z tym czujesz?

– Dla mnie nie ma znaczenia, huczne wesele czy skromne. Chcę się z nią ożenić, zanim ona... odejdzie.

– Masz to załatwione.

Zaprowadził je do sypialni.

Chris siedziała w łóżku, podparta kilkoma poduszkami, miała przed sobą tacę z kawą, sokiem pomarańczowym i tostami.

– Jak się miewa najpiękniejsza panna młoda na świecie? – spytała Faye, siadając na brzegu łóżka.

– Zawsze marzyłam, żeby być szczupłą na swoim ślubie, ale to już przesada – zażartowała.

Faye nie potrafiła się uśmiechnąć.

Chris spojrzała na Kerstin i Johana.

– Możecie nas zostawić? – spytała. – Tylko na chwilę, muszę porozmawiać z moją druhną.

Kiedy drzwi za nimi się zamknęły, Faye ostrożnie chwyciła dłoń Chris. Drobną i delikatną, niewiele większą od dłoni Julienne.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła – odezwała się miękko Chris.

– Nie myśl o tym, ślub się zawsze fajnie organizuje, nawet w tych okolicznościach – odparła Faye.

– Nie chodziło mi tylko o to, miałam na myśli wszystkie nasze wspólne lata, to, co razem robiłyśmy, gówniane problemy, które rozwiązywałyśmy. Bywałeś wprawdzie jak ten wrzód na dupie, zwłaszcza gdy chodzi o Jacka i tak dalej, ale przez większość czasu byłeś najlepszą przyjaciółką, jaką można sobie wymarzyć.

Faye nie była w stanie powstrzymać łez.

– Musimy o tym rozmawiać właśnie teraz? Przecież masz wziąć ślub.

– Owszem, musimy. Nie zostało mi dużo czasu. I chcę to powiedzieć, dopóki wciąż mam jasny umysł.

Faye tylko kiwnęła głową.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieć lepszą przyjaciółkę – ciągnęła Chris. – Przy tobie staję się lepsza.

Faye starła łzy, uparcie spływające po policzkach.

– A ty jesteś jak ta szczelinka, przez którą wpada światło – odparła. – Ta, o której śpiewał Leonard Cohen. Nie mam pojęcia, jak sobie dam radę bez

ciebie.

– O to się nie martwię – powiedziała Chris. – Żal mi tylko, że mnie przy tym nie będzie.

– Nawiasem mówiąc, przespałam się znów z Robinem. Pamiętasz go? Poznałam go, kiedy mnie wyciągnęłaś do Riche, bo za długo się nad sobą użalałam.

Chris się roześmiała.

– Sama widzisz, że radzisz sobie beze mnie.

Odchyliła się do tyłu i kilka razy odetchnęła głęboko. Męczył ją najmniejszy ruch.

– Zostawić cię samą, żebyś odpoczęła? – spytała Faye.

Chris pokręciła głową.

– Nie. Właściwie jestem zbyt słaba, żeby pić... ale to w końcu dzień mojego ślubu. Na dnie mojej szafki nocnej trzymam butelkę jacka danielsa. Wypijmy po raz ostatni, tylko we dwie.

Faye nachyliła się, wyjęła butelkę, otworzyła i podała przyjaciółce.

– Za nas – powiedziała Chris, unosząc butelkę. – I za to, że nawet przez moment nie czułam się rozżalona, chociaż to się tak kończy. Zresztą jakżebym mogła, skoro miałam takie życie?

Wypiła kilka łyków.

– Za ciebie, Chris – odparła Faye. – Za moją najpiękniejszą, najlepszą siostrę.

Chris zamrugała, żeby powstrzymać łzy.

– Muszę się wyszykować, tylko jeszcze mi powiedz, jak poszło z Jackiem.

– Mamy pięćdziesiąt jeden procent.

– A więc gotowe?

Faye przytaknęła.

– Gotowe.

Chris zaskakująco mocno chwyciła jej ramię.

– Bardzo cię kocham.

– A ja ciebie.

Chris przełknęła ślinę.

– Nie ma tu moich rodziców, ale ty jesteś moją rodziną i chociaż nie jest to bynajmniej szwedzka tradycja... czy zrobisz mi ten zaszczyt i przekażesz mnie Johanowi?

Faye uściskała ją tak mocno, na ile się odważyła.

– Oczywiście, że tak.

Faye spojrzała przez okno. Zaczynał się wieczorny ruch, ale prawie nie widziała przechodniów, raczej się ich domyślała.

Odwróciła się ponownie do monitora, przejrzała ostatni raport. Jak powinna najlepiej przekazać Jackowi, że został zwolniony? I kiedy? Jack był dla firmy obciążeniem i powinien wylecieć. Nie chodziło o to, że chciała ratować Compare. Najchętniej dałaby pogrzebać firmę, ale należało pomyśleć o pracownikach. Znalazła już bystrego biznesmena, któremu sprzedała swoje akcje za stosowną cenę. Pod warunkiem że zmieni nazwę. W ten sposób Compare tak czy owak zostanie wymazana.

Tymczasem Jack był przekonany, że mimo skandali utrzyma stanowisko, bo to o n nadal jest Compare. Gdyby tylko wiedział, co go jeszcze czeka.

Był już późny wieczór. Jadąc do domu, Faye wysłała esemesa do Kerstin z pytaniem, czy wpadnie. Prawie każdy wieczór kończyły kieliszkiem wina, czasem dwoma. Obie pewnie były już lekko uzależnione, ale wmawiały sobie, że przestrzegają diety śródziemnomorskiej, której codziennym składnikiem jest czerwone wino. Kerstin opowiadała kiedyś, że jej babcia codziennie wypijała jedną dużą łyżkę whisky – na bolący palec u nogi. Od tamtej pory żartowały sobie, że muszą dla zdrowotności wypić po kieliszku wina na każdą nogę.

– Ciekawe, jak Jack zareaguje, kiedy się dowie, że został wyrzucony! – zawołała z kuchni Faye, wyjmując ser i krakersy. Ser należał do podstawowych artykułów w jej lodówce.

Kerstin nie odpowiedziała, chociaż słyhać było, jak kręci się po salonie. Faye ułożyła sery na tacy, dodała winogrona i krakersy, po czym poszła do niej.

Kerstin siedziała na kanapie, patrząc pusto przed siebie.

– Co się stało?

Faye odstawiła tacę, usiadła obok niej i ją objęła. Kerstin dygotała.

– On... on...



Dzwoniła zębami, nie mogąc wydobyć słowa. Faye pogładziła ją po plecach. Poczwała szarpiący niepokój. Czyżby Kerstin też była chora? Nie może jej również stracić, niemożliwe. Czasem aż zatykało ją z przerażenia na myśl, że traci Chris, chociaż najgorsze jeszcze nie nastąpiło.

– Ra... Ragnar... – jąkała się Kerstin.

Faye zeszywniała.

– Ragnar?

– Polepszyło mu się. Dzwonili z domu opieki. Sądzą, że niedługo będzie mógł wrócić do domu, jeśli ta zmiana na lepsze się utrzyma.

Zaśmiała się głośnym, prostackim śmiechem.

– Na lepsze. Powiedzieli „na lepsze”. Nie wiedzą, że dla mnie to zmiana na gorsze. Skąd mieliby wiedzieć, że ten bezwładny obiekt, któremu podcierali tyłek i wycierali ślinę, jest ohydny, sadystycznym sukinsynem, który zamieni mi życie w piekło, jeśli wróci do domu. Szkoda, że dopóki wciąż mogłam, zabrakło mi odwagi, żeby go udusić, przykładając mu poduszkę do twarzy...

Kerstin objęła się ramionami i kiwała w przód i w tył. Przez cienki materiał prześwitywały blizny na jej plecach.

Faye poczuła przejmującą gorącą falę gniewu, która przeszyła ją począwszy od stóp, by eksplodować w głowie.

Kerstin jest rodziną dla niej i Julienne, jest ich opoką i przystanią. I tak ma zostać.

Nikt i nic nie może temu zagrozić.

Kerstin płakała, tuląc się do niej. Jej łzy, które wsiąkały w kaszmirową bluzę Faye, wkrótce wyschną. Ale Faye poczuła, jak poruszył się mrok w jej wnętrzu. A w nim nie było łez.

Słońce świeciło na błękitnym niebie, ludzie śmiali się, rozmawiali i pili kawę. Autobusy i metro jeździły jak zawsze. A na najwyższym piętrze szpitala Karolinska leżała podłączona do życiodajnych kroplówek najlepsza przyjaciółka Faye i przegrywała walkę o życie, na co była od początku skazana.

Faye wysiadła z samochodu przed szpitalem, który opuściła niewiele godzin wcześniej. Podczas ostatnich odwiedzin Chris ledwo miała się rozmawiać, jej głos był bardzo słaby, oczy zmęczone, ciało wymizerowane. Obrączka, którą nosiła z taką dumą, zrobiła się już o wiele za duża na jej chudy palec. Dwukrotnie zsunęła jej się na podłogę, podczas gdy Faye mówiła do Chris, jak bardzo ją kocha.

Jadąc do domu, płakała, bo domyślała się, że koniec już niedługo. Więc gdy Johan zadzwonił, że powinna zaraz przyjechać, wybiegła z mieszkania.

Po wejściu do szpitala zatrzymała się na chwilę. Jak ma pożegnać swoją najlepszą przyjaciółkę? Swoją siostrę? Jak to zrobić? Kupiła sobie papierosy i tabliczkę czekolady, przysiadła na ławce. Jakieś pielęgniarki w błękitnych uniformach jadły lunch, rozmawiając o dzieciach. Dwoje młodych rodziców szło na parking, niosąc ostrożnie swoje dziecko. Zatrzymywali się co dziesięć metrów, pochylali nad nosidełkiem i z uśmiechem kontemplowali ten cud.

Wypaliwszy dwa papierosy, pozostałe wyrzuciła, czekoladę schowała do torebki i poszła do windy.

– Chris umiera – mruknęła do siebie, gdy drzwi się zamknęły. – Chris umiera.

Korytarz był pusty, panowała absolutna cisza. Tym głośniejsze wydały się jej kroki.

Przed pokojem numer osiem przystanęła i zapukała, otworzyła drzwi. Johan podniósł wzrok, ale nic nie powiedział. Spojrzał na Chris i pogłaskał ją po głowie.

Faye obeszało łóżko i stanęła obok niego.

– Już niedługo – powiedział. – Jest bez kontaktu, jakby w stanie śpiączki.

Już się nie obudzi. Nie wiem, co robić, jak ja mam kiedykolwiek...

Twarz mu się wykrzywiła. Faye przysunęła sobie krzesło i usiadła obok.

– Jest taka malutka i samotna – szepnął, wycierając łzy.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Położyła dłoń na splecionych rękach Johana i Chris.

– W każdym razie nie cierpi – wyrzucał z siebie słowa. – Ale co z nią zrobią, kiedy odejdzie? Nie chcę, żeby wywieźli ją, jak jakieś zwierzęce truchło, do piwnicy, gdzie będzie zupełnie sama.

Umilkł.

Zatrzeszczało krzesło, gdy Faye się na nim poprawiła.

– Mogę zostać z nią sama na kilka minut? – wyszeptała.

Johan drgnął, kiwnął głową.

Położył rękę na jej ramieniu i powoli wyszedł. Faye ostrożnie, jakby bała się obudzić Chris, przesiadła się na jego krzesło.

Pochyliła się nad przyjaciółką, muskając wargami jej ucho.

– Chris, to tak boli – powiedziała, usiłując nie płakać. – Tak mnie boli, że będę się starzeć bez ciebie. Że nic nie będzie z naszych marzeń o wyprowadzeniu się nad Morze Śródziemne, otwarciu restauracji, przed którą będziemy przesiadywać, grając w tryktraka, z włosami ufarbowanymi na błękit... W tej chwili wydaje mi się, że już nigdy nie będę umiała się niczym cieszyć. Ale obiecuję ci, że spróbuję. Bo wiem, że inaczej będziesz na mnie zła...

Chrząknęła i odetchnęła głęboko.

– Nigdy cię nie zapomnę. To, że przez szesnaście lat mogłam być twoją przyjaciółką, jest najwspanialszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła. Żałuję, że nie powiedziałam ci prawdy o tym, jaka jestem. Kim jestem. Bałam się, że nie zrozumiałabyś. Powinnam ci zaufać. Powiedzieć ci wszystko. Ale teraz ci powiem, jeśli mnie słyszysz...

Szepcząc, powierzyła jej wszystkie tajemnice. O Sebastianie, o mamie i ojcu. O Matyldzie i mroku. Niczego nie ukryła.

Kiedy skończyła, pogładziła Chris po głowie i musnęła wargami jej policzek. To było jej ostatnie pożegnanie.

Poszła po Johana. Siedzieli w milczeniu, gdy życie uchodziło z Chris. Siedem godzin później wydała ostatnie tchnienie.

Wychodząc z pokoju Chris, gdzie Johan siedział bez ruchu, z czołem

opartym na stygnącej ręce swojej żony, Faye wzięła jeden ze znajdujących się tam dużych bukietów. Rozpacz po śmierci Chris zamieniła się w determinację. Wsiadła do samochodu, wygooglowała adres i ruszyła. Oczywiście miała suche, zabrakło jej łez. Czuła się pusta w środku. Jej tajemnice spoczęły bezpiecznie u Chris.

Zostawiła samochód na parkingu pod wielkim dębem i ruszyła do wejścia. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Rozejrzała się ostrożnie. W hallu i w korytarzu było pusto. Z jakiegoś pokoju w głębi dochodziły głosy, śmiech i brzęk porcelany, jakby personel miał przerwę na kawę.

Policzyła drzwi po prawej stronie. Trzecie na prawo, powiedziała Kerstin. Nie spytała, po co chce wiedzieć. Faye podeszła szybkim krokiem, zdecydowanym ruchem otworzyła cicho drzwi i weszła. Nie czuła lęku. Tylko pustkę. Pustkę po Chris tak dotkliwą jak po odciętej ręce.

Idąc korytarzem, zasłaniała twarz bukietem, na wypadek gdyby kogoś spotkała. Teraz odłożyła go na komodę obok drzwi. Żółte róże. Jakże odpowiednie. Pamiętała, że żółte róże oznaczają śmierć, co najwyraźniej umknęło nadawcy bukietu.

Słyszała ciężki oddech dochodzący z łóżka. Podeszła do wezgłowia. Żaluzje były opuszczone, ale przesączało się przez nie słabe światło. Ragnar wyglądał kiepsko. Żałośnie. Ale od Kerstin wiedziała, do czego był zdolny, więc nie dała się zwieść. To bydlę, które nie zasługuje, żeby żyć, podczas gdy ktoś taki jak Chris właśnie stygnie w szpitalnym łóżku.

Faye powoli sięgnęła po poduszkę leżącą w nogach łóżka. Drgnęła, gdy w korytarzu rozległ się jakiś głośny śmiech, ale zaraz ucichł. Teraz słyszała tylko oddech Ragnara i ciche tykanie starego zegara.

Rozejrzała się po zimnym, bezosobowym pokoju. Żadnych zdjęć ani osobistych drobiazgów. Spłowiełe ściany, na podłodze wytarty plastikowy chodnik. Woń starego człowieka. Zatęchły, lekko słodkawy zapach starszych ludzi, kiedy chorują.

Uniosła rękę i położyła mu poduszkę na twarzy. Nie czuła wahania czy niepokoju. Jego czas na ziemi dobiegł końca. Był tylko kawałkiem mięsa, balastem, jeszcze jednym złym mężczyzną, powodującym płacz i cierpienia kobiet.

Pochyliła się, dociskając poduszkę swoim ciężarem, zatykając mu nos i usta. Ragnar rzucał się trochę, kiedy nie mógł nabrać tchu, ale w jego ruchach nie było mocy. Lekkie drgania rąk i nóg. Nie musiała się specjalnie

wysilać.

Po chwili przestał się ruszać. Faye przytrzymała jeszcze poduszkę, by się upewnić, że mąż Kerstin nie żyje. Następnie odłożyła ją, zabrała bukiet żółtych róż i wymknęła się ostrożnie.

Dopiero podczas powrotnej jazdy do miasta zapłakała za Chris.

## FJÄLLBACKA – WTEDY

Popatrzyłam na bruzdy w twarzy policjanta. Jego spojrzenie było współczujące, ale nie widział mnie, to znaczy widział mnie nie taką, jaką byłam naprawdę. Patrzył na wysoką i chudą nastolatkę, która straciła brata, a teraz prawdopodobnie również matkę. Siedzieliśmy w kuchni przy stole, czułam, że chciał położyć dłoń na mojej ręce, a ja byłam mu wdzięczna, że tego nie zrobił. Nigdy nie lubiłam, kiedy dotykał mnie ktoś obcy.

Zadzwoiłam na policję o piątej rano, już godzinę później zabrali tatę. Byłam tak zmęczona, że chciało mi się oprzeć głowę na stole i zamknąć oczy.

– Kiedy zrobiło się cicho?

Nie pozwalałam sobie zasnąć, musiałam wysłuchać jego pytań. Odpowiadać jak należy.

– Nie wiem, chyba około trzeciej. Ale nie jestem pewna.

– Dlaczego wstałaś? Tak wcześnie rano?

Wzruszyłam ramionami.

– Zawsze tak wstaję. Zresztą... domyśliłam się, że coś się stało... Mama nie wyszłaby z domu tak wcześnie.

Kiwnął głową. Znów to spojrzenie mówiące, że chciałby mnie pocieszać. Miałam nadzieję, że będzie się nadal przed tym powstrzymywał.

Nie potrzebowałam pocieszenia. Zabrali tatę.

– Wciąż szukamy, niestety obawiamy się, że coś się stało twojej mamie. Wskazuje na to wiele rzeczy. Jak rozumiem, twój ojciec ma za sobą historię... przemocy.

Śmiać mi się zachciało. Nie dlatego, że powiedział coś zabawnego, tylko że było to absurdalne. „Historia przemocy”. Sucha formułka, krótkie podsumowanie wielu lat życia w strachu w czterech ścianach tego domu. „Historia przemocy”. Cóż, można to i tak określić.

Ale wiedziałam, czego ode mnie chcą, więc tylko przytaknęłam.

– Może ją znajdziemy – powiedział policjant. – Całą i zdrową.

Teraz to nastąpiło. Jego dłoń na mojej ręce. Współczująca. Ciepła. Jakże mało wiedział. Jakże mało rozumiał. Musiałam się naprawdę postarać, żeby nie odsunąć ręki.

**M**ijały tygodnie. Wiadomość o wyrzuceniu Jacka z Compare dotarła do prasy. Informacje, że jest nowy właściciel, który zapowiada podjęcie stanowczych kroków i kontrolę przestrzegania zasad etyki w biznesie, sprawiły, że cena akcji Compare wzrosła do w miarę normalnego poziomu, natomiast Jack pogrążał się coraz bardziej i chyba zupełnie się pogubił. Można było odnieść wrażenie, że czas nagle postanowił zaingerować w jego życie: postarzał się, przybyło mu jeszcze więcej siwych włosów, z których farbowaniem nie nadążał, miał spowolnione, zmęczone ruchy.

Przed ludźmi starał się trzymać fason. Zresztą nadal był milionerem. W wypowiedziach dla prasy finansowej zapowiadał rychły powrót. Ale nocami wydzwaniał do Faye, wyraźnie pijany, bredził o dawnych czasach. O ludziach, których zawiódł, o Chris, o wszystkim, co jakoby poświęcił.

Faye uważała, że jest załosny. Nienawidziła słabości, zresztą sam ją tego nauczył. To, że jest złamany, oznaczało dla niej tylko tyle, że łatwiej będzie go zgnieść.

Zerwał przyjaźń z Henrikiem, który według niego zdradził go, pozostając w zarządzie Compare. Ani Henrik, ani Jack, ani nikt z zarządu nie wiedział, że to ona jest większością właścicielką firmy, ponieważ komunikowała się wyłącznie przez swoich brytyjskich adwokatów.

Nadszedł czas, by poczynić ostatnie kroki. Teraz Ylva dostanie za swoje.

Łzy po śmierci Chris zdążyły wyschnąć. Nieprawdopodobne, jak szybko wszystko wróciło do normy. Myślała o Chris i nie było dnia, godziny, by za nią nie tęskniła, a jednak pogodziła się z faktem, że przyjaciółki nie ma. I z tym, że nikt jej nie zastąpi.

Być może Chris, gdyby znała jej plany, próbowałaby ją powstrzymać. Ale tego Faye miała się już nigdy nie dowiedzieć.

Jack stał przed bramą ich domu, gdy Faye i Julianne nadeszły z zakupami. Kiedy po południu wysłała mu esemesa z zaproszeniem na obiad, prawie



natychmiast odpisał, że przyjmuje.

– Cześć, kochanie moje – odezwał się Jack, niezdarnie obejmując córkę. – Myślałem, że to idą dwa anioły.

– Pochlebca – odparła Faye. Dostała całusa w policzek.

Poczuła odór alkoholu.

Uśmiechnął się do niej z cielecą miną.

– Co tam masz?

– Pomyślałam, że zrobię bolognese.

– Fajnie! – zawołał, biorąc od niej zakupy.

Zarzucił na ramię plecak Julianne i przytrzymał drzwi do klatki schodowej.

– Jak się czujesz? – spytała Faye, otwierając drzwi do mieszkania.

Zachwiał się lekko.

– Bardzo dobrze.

– A jak Ylva? Chyba niedługo ma termin? Co ty na to?

Wiedziała, że nie cierpi rozmawiać o Ylvie.

– Ylva pewnie dobrze, tak myślę. Pojechała do swoich rodziców, więc jestem słomianym wdowcem. Można powiedzieć, że twój esemes przyszedł w samą porę.

Faye zaczęła wyładować zakupy na wyspę kuchenną.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie: co ty na to, że znów będziesz miał dziecko?

– Chyba wiesz, co czuję. Oczywiście, będę je kochał, ale... ja wiem, kto jest moją rodziną. Tą prawdziwą.

Faye miała ochotę mu przyłożyć, ale odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– A więc trawa po drugiej stronie nie okazała się bardziej zielona?

– Rzeczywiście, można to tak wyrazić.

– Co teraz zamierzasz? – Zaczęła obsmażać mielone mięso. – Skoro już nie masz Compare.

Jack otworzył lodówkę, wziął marchewkę, opłukał pod kranem i zaczął jeść.

– Ułoży się, ludzie wiedzą, ile jestem wart. Właśnie, ta wasza kampania...

– Co takiego?

– Nie uważam, żeby ta piosenkarka pasowała do Revenge. Przyjrzałem się waszym danym i wygląda na to...

Jakby w nią piorun strzelił. Co on sobie myśli, że kim on jest? Ale Jack niczego nie zauważył, tylko paplał dalej, dając jej jedną radę za drugą.

– Na pewno masz rację – powiedziała, gdy umilkł.

Oddychaj, mówiła sobie. Rób dobrą minę. Pamiętaj o planie.

Gdy już siedli do stołu, uderzyło ją wrażenie jakiejś nierzeczywistości. Oto siedzą przy obiedzie i rozmawiają w taki sposób, o jakim marzyła, kiedy byli jeszcze małżeństwem. Tyle lat za tym tęskniła.

– Bardzo mi brakowało tego dania, Faye – powiedział Jack, kiedy już przyniósł sobie dodatkę. – Nikt tak nie umie przyrządzić sosu mięsnego jak ty.

Żartował z Julienne i chwalił ją za opinię, jaką wystawili jej nauczyciele podczas ostatniej wywiadówki. Powiedział, że jest z niej dumny.

Dlaczego kiedyś nie mogło tak być, Jack? – pomyślała Faye. Dlaczego nie mogłeś się zadowolić nami?

Około wpół do dziesiątej Julienne zaczęły się kleić powieki. W pierwszej chwili zaprotestowała, kiedy Jack wziął ją na rękę, ale potem pozwoliła zanieść się do swojego pokoju. Wróciwszy stamtąd, stanął niezdecydowany między kanapą a telewizorem.

– No to ja jadę do domu.

– Chyba możesz zostać jeszcze chwilę?

– Chcesz, żebym został?

Faye wzruszyła ramionami i skuliła się na kanapie.

– Wszystko mi jedno. Jeśli masz inne plany...

Na tę obojętność zareagował jak podniecony psiak.

– Zostaję – powiedział, siadając. – Nalać ci jeszcze wina?

– Poproszę – odparła, podsuwając swój kieliszek. – Nawiasem mówiąc, mam butelkę whisky, gdybyś wolał.

– W kuchni?

Kiwnęła głową. Wstał, słyhać było, jak szuka.

– W szafce nad lodówką! – zawołała.

Usłyszała, że otworzył kolejną szafkę, rozległ się brzęk butelek.

– Ta jest naprawdę świetna. Skąd ją masz?

– Dostałam od zagranicznych inwestorów – skłamała.

W rzeczywistości zostawił ją Robin, kiedy kilka tygodni temu został na noc. Kochali się tamtej nocy pięć razy. Na samą myśl zrobiło jej się gorąco

między nogami.

Jack wrócił na kanapę, usiadł tuż obok, przyciągnął jej stopy, kładąc je sobie na kolanach, i zaczął masować. Zamknęła oczy, gdy robiły się ciepłe.

– Wiesz, że tak mogłoby być co wieczór – odezwał się po dłuższej chwili.

Pokręciła głową.

– Znudziłbyś się już po dwóch tygodniach. Idź, weź prysznic, zamiast opowiadać głupstwa.

– Prysznic?

– Tak, prysznic. Jeśli mamy iść do łóżka, nie chcę, żebyś śmierdział przetrawionym alkoholem.

Uszy mu poczerwieniały, Faye musiała ukryć uśmiech, kiedy popędził do łazienki. W czasie gdy brał prysznic, ustawiła laptopa z kamerką na półce naprzeciw łóżka.

Wchodząc do sypialni, Jack włączył uśmiech, ale Faye nic nie poczuła. Pójście z nim do łóżka było tylko narzędziem, sposobem na osiągnięcie celu.

Już po wszystkim leżeli, oddychając ciężko, ciało obok ciała. Oczy zabłyśły mu nadzieją.

– Co byś powiedziała, gdybym zostawił Ylvę i wprowadził się do ciebie?

– To niemożliwe, Jack.

– Przecież mi wybaczyłaś, prawda?

– To, że ci wybaczyłam, nie oznacza, że znów chcę z tobą żyć.

– Mogę wejść jako inwestor do Revenge, pomóc ci poprowadzić biznes. To się zrobiła duża rzecz, jesteś pewna, że dasz radę? Chodzi mi o to, że mam od ciebie dużo większe doświadczenie w prowadzeniu firmy. Między zakładaniem firmy a jej prowadzeniem jest wielka różnica. Wykonałaś fantastyczną robotę, ale chyba pora, żeby przejął to prawdziwy zawodowiec.

Ten facecik, którego wyrolowała z jego własnej firmy, myśli, że nadal może nią rządzić.

Zmusiła się do zachowania spokoju. Skupienia się na celu.

– Nie potrzebuję inwestorów – odparła. – Nie martw się o Revenge.

– Ja chcę tylko chronić ciebie i Julienne. Zaopiekować się wami.

Sam się chroń, pomyślała. I pilnuj, co się dzieje za twoimi plecami. Śpij z jednym okiem otwartym. Ciebie już załatwiłam. Została mi Ylva.

– Jack, lepiej będzie, jak sobie teraz pójdiesz – powiedziała.

– Obraziłaś się?

Znów to psie spojrzenie, ale już na nią nie działało.

– Ani trochę, ale wcześniej rano mam spotkanie i nie chcę, żeby Julienne cię tutaj zobaczyła, bo będzie dezorientowana. Doskonale o tym wiesz.

– Dobrze by jej zrobiło, gdybyśmy znów stali się rodziną.

– Byliśmy. Twój problem, Jack, polega na tym, że kiedy już masz rodzinę, to jej nie chcesz. Wracaj do domu do swojej ciężarnej partnerki.

Odwróciła się do niego plecami, Jack zebrał swoje rzeczy i się wyniósł.

Po jego wyjściu Faye wzięła laptopa i przejrzała nagranie, wybrała scenkę, gdy Jack leżał z głową między jej nogami. Pilnowała, żeby zawsze być wydepilowana. Jej piersi prezentowały się fantastycznie, gdy leżała, jęcząc z rozkoszy. Wybrała kilka klatek, na których nie dałoby się jej zidentyfikować, założyła anonimowe konto na Gmailu i wysłała trzy zdjęcia Ylwie.

*Twój facet wie, jak zaspokoić kobietę* – napisała. Tylko tyle.

Faye była w swoim biurze, kiedy wpadł Jack. Czerwony na twarzy, ociekający potem. Krzyczał tak, że słycać go było w całym lokalu, zza monitorów wyglądały zaciekawione głowy. Faye uśmiechnęła się w duchu. Jack był taki przewidywalny.

– Co ty, kurwa, wyrabiasz?

Darł się i pryskał śliną. Nie przestraszyła się. Już dawno temu przestała bać się Jacka. I jakiegokolwiek innego mężczyzny.

– Po coś ty to zrobiła, do cholery?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – odparła, wiedząc, że jej nie uwierzy.

Na tym polegała jej gra. Chciała, żeby wiedział. Koniec tej części szarady. Faye kręciła się powoli na fotelu za pięknym designerskim biurkiem projektu Arnego Jacobsena za niemal sto tysięcy koron. Może jej naskoczyć z takim samym starym biurkiem Ingmara Bergmana. Ingmar Bergman też mógłby jej naskoczyć. Zaszary geniusz, zawsze otoczony kobietami, żeby wrzeszczeć na nie i nimi pomiatać. Co za banał.

Jack pochylił się nad biurkiem, spocone dłonie zostawiły ślad na gładkim blacie. Nie odsunęła się. Spojrzała na jego opuchniętą, zniszczoną twarz, poczuła smród przetrawionego alkoholu i nie mogła pojąć, co ona w nim kiedyś widziała. Kiedy go poznała, czytał książki Ulfa Lundella. Powinna była potraktować to jako znak ostrzegawczy.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi, Faye, ale wiedz, że cię zmiążdżę. Wszystko ci odbiorę. Jesteś żalosną, głupią zdziwą wyciągniętą z rynsztoka, to dzięki mnie wyszłaś na ludzi. Wszyscy się dowiedzą, kim jesteś i skąd. Ty wywłoko, wiem o tobie więcej, niż myślisz! I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby odebrać ci Julienne!

Poczuła jego ślinę na twarzy, podniosła rękę i starła ją wierzchem dłoni. Kątem oka zobaczyła zbliżających się dwóch postawnych ochroniarzy.

Wtedy odskoczyła.

– Co ty robisz? – krzyknęła. – Jack, przestań! Niech mi ktoś pomoże! Pomocy!

Kiedy ochroniarze wpadli, zaszlochała głośno i podbiegła do nich. Jack zapatrzył się na ludzi w mundurach Securitas, dwóch jasnowłosych dwudziestokilkulatków. Przez moment wydawało się, że chce się zamachnąć, ale zaraz odetchnął, podniósł ręce w obronnym geście i odpalił szeroki uśmiech.

– To nieporozumienie. Nic groźnego. Niewielka różnica zdań. Sam wyjdę, już wychodzę...

Szedł tyłem do drzwi. Faye wycofała się do gabinetu szefa marketingu i patrzyła stamtąd niespokojnie na Jacka, otoczona przez kilkoro pracowników. Lepiej być nie mogło.

Po scenie, którą Jack urządził jej w biurze, Faye wróciła do domu wykończona. Mieszkanie było puste. Kerstin odebrała Julienne ze szkoły, skąd znów wybrały się do kolejnego muzeum.

Kerstin ostatnio niepokoiła się o Julienne. Do tej pory bardzo otwarta i kipiąca energią dziewczynka, ostatnio coraz bardziej zamykała się w sobie. Nauczyciele zwrócili uwagę, że na przerwach jest sama. Dla Faye nie było to szczególnie niepokojące. Rozpoznawała w córce własne cechy, ona również była samotną wilczycą.

Listy od ojca przychodziły coraz częściej. Nadal ich nie otwierała i odczuwała ulgę, że dotąd nikt nie odkrył związku między nimi. W swoim czasie sprawa wzbudziła duże zainteresowanie głównie dlatego, że ojciec został skazany, chociaż ciała matki nigdy nie odnaleziono. Sąd uznał, że wystarczyły inne dowody, choćby ze szpitala, dokumentujące urazy odniesione przez matkę w ciągu wielu lat. Poza tym krew i fakt, że zostały wszystkie jej rzeczy osobiste. Wyrok był jednomyślny. Dożywocie.

Faye nalała sobie kieliszek wina, usiadła przy komputerze i otworzyła pocztę. Dwadzieścia nowych maili od Ylvy. Skasowała wszystkie, nie była ciekawa, co Ylva ma jej do powiedzenia. Otworzyła górną szufladę biurka i wyjęła pendrive'a, na który przegrała film z keyloggera. Bardzo jej się przydał. Nie była pewna, zachować na pamiątkę czy po prostu wyrzucić.

Obracała go w palcach, gdy uzmysłowiła sobie, że nie sprawdziła pozostałych folderów, bo i tak znalazła dość informacji kompromitujących dla Jacka. Włożyła pendrive'a i popijała wino. Poklikała trochę, ale żaden z folderów nie wzbudził jej zainteresowania. Nudne dokumenty biznesowe, umowy i prezentacje w PowerPoincie. Nudy na pudy. Ostatni folder nosił

nazwę „Sprawy domowe”. Kliknęła, chociaż tytuł nie zapowiadał nic ciekawego. Kiedy z rosnącym przerażeniem zobaczyła, co zawierał, kieliszek amarone wypadł jej z ręki.

Spojrzała na kawałki szkła na podłodze. Na czerwoną plamę, która stawała się coraz większa. Uzmysłowała sobie, że będzie musiała nie tylko zniszczyć Jacka, ale jeszcze zadbać o to, by został unieszkodliwiony na zawsze.

Faye odczekała kilka dni i zadzwoniła do Jacka. Miała nowy plan. Popłakała w słuchawkę i prosiła go o przebaczenie, chociaż w rzeczywistości miała ochotę dać mu w pysk, skopać go i jeszcze napluć na jego grób.

Jack uległ jej rzekomej słabości. Potrzebował jej uległości, więc mu ją okazała.

Po pewnym czasie odzyskała jego zaufanie. Jack nie był zbyt skomplikowany, łatwo dał się oszukać. Żałowała, że wcześniej tego nie odkryła.

Chociaż myślała, że nie będzie to już nigdy konieczne, musiała pójść z nim do łóżka jeszcze raz. To było najtrudniejsze. Udawać rozkosz, gdy czuła wstręt i nienawiść, a przed oczami miała to, czego się dopuścił.

Niekiedy łkał przez sen. Jego komórkę leżącą na szafce nocnej co pewien czas rozświetlało połączenie od Ylvy. Nie wyrzuciła go z domu. Teraz to ona prosiła i błagała. Ona, która wkrótce urodzi ich córkę, podczas gdy Jack jest w łóżku z inną kobietą. Tak samo było, kiedy rodziła się Julienne.

Faye zdobyła receptę na tabletki stilnoct. Podczas gdy Jack twardo spał, sięgnęła po jego laptopa i przejrzała zawartość. Chwilami wydawało się to aż za proste, wiedziała jednak, że wcale takie nie będzie. Natomiast cena będzie wysoka. Może nawet zbyt wysoka. Ale Faye taka już była, a zważywszy na zbrodnię, jakiej Jack się dopuścił, żadna zemsta nie byłaby zbyt okrutna.

Za oknem sypialni zapadał zmrok, przypomniał jej się śnieg padający za lśniącymi szybami w wieży. I wrażenie swobodnego unoszenia się w powietrzu. Uczucie, że jest jednocześnie wolna i zniewolona. Chwilami brakowało jej pokoju w wieży. Ale nigdy nie brakowało złotej klatki. Czasem myślała o Alice, tkwiącej nadal w klatce. Z własnej woli. Nawet w życiu Alice były jednak epizody, o których jej mąż Henrik nie miał pojęcia. Jak choćby to, że Alice zainwestowała w Revenge i obecnie była równie zamożna jak on. Albo że wzięła numer telefonu Robina i spotykała się z nim raz w tygodniu, kiedy Henrik myślał, że poszła na pilates.



Faye jej tego nie żałowała. Gdy jest się więźniem w złotej klatce, potrzebna jest jakaś rozrywka, żeby to wytrzymać.

Nadszedł poranek, Faye obserwowała, jak Jack się budzi powoli z głową ciężką od środków nasennych i whisky.

– W przyszłym tygodniu muszę wyjechać służbowo – powiedziała. – Mógłbyś zaopiekować się Julianne?

– Oczywiście.

Uśmiechnął się. Wziął jej spojrzenie za wyraz miłości, chociaż znaczyło „żegnaj”.

## FJÄLLBACKA – WTEDY

Odłożyłam słuchawkę telefonu. Wyrok zapadł, byłam wolna. Pierwszy raz w życiu. Nigdy dotąd nie zaznałam tego uczucia, nie wiedziałam, jak smakuje. Miałam wrażenie, jakbym unosiła się nad ziemią. Nigdy nie czułam się silniejsza.

Nie pozwolili mi przyjść na rozprawę, rzekomo byłam za młoda. I tak miałam przed oczami ojca, jak siedzi na sali sądowej w tym samym garniturze co na pogrzebie Sebastiana. Wyobrażałam sobie jego spocony kark, jak obciąża koszulę, która go ciśnie, jest wściekły, pozbawiony swobody, co go nigdy dotąd nie spotkało. Jego więzienie to była moja wolność.

Gdzieś w środku miałam obawę, że go nie skazą. Nie dostrzegą w nim bestii, tylko nadętego, żalosego człowieczka. Jednak dowody rzeczowe były przytłaczające. Nawet bez ciała mamy.

Został skazany i kara miała być dotkliwa.

Wiedziałam, że wzbudziło to powszechny entuzjazm. Wszyscy śledzili proces. Ludzie gorszyli się, plotkowali i gadali między regałami sklepu spożywczego, zatrzymywali samochody na rynku, opuszczali szyby, litowali się nad biedną dziewczynką. Znałam ich dobrze.

Tyle że ja nie byłam żadną biedną dziewczynką. Byłam silniejsza od nich wszystkich. Po aresztowaniu taty wolałabym zostać w naszym domu, ale ktoś zdecydował, że nie mogę. W ich oczach byłam wciąż dzieckiem. Ponieważ nie miałam ani rodziny, ani przyjaciół, postanowili, że zamieszkać u starszego małżeństwa, naszych najbliższych sąsiadów. A oni pozwalali mi przebywać w moim domu, ile mi się podobało, bylebym przychodziła na kolację i na noc.

Ostatnie miesiące były dla mnie jednym długim czekaniem. W szkole miałam wreszcie spokój. Kiedy szłam korytarzem, uczniowie rozstępowali się na boki, jakbym była Mojżeszem przekraczającym Morze Czerwone. Byli

mną zafascynowani. Jednocześnie unikali mnie. Ludzie lubią znaleźć się w pobliżu żałoby i tragedii, ale istnieje pewna granica. Ja ją dawno przekroczyłam.

Wreszcie byłam wolna. A on będzie gnął w więzieniu.

**D**eszcz lał jak z cebra. Oczy piekły, głowa pękała. Faye marzyła tylko o tym, żeby móc się przespać. Zadzwoiła dwukrotnie na numer Julienne, potem na numer Jacka. Nie odbierali. Podeszła hotelowa recepcjonistka, mówiąc, że taksówka czeka. Faye podziękowała, wzięła walizkę i zaczęła wybierać numer policji. Połączenie nastąpiło w momencie, gdy opadła na tylne siedzenie taksówki.

– Centrum alarmowe policji.

– Chcę zgłosić zaginięcie – powiedziała Faye.

– Tak jest – odparła spokojnie kobieta z drugiej strony linii. – Kogo?

– Mojej siedmioletniej córki. – Głośno zaszlochała.

– Kiedy był z nią ostatni kontakt?

– Wczoraj wieczorem. W tej chwili jestem w hotelu w Västerås. Miałam tu spotkanie biznesowe. Córka zajmuje się mój były mąż. Wydzwaniam do nich od rana, ale nikt nie odpowiada.

– A więc nie ma pani w tej chwili w Sztokholmie?

– Nie. Boże, nie wiem, co robić.

– Może gdzieś wyjechali albo są w takim miejscu, gdzie nie mogą odebrać?

– Na pewno nie. Mieli być u nas w domu. Dziś mieli ewentualnie pójść do skansenu. To zupełnie niepodobne do mojego byłego męża.

– Jak się pani nazywa?

– Faye Adelheim. Mieszkanie, w którym mieli być, znajduje się na Östermalmie. To moje mieszkanie. – Podała adres.

– Rozumiem – odpowiedział głos z drugiej strony. – Zwykle czekamy kilka godzin, zanim ogłaszamy zaginięcie.

– Proszę, tak strasznie się denerwuję.

Głos z drugiej strony zmięknął nieco.

– Jest dość wcześnie, ale skieruję patrol, żeby tam podjechali i zadzwonili do mieszkania.

– Dziękuję. Tak byłoby najlepiej. Proszę podać im mój telefon, niech do

mnie zadzwonią, kiedy już będą na miejscu.

Półtorej godziny później taksówka skręciła z Odengatan, przejechała sto metrów Birger Jarlsgatan i wjechała w Karlavägen.

Przed bramą stały dwa radiowozy. Na chodniku czekał policjant. Faye zapłaciła taksówkarzowi, wyskoczyła z auta i podbiegła.

– To ja, jestem Faye Adelheim – powiedziała bez tchu. Policjant patrzył na nią z poważną miną. – Nie rozumiem. Powiedzieliście, że znaleźliście mojego byłego męża. To dlaczego tu jesteście? I gdzie jest moja córka?

– Możemy wejść, żeby porozmawiać? – spytał, uciekając wzrokiem.

– O co panu chodzi? Jeśli z nim rozmawialiście, to chyba wiadomo, gdzie jest teraz moja córka?

Policjant wystukał kod i przytrzymał bramę.

– Jak mówiłem, proszę ze mną na górę.

Poszła za nim.

– Proszę, niech mi pan powie, co się dzieje. Jack jest na górze?

Policjant zamknął drzwi windy.

– Pani były mąż jest, ale waszej córki nie ma.

– Przecież on musi wiedzieć, gdzie ona jest? Ona ma siedem lat, nie mogła zaginąć. Sprawował nad nią opiekę. Była z nim. Co on mówi?

– Mówi, że niczego nie pamięta.

– Jak to niczego nie pamięta?

Jej głos odbijał się od ścian windy.

Winda stanęła, wysiedli. Drzwi do mieszkania były otwarte. Faye przesunęła dłonią po twarzy.

– Znaleźliśmy coś... W przedpokoju jest krew.

– Krew? Boże...

Zachwiała się, policjant podtrzymał ją i wprowadził do mieszkania. Technik kryminalistyki w białym kombinezonie kucał, przesuając nad podłogą jakimś przyrządem w miejscach, gdzie była zaschnięta krew.

– Julienne! – zawołała głośno. – Julienne!

Jack siedział w kuchni. Rozmawiało z nim spokojnie dwóch policjantów. Na jej widok próbował wstać, ale mu nie pozwolili. Opadł na krzesło.

– Co się stało?! – krzyknęła. – Jack, gdzie ona jest? Gdzie Julienne?

– Nie wiem – odpowiedział zdezorientowany. – Obudził mnie dzwonek do drzwi.

Policjant pociągnął ją za rękaw.

– Potrzebujemy czegoś, co należało do pani córki.

Faye spojrzała pytająco.

– Po co? Co pan chce przez to powiedzieć?

Zaczął ją prowadzić, delikatnie, ale zdecydowanie. W przedpokoju rozległy się kroki i nowe głosy. Przyszli kolejni funkcjonariusze.

– W celu identyfikacji – powiedział. – Na wszelki wypadek.

Zatchnęła się, ale potem kiwnęła głową.

– Na przykład co?

– Szczoteczkę do zębów. Albo szczotkę do włosów.

Znów kiwnęła głową. Palcem wskazała łazienkę. Policjant wyjął torebkę, włożył cienkie lateksowe rękawiczki i wszedł pierwszy.

– Tam.

Wziął różową szczoteczkę do zębów i wsunął ostrożnie do torebki. Faye zaprowadziła go do pokoju Julienne, skąd zabrał szczotkę do włosów.

– To powinno wystarczyć – powiedział, patrząc na nią z powagą.

**Z**a oknem zaczęło się ściemniać. Faye wstała, gdy do pokoiku, w którym kazano jej czekać, weszła policjantka. Wysoka blondynka, o włosach ściągniętych w koński ogon i przyjaznym, ale zdecydowanym spojrzeniu.

– Wiadomo coś?

Policjantka pokręciła głową.

– Proszę usiąść – powiedziała, wskazując kanapę. – Nazywam się Yvonne Ingvarsson, jestem inspektorem policji.

Faye usiadła, zakładając nogę na nogę.

– Muszę zadać kilka pytań, proszę odpowiedzieć jak najdokładniej.

– Oczywiście.

– Nadal nie znaleźliśmy Julienne, ale kilka rzeczy nas niepokoi. I to bardzo.

Faye zamknęła oczy i przełknęła ślinę.

– Czy ona... Myślicie, że coś jej się stało?

– Szczerze mówiąc, nie wiemy. Jednak krew w przedpokoju to krew ludzka. Technicy porównują ją z DNA ze szczotki do włosów i szczoteczki do zębów.

– Boże... ja...

– Pani były mąż Jack nie potrafi udzielić żadnej jasnej odpowiedzi. To, co mówi, nie trzyma się kupy. Twierdzi, że nie pamięta, co robił wczoraj.

– Ale on nie mógłby skrzywdzić Julienne. Mylicie się. Ktoś musiał ją uprowadzić. On ją kocha i nie ma powodu...

– Ktoś, czyli według pani kto?

Faye milczała. Policjantka nachyliła się i położyła rękę na jej kolanie.

– Dane z jego telefonu i z GPS-u w samochodzie wskazują, że wyjeżdżał samochodem. Wczorajszej nocy.

– Jak to?

– Pojechał do Jönköpingu. A w bagażniku samochodu znaleźliśmy ślady krwi. Porównamy je z krwią z przedpokoju.

– Proszę przestać... Nie chcę wiedzieć.

Faye kręciła głową.

– Musi pani być silna. Wiem, że to trudne, ale musi nam pani pomóc, żebyśmy znaleźli Julianne.

Faye kiwnęła głową i w końcu spojrzała w oczy policjantce.

– Nasi koledzy z Jönköpingu sprawdzają miejsca, w których pani były mąż przebywał w nocy. Przejrzeliśmy również laptopy obojga państwa i teraz pytam, czy może pani to wyjaśnić?

Policjantka przerzuciła kartki ze skoroszytu, który trzymała na kolanach. Był to mail, który Faye wysłała do Ylvy. Faye otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale kobieta ją uprzedziła.

– To pani jest na tym zdjęciu?

Dała je Faye do ręki, ta rzuciła szybko okiem i przytaknęła.

– Tak, to ja.

– Wysłała je pani do Ylvy Lehndorf, partnerki pani byłego męża?

Faye znów przytaknęła.

– Dlaczego pani to zrobiła?

– Odebrała mi Jacka. Chciałam tylko...

– Czy pozostaje pani w jakimś związku z byłym mężem?

– Jak to?

– Czy spaliście ze sobą, odkąd jesteście rozwiedzeni?

– Owszem. Ale wcześniej, zanim odkrył, że wysłałam to zdjęcie Ylvie. Potem... znenawidził mnie.

– On twierdzi, że wasz związek trwa.

– To absurd. Kilka tygodni temu przyszedł do mojego biura i zrobił awanturę. Musiała go wyrzucić ochrona. Ale awantura dotyczyła nas, nie Julianne, jestem pewna, że nigdy by jej nie skrzywdził.

– Wie pani, co jeszcze odkryliśmy? Że za pośrednictwem zagranicznej firmy inwestycyjnej przejęła pani pakiet kontrolny w Compare. Firmie założonej przez pani byłego męża. Z której został wyrzucony. Czy on o tym wie?

Faye bębniła nerwowo palcami po stole. Spojrzenie Yvonne Ingvarsson było trudne do rozszyfrowania.

– Nie jest pani o nic podejrzana – ciągnęła policjantka. – Ale musimy wiedzieć, żeby zrozumieć, co się stało.

Faye powoli kiwnęła głową.



– Jack zostawił mnie dla Ylvy. Przyłapałam ich w naszej sypialni... Chciałam tylko, żeby oni też poczuli, jak to boli. Zostałam upokorzona, wszystko straciłam. Oczywiście, że chciałam się zemścić. I zrobiłam, co mogłam, żeby go zniszczyć. Miałam prawo. A on mnie znienawidził, do czego też miał prawo. Ale to nie ma nic wspólnego z Julienne, więc nie rozumiem, gdzie ona może być ani dlaczego zakładacie, że mógł jej coś zrobić.

Mówiąc, załamywała ręce.

Policjantka nie odpowiedziała, zamiast tego spytała:

– Te urazy na pani twarzy, skąd się wzięły? Czy to pani były mąż?

Faye dotknęła policzka i drgnęła, gdy zabolęło. Niechętnie przytaknęła.

– Miał zaopiekować się córką podczas mojego wyjazdu służbowego do Västerås. Nie miałam pewności, czy dobrze robię, zrobiłam to ze względu na córkę. Jack... tak się złościł. Ostatnio wysyłał mi okropne esemesy. I groził po wypiciu. To do niego niepodobne. Był zły, kiedy przyszedł, i wtedy mnie uderzył. Ale potem się uspokoił. Porozmawialiśmy i kiedy wychodziłam, było dobrze. Nigdy nie podniósłby ręki na córkę, był zły tylko na mnie, pewnie powiedziałam coś, co go rozzłościło. Nigdy nie zostawiłabym z nim córki, gdybym przypuszczała, że...

Głos jej się załamał.

Rozległo się pukanie, wszedł policjant i przedstawił się. Powiedział, że musi porozmawiać, i poprosił koleżankę na korytarz. Wróciła po kilku minutach z filiżanką kawy, którą postawiła na stoliku przed Faye.

– Proszę kontynuować – powiedziała.

– Dowiedziała się pani czegoś o Julienne? Znaleźli ją?

– Nie.

– Nie mogłaby pani powiedzieć? Przecież to moja córka!

Policjantka spojrzała na nią pustym wzrokiem.

– Nie wydaje nam się, by mogła przeżyć utratę takiej ilości krwi, jaką znaleźliśmy w przedpokoju.

– Co pani mówi? Moja córeczka nie może być martwa! – krzyczała Faye.

Yvonne Ingvarsson położyła jej rękę na ramieniu, ale milczała. Niewypowiedziane słowa wybrzmiały między ścianami pokoju.

**Z**amiast pójść spać do swojego mieszkania, Faye wprowadziła się do Kerstin, korzystając z jej zapasowych kluczy. Gazety rozpisywały się o zniknięciu Julienne. Policja ustaliła, że samochód Jacka dotarł do zalesionego rejonu na północ od Jönköpingu, w pobliżu mariny. Następnego dnia na jednej z łodzi znaleziono ślady krwi. Ale żadnego ciała.

Faye mogła przeczytać w gazetach, że zakłada się, iż „były mąż i milioner”, jak określali Jacka, zatopił ciało Julienne w jeziorze. Poszukiwania kontynuowano, ale daremnie, obszar był zbyt duży. Julienne nie została odnaleziona.

Tydzień później, kiedy już wszystkie dowody wskazywały na Jacka, a tabloidy dowiedziały się ze źródeł policyjnych, ile krwi było w mieszkaniu, jak również o śladach krwi w samochodzie i na łodzi, gazety wymieniały go już po nazwisku. Grupki reporterów wystawały pod jego willą na Lidingö.

Yvonne Ingarsson przysłała do Faye, żeby poinformować, że policja nie straciła nadziei na odnalezienie żywej Julienne, jednak wiele wskazuje na to, że dziewczynka nie żyje. Zaproponowali jej pomoc psychologa albo wsparcie ze strony pastora. Faye odmówiła. Zamknęła się w mieszkaniu Kerstin, a reporterów pod jej domem było z każdym dniem coraz mniej. Skaleczenia i sińce na twarzy się goiły, o co bardzo dbała, żeby nie mieć brzydkich blizn. Akt oskarżenia przeciw Jackowi objął również pobicie Faye.

Jack nie przyznawał się do niczego, lecz dowody świadczące przeciwko niemu były coraz mocniejsze. Sprawdzając historię wyszukiwań w jego komputerze, dochodzeniowcy dokonali makabrycznych odkryć. Odtworzyli też pełne gróźb esemesy do Faye wysłane z jego telefonu, chociaż potem skasowane. Zresztą Faye mogła pokazać je w swoim telefonie. Wszystko to zostało przedstawione w tabloidach.

Policja znalazła w jego komputerze również inne rzeczy, od których pętla na jego szyi zacisnęła się jeszcze mocniej. Okazało się, że sprawdzał głębokość różnych jezior i skopiował mapę rejonu, gdzie jego samochód parkował nad jeziorem Wetter.

Miesiąc po zaginięciu Julienne Faye wystawiła na sprzedaż swoje mieszkanie i zawiadomiła inwestorów Revenge, że w możliwie najkrótszym czasie zamierza wyjechać ze Szwecji. Zachowała dziesięć procent udziałów, przekazała Kerstin dodatkowych pięć i zaproponowała inwestorom wykupienie reszty. Inspektor Yvonne Ingvarsson próbowała ją przekonać, by wstrzymała się z wyjazdem ze Szwecji przynajmniej do procesu Jacka, ale Faye odparła, że nie ma siły czekać.

– Moje życie jest tak czy siak zrujnowane, niezależnie od kary, jaką dostanie. Odebrałam mu firmę i zniszczyłam jego związek z Ylvą. W odpowiedzi zamordował nasze jedyne dziecko. Nic tu dla mnie nie zostało.

– Rozumiem – powiedziała policjantka. – Niech pani postara się być silna. Ból nigdy nie minie, ale z czasem stanie się łatwiejszy do zniesienia.

Uściskała Faye, zapięła kurtkę i wyszła na klatkę schodową.

– Dokąd pani jedzie?

– Jeszcze nie wiem. Ale daleko. Tam, gdzie nikt nie będzie mnie znał.

Gdy Yvonne przysłała jej esemesa, że są już wyniki badania DNA, że krew z przedpokoju, z bagażnika Jacka i z łodzi odpowiada DNA ze szczotki do włosów Julienne i jej szczoteczki do zębów, Faye odpowiedziała krótko „dziękuję”. Nie miała nic więcej do dodania.

**M**inęło siedem miesięcy, odkąd Faye opuściła Szwecję. Zatoczyła wzrokiem po zielonych wzgórzach wyrastających nad Morzem Śródziemnym. W podajniku na napoje czekała na nią lodowata kawa frappé. Proces Jacka się zakończył, wyroku spodziewano się lada moment, ale media i opinia publiczna już go wydały. Jack Adelheim był najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Szwecji. Ylva, z córeczką Jacka na rękę, wypowiedziała się dla „Expressen”, nie szczędząc słów potępienia. Wynikało z nich, że podczas całego ich związku stosował wobec niej przemoc psychiczną. Teraz pozostało jej tylko zabiegać o współczucie plebsu. Czytając to, Faye zaśmiała się pod nosem.

Usunęła z piersi znienawidzone wkładki z silikonu i przytyła dziesięć kilo. Ale nadal ćwiczyła. I nigdy nie czuła się tak dobrze we własnej skórze jak teraz.

Znów spojrzała na ekran, z przyjemnością maczając kilka *cantucci* w kieliszku słodkiego wina. Cała Szwecja śledziła głośny proces, a teraz, co Faye czuła nawet na tym tarasie nad Morzem Śródziemnym, cały kraj wstrzymał oddech.

Nie odczuwała żadnego niepokoju, bo starannie odrobiła swoją lekcję.

Lektor wiadomości na portalu „Aftonbladet” wodził palcem po papierach, podczas gdy doświadczony reporter sądowy oznajmiał, marszcząc czoło, że nie ma żadnych wątpliwości, iż Jack zostanie skazany. Faye nawet się nie wysiliła na uśmiech. I tak wiedziała, że wygrała. Wyrok to już formalność. Koniec.

Julienne zawołała ją z głębi domu.

Faye zsunęła okulary na czubek nosa i zmrużyła oczy.

– Co takiego, kochanie?

– Możemy iść na plażę?

– Za chwilę. Mama tylko skończy oglądać.

Bose stópki Julienne uderzały mocno o taras, gdy podbiegała. Opalona, śliczna, z jasnymi rozwianymi włosami.

*Jack Adelheim został uznany za winnego zabójstwa swojej siedmioletniej córki.*

Faye szybko zamknęła laptopa, Julienne wdrapała się na jej kolana.

– Co oglądałaś?

– Nic takiego – odparła. – To co, jedziemy na plażę?

– A Kerstin też pojedzie?

– Trzeba ją spytać.

Julienne pobiegła, a ona zamknęła oczy i wróciła myślami do tamtych decydujących dni przeszło pół roku wcześniej.

Nie bała się bólu fizycznego. Taki ból to nic w porównaniu z tym, co poczuła, kiedy w folderze „Sprawy domowe” zobaczyła zdjęcia Julienne. Ukochanej córeczki. Przerazonej. Zdezorientowanej. Nagiej.

Po szoku nastąpiła furia, która o mało jej nie powaliła, jednak się opanowała, bo ta furia będzie jej jeszcze potrzebna. Spadnie na Jacka jak lawina, nic z niego nie zostanie, kiedy już z nim skończy.

Uwiedzenie go, tak by poczuł się bezpiecznie, było proste, ale przeprowadzenie wszystkiego, co niezbędne, też nie było trudne. Wystarczyło, że zamknęła oczy, by zobaczyła nagie ciało Julienne. Wystawione na pokaz, zbezczeszczone przez tego, kto powinien ją chronić.

Zażyła kilka tabletek przeciwbólowych i upuściła sobie przeszło litr krwi. Dwa razy więcej, niż oddaje się w stacji krwiodawstwa, ale dowiedziała się, że przy swojej ilości krwi może sobie pozwolić na utratę około litra.

Kerstin początkowo protestowała, kiedy Faye zdradziła jej swój plan, ale po obejrzeniu zdjęć Julienne przyznała, że za coś takiego żadna kara nie będzie zbyt wysoka.

Głowę miała dziwnie lekką, czuła delikatne zawroty, ale trzymała się prosto. Nie wolno jej teraz zemdleć.

Kerstin miała wyjechać wcześniej z Julienne. Załatwienie fałszywych paszportów i bezpiecznego wyjazdu z kraju było kosztowne, ale wszystko da się kupić za pieniądze, a tych miała dość.

Pojechała do hotelu w Västerås i czekającej na nią Kerstin dała swoją komórkę, z której Kerstin miała wydzwaniać do Jacka. Sama wróciła do swojego mieszkania w Sztokholmie.

Kiedy Jack zadzwonił do drzwi, nabrała głęboko powietrza i poszła otworzyć. Pora z nim skończyć. Jack spytał, gdzie Julienne, przecież miał się

nią opiekować, powiedziała, że już jedzie do domu. Po trzech szklankach whisky udało jej się zwabić go do sypialni, ale, tak jak liczyła, padł po kilku niezdarnych próbach grzebania jej w majtkach.

Spojrzała na swoje odbicie w wielkim lustrze w sypialni. Z łóżka dochodził ciężki oddech Jacka. Zaaplikowała mu podwójną dawkę, będzie twardo spał, a kiedy już się obudzi, nic nie będzie pamiętał.

Odetchnęła głęboko, powstrzymywany przez tyle lat mrok wylał się z niej. Widziała twarze w wodzie, słyszała krzyki pod niebo, przed którymi mewy uciekały przerażone. I widziała krew mieszającą się ze słoną wodą. Białe palce, chcące zatopić w czymś szpony, w czymkolwiek, w kimkolwiek.

Znów zobaczyła Julienne. Jej wystraszoną buzię.

Faye z całą siłą uderzyła czołem w stalowe wezłowie łóżka.

Następnie obejrzała swoją twarz w lustrze. Czy taki uraz wystarczy? Chyba tak. Czoło rozcięte, pod skórą pulsująca krew, będzie kilka siniaków.

Przyniosła kupionego wcześniej małego manekina ratowniczego i ułożyła w przedpokoju. Potem krew, którą Kerstin pomogła jej upuścić, wylała na manekina w taki sposób, by ściekła na podłogę wokół głowy i tułowia. Miała nadzieję, że ta ilość wystarczy. Więcej nie mogłaby sobie upuścić, bo nie ustałaby na nogach. Mdliło ją od zapachu, była osłabiona i kręciło jej się w głowie, ale zmusiła się do działania. Zostawiła manekina w kałuży krwi, licząc, że zastygnie trochę wokół jego kształtu, i zabrała się do ostatnich przygotowań.

Włożyła rękawice i ostrożnie wyjęła z torebki plastikowy woreczek strunowy z różową szczoteczką do zębów i różową szczotką do włosów. Obie z obrazkiem Elsy z *Krainy lodu*. Julienne musiała sama wyjąć je z oryginalnego opakowania i włożyć do woreczka, żeby były na nich jedynie jej odciski palców.

Faye zaczęła od wyszczotkowania włosów. Miały ten sam miodowy odcień blond i tę samą długość jak u Julienne. Zrobiła kilka mocniejszych pociągnięć, wrywając sobie kilka. Teraz szczoteczka do zębów. Wyszorowała nią zęby, mocno, żeby szczoteczka wyglądała na używaną. Umieściła ją w kubku w łazience, obok swojej. Następnie zaniósła szczotkę do włosów do pokoju córki i zostawiła na jej biurku.

Kiedy się z tym uporała, umyła szklankę po whisky z rozpuszczonymi środkami nasennymi, a potem znów napełniła ją whisky. Wraz z butelką zaniósła do sypialni, gdzie Jack nadal głośno chrapał. Szklankę postawiła na

stoliku nocnym, a butelkę położyła na podłodze. W całym pokoju śmierdziało whisky.

W mieszkaniu nie zostało jej już nic do zrobienia.

Wychodząc do samochodu Jacka, zabrała jego komórkę. Wrzuciła manekina do bagażnika, gdzie miał zostawić ślady.

Reszta była już czystą logistyką. Samochodem Jacka pojechała nad jezioro Wetter i z powrotem. Wysmarowała krwią jakąś łódkę zacumowaną przy pomoście. Manekina umyła i wrzuciła do wody. Na dnie jeziora na pewno jest sporo dziwnych śmieci i odpadów, nikt nie skojarzy tego z Julienne.

Wracała do Sztokholmu ze świadomością, że zostawia ślad zarówno na GPS-ie w samochodzie Jacka, jak i jego komórce. GPS jest bardziej dokładny, ale dzięki temu efekt będzie wzmocniony. Powinno wystarczyć, jeśli jeszcze dodać wyszukiwania, które ostatnio robiła na jego laptopie. Oby. Diabeł, jak wiadomo, tkwi w szczegółach.

Faye zaparkowała samochód przy promenadzie nadmorskiej. Ciepły wiatr podwiewał jej sukienkę, podczas gdy Kerstin pomagała wysiąść Julienne. Znalazły trzy wolne leżaki i zapłaciły. Julienne natychmiast pobiegła do wody. Faye i Kerstin zostały na leżakach, nie spuszczać jej z oka.

– Sąd uznał go za winnego. Przypuszcza się, że dostanie dożywocie.

– Też słyszałam – odparła Kerstin.

– Udało nam się.

– Udało. Ale wiesz, wcale w to nie wątpiłam.

– Naprawdę?

Kerstin przytaknęła.

Jakaś kobieta szła w ich stronę. Na ich widok zatrzymała się i pomachała.

– Znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej osoby? – spytała z uśmiechem.

– Owszem, chociaż będziesz musiała podzielić się leżakiem z Julienne – odpowiedziała Faye.

– Z przyjemnością.

Kobieta ułożyła się na leżaku przykrytym turkusowym ręcznikiem Julienne i włożyła okulary słoneczne.

– Przyjdiesz dziś do nas na kolację? – spytała Faye.

Kobieta kiwnęła głową i wystawiła twarz do słońca.

Leżały w milczeniu obok siebie. Kiedy Faye zamknęła powieki, ciesząc się pluskiem fal i radosnymi piskami Julienne, stanął jej przed oczami

Sebastian. Jego śmierć sprawiła, że stała się tą, którą jest dzisiaj. W dziwny sposób była mu za to wdzięczna.

Odwróciła głowę i spojrzała na kobietę z leżaka obok. Wyciągnęła rękę i pogłaskała swoją matkę po policzku.



# Podziękowania

Książki nie pisze się w pojedynkę, wbrew temu, co wielu sądzi. Wokół autora jest mnóstwo osób, które mu pomagają, umożliwiają mu pracę, dzięki którym czuje się on mniej osamotniony.

Po pierwsze dziękuję mojemu mężowi Simonowi, za jego niezachwianą miłość i wsparcie. Moim wspaniałym dzieciom, które umacniają moją twórczą motywację – to Wille, Meja, Charlie i Polly. Dziękuję Wam, że jesteście najcudowniejsze na świecie. Dziękuję również mojej mamie Gunnel Läckberg i teściom Anette i Christerowi Sköldom. Wasze wsparcie daje mi czas i siłę, żeby pisać. Takich osób, które włączają się, kiedy codzienność zwala się na głowę, jest więcej – moja wdzięczność dla Was nie zna granic.

Wielkie dzięki należą się również Christinie Salibie, która codziennie pracuje ciężko u mego boku, aczkolwiek nie polega to na pisaniu książek. Jesteś moją siostrą, chociaż nie łączą nas więzy krwi. Dziękuję również Linie Hellqvist za bezcenny wkład do naszej codziennej pracy.

Nie odnosiłabym nawet w połowie takich sukcesów, gdyby nie moja fantastyczna wydawczyni Karin Linge Nordh i niezmiennie wspaniały redaktor John Häggblom. Nie ma słów, aby wyrazić moją wdzięczność dla Was. W wydawnictwie Forum jest więcej osób, którym jestem winna słowa podziękowania, kieruję je zatem do Was wszystkich, a zwłaszcza do Sary Lindegren.

To samo dotyczy Nordin Agency i takich osób, jak Joakim Hansson, Johanna Lindborg, Anna Frankl i inni – od lat dokonujecie wręcz niezwykłych rzeczy, promując moje książki na całym świecie.

Przy pisaniu książki bardzo ważną rolę grają osoby, które potrafią objaśnić autorowi dziedziny mu obce. Bezcenne informacje z dziedziny finansów otrzymałam od Emmanuela Ergula, a Anders Torewi jak zwykle podrzucił mi ciekawostki dotyczące Fjällbacki.

Dziękuję Pascalowi Engmanowi, piekielnie zdolnemu koledze, który był dla mnie ważnym sparringpartnerem, gdy czułam potrzebę podyskutowania o postaciach mojej książki. A Denise Rudberg jest jak zawsze na miejscu, kiedy zachce mi się porozmawiać o pisaniu. Albo o życiu.

Na koniec wszystkie siostry, wszyscy przyjaciele, wszyscy kochający naszą rodzinę. Jest was tak wielu, że nie mogę wszystkich wymienić, również ze strachu, że przez pomyłkę kogoś pominę. Zresztą sami wiecie. Kocham was.

I dzięki, Tato, że zaszczepiłeś mi miłość do książek.

*Camilla Läckberg*

Sztokholm, styczeń 2019

# Przypisy końcowe

1. Östermalm – dzielnica Sztokholmu, gdzie mieszkają ludzie zamożni i bogaci (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki). ↵
2. ICA – sieć supermarketów. ↵
3. Stureplan – plac w centrum Sztokholmu, popularne miejsce spotkań. ↵
4. „Dagens Industri” – dziennik finansowy wydawany w Sztokholmie przez sześć dni w tygodniu. ↵
5. Lidingö – wyspa w bezpośrednim sąsiedztwie Sztokholmu. ↵
6. Djurgården – wyspa i dzielnica Sztokholmu z licznymi parkami i muzeami. ↵
7. Handelshögskolan – Wyższa Szkoła Handlowa. ↵
8. Biff Rydberg – drobno krojona polędwica podsmażana z cebulą i ziemniakami, podawana z żółtkiem. ↵
9. Hasselbacken – znana sztokholmska restauracja. ↵
10. Malou – właściwie Malou von Sivers, wybitna dziennikarka szwedzka, od 1990 roku w telewizji TV4. ↵
11. Nada (hiszp.) – nic. ↵
12. Karlaplan – plac w dzielnicy Östermalm. ↵
13. Karlavägen – elegancka ulica, aleja spacerowa; Humlegården – mały park przy tej ulicy. ↵
14. Kungliga Tekniska Högskolan (KTH) – Królewski Instytut Techniczny w Sztokholmie. ↵
15. Bergshamra – odległe od centrum przedmieście gminy Solna. ↵
16. Akademibokhandeln – księgarnia akademicka. ↵
17. Anna Lindh – szwedzka minister spraw zagranicznych, zmarła we wrześniu 2003 roku od ran po ugodzeniu nożem podczas zakupów w NK. Wyrokiem sądu sprawca trafił na leczenie psychiatryczne w zakładzie zamkniętym. ↵
18. Gåshaga – osiedle na wyspie Lidingö, gmina w regionie Sztokholmu. ↵
19. Höggarnsfjärden – zatoka na głównej trasie do portu w Sztokholmie. ↵
20. Hötorget – plac w ścisłym centrum Sztokholmu przed gmachem filharmonii. ↵
21. Järva krog – do 1966 roku zajazd, obecnie węzeł drogowy. ↵
22. Kungsholmen – jedna z wysp w centrum Sztokholmu. ↵
23. Sturecompagniet, East, Riche – nazwy znanych sztokholmskich restauracji. ↵
24. Studio 54 – nowojorski klub nocny otwarty w 1977 roku. ↵
25. Na trotuarze na Sveavägen znajduje się tabliczka z napisem „W tym miejscu 28 lutego 1986 został zamordowany premier Szwecji Olof Palme”. ↵
26. Södermalm – południowa dzielnica Sztokholmu. ↵
27. Blasieholmen – półwysep w Sztokholmie, na którym znajdują się m.in. Muzeum Narodowe i Grand Hotel. ↵
28. Sturegallerian – popularna galeria handlowa w ścisłym centrum Sztokholmu. ↵

29. Paradise Hotel – amerykański program telewizyjny typu reality show. ↵
30. Carola Häggkvist – popularna piosenkarka szwedzka. ↵
31. Josef Frank – działający w Szwecji w pierwszej połowie XX wieku wybitny architekt i projektant, znany m.in. z kwiecistych tkanin obiciowych. Sprzedaje je ekskluzywny sklep wnętrzarski Svenskt Tenn. ↵
32. Sturebadet – łaźnia i spa istniejące od 1885 roku. ↵